PROF. WACŁAW MAKOWSKI

METODY NAUKOWE BADAŃ KRYMINOLOGICZNYCH

W dzisiejszym stanie stosunku pomiędzy nauką a zagadnieniami praktycznego życia coraz już mniej pozostaje miejsca dla improwizacji, dylentantyzmu i ocen robionych „na oko", coraz częściej natomiast stosuje się metody naukowe do rozwiązywania konkretnych zadań praktycznych.

T. zw. „naukowa organizacja pracy" obejmuje nie tylko zagadnienia pracy przemysłowej, ale i szersze problematy ustrojowe, wkracza do wszelkich rodzajów i form działalności ludzkiej. Coraz bardziej ścisłe i coraz bardziej w pojęciu ludzkiem konieczne badania indywidualnych właściwości człowieka stają się probierzem jego uzdolnień do takiej czy innej pracy. Nie każdy może zostać lotnikiem, albo szoferem publicznego autobusu, musi przedtem być poddany nietylko zwykłym oględzinom lekarskim, ale i próbie psychotechnicznej, a to także nie „na oko", ale według coraz bardziej doskonalącej się metody naukowej.

Nic więc dziwnego, że, bardziej jeszcze niż w technice, sprawa metody naukowej badania człowieka i związanych z jego właściwościami efektów społecznych staje się aktualna w dziedzinie komplikacyj społecznych, a więc w dziedzinie kryminologji.

Badanie przyczyn i warunków przestępczości z jednej strony, z drugiej zaś badanie właściwości przestępcy dla celów penitencjarnych, dla stosowania właściwego środka karnego lub zabezpieczającego, dla określenia stanu niebezpieczeństwa lub niepoprawności przestępcy, wszystko to szuka dla siebie metod naukowych, któreby mogły ułatwić sędziemu decyzję dotąd przeważnie opartą na samej tylko zawodnej zawsze intuicji.

Dalecy jesteśmy od przypisywania nadmiernej wagi dotychczasowym wynikom osiągniętym w tym zakresie przez badania naukowe, ale tembardziej oceniamy fakt, że jakakolwiek wartość badań zależna jest całkowicie i w stosunku prostym od naukowości stosowanych metod.

Jeśli chodzi o zagadnienia kryminologiczne wchodzą tu w grę dwie odmienne metody badań.

M e t o d a s t a t y s t y c z n a. Opiera się ona na liczbach. Ale oczywiście porównanie liczb i oparcie na tem porównaniu jakichkolwiek wniosków, wymaga zachowania pewnych niezbędnych warunków naukowości: ścisłego systemu, wyraźnej jednoznaczności i dokładności liczb zbieranych oraz odpowiedniej ich systematyzacji.

Już dawno, od połowy niemal XIX wieku z wielkim zapałem pracowano w tym zakresie. Statystyka zajmuje dziś poczesne miejsce zarówno w rzędzie nauk matematycznych, jak społecznych, a literatura kryminologiczna całego świata operuje znakomitemi zestawieniami liczbowemi, na których podstawie wnioskuje o stosunku pomiędzy przestępczością a stanem ekonomicznym, rozwojem przemysłu, pracą nieletnich, ceną zboża, gęstością zaludnienia, rasą, płcią, wiekiem, porą roku i dniem tygodnia i t. p., dając w ten sposób nieoceniony materjał dla wszechstronnego zbadania etjologji przestępstwa.

Od szeregu lat usiłowałem nakłonić uczniów moich, którzy zdradzali żywe zainteresowanie zagadnieniami kryminologji, aby na polskim materjale statystycznym spróbowali sprawdzić wyniki badań uczonych europejskich, dokonywane na materjałach statystycznych niemieckich, francuskich, belgijskich, włoskich i t. p. Dziwną i krępującą jest rzeczą kiedy muszę, omawiając wpływ różnych zjawisk społecznych na przestępstwo, cytować cyfry dotyczące Berlina lub Brukseli, podczas kiedy analogiczne cyfry dotyczące Warszawy lub Łodzi byłyby niewątpliwie bardziej dla nas miarodajne, a może też pozwoliłyby skorygować wyniki cudzoziemskich doświadczeń.

Niestety usiłowania moje pozostały bez skutku, zapał młodych pracowników naukowych rozbił się o stwierdzony przez nich po szeregu wysiłków fakt, że materjały liczbowe, któremiby mogli rozporządzać, nie odpowiadają wymogom pracy naukowej, nie mogą służyć do celów naukowych. Do jakiego celu zatem mają one służyć — nie wiem. Nie chciałem temu wierzyć, obruszałem się na moich młodych kolegów, czyniłem im gorzkie wyrzuty nieudolności, im samym przypisywałem winę niepowodzeń, — niestety, musiałem uznać potem wysiłki te za bezpłodne i zaniechać narazie myśli o naukowem opracowaniu liczb, dotyczących statystyki kryminalnej w Polsce.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze na łamach „Archiwum". Dzisiaj sygnalizuję tylko ten fakt w przekonaniu, że czy to Główny Urząd Statystyczny, czy to właściwe Ministerstwa znajdą możność podniesienia materjałów statystyki kryminalnej do niezbędnego poziomu naukowego.

Druga metoda badań stosowanych w kryminologji polega na b a d a n i a c h i n d y w i d u a l n y c h. Na nich opiera się głównie nowoczesna

nauka biologji kryminalnej, której ogólnym zasadom poświęcamy w obecnym zeszycie „Archiwum“ artykuł D-ra St. Batawji.

Metoda badań indywidualnych pod względem techniki swojej różni się od metody statystycznej przedewszystkiem tem, że o ile dla statystyki zbieranie liczb wymaga tylko dobrze ułożonego i należycie rozklasyfikowanego wzoru oraz sumienności osoby, która wpisuje cyfry do właściwych rubryk, zaś właściwe opracowanie naukowe następuje przy zestawianiu i porównywaniu usystematyzowanych liczb — o tyle dla badań indywidualnych największą wagę naukową ma ten właśnie pierwszy materjał, to badanie poszczególnego, jednostkowego wypadku. Tu już nie wystarcza schemat i kwestjonarjusz, tu niezbędna jest bezpośrednia obserwacja wykwalifikowanego pracownika naukowego, który może korzystać z pomocy, ale pod swoim własnym kierunkiem, i który musi oprzeć wnioski swoje na swoich spostrzeżeniach czasami przekraczających lub rozwijających ramy założonego zgóry schematu.

Byłoby stratą cennych sił posyłanie uczonych statystyków do zbierania materjałów liczbowych, ale odwrotnie byłoby bezpłodną stratą czasu i pozbawionem znaczenia naukowego samoomamieniem, gorzej — wprowadzaniem szkodliwego zamętu do zbyt poważnych rzeczy, gdyby dokonywanie badań indywidualnych powierzono osobom, które nie mają kwalifikacji do ich samodzielnego przeprowadzenia.

Pierwsze próby badań indywidualnych w zakresie kryminologji starałem się podejmować jeszcze na długi czas przed wojną. Od kilku lat w Seminarjum prawa karnego Uniwersytetu Warszawskiego, opierając się na dotychczasowych badaniach zagranicznych, rozpoczęliśmy już systematyczną pracę w tym kierunku. Zbiorowa książka poświęcona „Badaniom nad nieletnimi przestępcami“, rozprawa D-ra St. Batawji „o skłonnościach przestępczych“ są częściowym wynikiem tych prac, obejmujących szerszy zakres i bogatszy materjał, który stopniowo będziemy ogłaszali.

W przeciwstawieniu do statystyki, gdzie na plan pierwszy wysuwa się liczba, badania indywidualne wymagają dokładności i naukowego ujęcia postrzeżeń, które z istoty rzeczy muszą być mniej liczne. Najlepsze rezultaty mogą tu być osiągnięte przez dobrze wyszkolone i zgrzane zespoły dwóch lub trzech współpracowników, poddających kolejno badaniu te same osobniki i zestawiających wyniki swoich obserwacyj, albo ewentualnie, ze względu na różnorodność zagadnień, o które chodzi, dzielących pomiędzy sobą pracą według specjalności. Tylko zupełnie objektywne dane takie np., które można znaleźć w aktach sądowych mogą być uzupełniane przez niespecjalistów.

Indywidualne badanie dawać musi dokładny i w pewnem specyficz-

nem oświetleniu portret duchowy i społeczny badanej jednostki, stosownie do tego zadania musi być wybrana metoda postępowania badawczego.

Gdybyśmy zatem ułożyli jakikolwiek mniej więcej schematyczny kwestjonarjusz, rozesłali go do wszystkich więzień i polecili urzędnikom więziennym lub policyjnym, albo nawet lekarzom niespecjalistom wypełnienie tego kwestjonarjusza odpowiedziami, dotyczącemi poszczególnych więźniów — to nie byłoby to bynajmniej badanie indywidualne przydatne dla celów naukowych, ale zgoła bezużyteczne nagromadzenie papierów, których i tak już zbyt wiele butwieje po kątach różnych biur. A im więcej byłoby tych papierków tem większa strata czasu, tem większy zamęt i większa szkoda.

Jeśliby natomiast dwóch ludzi, a choćby nawet jeden człowiek odpowiednio naukowo przygotowany i do tego rodzaju pracy zaprawiony, dobrawszy sobie jednego pomocnika, korzystając w miarę potrzeby z pomocy biurowej przeprowadził systematyczne badania indywidualne, chociażby w jednem więzieniu na kilkudziesięciu przestępcach — to badania takie mogłyby mieć poważne znaczenie naukowe.

Z biegiem czasu przy rozpoczęciu badań tą właśnie metodą możnaby wyszkolić pewną liczbę specjalistów i rozszerzyć pracę na inne zakłady, więzienia, zakłady poprawcze, domy pracy i t. p., możnaby na podstawie wyników tych badań oprzeć wskazania co do ich znaczenia i wpływu na stosowanie środków penitencjarnych, możnaby posunąć naprzód skutecznie i poważnie naukę kryminologji i praktykę walki z przestępstwem.

Tych kilka uwag nasunęło mi się w związku z już zapoczątkowanem, czy też mającem być zapoczątkowanem prowadzeniem badań kryminalno-biologicznych przez organy zarządu więziennictwa w Polsce.

Z materjałów, jakiemi pod tym względem rozporządzam, czerpię poważną obawę, że droga którą obrano nie jest właściwa, uważam więc za swój obowiązek przestrzec kogo należy przed stratą czasu, energji, pieniędzy, przed wyrządzeniem szkody nauce i samej sprawie, którą zapewne inicjatorzy cenią, skoro do niej przystępują.

Sprawa sama warta jest wysiłku i to poważnego wysiłku naukowego, nie należy jej zaniedbywać i lekceważyć, ale nie należy również dawać się uwieść pozorom, można bowiem w ten sposób samą rzecz na długie lata zaprzepaścić.

Kryminologja polska potrzebuje materjałów statystycznych tak samo jak biologicznych, ale jedne i drugie muszą mieć wartość naukową.

PROF. DR. WŁADYSŁAW WOLTER.

KRYMINOLOGJA A PRAWO KARNE

Minęły te czasy, kiedy przestępstwo rozpatrywane było jedynie pod kątem widzenia przełamania przepisu prawa, i kiedy odpowiednio do takiego nastawienia prawnik teoretyk czy praktyk był tym wyłącznym panem dziedziny zjawisk antyspołecznych. Podczas kiedy w obrębie innych kompleksów prawa wyłączność prawniczego punktu widzenia nie doznała żadnego uszczerbku, to na odcinku przestępstwa i reakcji na przestępstwo dokonał się zasadniczy zwrot z chwilą, gdy do tego zagadnienia zaczęto podchodzić z innych punktów widzenia, różnych od prawa. Sama możliwość tego przełomu kryła się w patologji tych zjawisk społecznych, które z natury rzeczy skłaniały do dociekań genetycznych; przełom ten dokonał się z tą chwilą, gdy na horyzoncie naukowym pojawił się w danej chwili wprost rewolucyjny pozytywizm włoski, który doprowadził do tego, że obok nauki prawa karnego poczęły się rozrastać inne gałęzie wiedzy, które, obdarzone wielkiemi siłami żywotnemi, zaczęły usuwać w cień samą naukę normatywną, jaką jest nauka prawa karnego. Z tą chwilą nauka o przestępstwie w najszerszem tego słowa znaczeniu przestała być nauką o charakterze jednolitym, a stała się nauką złożoną, obejmującą różne gałęzie wiedzy, zespolone często pod nazwą „kryminologja“, w przeciwieństwie do „kryminalistyki“ jako kompleksowi nauk pomocniczych.

Może wskazanem jest poświęcić samej kryminologji kilka uwag o charakterze zasadniczym, a to właśnie z punktu widzenia tak często deklasowanej nauki prawa karnego, i to takich uwag, do których wypowiedzenia upoważniony jest właśnie prawnik. Najwłaściwszym miejscem do tych rozważań jest właśnie „Archiwum kryminologiczne“, którego ważnem zadaniem jest wypełnić dotkliwą lukę w fachowem piśmiennictwie polskiem przez objęcie wszystkich zagadnień z zakresu „kryminologji, kryminalistyki i prawa karnego“. Może te uwagi, dotyczące granicznych zagadnień kryminologji, przekonają modernistów kryminologicznych, że istnieją pewne zastrzeżenia, które powodują, że nauka prawa karnego, jako nauka normatywna, nie może się stać une quantité negligeable i choć w ręku nowo-

czesnego kryminologa bynajmniej nie zamierza rywalizować z innemi gałęziami wiedzy kryminologicznej, to jednak obok tych innych gałęzi wiedzy występuje i występować będzie, mając po temu nie historyczno-prestiżowe ale merytoryczne uprawnienia.

Na samym wstępie nasuwa się pewna wątpliwość w formie nieustalonego ściśle kompleksu nauk, które składają się na złożone pojęcie kryminologji. Podczas kiedy jedni rozbijają kryminologję na etjologję kryminalną (biologję i socjologję kryminalną), na naukę prawa karnego i politykę kryminalną, to inni postępują inaczej, czego dowodem niech będzie fakt, że właśnie „Archiwum kryminologiczne" poświęcone jest kryminologji „i" prawu karnemu, co chyba ma oznaczać, że nauka prawa karnego nie wchodzi w obręb kryminologji. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy chodzi o politykę kryminalną, której charakter i zasięg jest w najwyższym stopniu sporny. Ale pomijając na razie kwestję polityki kryminalnej oraz zagadnienie, czy nauka prawa karnego wchodzi w zakres kryminologji, czy nie, w każdym razie nie można pominąć stosunku nauki prawa karnego do kryminologji w tem znaczeniu ciaśniejszem (bio- i socjologji kryminalnej). Tej tak mało poruszanej kwestji nie należałoby pomijać, gdyż jest ona zupełnie zasadniczej natury. Zachodzi bowiem pytanie, co tworzy łącznik między kryminologją sensu strictu, a nauką prawa karnego? Odpowiedzią może być tylko twierdzenie, że tym łącznikiem jest przestępstwo. Nie można tu przemilczeć starej kontrowersji na temat: przestępca-przestępstwo. Choć niewątpliwie całe to przeciwstawienie jest względne, gdyż niema przestępcy bez przestępstwa i przestępstwa bez przestępcy, to jednak w każdym razie faktem jest, że klasyczna reakcja skierowana była przeciwko przestępcy, ale tylko jako podmiotowi „przestępstwa", zaś nowoczesna reakcja skierowana jest przeciwno człowiekowi-przestępcy, t. j przeciwko jakiejś indywidualności psychofizycznej, która to indywidualność przejawiła się w popełniu przestępstwa. W tem przesunięciu przejawia się przechodzenie z konstytucyjnego ujęcia przestępstwa do ujęcia raczej symptomatologicznego. Można więc dzisiaj powiedzieć, że punktem centralnym jest „przestępca w przestępstwie". Bio- i socjologja kryminalna należą do tej kategorji nauk, które Kelsen nazywa naukami eksplikatywnemi; są to więc nauki genetyczne, których zadaniem jest wyjaśnić fakt popełnienia przestępstw za pomocą warunków endo- i egzogenicznych. Gdyby przestępstwo było zjawiskiem przyrodniczem czy socjalnem, niezależnem od istnienia jakichkolwiek norm, w takim razie nic nie mąciłoby charakteru tych nauk. Tak jednak nie jest. Ze względów zupełnie zasadniczych należy się przeciwstawić metodzie, użytej przez Lombrosa, który swoje znane dzieło zaczyna od uwag na temat przestęp-

cząści zwierząt i roślin. Błąd L o m b r o s a polega na tem, że w świecie zwierząt i roślin nie może być mowy o przestępstwie, bo nie obowiązują tam normy, do których zwierzę czy roślina winny się stosować. Norma istnieć może tylko tam, gdzie nie decyduje wyłącznie instynkt, norma jest ściśle związana z istnieniem jestestw, zwanemi nie bez powodu homines „sapientes“, jest koniecznością, wynikającą z tego, iż człowiek posiada rozum. Błąd L o m b r o s a jest przeciwieństwem błędu antropomorfizmu. Jeśli więc przestępstwo jest ściśle związane z kwestją obowiązywania norm, to cała bio-socjologja zamącona zostaje jako nauka genetyczna tym właśnie elementem, iż skutkiem ustalanych warunków bio-socjalnych, przestępstwo jest zjawiskiem zależnem od obowiązywania norm, a nie zjawiskiem czysto faktycznem, (np. „przestępstwo zabójstwa“, a nie „faktyczne pozbawienie życia“). Tak podkreślany często „realizm“ badań kryminologicznych (w przeciwieństwie do nierealizmu badań normatywnych) kończy się tam, gdzie następuje zamącenie przez moment normatywny. Przyznać trzeba, że L o m b r o s o był o tyle konsekwentny, że, przesunąwszy człowieka w płaszczyznę zwierząt i roślin, stworzył sobie „antropologiczny typ przestępcy“. W ten bowiem sposób przestępca pozostał w sferze czysto przyrodniczej, a przestępstwo zredukowane zostało do przejawów szczególnych odmiennego typu człowieka. Że twierdzenie jego było bezpodstawne, wykazały dalsze badania, ale nawet bez tych badań można było odrzucić całe założenie, uwzględniając li tylko tę okoliczność, że „antropologiczny typ przestępcy“ oznaczać musi nie mniej i nie więcej jak tylko wtłoczenie w sferę psychofizjologiczną momentu natury normatywnej, czego właśnie uczynić nie wolno. Dalszy przebieg wypadków był i jest zupełnie normalny. Tak jak okazało się, że istnieją tylko antropologiczne odmiany ludzi a nie antropologiczny typ przestępcy, tak też w dalszym ciągu okazało się, że biologja kryminalna nie odkryje psycho-fizjologicznego typu przestępcy, czy typów przestępców, ale znów tylko psycho-fizjologiczne typy ludzi. Przekonać się o tem można, badając próby klasyfikacji przestępców, które z punktu psycho-fizjologicznego nie udają się i udać się nie mogą. Coraz bardziej zarysowuje się przekonanie, że stworzyć można bardzo subtelną i wartościową klasyfikację charakterologiczną ludzi, która to klasyfikacja może być bardzo cenna dla walki z przestępczością, ale nie może sobie rościć pretensji do klasyfikacji kryminologicznej. Jeśli z przestępcy wyeliminuje się przestępstwo, to dochodzi się właśnie do klasyfikacji psychofizjologicznej ludzi, a nie przestępców, a jeśli nie wyeliminuje się tego momentu, to wprawdzie doszłoby się do klasyfikacji przestępców, ale tylko wtedy, gdyby typy przestępstw dały się sprowadzić do typów psycho-fizjologicznych przestępców, a to jest

właśnie wobec różności płaszczyzn rzeczą niemożliwą. To samo zagadnienie leży u podstaw znanego krytycznego powątpiewania, wyrażonego w stosunku do projektu Ferriego. Z kilku stron odezwały się wtedy głosy, że nietrudno napisać część ogólną ustawy karnej, opartą na poglądzie pozytywistycznym, że jednak zachodzi kwestja, czy Ferri zdołałby napisać część szczególną projektu, nastawionego na typy przestępców, a nie na typy przestępstw. W odpowiedzi na to Ferri twierdził, że napisanie części szczególnej nie natrafi na żadne trudności, i niewątpliwie Ferri byłby ułożył część szczególną, jak np. kodyfikatorzy prawa sowieckiego zredagowali część szczególną, zbliżając się odnośnie do części ogólnej bardzo znacznie do projektu Ferriego. Sedno sprawy tkwi jednak w tem, że taka część szczególna wykazywałaby właśnie znów niemożność zupełnego zestrojenia typów przestępców z typami przestępstw, a ten moment tkwił u podstaw zarzutu, stawianego Ferriemu.

Cały ten problem uplastycznia się, jeśli rozpatrzymy zupełnie nowoczesne stosowanie ustawy karnej. Integralną częścią postępowania przygotowawczego staje się lub stanie się badanie bio-socjologiczne, wyświetlające endogenne i egzogenne warunki przestępstwa. Rozprawa główna quoad delictum, poświęcona zostaje w szczególności stronie prawniczej, zaś odnośnie do kar i środków zabezpieczających obraca się ona znów w płaszczyźnie kryminogennych czynników przestępstwa. Wykonanie orzeczenia zmierza do usunięcia warunków przestępczości. Jak więc z tego widać, między pierwszy a trzeci etap wtłacza się element normatywny, który trzeba przejść, aby się dostać znów do punktu wyjścia. To zaś oznacza włączenie tylko od strony procedere w kompleks genetyczny elementu normatywnego.

Zdając sobie sprawę z tgo zjawiska dochodzi się do pewnych refleksyj na temat kryminologji sensu strictu i nauki prawa karnego. Kompleks nauk, dotyczących przestępstwa jest pewnym „związkiem“ dość luźnym, może bardziej nominalnym (kryminologja jako nauka obejmująca bio-socjologję i naukę prawa karnego), niż syntetycznym; w konsekwecji między bio-socjologją i nauką prawa karnego ujawnia się pewnego rodzaju napięcie. Biologja i socjologja z tą chwilą, gdy staje się nauką stosowaną jako biologja i socjologja kryminalna, zostaje zamącona elementem normatywnym, choć jest nauką genetyczną. Nauka prawa karnego, jako nauka normatywna zostaje zamącona elementami genetycznemi, w konsekwencji powstaje nauka o przestępstwie w najszerszem tego słowa znaczeniu, której brak właściwego stopu. Kryminologja stara się „wyjaśnić“ to, co jako konieczne zostało „wyjaśnione“. Przebija tu pewna antynomja różnych płaszczyzn, antynomja, której uniknąć nie można, a która po-

woduje, że kryminologja sensu largo (a więc plus prawo karne) staje się nazwą, która nie wiąże się z jakimś jednolitym przedmiotem. Jeśli się natomiast naukę prawa karnego jako naukę normatywną stawia jedynie obok kryminologji, nie łącząc tych dwóch nauk w jakimś szerszym kompleksie, to z jednej strony nie zadawala to naszego rozumu, dążącego ciągle do syntez, a z drugiej strony odsłania się w całej nagości nieusprawiedliwiona rozumowa juxta pozycja. Że przy takim stanie rzeczy musi zaistnieć pewne naprężenie między temi różnemi gałęziami, nie może nikogo dziwić. Chciałoby się być fałszywym prorokiem, ale nic nie wskazuje na to, by sytuacja ta mogła ulec jakiejś korzystnej zmianie, założywszy naturalnie — a w tej sprawie, jak wogóle zawsze, trzeba być krytycznym, względem własnych twierdzeń — że całe te rozumowania są trafne. Zdaje się, że jesteśmy tu u granic ludzkiego rozumu. Poszukując bowiem dalej, odsłania się w całej grozie problem determinizmu i indeterminizmu, dotychczas nierozwiązany naukowo i chyba nie dający się rozwiązać, który spycha się — używając psychoanalitycznego określenia — z płaszczyzny, na której się narzuca, czy to w tej formie, że się neguje jego znaczenie, czy też w bardziej wytwornej formie, którą mu nadał K a n t, jeśli indeterminizm przerzucił w sferę noumenów, podczas gdy właśnie chodzi o phaenomena. Stara nauka o przestępstwie ułatwiała sobie zadanie wiarą bezwzględną w indeterminizm, co znaczyło właśnie odcięcie możliwości badań genetycznych nad przestępstwem. Trudno dziś sprawę przesądzać, faktem jest jednak, że nowoczesna fizyka (teorja kwantów) zdołała już podważyć bezwzględny determinizm, co naturalnie musi się odbić na badaniach genetycznych, ściśle związanych z aksjomatem determinizmu, który choć filozoficznie mocno się już przeżył, a w kryminologji oznaczał punkt wyjścia szkoły pozytywnej, to w rzeczywistości społecznej i w nowoczesnej nauce o przestępstwie zajmuje jednak dość dominujące stanowisko. Możliwe, że cała kategorja przyczynowości jest tylko genjalnym „Kunstbegriffem" (fikcją wedle dość agnostycznej teorji V a i h i n g e r a), aby pokryć dla celów praktycznych to, czego nie wiemy. Na tem trzeba przerwać te wywody, gdyż przekroczyłyby one ramy tego artykułu.

Powyżej omawiany problemat ma i swoją stronę wybitnie praktyczną. Wszak znany jest postulat, wysunięty ostatnio przez S a l d a n ę, aby ławę przysięgłych zastąpić fachowcami kryminologicznemi (jury technique), którzy mają pomagać sędziemu, niewątpliwie nie tylko jurydycznie ale i kryminologicznie wykwalifikowanemu. Wady obecnych sądów przysięgłych są aż nazbyt znane i nie potrzeba ich powtarzać. Na jedno należałoby może zwrócić uwagę. Podkreśla się wszak, że między trybunałem a ławą jest przepaść, że chodzi tu o dwa różne czynniki nienależycie

lub wogóle niezespolone, że brak tej koniecznej koordynacji jest jednym z głównych powodów nienależytego funkcjonowania sądów przysięgłych. Podkreśla się również, że w chwili, gdy cała nauka domaga się od sędziego kwalifikacyj kryminologicznych, sędzia laik w 100% jest jakimś dziwnym nonsensem. Argumenty te są już same przez się dość przekonywujące. W każdym jednak razie można zaryzykować twierdzenie, że taka ława ekspertów kryminologicznych jako coś, co ma zastąpić ławę przysięgłych, byłaby czynnikiem niekoniecznie pożądanym, a kwestja jej należytego funkcjonowania nasuwa wiele wątpliwości. Jeżeli naszą ławę gani się pod kątem widzenia kultu niekompetencji, to ława ekspertów byłaby wątpliwem przedobrzeniem sprawy. Niewątpliwie sędzia laik wnosi do postępowania karnego tylko zdrowy rozum i sumienie obywatela, a przynajmniej powinien je wnieść, niewątpliwie nie jest to dużo, ale też całe postępowanie jest w miarę możliwości nastawione na ten minimalny wkład przysięgłego. Ta „wysoka ława" jest jednak traktowana opiekuńczo ze strony trybunału i właśnie dlatego powstają liczne zastrzeżenia co do zrównania jej z trybunałem, coby miało miejsce w sądach ławniczych. Może jednak łatwiej jest dojść do porozumienia z laikami, niż z gronem fachowców, reprezentujących różne gałęzie wiedzy kryminologicznej. Właśnie brak wyraźnego węzła łączącego i brak podstawy do wywyższenia składu prawniczego nad innemi członkami mógłby narazić koncert kryminologiczny na niebezpieczeństwo dysharmoji. Nie można pominąć i tej okoliczności, że decydujący udział fachowców kryminologicznych mógłby być niebezpieczny w przeciwnym kierunku, niż udział sędziów laików; jeśli bowiem ze strony przysięgłych laików „grozi" wymiarowi sprawiedliwości tendencja w kierunku uniewinniania, to ze strony fachowców kryminologicznych zagrażałyby tendencja w kierunku wyroków skazujących. Jeżeli więc wszechstronnie wykształcony sędzia powinien mieć pod ręką pomoc zorganizowaną przez udział fachowców, to nie powinno to nastąpić w formie ławy ekspertów, ale przy uwzględnieniu tej okoliczności, o której była mowa poprzednio, a mianowicie odróżnienia etapu przygotowawczego rozprawy odnośnie do oceny prawniczej oraz wymierzenia właściwej sankcji. Pomoc bio-socjologiczna winna ew. występować w etapie przygotowawczym, tembardziej, że cała strona bio-socjologiczna daje się wyświetlić i tak tylko w tym etapie poprzedzającym rozprawę, a nie na samej rozprawie; o tyle też nowoczesne wymagania kryminologiczne powodują przesunięcie punktu ciężkości postępowanie na śledztwo, podobnie jak to w innych warunkach miało miejsce za czasów procesu inkwizycyjnego. Zresztą badania bio-socjologiczne są, ale naturalnie w innej formie, powrotem do systemu śledczego w myśl zasad ewolucji

po linji ślimakowatej. Pomoc więc bio-socjologicznych ekspertów kryminologicznych jest po ukończeniu postępowania przygotowawczego w zupełności niepotrzebna. Sama rozprawa musi się rozgrywać pod znakiem decydującego wpływu sędziego jako prawnika przy ew. pomocy ekspertów ale już tylko w charakterze biegłych, o ile chodzi o fakt popełnienia przestępstwa. Natomiast w kwestji stosowania kar i środków zabezpieczających współpraca ekspertów z tej dziedziny może być ew. wskazana. Jest wszak rzeczą znaną, że cała dozymetrja kar, pojętych w szczególności jako reakcja na czyn zawiniony, dostarczyła przedmiotu dla celnych strzałów modernistów. I rzeczywiście wymierzanie kary odwetowej chromało z powodu braku racjonalnego tertium comparationis, o ile chodzi o winę i karę. Cały szereg irracjonalnych imponderabiliów odgrywał decydującą rolę przy wymiarze kary. Możliwość „uzasadnienia" jakiegoś wymiaru kary jest zwykłą złudą. Kara celowa jest lepiej ugruntowana, chociaż przyznać trzeba, że i kara wychowawcza jest dość problematyczna. W każdym jednak razie grono ekspertów kryminologicznych mogłoby tu być dla sędziego cenną pomocą. Dodać jeszcze należy, że na tej drodze otwierają się wrota dla wyroków karnych nieoznaczonych. Jest więc rzeczą ciekawą, iż podczas kiedy przysięgli wyłączani są z zagadnienia kary, a decydują tylko w obrębie winny, to przysięgli techniczni winni wedle tu wyrażonego zapatrywania być ew. dopuszczeni do zagadnienia kar i środków zabezpieczających, a wyłączeni z problemu winy. Zmiana ta tłumaczy się jednak zadaniem laika i fachowca.

Oto garść uwag, któremi niezacony prawnik chciałby się podzielić z kryminologami dla lepszego wzajemnego porozumienia się, od którego zależy owocność pracy na pewnym odcinku wiedzy.

DR. STANISŁAW BATAWIA

BIOLOGJA KRYMINALNA

JEJ CELE I METODY ORAZ WYNIKI DOTYCHCZASOWYCH BADAŃ*).

Biologja kryminalna — termin, który znalazł sobie pełne prawo obywatelstwa w literaturze naukowej niemieckiej, a który pokrywa się z pojęciem „antropologji kryminalnej" autorów włoskich i belgijskich — jest nauką o osobowości przestępcy. Biologja kryminalna, będąca działem kryminologji, ma za zadanie uzyskanie wyczerpujących danych o całokształcie właściwości psychicznych i cielesnych przestępców przy pomocy metodycznie prowadzonych badań.

Badania te w związku z przeobrażeniami, które dokonały się ostatnio pod wpływem doktryny pozytywistycznej nietylko w nauce prawa karnego, ale i w nowych kodyfikacjach, stały się wszędzie specjalnie aktualne. Cały współczesny system karny, będący doniedawna wiernem odbiciem doktryny klasycznej, zawiódł pokładane w nim nadzieje. Operując pojęciem winy moralnej i patrząc głównie na sam skutek przestępczy w oderwaniu od osoby sprawcy, stojąc na gruncie nasilenia złej woli oskarżonego, a nie istotnego stanu jego niebezpieczeństwa i szkodliwości społecznej, prawo karne stało się bezradne wobec wielkiej, nieustannie wzbierającej fali przestępczości, bezsilne wobec recydywy i przestępcy zawodowego, bezbronne wobec przestępcy anormalnego. Reforma tego systemu karnego musiała się oprzeć na tezach włoskiej szkoły pozytywistycznej, która ośrodkiem swego systemu uczyniła osobę przestępcy, stopień jego aspołeczności i zdolności przystosowania się do wymogów życia zbiorowego. Zasadnicze hasło pozytywistów — niema przestępstw, są tylko przestępcy! — przekreśliło dawne pojęcie winy i wprowadziło na jego miejsce nowe pojęcie stanu niebezpieczeństwa, przesuwając jednocześnie punkt ciężkości z kary na środki zabezpieczające w imię ochrony społeczeństwa przed osobnikami, przejawiającemi tendencje antyspołeczne.

Większość najnowszych kodeksów karnych i nowych projektów ko-

*) Odczyt wygłoszony 13 września b. r. na XIII-ym Zjeździe Psychjatrów Polskich w Poznaniu (jako Sekcji IV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich).

Wąskiemi ramami odczytu tłumaczy się fragmentaryczne ujęcie przez autora poszczególnych zagadnień w nim omawianych, jak również brak wyczerpującej analizy całokształtu wyników badań biologiczno-kryminalnych.

dyfikacyjnych, będących wyrazem kompromisu pomiędzy dawnemi ideami klasycyzmu i nowemi przesłankami szkoły pozytywistycznej, zawiera obok kar mniej lub bardziej szeroko rozbudowany dział środków zabezpieczających, skierowanych przeciwko przestępcom społecznie szczególnie niebezpiecznym. Obok pojęcia winy zjawia się pojęcie stanu niebezpieczeństwa, a czyn przestępny rozpatrywany jest w ścisłym związku z osobą przestępcy, jako wyraz antyspołecznych tendencyj sprawcy.

Przed sądem karnym powstają w ten sposób nowe, niezmiernie doniosłe i trudne zarazem zadania: wymiar sprawiedliwości uzależniony zostaje od dokładnej oceny wartości społecznej oskarżonego, od ustalenia całokształtu jego właściwości biologicznych, ze specjalnem uwzględnieniem tych dyspozycyj psychicznych, które mają szczególne znaczenie kryminologiczne.

Dokładne poznanie osobowości przestępcy stanowić musi również podstawę nowego systemu penitencjarnego. Bankructwo współczesnego więziennictwa tłumaczy się w dużej mierze tem, iż wykonanie kary nie odbywało się pod hasłem indywidualizacji i przystosowywania aparatu penitencjarnego do właściwości poszczególnych kategoryj przestępców, i że zamiast brania pod uwagę tych wszystkich różnic, jakie dzielą odrębne grupy przestępców, traktowano całą masę więźniów, jako jednolity zespół antyspołecznych jednostek, niezdolnych do readaptacji społecznej i niepodatnych na wpływy wychowawcze. Podstawy, na których ugruntowane było współczesne więziennictwo, zostały już całkowicie podważone i dziś stoimy wszędzie w przededniu radykalnej reformy, mającej na celu przystosowanie wykonania kary do indywidualnych właściwości więźnia i oparcie całego systemu penitencjarnego na zasadach wychowawczych. Dla realizacji tych zadań konieczna jest dokładna znajomość całokształtu właściwości indywidualnych każdego więźnia, należyta ocena tych wszystkich trudności, tkwiących w przestępcy, na które ma napotkać praca nad jego uspołecznieniem.

Nowe zadania, jakie powstały dla wymiaru sprawiedliwości i wykonania kary, nie mogą się więc obejść bez badań kryminalno-biologicznych. Nie może się bez nich obejść i kryminologja, która w swych badaniach nad przestępczością w ogólności i etjologję kryminalną w szczególności, posiłkować się musi głównie metodą badań indywidualnych. Nie może wreszcie zrezygnować z nich współczesna psychopatologja bez poważnego uszczerbku dla swego dorobku naukowego, zwłaszcza w dziedzinie dysgenezji, patologji charakteru i nauki dziedziczności.

W rozważaniach naszych, dotyczących biologji kryminalnej pamiętać musimy stale o tem, iż

1. Biologja kryminalna, mając za przedmiot badań przestępców, ma do czynienia z klasą osobników wysoce niejednorodną, par excellence eklektyczną, zbudowaną na podstawie kryterjum czysto normatywnego, dogmatyczno-prawnego, osobników, których łączy jedynie najogólniejsza jednakowa kwalifikacja kodeksu karnego.

2. Biologja kryminalna nie stanowi samodzielnej gałęzi wiedzy, któ-

ra w badaniach swoich wychodziłaby z jakichś specjalnych odrębnych założeń antropologicznych, psychologicznych i psychopatologicznych. Biologja kryminalna ma za zadanie zużytkowanie ogólnyh danych antropologicznych, psychologicznych, psychjatrycznych i innych metod klinicznych dla celów kryminologicznych ze względów czysto utylitarnych.

2. Biologja kryminalna nie może posiłkować się w swych badaniach wyłącznie przesłankami psychopatologicznemi i dążyć w każdym poszczególnym przypadku do ustalenia jedynie cech anormalnych u przestępcy, wzorem wielu epigonów szkoły antropologicznej, dla których przestępca jest w pewnym sensie odrębnym typem biologicznym. Tego rodzaju jednostronność w metodyce badania prowadzi do błędnych wniosków i podważa całą wartość uzyskanych wyników.

4. Badanie biologiczno-kryminalne, mające na celu uzyskanie wyczerpujących danych o całokształcie właściwości psychicznych i cielesnych przestępcy, zmierzając do ustalenia charakterystyki danego przestępcy, nie może poprzestawać na samem wyszczególnieniu różnych jego właściwości, ale musi starać się dotrzeć również do ich genezy, badając metodycznie rozwój tych właściwości na gruncie warunków środowiskowych, w których kształtowało się życie przestępcy. Dlatego też badania biologiczno-kryminalne muszą być dokonywane zarówno pod kątem widzenia psychologicznym i lekarskim, jak i socjologicznym.

Specjalnego znaczenia nabierają dokładne badania środowiskowe przy badaniach nieletnich przestępców, będących terenem, na którym psychologiczne i socjologiczne pogłębianie opracowywanych przypadków jest szczególnie ważne.

*

Po tych uwagach wstępnych przechodzimy do omówienia metodyki badań biologiczno-kryminalnych i rozpatrzenia kwestjonarjuszy biologiczno-kryminalnych, jakie są używane w tych badaniach, nakreślając z początku ogólny ich schemat, aby później wskazać na różnice zachodzące pomiędzy temi badaniami w poszczególnych krajach.

Typowe badanie biologiczno-kryminalne rozpada się na dwa działy — jeden, polegający na zebraniu wyczerpujących danych objektywnych o badanym przestępcy i jego rodzinie, i drugi, stanowiący właściwe badanie biol.-kryminalne, obejmujące stan psychiczny i cielesny przestępcy.

Jeśli chodzi o *materjał objektywny*, to dąży się obecnie do jaknajbardziej wszechstronnego i szczegółowego oświetlenia każdego badanego przypadku przy pomocy dokładnych wywiadów o przestępcy i jego rodzinie, uzyskiwanych nietylko przy pomocy korespondencji z władzami urzędowemi ale i drogą osobistych wywiadów środowiskowych, dokonywanych przez specjalnie wykwalifikowany personel pomocniczy. Osoba przeprowadzająca badanie biologiczno-kryminalne rozporządza przedewszystkiem szczegółowemi danemi o poprzedniej karalności przestępcy i aktami sądowemi ostatniej jego sprawy karnej, przez co ujawnione zostają niejednokrotnie odrazu rodzaj i rozmiary skłonności przestępczych badanego osobnika, j. np. w przypadkach przestępców zawodowych.

Dane o rodzinie badanego obejmować powinny nietylko takie rubryki, jak zawód ojca i matki, choroby, jakie przechodzili, przyczyny zgonów, alkoholizm, karalność, pożycie rodziców i t. p., ale i właściwości temperamentu i charakteru rodziców, przypadki chorób umysłowych, niedorozwoju umysłowego, psychopatji, skłonności antyspołecznych, samobójstw w dalszej rodzinie. W ten sposób uzyskany zostaje materjał do tablicy genealogicznej przestępcy pod kątem widzenia psychjatrycznym i kryminologicznym.

Wywiady powinny pozatem dostarczyć wyczerpujące dane o osobie samego przestępcy i jego środowisku, o żonie i dzieciach; powinny zebrać materjał informacyjny o postępach i zachowaniu się badanego w szkole, o jego pracy zawodowej, przebiegu służby wojskowej, pożyciu domowem; starać się ustalić sytuację gospodarczą, atmosferę moralną w domu rodzinnym, stosunek badanego do najbliższego otoczenia i t. p.

Całokształt powyższych danych umożliwia osobie przeprowadzającej badanie, ogólne zorjentowanie się w opracowywanym przypadku i dostarcza materjału do zużytkowania przy badaniu psychologicznym, stanowiąc również podstawę do budowania ewent. późniejszych wniosków, dotyczących praktycznych zagadnień penitencjarnych.

Właściwe badanie biologiczno-kryminalne obejmuje badanie stanu psychicznego i cielesnego przestępcy.

Przy badaniu *psychologicznem* chodzi nietylko o zbadanie zasobu wiadomości, poziomu inteligencji, pamięci, wyobraźni, uwagi, ale i o dokładną analizę psychologiczną i psychopatologiczną sfery uczuciowej (uczuć rodzinnych i społecznych, poczuć moralnych i prawnych i t. d.) badanego osobnika, jego usposobienia (temperamentu), o ujawnienie jego istotnych właściwości charakterologicznych. Osoba przeprowadzająca badanie musi umieć wydobyć z przestępcy jego istotny stosunek do pracy, najbliższego otoczenia,motywy przestępstwa, musi uchwycić prawdziwe oblicze żywego człowieka pod obłudną maską zautomatyzowanego więźnia. Na podstawie opowiadania przestępcy o przebiegu jego życia, o okresie dzieciństwa i dojrzewania, szkole i pracy zawodowej, trybie życia i środowisku, w którem się obraca, widząc ujęcie przez badanego całego szeregu kwestyj życiowych i jego własną motywację swego antyspołecznego postępowania, można — uwzględniając oczywiście dane objektywne — wyrobić sobie należyty pogląd na podstawowe właściwości temperamentu i charakteru badanego przestępcy.

Jeśli chodzi o *badanie cielesne*, to obejmuje ono pomiary antropologiczne, narządy wewnętrzne, układ nerwowy, wady rozwojowe, zaburzenia gruczołowe. Badanie stanu cielesnego pomyślane jest w najnowszych schematach w zasadzie w ten sposób, aby mogło ono dać w rezultacie pełny obraz całokształtu cech somatycznych danego osobnika, zarówno pod względem antropologicznym i konstytucyjnym, jak i czysto klinicznym. Kwestjonarjusz biologiczno-kryminalny uzupełniony jest nadto zdjęciami fotograficznemi przestępcy, wyszczególnieniem cech opisowych, opisem tatuażu, próbką pisma i t. p.

Na podstawie wszystkiego powyższego — uwzględniając materjał

objektywny, uzyskany w drodze wywiadów, dotyczący osoby przestępcy, jego rodziny oraz środowiska, wyniki badania stanu psychicznego i cielesnego oraz opinje władz więziennych o zachowaniu się badanego w więzieniu — skreślona zostaje przez osobę przeprowadzającą badanie charakterystyka danego przestępcy pod kątem widzenia kryminologicznym, w której dane psychologiczne, psychopatologiczne i socjologiczne zużytkowane zostają dla celów sądowych lub penitencjarnych.

Zależnie od wskazówek, zawartych w przepisach, odmiennych w różnych krajach, wypowiedziana zostaje w ostatecznych wnioskach bądź tylko opinja o właściwościach charakterologicznych przestępcy, rozmiarach jego skłonności antyspołecznych, ewent. jego anormalności psychicznej, które kwalifikują go do określonego typu zakładu wychowawczo-poprawczego, karnego lub leczniczego, bądź znacznie dalej idąca opinja o jego poprawności wzgl. niepoprawności, niepodatności na wpływy wychowawcze, co pociąga za sobą bardzo poważne następstwa dla przestępcy w postaci np. wyeliminowania go z systemu progresywnego, uniemożliwiając mu w ten sposób korzystanie z całego szeregu dobrodziejstw tego systemu więziennego.

*

Zestawiając badania biologiczno-kryminalne, prowadzone w różnych krajach, należy przedewszystkiem wyodrębnić z nich te badania, które są ściśle związane z organizacją systemu penitencjarnego i prowadzone są masowo, obejmując niemal wszystkich więźniów. Do tej grupy należą przedewszystkiem badania belgijskie i bawarskie.

Systematyczne badania biol-krym. więźniów zainicjowane zostały w Europie przez Vervaecka w *Belgji* w 1905 roku. Od tego czasu nieprzerwanie prowadzone są badania indywidualne przestępców w więzieniach belgijskich, które w 1920 roku rozszerzone zostały na wszystkie niemal zakłady więzienne. W roku tym utworzona została specjalna jednolita „antropologiczna służba penitencjarna“ (service d'anthropologie pénitentiaire). Antropologiczna służba penitencjarna ma za zadanie przeprowadzać systematyczne badania wszystkich przestępców, skazanych na karę więzienia ponad 3 miesiące oraz wszystkich więźniów do 21 roku życia z wyjątkiem więźniów politycznych i osób skazanych za przestępstwa przeciwko skarbowi państwa. Dotychczas zbadano w Belgji około 20.000 przestępców. Kwestjonarjusz biol.-krym. belgijski jest bardzo szczegółowy — obejmuje on 34 strony druku, nie licząc wywiadów środowiskowych. Dodatnią stroną badań belgijskich jestześrodkowanie ich w rękach specjalnego personelu lekarskiego, składającego się z psychjatrów, wyszkolonych kryminologicznie, oraz należyte zorganizowanie badań środowiskowych, które są powierzane członkom patronatów oraz wykwalifikowanym uczenicom z „Ecole de service social“ t. zwanym infirmières visiteuses. Za zasadniczy minus musi być uważany brak psychologicznego pogłębiania opracowywanych przypadków, wskutek schematycznego i simplicystycznego traktowania badania stanu psychicznego, przy jednoczesnem przeładowaniu kwestjonarjusza zbytecznemi szczegółami w dziale somatycznym.

Drugim krajem, w którym badania biologiczno-kryminalne są podobnie jak w Belgji ściśle związane z systemem penitencjarnym i obejmują również znakomitą większość więźniów, jest *Bawarja*. Podczas gdy w Belgji wyniki badania antropologiczno-kryminalnego, decydują tylko o doborze dla danego przestępcy określonego typu zakładu więziennego lub poprawczo-leczniczego, to w Bawarji badanie biologiczno-kryminalne kończy się opinją o poprawności wzgl. niepoprawności więźnia, a tego rodzaju społeczna prognoza (soziale Prognose) decyduje — w razie zaliczenia więźnia do kategorji przestępców niepoprawnych — o wyeliminowaniu go z systemu progresywnego.

Badania więźniów uskuteczniane są w Bawarji przez dwie kategorje osób: lekarzy i członków wyższego personelu więziennego, nie posiadających wykształcenia lekarskiego (nauczycieli, kapelanów więziennych i prawników). Badania biolog.-krym. w Bawarji nie są więc zorganizowane na wzór antropologicznej służby penitencjarnej w Belgji, gdzie wszystkie badania wykonywują lekarze-specjaliści, których jedynym zajęciem są te czynności. W Bawarji ze względów oszczędnościowych powierzono badania biol.-krym. zwykłym lekarzom więziennym, którzy obok codziennych swoich funkcyj czysto lekarskich muszą jeszcze pełnić dodatkowo obowiązki, związane z pracami biologiczno-kryminalnemi. Nadmiar pracy nie pozwala lekarzowi wielkiego zakładu więziennego na poświęcanie dużej ilości czasu badaniom kryminologicznym i dlatego też postanowiono zorganizować te badania w taki sposób, aby lekarz miał obowiązek badać tylko dwóch więźniów tygodniowo i aby reszta badań była dokonywana bądź przez nauczyciela, księdza (pastora) lub wyższego urzędnika więziennego-prawnika. Osoby te posługują się w pracy skróconym kwestjonarjuszem badania t. zw. „kwestjonarjuszem psychologiczno-socjologicznym", który różni się od schematu biologiczno-kryminalnego, wypełnianego przez lekarzy, głównie tem, iż nie zawiera on dokładnego badania psychjatrycznego, pomiarów antropologicznych i szczegółowego badania stanu cielesnego więźnia. Badanie, sporządzone według kwestjonarjusza psychologiczno-socjologicznego, uzupełnione jest krótką notatką lekarza o wynikach badania lekarskiego.

Do lutego 1932 roku opracowane zostały w Bawarji *14.362* przypadki, z czego na ściśle badania biol.-krym. przypada 8.392 przypadków i na badania według kwestjonarjusza psychologiczno-socjologicznego 5.970 przypadków. Ogółem uzyskano dane o 72.500 osobnikach, wliczając w to członków rodzin przestępców.

Centralna kartoteka wyników badań mieści się w niemieckim instytucie badań psychjatrycznych w Monachjum (Deutsche Forschungsanstalt für Psychiatrie) w sekcji genealogicznej, której kierownikiem jest prof. Rüdin. Kierownikiem centrali biologiczno-kryminalnej jest psychjatra dr. V i e r n s t e i n, inicjator tych badań w Bawarji.

Wyniki każdego badania sporządzane są w 2 egzemplarzach, z których jeden zostaje w więzieniu, a drugi odsyłany bywa do centrali badań w Monachjum. W rejestrze karnym każdego przestępcy, który podlegał badaniu, znajduje się o tem wzmianka, i w razie późniejszej recydywy za-

interesowane władze mogą odrazu otrzymać z centrali dokładne dane o przestępcy. Urzędy prokuratorskie w Niemczech zwracają się w przypadkach recydywy ostatnio coraz częciej do centrali monachijskiej z prośbą o nadsyłanie ekspertyz biologiczno-kryminalnych, dzięki którym mogą zapoznać się dokładnie z historją życia przestępcy, jego indywidualnemi właściwościami, ewent. cechami chorobliwemi i t. p. Ogółem sporządzono dotychczas w centrali 625 takich ekspertyz (do połowy mniej więcej ub. roku). Aczkolwiek tego rodzaju zestawienie wyników badania biolog.-kryminalnego nosi miano kriminalbiologisches Gutachten, to jednak nie jest ono ekspertyzą w prawniczem tego słowa znaczeniu i nie może być włączone do akt sprawy.

Przy ocenie wartości wyników badań biologiczno-kryminalnych w Bawarji trzeba brać pod uwagę przedewszystkiem tę okoliczność, iż badania te nie są uskuteczniane z reguły przez lekarzy psychjatrów i że zwykli lekarze więzienni, pomimo specjalnego wyszkolenia, nie mogą być uznani za powołanych do pracy na terenie biologji kryminalnej. Tem większe zastrzeżenia budzić muszą badania, dokonywane nie przez lekarzy, tylko przez osoby z wyższego personelu więziennego (nauczycieli, kapelanów więziennych i prawników), które nie są z reguły w stanie sprostać zadaniom biologji kryminalnej z powodu braku należytych kwalifikacji. Wadą badań biologiczno-kryminalnych w Bawarji jest pozatem zbieranie danych anamnestycznych o przestępcy i jego rodzinie tylko za pośrednictwem kwestjonarjuszy, rozsyłanych do władz policyjnych, gminnych, szkolnych i władz duchownych. Aczkolwiek uzyskiwane w ten sposób dane objektywne o przyczynach zgonu przodków przestępcy, chorobach umysłowych w rodzinie, przypadkach przestępczości, i t. p. dane posiadają niewątpliwie cenną wartość dla kryminologji, psychopatologji i nauki o dziedziczności, umożliwiając im zebranie pod tym kątem widzenia olbrzymiego materjału, obejmującego dziesiątki tysięcy osobników, to jednak brak właściwych wywiadów środowiskowych, dokonywanych osobiście, sprawia, iż w badaniach bawarskich czynnik exogenny nie może być należycie wyświetlony.

Wzorowane na badaniach bawarskich są badania biologiczno-kryminalne w *Prusach*, również ściśle związane z zadaniami systemu penitencjarnego, w szczególności z systemem progresywnym. Badania te, które są systematycznie prowadzone zaledwie od 2 lat, są uskuteczniane w następujących przypadkach przestępstw: przy przestępstwach przeciwko życiu, przeciwko moralności, rabunku, podpalenia, przestępstw, popełnionych przez przestępców zawodowych oraz takich przestępców, którzy w związku z wykonywaniem kary okażą się więźniami, trudno poddającymi się poprawie (schwersterziehbare). Podobnie, jak w Bawarji, wyniki badania w Prusach posiadają duże znaczenie dla dalszych losów więźnia, gdyż opinja o podatności, wzgl. niepodatności danego przestępcy na wpływy wychowawcze pociąga z reguły za sobą wyłączenie go z systemu progresywnego. Badania uskuteczniane są przez lekarzy więziennych.

Jeśli chodzi o badania biol.-kryminalne, rozpoczęte w inych krajach Rzeszy, to prowadzone są one na znacznie mniejszą skalę, obejmując tylko

nieznaczną część więźniów, i nie są tak ściśle związane z organizacją więziennictwa, jak badania belgijskie i bawarskie. Na specjalną uwagę zasługują tylko badania w *Saksonji*, prowadzone pod kierownictwem prof. Fetschera, zainicjowane w 1923 roku, które zgromadziły dane genealogiczne o przeszło 10.000 przestępcach, dotyczące koło 100.000 osób z ich rodzin.

Masowe, systematyczne badania antrolopogiczno-kryminalne przestępców, prowadzone są od 30 lat we *Włoszech*, jednak nawet nowa cartella biografica z roku 1925 uwzględnia tylko w bardzo małej mierze właściwości psychiczne przestępców, kładąc punkt ciężkości na dane biograficzne i czysto kryminalne, gromadząc głównie informacje o poprzednio dokonanych przestępstwach, o środkach i sposobach dokonania przestępstw, o współsprawcach i t. p. Służba antropologiczno-kryminalna we Włoszech (Servizio antropologico-biografico) znajduje się w rękach policji, a same badania indywidualne dokonywane są tylko w większych ośrodkach przez specjalnie wykwalifikowany personel lekarski, wyłącznie przeznaczony do tych celów, w mniejszych zaś przez wyższych funkcjonarjuszy policyjnych, należycie wyszkolonych. Oficjalne badania włoskie cechuje z jednej strony schematyzm i powierzchowność w traktowaniu indywidualnych właściwości przestępców, z drugiej strony brak należytych wywiadów środowiskowych (poza policyjnemi oczywiście), co w dużej mierze pozbawia większość tego materjału prawdziwej wartości naukowej.

Wzorem dokładności i wszechstronności w opracowywaniu wypadków są badania biologiczno-kryminalne w *Stanach Zjednoczonych* Amer. Półn., prowadzona na terenie przestępczości nieletnich. Ścisła współpraca psychologów, psychjatrów i socjologów przyczynia się do pogłębienia badanego matrjału, a obfitość środków finansowych pozwala na uzyskanie wyczerpujących wywiadów środowiskowych, dokonywanych osobiście przez specjalnie wykwalifikowanych pracowników, t. zw. sociologists. Metodycznie prowadzone obserwacje badanych osobników — w razie potrzeby w warunkach klinicznych w t. zw. dziecięcych klinikach psychologicznych — dokładne badania psychologiczne, należyte uwzględnianie czynników społecznych w etjologji przestępczości, dążność do jaknajbardziej szczegółowej analizy każdego badanego przypadku, wyróżniają chlubnie badania amerykańskiej social case work, stworzone przez Healy'ego, z pośród wszystkich innych badań biologiczno-kryminalnych i każą do wyników tych badań przywiązywać specjalne znaczenie.

*

Pierwszą zasadniczą kwestją, która musi być brana pod uwagę przy rozpatrywaniu i ocenie wyników badań biologiczno-kryminalnych jest sprawa kwalifikacji naukowych i osobistych personelu, który przeprowadza te badania. Nie wymaga chyba udowodnienia teza, iż jedynie powołanym do odgrywania decydującej roli na terenie biologji kryminalnej, jest lekarz psychiatra, wyszkolony psychologicznie i kryminologicznie, orjentujący się należycie w zagadnieniach dziedziczności i konstytucjonal-

nych. (Obecność w sztabie jego współpracowników psychologa, antropologa i socjologa jest oczywiście bardzo pożądana, a zdaniem naszem wręcz nieodzowna). Badania biologiczno-kryminalne przeprowadzane być powinny przez lekarzy psychjatrów, a nie przez zwykłych lekarzy więziennych, zupełnie nieprzygotowanych do pracy na tem polu. Internista, który uskutecznia badanie psychologiczne i wydaje opinję np. o właściwościach schizoidalnych przestępcy, spełnia zadanie, któremu nie jest w stanie oczywiście sprostać. Wyniki takiego badania mają wielce problematyczną wartość, o ile wogóle można im przypisywać jakiekolwiek znaczenie. Tak samo krytycznie ustosunkowywać się należy z reguły do rezultatów badań biologiczno-kryminalnych, uskutecznianych przez urzędników administracji więziennej, nauczycieli i kapelanów więziennych zarówno ze względu na brak należytego wykształcenia u tych osób jak i na specjalny punkt widzenia, im właściwy, który w dużej mierze pozbawia objektywizmu ich sądy. (Dla funkcjonarjusza administracji więziennej niedyscyplinowany więzień, nie mogący przystosować się do warunków życia więziennego, jest zazwyczaj czemś jednoznacznem z przestępcą niepoprawnym; w pojęciu kapelana więziennego więzień niepraktykujący, niereligijny posiada tem samem głębokie defekty moralne).

Rozpatrując rezultaty badań biologiczno-kryminalnych należy więc przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, czy z uwagi na kwalifikacje osób, które dokonywały tych badań, można mieć do wartości zgromadzonych danych należyte zaufanie, czy sporządzone charakterystyki psychologiczne, djagnostyka psychopatologiczna, określenie typu konstytucyjnego wynikają z prawidłowej interpretacji właściwości badanych osobników. Należy pozatem zorjentować się w metodzie pracy osób, przeprowadzających badania, ustalić czy jest ona dostatecznie dokładna, czy opracowywane przypadki nie są traktowane schematycznie i powierzchownie, czy poświęca się im należycie dużo czasu.

W związku z powyższemi zastrzeżeniami stwierdzić niestety należy, że zarówno kwalifikacje osób uskuteczniających badania, jak i dokładność ich pracy grzeszą w wielu krajach poważnemi brakami. Powierzanie badań biol.-kryminalnym zwykłym lekarzom więziennym, a nawet nielekarzom (w Bawarji, Prusach i częściowo we Włoszech), mała ilość czasu, poświęcana na opracowywanie przypadku, sprawiają, iż niewszystkie badania darzyć można zupełnem zaufaniem.

*

Jeśli, biorąc to wszystko pod uwagę, przystąpimy obecnie do przedstawienia dotychczasowych *wyników badań* biol.-kryminalnych, to stanie się oczywistem, iż obowiązywać nas musi daleko posunięty krytycyzm przy ocenie tych wywiadów.

A więc przedewszystkiem sprawa t. zw. prognozy społecznej, wydawania opinji o poprawności wzgl. niepoprawności przestępców (Bawarja), ich podatności wzgl. niepodatności na wpływy wychowawcze (Erziehbarkeit w schematach pruskich). Czy istnieje jakieś ścisłe kryterjum, którem posługują się osoby nieprowadzające badania przy zaliczaniu danego więź-

nia do tej lub innej kategorji przestępców? Na pytanie to odpowiedzieć trzeba przecząco. Takiego kryterjum, przy pomocy którego można byłoby według ściśle określonych cech klasyfikować przestępców na te dwie grupy, nie posiadamy i jesteśmy dzisiaj jeszcze bardzo dalecy od tego, aby móc taki sprawdzian należycie zbudować.

O ile w przypadkach przestępstw, popełnionych przez osobników chorych psychicznie, pojęcie stanu niebezpieczeństwa sprowadza się do takich właściwości psychicznych o charakterze wyraźnie patologicznym, które mogą bardzo łatwo spodować nowy konflikt z kodeksem karnym, o tyle określenie co leży u podłoża tego stanu niebezpieczeństwa wzgl. niepoprawności u przestępców psychicznie zdrowych lub przejawiających pewne cechy psychopatyczne natrafia na bardzo duże trudności. Jeśli zgodnie z formalnem ujęciem sprawy przyjmiemy — według brzmienia np. odnośnego artykułu nowego włoskiego kodeksu karnego — iż za społecznie niebezpieczną uważa się osobę, która popełniła czyn przestępczy, gdy zachodzi obawa, iż może ona popełnić nowe przestępstwa, a za więźnia niepoprawnego takiego przestępcę, który pomimo kilku odbytych kar więzienia został znowu skazany jako recydywista, to posługując się takiem kryterjum powiedzieć można, że w znakomitej większości przypadków przestępstw przeciwko mieniu, popełnionych przez wielokrotnych recydywistów i przestępców zawodowych, obawa popełnienia przez nich nowego przestępstwa istnieje z reguły niewątpliwie. W tych przypadkach nie potrzeba specjalnych badań biologiczno-kryminalnych i dociekań psychologicznych, aby dojść do przekonania, że w związku z pewnemi właściwościami psychicznemi, jakie musiały się wytworzyć u tych przestępców w ciągu ich działalności występnej, w związku z współczesnym systemem penitencjarnym, pozbawionym zupełnie myśli pedagogicznej, i temi wszystkiemi trudnościami, na jakie napotyka osobnik kilkakrotnie karany przy próbach powrotu na drogę pracy, iż w związku z tem wszystkiem — wszyscy ci przestępcy skłonni są niewątpliwie do ponownego popełniania przestępstw przeciwko mieniu. Ale takie ujęcie stanu niebezpieczeństwa byłoby ujęciem bardzo schematycznem i powierzchownem, gdyż traktowałoby całe zagadnienia zupełnie niezależnie od tych wszystkich różnic indywidualnych, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnemi osobnikami, należącemi do tej samej kategorji przestępców, nie miałoby nic wspólnego z biologicznym punktem widzenia, który stara się dotrzeć do źródła dyspozycyj przestępczych, badając właściwości psychiczne i cielesne przestępców.

Rozpatrując całe zagadnienie ze stanowiska biologicznego, poddamy analizie te właśnie właściwości indywidualne, które mają charakteryzować grupę przestępców niepoprawnych, niepodatnych na wpływy wychowawcze. Czynniki endogenne, które skierowały tych przestępców na drogę przestępczości i ściśle ich z nią związały, sprowadzają się w świetle wyników ostatnich badań biologiczno-kryminalnych do pewnych właściwości charakterologicznych i psychopatycznych oraz związanych z nimi cech konstytuji cielesnej specjalnego typu.

Zdaniem całego szeregu badaczy wśród przestępców chronicznych nieprawnych przeważają osobnicy o konstytucji psychicznej *schizotymicz-*

nej. Viernstein znalazł wśród niepoprawnych przestępców 58% schizotymików i tylko 12% cyklotymików, a wśród poprawnych 65% cyklotymików i 20% schizotymików (ogółem 150 przypadków). Michel w liczbie 275 niebezpiecznych przestępców miał aż 89% schizotymików i tylko 11% osobników, mających pawinowactwo do konstytucji cyklotymicznej. Riedl wśród 800 chronicznych przestępców (złodziei, oszustów oraz skazanych za uszkodzenie ciała) stwierdził 440 schizotymików, 193 cyklotymików i w 167 przypadkach konstytucję mieszaną; przy podziale tej ostatniej grupy według cechy dominującej otrzymał ogółem wśród 800 chronicznych przestępców 65,4% schizotymików i 34,6% cyklotymików.

Jeżeli wyniki powyższe zestawimy z rezultatami badań *typów budowy ciała* u przestępców, to okaże się, iż mamy wśród nich mały odsetek pykników, bardzo znaczną natomiast ilość atletów, zbliżoną do odsetka typu atletycznego wśród schizofreników, a w niektórych grupach przestępców (np. wśród morderców) nawet go przewyższającą. Badania *Rohdena, Michela, Böhmera* i innych autorów niemieckich, badania rosyjskich autorów *Blinkowa i Perelmana,* zgodnie wykazały częstość występowania typu atletycznego wśród przestępców. Z pośród 566 przestępców, zbadanych w Nietleben, Halle, Gracu i Kolonji było leptosomów 25,4%, atletów 32,5%, pykników tylko 6,7%, o typie leptosomiczno-atletycznym 17,7%.

Jeżeli, posługując się formułką *Rohdena,* wyrazimy to w postaci l : a : p. jak 40 : 50 : 10, to w zestawieniu z liczbami dla zwykłej ludności, gdzie l : a : p = 50 : 30 : 20, uwidoczni się ta przewaga atletów bardzo wyraźnie.

Riedl wśród 800 chronicznych przestępców znalazł leptosomów 41,5%, atletów 37,8% a pykników tylko 20,7%.

Obliczając ilość przestępstw popełnionych przeciętnie przez jednego przestępcę w poszczególnych grupach, Rohden stwierdził na swoim materjale, iż w grupie leptosomiczno-atletyczno-dysplastycznej przypadają na jednego przestępcę 4 przestępstwa, a na jednego pyknika tylko od 1—2 przestępstw.

Najwięcej atletów jest w grupie zabójców i przestępców skazanych za uszkodzenie ciała, najmniej wśród oszustów, gdzie przeważają leptosomi, a następnie pyknicy, którzy występują stosunkowo rzadko wśród złodziei.

Duża ilość atletów wśród przestępców, większa nieraz niż wśród schizofreników, skłania niektórych autorów, zwłaszcza rosyjskich (Krasnuszkin, Ganuszkin) do ścisłego wyodrębniania konstytucji psychicznej epileptoidalnej, idącej w parze z atletyczną budową ciała.

W związku z powyższem stwierdzić należy, co następuje:

Przy rozpatrywaniu opinji o przewadze liczebnej w grupie przestępców chronicznych schizotymików nad cyklotymikami konieczne jest zdanie sobie sprawy z tego, czy poszczególni badacze nie szafują zbytnio pojęciem schizotymji i schizoidu, czy zaliczanie do tego typu konstytucyjnego jest uskuteczniane metodycznie.

Nie wolno bowiem zapominać o tem, iż termin schizotymja i schizoid przybiera charakter nazwy o bardzo szerokim i nieokreślonym zarazem zakresie i mętnem znaczeniu, że zaliczane bywają do tego typu różne bardziej skomplikowane cechy charakteru, nie wspólnego nie mające ze schizotymią, niebacząc na te wszystkie zastrzeżenia, jakie w związku z tem wysunęli Ewald, Hoffmann, Kahn i inni. Kahn wręcz uważa, iż tylko wówczas mamy prawo mówić o typie schizoidalnym, jeśli da się wykazać w danym przypadku związek genealogiczny ze schizofrenją. Jeśli uwzględnimy jeszcze, że najczęściej spotykamy przecież nie czyste formy tylko postacie mieszane (Riedl wśród 800 chronicznych przestępców znalazł w 167 przypadkach konstyt. psychiczną mieszaną schizotymiczno-cyklotymiczną), oraz iż djagnostyka uskuteczniana jest zazwyczaj nie przez lekarzy psychjatrów, to zrozumiemy, iż przy ocenie wyników bardzo wielu badań liczyć się musimy z daleko idącym subjektywizmem i dowolnością przy tej klasyfikacji.

Analogiczne zastrzeżenia zjawiają się przy rozpatrywaniu rezultatów badań typów budowy cielesnej. Na tym terenie łączą się one pozatem z wielu poważnemi spornemi kwestjami, które dalekie są jeszcze od ostatecznego rozstrzygnięcia, jak np. zagadnienie stosunku między konstytucją a rasą, zależność od wieku, znaczenie wpływu czynników społecznych, brak dostatecznie dużego materjału porównawczego, obejmującego osobników tej samej rasy, tego samego wieku i z tej samej warstwy ludności. Materjał porównawczy, zebrany przez Osereckiego, Gruhlego i Rohdena, obejmujący 1300 osobników nieprzestępnych, jest niewystarczający i ma bardzo poważne braki — mieści się w nim zresztą aż 714 osobników w wieku od 13—18 lat (materjał Osereckiego).

Znikoma wartość rezultatów badań konstytucji cielesnej przestępców wynika przedewszystkiem z tego, iż typ budowy według Kretschmera określany bywa bardzo często tylko na oko bez przeprowadzania ścisłych pomiarów antropometrycznych. Tylko specjalne wyszkolenie i wielka rutyna pozwolić mogą wyjątkowo dokonywać w ten sposób należycie badania. Z reguły natomiast uznane być musi za niedopuszczalne określanie przez zwykłego lekarza więziennego typu budowy ciała bez ścisłych pomiarów, co słusznie podkreśla Gruhle.

Czyste pierwotne typy są przecież w dziedzinie cielesnej wyjątkiem, a nie regułą, stanowią one według Fetschera zaledwie 10% ogółu typów. Nic więc dziwnego, że w zależności od większej lub mniejszej dokładności i ostrożności badacza, spotykać będziemy u różnych autorów duże różnice w klasyfikacji uzyskanego materjału. Zestawiając dane czterech badaczy widzimy, iż Böhmer np. na 100 przypadków znalazł aż 30% zupełnie atypowych, których nie chciał zaliczyć ani do leptosomów, atletów, pykników i dysplastyków, ani do postaci mieszanych leptos.-atletycznej, atletyczno-pyknicznej i leptosomiczno-pyknicznej. Michel natomiast wśród 225 swoich przypadków nie doszukał się ani jednego przypadku atypowego. Rohden znalazł w materjale, składającym się ze 150 przestępców, 13,3% przypadków atypowych.

Z powyższego wynika, z jak wielkim krycyzmem rozpatrywać należy wyniki badań konstytucji cielsnej u poszczególnych autorów.

*

Analizując dalej rezultaty badań biologiczno-kryminalnych pod kątem widzenia psychjatrycznym, napotykamy z koleji na bardzo liczną grupę przestępców, przejawiających *właściwości psychopatyczne*. Liczba psychopatów wśród przestępców osiąga u różnych badaczy bardzo znaczne rozmiary. Wilmanns podaje, iż znalazł 50% psychopatów wśród 120 żebraków i włóczęgów, Bonhoeffer aż 75%, Krasnuszkin wśród 2.601 przestępców moskiewskich stwierdził 31% psychopatów (obok 37% oligofreników), Michel doszukał się właściwości psychopatycznych aż w 83% swych 302 przypadków.

Nie mogąc w ramach tego referatu bliżej omówić tych wszystkich kwestji, jakie powstają w związku z zagadnieniem psychopatji do rozstrzygnięcia dla biologji kryminalnej, pragnę tylko zwrócić uwagę na pewne najważniejsze momenty.

Biorąc pod uwagę, że miano właściwości psychopatycznych nadaje się całemu szeregowi dyspozycyj psychicznych, pewnym cechom charakteru i temperamentu, głównie ze względu na ilościowe ich odchylenie od normy i wzajemne ich ustosunkowanie, oraz, iż systematyzacja kliniczna i charakterologiczna typów psychopatycznych nie doczekała się dotąd ujednostajnienia, staje się jasnem, że i na terenie psychopatji liczyć się musimy u poszczególnych badaczy z dużym subjektywizmem przy ocenie pewnych właściwości psychicznych jako dyspozycyj psychopatycznych.

Pochopność w stawianiu rozpoznania psychopatji przy badaniach biologiczno-kryminalnych jest szczególnie krytykowana przez Healy'ego i całą jego szkołą. Healy słusznie podkreśla, że kwalifikowanie przestępców jako psychopatów zdarza się bardzo często w tych przypadkach, kiedy lekarz przeprowadzający badanie nie umie zdać sobie należycie sprawy z istoty pewnych właściwości przestępcy oraz z ich genezy, kiedy nie zna on istotnych motywów jego postępowania, które da się jednak objaśnić przy pomocy przesłanek czysto psychologicznych z uwzględnieniem wpływów środowiskowych.

Trzeba o tem zwłaszcza pamiętać, rozpatrując przypadki zaliczane do grupy psychopatów o słabej woli, labilnych, niestałych życiowo (haltlose Psychopathen autorów niemieckich, instable autorów francuskich). Zgodnie ze Schneiderem należy rozpatrywać t. zw. „silną wolę" wzgl. „brak silnej woli" nie jako proste elementy, tylko jako coś pochodnego, skomplikowanego, powstałego na gruncie swoistego życia popędowego i temperamentu w zależności od różnorodnych czynników. Pojęcie Haltlosigkeit ma kryterjum socjologiczne i obejmuje takie przypadki, w których mamy do czynienia z niemożnością przystosowania się danego osobnika do warunków egzystencji, narzuconych mu przez okoliczności społeczne. Ale zachowanie się, któremu nadaje się miano Haltlosigkeit, lub postępowanie, na podstawie którego sądzimy o braku silnej woli,

wynikać mogą z zupełnie odmiennych przyczyn i zdarzać się mogą u osobników, zupełnie różnych w swej strukturze psychicznej. Dlatego też określenie „haltloser Psychopath“ nic nam w gruncie rzeczy nie mówi o indywidualnych właściwości danego przestępcy i jest tylko, jak słusznie podkreśla K a h n, takiem wygodnem rozpoznaniem (eine glatte Bequemlichkeitsdiagnoze), przy pomocy którego zaoszczędzamy sobie dokładnej analizy danego przypadku.

W materjale biologiczno-kryminalnym wielu autorów mamy do czynienia właśnie z tego rodzaju powierzchownem traktowaniem zagadnienia psychopatji i klasyfikacją typów na podstawie oznak czysto zewnętrznych.

Pomijam w tej chwili klasyfikacje bezsprzecznie wadliwe, z któremi spotykamy się np. w pracach belgijskich. Podział psychopatów na epileptyków, histeryków, neurasteników i psychopatów seksualnych jest oczywistem curiosum! Wśród *anormalnych* przestępców w wynikach badań belgijskich przypada największy odsetek na przestępców „konstytucjonalnie amoralnych („les amoraux constitutionnels“); nie mieszczą się oni w rubryce psychopatów i są traktowani zupełnie odrębnie, osiągając bardzo znacznych rozmiarów. Wśród 53,3% przestępców anormalnych z pośród 1.000 więźniów w materjale opublikowanym przez R a b i n o w i c z a było „amoraux constitutionnels“ aż 36,2% obok 14,2% psychopatów. Ta najliczniejsza grupa, zaliczona do kategorji anormalnych przestępców, pozbawiona jest zupełnie należytego kryterjum biologicznego i musi być bezwarunkowo zakwestjonowana zarówno z punktu widzenia psychjatrycznego, jak i kryminologicznego.

Niezawsze nawet przytaczany bywa podział psychopatów na odrębne grupy i niejednokrotnie poprzestają autorzy na prostem stwierdzeniu, iż odsetek psychopatów wyniósł w ich materjale tyle a tyle. Takie ograniczanie się w pracach biologiczno-kryminalnych do krótkiego rozpoznania: „psychopatja konstytucjonalna“, odbiera tym danym całą przydatność naukową. Byłoby niezmiernie interesujące ustalenie, ilu pseudopsychopatów w rozumieniu szkoły H o m b u r g e r a wykryłaby wśród tych psychopatów sumienna analiza poszczególnych przypadków .

Ten brak należytego różniczkowania uniemożliwia np. ustalenie wśród badanych przestępców liczby psychopatów schizoidalnych o typie zimnych aktywnych autystów, stanowiących najbardziej groźną kategorję przestępców. Poprzestawanie na globalnej klasyfikacji na cyklotymików i schizotymików jest oczywiście niewystarczające, zgodnie zresztą ze stanowiskiem K r e t s c h m e r a, który wskazuje na znaczenie w tych przypadkach dokładnego podziału materjału na podgrupy.

*

Inne dane biologiczne, uzyskane w badaniach przestępców, nie wymagają bliższego omawiania. Zarówno wyniki badań z dziedziny endokrynologji, jak i układu wegetatywnego, badania anatomo-patologiczne mózgów przestępców, jak i dane serologiczne, dotyczące częstości występowania pewnych grup krwi — nie dostarczyły dotąd żadnych miarodaj-

nych danych, opartych na dużym materjale, które mogłyby być uważane za istotnie charakterystyczne dla określonych kategoryj przestępców i któreby świadczyły o szczególnie częstej stygmatyzacji bio-patologicznej przestępców, nie mówiąc już o tem, iż niektóre z tych badań dały rezultaty zupełnie negatywne (badania mózgów przestępców).

Przy ocenie tych wszystkich danych należy zawsze pamiętać o tem, iż nie są one czemś *jakościowo* różnym od tych cech, które spotykamy wśród osobników nieprzestępczych, iż może być tylko mowa o ich nasileniu i szczególnie częstem występowaniu u przestępców oraz o ewent. ugrupowaniu ich w charakterystyczny sposób u poszczególnych grup przestępców (przestępców seksualnych, przest. przeciwko osobie i t. p.).

Specjalny antropologiczny (biologiczny) typ przestępcy nie istnieje i wszelkie próby konstruowania takiego typu muszą być uznane w dzisiejszym stanie wiedzy za zupełnie bezpłodne.

Kryminologja może oczekiwać od badań antropologicznych i klinicznych dostarczenia tylko takich danych biologicznych, które, nie będąc swoiste dla przestępców jako takich, charakteryzowałyby jednak pewne kategorje przestępców jako określone typy konstytucyjne, o specjalnych cechach układu wegetatywnego, zaburzeń gruczołowych i t. p., które występują u danej kategorji przestępców szczególnie często i nadają przez to wyraźne oblicze ich strukturze biologicznej w odróżnieniu od innej grupy przestępców, w której właściwości te nie występują w sposób tak częsty i typowy.

Jest przytem rzeczą istotną, aby przy ocenie danych somatycznych zdawać sobie należycie sprawę z tego, że istotne znaczenie dla kryminologa mają tylko te z nich, które dadzą się ściśle powiązać z określonemi dyspozycjami psychicznemi, stanowiącemi właściwy ośrodek naszych zainteresowań. W praktyce biologiczno-kryminalnej jesteśmy jednak bardzo często świadkami prac, w których punkt ciężkości przerzucony został na badania cielesne i które nastawione są tylko na tę dziedzinę z pominięciem całej strony psychicznej, nie mówiąc już o braku pogłębienia badanego materjału pod względem socjologicznym. Tego rodzaju jednostronność w metodzie pracy idzie zazwyczaj w parze z przecenianiem wyników tych badań, z wyolbrzymianiem znaczenia drobnych odchyleń w dziedzinie somatycznej i, co za tem idzie, z oczywistą szkodą dla ostatecznych wniosków (cechuje to zwłaszcza tych autorów, którzy usiłują sprowadzić całokształt zagadnień biologiczno-kryminalnych do zaburzeń gruczołowych).

*

Krytyczne ustosunkowanie się do metodyki oficjalnych badań biologiczno-kryminalnych i do rezultatów dotychczasowych prac nie oznacza oczywiście bynajmniej negowania tych wszystkich słusznych i wartościowych założeń, które tkwią w tych badaniach i które posiadają doniosłe znaczenie praktyczne. Z uwagi jednak na coraz większą popularność badań biol.-kryminalnych i na wielki zasięg tych prac, obejmujących w niektórych krajach niemal wszystkich więźniów, wydawało mi się pożytecz-

nem zwrócenie uwagi na te wszystkie braki i błędy, które tkwią w badaniach biol.-kryminalnych. Dokładne zdawanie sobie sprawy z tych niedomagań jest konieczne zwłaszcza przy wyciąganiu wniosków praktycznych z dotychczasowych badań, w szczególności zaś przy rozpatrywaniu kwestji prognozy społecznej, decydowaniu o poprawności wzgl. niepoprawności przestępców. Wydaje się przytem bezsprzecznie słusznem stanowisko tych autorów (Leppmann, Petrzilka, Sieverts, Rittenbruch, Bondy), którzy w dzisiejszym stanie prac biologiczno-kryminalnych odmawiają prawa osobom przeprowadzającym badania decydowania o poprawności wzgl. niepoprawności przestępcy.

Wogóle kwestja, w jakiej mierze obecny stan badań biologiczno-kryminalnych pozwala na zużytkowywanie uzyskanych danych w praktyce sądowej i penitencjarnej jako miarodajnej podstawy przy decydowaniu o środkach zabezpieczających, eliminowaniu więźnia z systemu progresywnego i t. p., nie może być rozstrzygnięta w sposób pozytywny bez zastrzeżeń, wzorem wielu entuzjastów badań biol.-kryminalnych, z reguły mało wtajemniczonych w ich metodykę i niezorjentowanych należycie w kwalifikacjach osób, dokonywujących te badania. Cały szereg poważnych braków, tkwiących w pracach biol.-kryminalnych, nakazuje w każdym razie daleko idącą ostrożność przy wyciąganiu wniosków praktycznych.

*

Organizacja zainicjowanych u nas ostatnio przez Departament karny Ministerstwa Sprawiedliwości oficjalnych badań biologiczno-kryminalnych, które mają być przeprowadzane masowo we wszystkich większych więzieniach w całej Polsce, jest dowodem, jak bardzo skłonni są do bagatelizowania tych wszystkich trudności, na jakie napotykamy ciągle w pracy na terenie biologji kryminalnej, nawet ci, którzy z tytułu obowiązków, jakich się podjęli, powinni chyba oceniać je należycie.

Badania biologiczno-kryminalne pomyślane u nas zostały zupełnie wadliwie z pominięciem tych doświadczeń zagranicznych, które wykazały źródło wielu braków i błędów; kwestjonarjusz ułożono w sposób wybitnie ogólnikowy i powierzchowny, w niektórych działach — zwłaszcza w dziale „charakterystyka psychologiczna" — całkowicie błędnie z bezprzykładnym dyletantyzmem; badania powierzone zostały jednostkom bez należytych kwalifikacyj, zupełnie nieprzygotowanym do prac biologiczno-kryminalnych. Badania przeprowadzać u nas będą wspólnie lekarze więzienni oraz urzędnicy administracji więziennej: nauczyciele, kapelani i funkcjonarjusze straży więziennej. Lekarz więzienny wypełnia w kwestjonarjuszu zasadniczo tylko następujące rubryki: stan cielesny, obarczenie dziedziczne i indywidualne, rozpoznanie neuro- i psychopatologiczne. Dane o wychowaniu i środowisku, badanie motywacji przestępstwa, ustosunkowanie się przestępcy do winy i wyroku należą do nauczyciela więziennego. Wreszcie — brzmi to prawie niewiarygodnie — dział „charakterystyka psychologiczna" wypełnia administracja więzienna, (w rubryce „intelekt i właściwości psychoruchowe" w porozumieniu z nauczycielem).

Aczkolwiek lekarz więzienny obowiązany jest w myśl oficjalnych wskazówek sprawdzić i uzupełnić różne działy kwestjonarjusza, należące do administracji więziennej i nauczyciela, to jednak należyte „sprawdzenie i uzupełnienie“ nie może być dokonane inaczej, jak tylko na podstawie dokładnego zbadania więźnia, do czego jednak lekarz nie jest obowiązany i czego w praktyce, jako lekarz więzienny, mający za zadanie przedewszystkiem leczyć więźniów i dbać o higjenę w więzieniu, napewno uskuteczniać nie będzie w stanie. Zresztą lekarze więzienni, nie posiadający żadnego wykształcenia kryminologicznego i nie będący specjalistami w dziedzinie psychopatologji, nie mogą odegrywać decydującej roli w badaniach biologiczno-kryminalnych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje jeszcze jeden moment: zupełnem curiosum badań biologiczno-kryminalnych w Polsce — curiosum, z jakiem nie spotykamy się w żadnych innych badaniach — jest to, że osoba przeprowadzająca badania pozbawiona jest całkowicie jakichkolwiek danych objektywnych o przestępcy, nietylko wywiadów środowiskowych, ale nawet zwykłych danych o poprzedniej jego karalności! W tym stanie rzeczy najważniejszy dział badania, opierający się na wypowiedzeniach więźnia, nie ma żadnego sprawdzianu objektywnego i będzie zawierał dlatego całą masę danych zupełnie fałszywych. Każdy, kto miał do czynienia w praktyce z badaniami biolog.-kryminalnemi, musi się zgodzić z tem, że tego rodzaju organizacja badan kwestjonuje odrazu całą wartość przyszłych wyników.

Powierzenie badań biol.-kryminalnych osobom, które z powodu braku należytych kwalifikacyj nie są powołane do pracy na terenie biologji kryminalnej, wadliwie ułożony kwestjonarjusz oraz zupełny brak danych objektywnych o badanych osobnikach nie pozwalają przywiązywać do zainicjowanych u nas oficjalnych badań jakiegokolwiek poważnego znaczenia.

Przy organizacji badań biologiczno-kryminalnych nie wzięto u nas, niestety, pod uwagę tego, co pod adresem nieudolnych poczynań na tem polu pracy powiedział Rhoden:

„Nie należy raczej zupełnie prowadzić badań, niż robić powierzchowne eksperymenty przy pomocy niedostatecznych środków. W ten sposób nietylko bowiem zdyskredytuje się całą ideę biologji kryminalnej, ale przyniesie się również szkodę samym więźniom“.

Doc. Dr. J. MYDLARSKI i Dr. K. WIĄZOWSKI

BADANIA ANTROPOLOGICZNE PRZESTĘPCÓW

I.

Badania, zmierzające do wykrycia przyczyn, które powodują u poszczególnych osobników konflikt z kodeksem karnym, mają na celu wykazanie, w jakiej mierze w popełnianiu przestępstwa odgrywają rolę czynniki wewnętrzne, tkwiące w osobowości przestępcy, a w jakiej mierze wpływają czynniki zewnętrzne, t. j. środowisko. W powstawaniu przestępstw niewątpliwie bardzo doniosłą rolę odgrywa środowisko, ale należy pamiętać o tem, że środowisko dostarcza jedynie bodźców wywołujących pewną reakcję ze strony osobowości człowieka. Wiemy, że te same bodźce zewnętrzne mogą wywoływać u różnych ludzi bardzo różnorodne reakcje, a zależy to przedewszystkiem od pewnych właściwości indywidualnych danego osobnika. Zachodzi teraz pytanie, czy ta reakcja na bodźce zewnętrzne jest tak różnorodną, że stanowi indywidualną właściwość poszczególnych osobowości, czy też przeciwnie w sposobie reagowania dadzą się wykryć pewne ogólne prawidłowości, związane z podłożem konstytucjonalnem, właściwem pewnym większym grupom ludzkim. W dziedzinie badań nad przestępczością zagadnienie polegałoby zatem na pytaniu: 1) czy środowisko bez względu na podłoże konstytucjonalne może wywołać zjawisko przestępstwa, i 2) czy przy działaniu tych samych bodźców środowiska, kierunek przestępczości związany jest z podłożem konstytucjonalnem, czy też jest od niego niezależny.

Oba powyższe zagadnienia leżą oczywiście w sferze badań psychologicznych, względnie socjologicznych. Nie czekając jednak na wyniki bardzo trudnych i żmudnych badań z obu tych dziedzin, możnaby już dzisiaj przystąpić do próby odpowiedzi, na razie przybliżonej i uzyskanej na drodze pośredniej przynajmniej na drugie z postawionych zagadnień. Gdyby mianowicie zróżnicowanie kryminologiczne wykazało stałe i jednoznaczne nawiązania do zróżnicowania rasowego ludności, możnaby pośrednio wnioskować, że wiąże się ono z pewnemi stałemi, konstytucjonalnemi dyspozycjami psychicznemi. Stwierdzenie tego faktu mogłoby się stać punktem wyjścia do szczegółowych badań psychologicznych. Oczywiście mogłoby mieć to i doniosłe znaczenie praktyczne, pozwoliłoby bowiem na stosowanie odpowiednich metod wychowawczych, jako jednego z ważnych czynników w profilaktyce przestępstwa.

Dotychczasowe wyniki badań nad zróżnicowaniem psychicznem typów rasowych, jakkolwiek jeszcze bardzo fragmentaryczne i niekompletne, czynią jednak przypuszczenie powyższe prawdopodobnem.[1])

W badaniu przestępczości zachodzą jednak bardzo poważne trudności w interpretacji wyników, jak na to wskazują prace A. Demianowskiego i J. Czekanowskiego[2]); mamy tu bowiem do rozwikłania cały splot wzajemnie na siebie oddziaływujących czynników tak natury społecznej, jak i biologicznej. Różnice bowiem w składzie rasowym poszczególnych kategorji przestępców mogą wskazywać nie tylko na różnice rasowe w dyspozycjach psychicznych, ale być poprostu odbiciem zróżnicowania rasowego poszczególnych warstw społeczno-etnicznych, z których rekrutowali się przestępcy.

Praca A. Demianowskiego, stawiająca w sposób wzorowy zagadnienie i rzucająca wiele światła na problem różnic rasowych wśród przestępców, należy niestety już do przeszłości. Dziesięciolecie, które nas dzieli od jej ogłoszenia, przyniosło bardzo poważny postęp antropologji, stąd też wiele wniosków Demianowskiego wymaga rewizji. Przedewszystkiem nasze ujęcie typów antropologicznych zostało sprecyzowane, a możność indywidualnego określania rasowego stwarza znacznie większe możliwości badawcze; również i metody analizy statystycznej materjału posunęły się w bardzo szybkiem tempie naprzód, pozwalając na znacznie precyzyjniejsze rozwikłanie splotu wzajemnie na siebie oddziaływujących czynników.

Niestety prac stojących na poziomie współczesnej antropologji z tego zakresu w Polsce zupełnie nie posiadamy, a w literaturze zagranicznej mamy do czynienia z materjałem, pozostawiającym pod tym względem bardzo dużo do życzenia. Prace bowiem nawet tak znanych uczonych, jak np. v. Rohden'a, stoją w tym zakresie na bardzo niskim poziomie metodologicznym. To istotnie bardzo trudne zagadnienie wymaga przedewszystkiem bardzo sumiennie i wszechstronnie zbieranego materjału spostrzeżeniowego. Źle zbierany materjał może w rozwiązywaniu tego zagadnienia przynieść raczej szkodę niż pożytek. Z tego też względu wydaje się niewskazaną akcja Ministerstwa Sprawiedliwości, wprowadzająca między innemi masowe badania antropologiczne przestępców, dokonywane przez niefachowców (lekarzy więziennych)[3]). Przed uprzedniem wszechstronnem

---

[1]) Demianowski A.: Umysłowo chorzy przestępcy szpitala Kulparkowskiego pod względem antropolog. Arch. T. Nauk we Lwowie. 1923. Bykowski-Jaxa L.: Badania eksperymentalne nad znaczeniem współzawodnictwa. Warszawa. 1923. Czekanowski J.: Metoda podobieństwa w zastosowaniu do badań psychometrycznych. Lwów. 1926. Sobolski K.: Z zagadnień zróżnicowania intelektualnego i rasowego pol. młodz. szkolnej. Chowanna. 1929. Rosiński B.: Spostrzeżenia z pogranicza antropologji i socjologji. Kosmos. 1929. Studencki St.: O typie psychofizycznym Polaka. Poznań. 1931. Czekanowski J.: Zarys antropologji Polski. Lwów. 1930. Minkowska E.: W sprawie stosunku struktury psychicznej do typów antropolog. Lwów. 1926.

[2]) l. c.

[3]) *Szpakowski J. Dr.:* Wskazówki do wstępnych badań kryminalno-biologicznych. Warszawa. 1933. Nakładem Min. Sprawiedliwości.

zanalizowaniem tego zagadnienia przez fachowych antropologów, których na szczęście w Polsce obecnie nie brak, powierzanie dokonywania pomiarów, które mają być podstawą do badań naukowych, i analizy tak skomplikowanego zagadnienia, osobom niefachowym wydaje się niecelowem. Nagromadzi to bowiem olbrzymi materjał o bardzo wątpliwej wartości naukowej, a tem samem i praktycznej, który zagadnienie samo może raczej zaciemnić niż wyjaśnić.

Wobec braku u nas w Polsce analiz antropologicznych przestępców, poza wymienioną już pracą A. Demianowskiego (dotyczącą umysłowo chorych przestępców), zdecydowaliśmy się na ogłoszenie w formie przyczynku do wyżej poruszonych zagadnień wyników rozpoczętych przez nas prac w roku zeszłym, które z przyczyn od nas niezależnych nie mogły być kontynuowane. Praca niniejsza jest również próbą poszukiwania metod w rozwiązywaniu tego rodzaju zagadnień.

Badania dotyczą 138 przestępców, odsiadujących karę w Więzieniu Mokotowskiem w Warszawie*).

Wśród badanych było 81.9% chrześcijan i 18.1% żydów, 59.4% było pochodzenia miejskiego, zaś 40.6% pochodzenia wiejskiego. Jeden tylko ze zbadanych pochodził z województwa krakowskiego, wszyscy inni natomiast z województw centralnych i wschodnich, przyczem największa ilość z województwa warszawskiego i miasta Warszawy.

Przestępstwa zgrupowaliśmy w następujących kategorjach: 1) zabójstwo — 15.2%, 2) zabójstwo w afekcie — 8.7%, 3) rozbój — 14.5%, 4) bardzo ciężkie i cieżkie uszkodzenie ciała — 10.1%, 5) przywłaszczenie i sprzeniewierzenie — 5.1%, 6) kradzież — 31.9%, 7) fałszerstwa i oszustwa — 5.1%, 8) inne — 9.4%.

Wśród badanych było 81.9% chrześcijan i 18.1% żydów; 59.4% stwa i oszustwa: mamy tam 3 skazanych za fałszowanie banknotów, 2 za fałszowanie dokumentów, 1 za fałszowanie weksli i 1 za różne oszustwa i fałszerstwa (10 przestępstw od lipca do października 1930 r., recydywista). Wśród kategorji „inne przestępstwa" znajdują się następujące: podpalenie, stręczenie do nierządu, zgwałcenie, pederastja, bicie więźniów i wymuszanie od nich, rozruch i zabójstwo polityczne, zamach na poselstwo, dezercja i inne przestępstwa wojskowe. Wiadomości, dotyczące przestępstw, brano z akt więziennych, uzupełnianych następnie w niektórych wypadkach wyciągami z rejestrów karnych.

Przystępując do analizy materjału, rozpatrzymy najpierw związek między rodzajem przestępstwa, a grupami społecznemi, których ze względów technicznych uwzględniliśmy tylko trzy.

Zróżnicowanie rodzaju przestępstw wśród chrześcijan, w zależności od ich pochodzenia z miasta, względnie ze wsi przedstawiono w tablicy 1.

---

*) Pomiary antropologiczne przeprowadzał *K. Wiązowski* przy współudziale dr. *Batawii*. Za ułatwienie badań składamy podziękowanie naczelnikowi więzienia p. Fickemu.

TABLICA 1.

Związek między środowiskiem miejskiem i wiejskiem a przestępstwami wśród chrześcijan.

Rodzaj przestępstwa	Miasto	Wieś	Razem
Zabójstwo	—7 (9.58)	+12 (9.42)	19
Zabójstwo w afekcie	—4 (6.05)	+8 (5.95)	12
Ciężkie uszkodzenie ciała	—3 (6.56)	+10 (6.44)	13
Rozbój	—3 (9.58)	+16 (9.42)	19
Sprzeniewierzenie i przywłaszczenie	+7 (3.53)	— (3.47)	7
Kradzież	+27 (16.14)	—5 (15.86)	32
Fałszerstwo i oszustwo	+2 (1.51)	1 (1.49)	3
Inne	—4 (4.04)	+4 (3.96)	8
Razem	57	56	113

W tablicy powyższej liczby wyżej stojące, opatrzone znakiem dodatnim lub ujemnym oznaczają faktycznie postrzeganą ilość osobników danej kategorji. Już pierwsze porównanie tych liczb wskazuje, że zachodzą bardzo wyraźne różnice w przestępstwach między ludnością miejską a wiejską. Kiedy wśród ludności wiejskiej przeważają przestępstwa przeciwko osobie, to wśród ludności miejskiej widzimy przewagę przestępstw przeciwko mieniu. Chcąc ocenić, czy te różnice są istotne, obliczyliśmy dla porównania liczebności teoretyczne, przy założeniu, że między pochodzeniem ze wsi czy z miasta a rodzajem przestępstwa niema związku[1]). Te liczby teoretycznie otrzymane dla każdej kategorji są ujęte w nawias. O ile liczebność faktycznie postrzegana była większą od teoretycznie oczekiwanej przy powyższem założeniu, została ona opatrzoną znakiem dodatnim, gdy zaś była mniejszą — znakiem ujemnym. W ten sposób uzyskaliśmy możność oceny wartości poszczególnych różnic między przestępcami pochodzenia wiejskiego i miejskiego. Tak np. stwierdziliśmy w naszym materjale 16 osobników skazanych za rozbój, a pochodzących ze wsi. Teoretycznie należało ich oczekiwać tylko 9.42, czyli nadwyżka ponad teoretyczne oczekiwanie wynosi 6.58, a wyrażona w odsetkach liczby teoretycznie oczekiwanej wynosi 69.9%. Wskazuje to, że częstsze występowanie rozboju na wsi nie jest przypadkowe. Natomiast nadwyżka

[1]) Liczby teoretyczne obliczono przy pomocy wzoru prawdopodobieństwa złożonego. Porównaj: *Czekanowski J.:* Zarys metod statystycznych. Warszawa 1913 lub *U. Yule:* Wstęp do teorji statystyki.

w kategorji „innych przestępstw“ jest minimalna i nie może być brana w rachubę. Dla globalnej oceny związku jaki zachodzi między kategorjami przestępstw a pochodzeniem przestępców możemy się posłużyć obliczeniem prawdopodobieństwa słuszności hypotezy przeciwnej, t. j. hypotezy, że między omawianemi zjawiskami niema związku. Prawdopodobieństwo tej hypotezy obliczone metodą χ^2 jest mniejsze od 0.0003, czyli hypotezę tę należy odrzucić, jako niezgodną z rzeczywistością[1]).

Stwierdzenie powyższego faktu ma doniosłe znaczenie w badaniu związku między czynnikami konstytucjonalnemi a rodzajem przestępstwa. Chcąc bowiem ocenić znaczenie czynników konstytucjonalnych w etjologji danego przestępstwa, musimy wpierw eliminować bardzo wyraźny wpływ środowiska na kierunek przestępczości.

Porównajmy teraz przestępczość chrześcijan, pochodzących zarówno z miasta jak ze wsi, z przestępczością żydów. Porównanie to przedstawia tabl. 2. a i b. Tablice te są analogicznie skonstruowane jak tabl. 1, t. zn. liczby rzeczywiste są opatrzone znakiem dodatnim lub ujemnym, liczby zaś teoretycznie oczekiwane, przy założeniu braku związku, są ujęte w na-

TABLICA 2.

Porównanie rodzaju przestępczości u chrześcijan i żydów.

a) Chrześcijanie z miasta

Rodzaj przestępstwa	Miasto	Żydzi	Razem
Zabójstwo	**+7** (6.26)	—2 (2.74)	9
Zabójstwo w afekcie	**+4** (2.78)	— (1.22)	4
Ciężkie uszkodzenie ciała	**+3** (2.78)	—1 (1.22)	4
Rozbój	**+3** (2.78)	—1 (1.22)	4
Sprzeniewierzenie i przywłaszczenie	**+7** (4.87)	— (2.13)	7
Kradzież	—27 (27.80)	**+13** 12.20	40
Fałszerstwo i oszustwo	—2 (4.17)	**+4** (1.83)	6
Inne	—4 (5.56)	**+4** (2.44)	8
Razem	57	25	82

b) Chrześcijanie na wsi.

Rodzaj przestępstwa	Wieś	Żydzi	Razem
Zabójstwo	**+12** (9.68)	—2 (4.32)	14
Zabójstwo w afekcie	**+8** (5.53)	— (2.47)	8
Ciężkie uszkodzenie ciała	**+10** (7.60)	—1 (3.40)	11
Rozbój	**+16** (11.75)	—1 (5.25)	17
Sprzeniewierzenie i przywłaszczenie	—	—	—
Kradzież	—5 (12.44)	**+13** (5.56)	18
Fałszerstwo i oszustwo	—1 (3.46)	**+4** (1.54)	5
Inne	—4 (5.53)	**+4** (2.47)	8
Razem	56	25	81

[1]) Metoda χ^2 jest dokładnie omówiona w książce: *Fisher. R. A.:* Statistical Methods for Research Workers. 1932. S. 80—105.

W naszym przypadku: $\chi^2 = 37.77$, $n = 15$.

wias. Widzimy tutaj, że różnice między przestępcami-chrześcijanami a żydami idą w tym samym kierunku, co w tabl. 1. Oczywiście jest to skutkiem tego, że środowisko wywiera przemożny wpływ na rodzaj przestępczości, a przestępcy-żydzi, rekrutujący się wyłącznie ze środowiska miejskiego (w naszym materjale), wykazują tendencję do przestępstw przeciwko mieniu. Oceniając zgodność liczebności naszej tablicy 2a z hypotezą braku związku, otrzymujemy dla niej prawdopodobieństwo większe niż 0.83[1]), natomiast dla tabl. 2b prawdopodobieństwo to jest mniejsze od 0.002[2]). Różnice zatem w poszczególnych kategorjach przestępstw, jakie zachodzą między chrześcijanami z miasta i żydami, są nieistotne, a istnieje niemal pewność, że są one rzeczą przypadku. Natomiast zasadnicze różnice istnieją między rodzajem przestępstw chrześcijańskiej ludności wiejskiej a żydami.

Przejdźmy teraz do analizy rasowej badanej grupy przestępców.

Badania antropologiczne nad strukturą rasową ludności Polski doprowadziły do wyodrębnienia czterech elementów rasowych i sześciu ich mieszańców. Zasadniczemi elementami rasowemi są typy: nordyczny, laponoidalny, śródziemnomorski i armenoidalny, zaś ich mieszańcami typy: subnordyczny, północno-zachodni, sublaponoidalny (presłowiański), litoralny, alpejski i dynarski. Poza niemi stwierdzono wśród ludności żydowskiej t. zw. typ orjentalny, co do którego na razie jeszcze nie rozstrzygnięto, czy jest on elementem zasadniczym czy mieszańcem. Stosunek ich wzajemny ilustruje tabl. 3.

TABLICA 3.

Elementy rasowe ludności Europy i ich mieszańcy.

	nordyczny	laponoidalny	śródziemnomorski	armenoidalny
nordyczny	—	subnordyczny	północno-zachodni	dynarski
laponoidalny	subnordyczny	—	sublaponoidalny	alpejski
śródziemnomorski	północno-zachodni	sublaponoidalny	—	litoralny
armenoidalny	dynarski	alpejski	litoralny	—

Tablica ta wskazuje, że np. typ subnordyczny jest mieszańcem elementu nordycznego i laponoidalnego, typ litoralny mieszańcem śródziemnomorskiego i armenoidalnego i t. p.

Cechami służącemi do określenia typów rasowych są przedewszystkiem kształt głowy, twarzy, nosa, barwa oczu, włosów i skóry oraz wzrost. Cechy te ujęte zazwyczaj w t. zw. wskaźniki podają stosunki dwóch wymiarów do siebie, np. wskaźnik głowy:

---

1) $\chi^2 = 8.53$, $n = 15$.

2) $\chi^2 = 34.27$, $n = 13$.

stosunek największej szerokości do największej długości głowy, wskaźnik czołowy: stosunek szerokości czoła do szerokości głowy i t. d. — Ogólna charakterystyka typów rasowych przedstawia się następująco:

Element nordyczny: wysoki, blondyn o falistych włosach, niebieskich oczach, wydłużonym kształcie głowy, szerokiej stosunkowo potylicy, długiej i wąskiej twarzy, wąskim nosie.

Element laponoidalny: niski o ciemnych, prostych włosach, ciemnych oczach, okrągłym kształcie głowy, szerokiej twarzy z wystającemi łukami jarzmowemi i szerokim nosie.

Element armenoidalny: dość wysoki o czarnych, kędzierzawych włosach, czarnych oczach, o czaszce wysokiej, wybitnie okrągłej, o płaskiej potylicy, dość wydłużonej twarzy, o dużym, często wypukłym i wąskim nosie.

Element śródziemnomorski: niski, o czarnych, falistych włosach, czarnych oczach, bardzo wydłużonym kształcie niskiej głowy, o stosunkowo szerokim czole a wąskiej potylicy, długiej i wąskiej twarzy i wąskim nosie.

Typ subnordyczny: wysoki, ciemno-blondyn lub szatyn, o oczach zielonkawych lub niebieskich, okrągłym kształcie głowy, szerokiej twarzy z wystającemi często łukami jarzmowemi i wąskim nosie.

Typ północno-zachodni: wysoki, o częstej dysharmonji pigmentacyjnej (jasne włosy przy ciemnych oczach lub odwrotnie, włosy często rude), o niskiej, wydłużonej głowie, o długiej twarzy, przyczem w długości twarzy dużą rolę odgrywa wysoka żuchwa, o rysach zazwyczaj nieregularnych, przyczem kształt nosa może mieć dużą skalę zmienności od szerokich do wąskich.

Typ dynarski: wysoki, brunet o ciemnych oczach i włosach, o wysokiej i okrągłej głowie, płaskiej potylicy, długiej twarzy i wąskim nosie.

Typ litoralny: dość wysoki, ciemny, o włosach silnie falistych lub kędzierzawych, o dość wydłużonej głowie, niskiem i szerokiem czole, szerokiej potylicy, dość szerokiej twarzy, o nosie mięsistym o szerokiej nasadzie i niezbyt wąskim grzbiecie.

Typ sublaponoidalny (presłowiański): niski, zazwyczaj ciemno-pigmentowany, o włosach z odcieniem rudawym, dość krótkim kształcie głowy, szerokiej twarzy i szerokim, często wklęsłym nosie.

Typ alpejski: średniorosły, o ciemnych włosach, często jasnych (siwych) oczach, o bardzo okrągłym kształcie głowy, dość wąskiej twarzy i wąskim nosie.

Typ orjentalny: średniorosły, o kruczo-czarnych i mocno kędzierzawych włosach, o oczach bardzo ciemnych. Głowa wydłużona, czoło dość szerokie, potylica szeroka Twarz wydłużona o niewystających łukach jarzmowych, nos długi i wąski, o grzbiecie wąskim i prostym, wargi grube, często wywinięte.

Skład rasowy całej badanej grupy przestępców, określonych indywidualnie oraz ich średnie arytmetyczne dla poszczególnych cech rasowych przedstawiono w tablicy 4.

Układ tych średnich jest bardzo prawidłowy i wskazuje, że udatnie zostały wyodrębnione poszczególne typy rasowe. Jedynie, być może, do kategorji typu sublaponoidalnego włączeni zostali również i osobnicy typu paleoazjatyckiego, których wydzielenie jest trudne. Wskazywałaby na to niska średnia wskaźnika głównego; istotnie wśród osobników zaliczonych do tego typu znajduje się aż sześciu o wskaźniku głównym mniejszym

TABLICA 4.

Skład rasowy przestępców i ich charakterystyka antropologiczna.

Typ antropologiczny	Liczebność		Średnie arytmetyczne						
	bezwzgl.	w %	wsk. główny	czołowy	potylicz	licowy anat.	licowy górny	nosowy	b. oczu
nordyczny	8	5,8	80,7	69,4	89,3	88,9	49,2	59,5	13,8
północno-zachodni	18	13,0	80,7	67,5	86,5	88,6	48,7	71,3	10,6
subnordyczny	39	28,3	86,1	66,6	86.3	81,8	46,3	66,5	12,4
laponoidalny	8	5,8	87,4	66,1	87,4	78,5	44,0	72,7	5,0
sublaponoidalny	24	17,4	80,9	69,2	88,1	81,3	45,1	74.8	9,8
alpejski	22	15,9	85,5	66,1	85,2	88,2	48,0	66,3	9,5
dynarski	1	0,7	85.8	64,4	82,8	92,3	52,1	60.7	7
armenoidalny	2	1,4	85,4	69,5	86,6	86,5	50,3	63,5	3
śródziemnomorski	5	3,6	78,3	69,4	86.3	93,9	52,1	61,6	4,2
litoralny	10	7,2	81,5	68,7	88,7	82,0	47,3	65,2	4,9
orjentalny	1	0,7	80,0	64,2	90,5	90,3	51,5	60,4	2

od 80.0. Poza jednym, posiadającym bardzo ciemną pigmentację (oczy Nr. 2, włosy „T"), inni są naogół jasno pigmentowani. Nieposiadając żadnego wyraźnego kryterjum do zaliczenia ich do typu paleoazjatyckiego, włączyłem ich do typu sublaponoidalnego. Zdarzające się dysharmonje budowy poszczególnych typów rasowych, omówimy łącznie z analizą przestępstw i typami konstytucjonalnemi.

Przeprowadzimy teraz porównania, analogiczne do wyżej omówionych, rozpoczynając od przestępców chrześcijan, pochodzących ze wsi i z miasta, których zestawienie podajemy poniżej (tabl. 5).

Już pierwszy rzut oka na poniższą tablicę przekonywuje nas, że niema różnicy w składzie rasowym między przestępcami pochodzącymi z miasta i ze wsi. Istotnie, prawdopodobieństwo hypotezy braku związku między badanemi kategorjami jest większe od 0.995[1]). Również i niezbyt wyraźne różnice zachodzą między przestępcami chrześcijanami a żydami. Zaznaczające się tendencje idą w tym kierunku, że wśród chrześcijan więcej jest elementu nordycznego, śródziemnomorskiego i typu subnordycznego, natomiast skład rasowy przestępców-żydów przesunięty jest w kierunku składników elementu armenoidalnego, laponoidalnego i śródziemnomorskiego (typ litoralny i północno-zachodni) z dodatkiem oczywiście specyficznego ich składnika, t. j. typu orjentalnego. Prawdopodobieństwo przypadkowości tych różnic jest już znacznie mniejsze, wynosząc dla lud-

1) $\chi^2 = 4.61$, $n = 17$.

TABLICA 5.
Porównanie struktury rasowej przestępców-chrześcijan z miasta i ze wsi.

Typ rasowy	Miasto	Wieś	Razem
nordyczny	—4 (4.04)	+4 (3.96)	8
północno-zachodni	—6 (6.56)	+7 (6.44)	13
subnordyczny	+21 (19.17)	—17 (18.83)	38
laponoidalny	—3 (3.03)	+3 (2.97)	6
sublaponoidalny	—9 (9.08)	+9 (8.92)	18
alpejski	—8 (8.58)	+9 (8.42)	17
dynarski	— (0.50)	+1 (0.50)	1
śródziemnomorski	—1 (2.52)	+4 (2.48)	5
litoralny	+5 (3.53)	—2 (3.47)	7
Razem	57	56	113

ności miejskiej 0.27[1]), zaś dla ludności wiejskiej 0.33[2]); niemniej jednak prawdopodobieństwo to jest dosyć duże.

Dochodzimy zatem do stwierdzenia bardzo ważnego faktu, a mianowicie: niewątpliwie istniejące różnice w kierunku przestępczości między ludnością wiejską a miejską nie zaznaczają się zupełnie w składzie rasowym tych grup. W związku z tem nasuwają się tu dwa możliwe przypuszczenia: albo decydującym momentem w etjologji przestępstwa jest tylko środowisko, i podłoże rasowe nieodgrywa tutaj żadnej roli, albo też czynnik rasowy warunkuje jedynie podłoże przestępczości, a kierunek jej zależy od środowiska. Za tem drugiem przypuszczeniem przemawiałby fakt pewnej homogenizacji przestępców, bez względu na ich pochodzenie, a homogenizacja ta przejawia się, jak widzieliśmy, nawet w porównaniu chrześcijan z żydami, jakkolwiek w znacznie słabszym stopniu. Wszystkie dotychczasowe badania nad ludnością nieprzestępczą w Polsce, stwierdzają istnienie wyraźnych różnic[3]) w strukturze rasowej ludności wiejskiej i miejskiej,

[1]) $\chi^2 = 18.72$, $n = 17$.

[2]) $\chi^2 = 19.71$, $n = 19$.

[3]) *Mydlarski J.:* Sprawozdanie z wojskowego zdjęcia antropologicznego Polski. Kosmos. 1925.

— Przyczynek do poznania struktury antropologicznej Polski i zagadnień doboru wojskowego. Kosmos. 1928.

Czekanowski J.: Zarys antropologji Polski. Lwów. 1930.

TABLICA 6.

Porównanie struktury rasowej przestępców chrześcijan z żydami.

Typ rasowy	Miasto	Żydzi	Razem
nordyczny	+4 (2.78)	— (1.22)	4
północno-zachodni	—6 (7.65)	+5 (3.35)	11
subnordyczny	+21 (15.29)	—1 (6.71)	22
laponoidalny	—3 (3.48)	+2 (1.52)	5
sublaponoidalny	—9 (10.43)	+6 (4.57)	15
alpejski	—8 (9.04)	+5 (3.96)	13
dynarski	—	—	—
śródziemnomorski	+1 (0.69)	— (0.31)	1
litoralny	—5 (5.56)	+3 (2.44)	8
armenoidalny i orjentalny	— (2.09)	+3 (0.91)	3
Razem	57	25	82

Typ rasowy	Wieś	Żydzi	Razem
nordyczny	+4 (2.77)	— (1.23)	4
północno-zachodni	—7 (8.30)	+5 (3.70)	12
subnordyczny	+17 (12.44)	—1 (5.56)	18
laponoidalny	—3 (3.46)	+2 (1.54)	5
sublaponoidalny	—9 (10.37)	+6 (4.63)	15
alpejski	—9 (9.68)	+5 (4.32)	14
dynarski	+1 (0.69)	— (0.31)	1
śródziemnomorski	+4 (2.77)	— (1.23)	4
litoralny	—2 (3.46)	+3 (1.54)	5
armenoidalny i orjentalny	— (2.07)	+3 (0.93)	3
Razem	56	25	81

a tem bardziej między ludnością chrześcijańską a żydowską. Gdyby zatem podłoże rasowe nie odgrywało żadnej roli w interesującem nas zagadnieniu, to należałoby się raczej spodziewać odbicia tych różnic i w materjale przestępczym. Widzimy zatem, że zagadnienie jest bardziej skomplikowane, niż się napozór wydaje. Przyjrzyjmy się zatem głębiej faktom, a przedewszystkiem bezpośredniemu związkowi między zróżnicowaniem rasowem a przestępczością. Związek ten przedstawiony został w tablicy 7. Intensywność jego możemy ocenić przy pomocy współczynnika odchylenia współzależnościowego (kontyngencji) (c), który, jak wiadomo, waha się od 0 do 1. Dla naszej tablicy wynosi on 0.588+0.030. Związek jest zatem wyraźny i niewątpliwy. Rozpatrując szczegółowiej nadwyżki liczebności poszczególnych kategorji tablicy ponad teoretyczne oczekiwanie, dochodzimy do wniosku, że uwydatnione w nich tendencje nie są naogół sprzeczne z naszemi dotychczasowemi wiadomościami o psychice poszczególnych typów rasowych.

TABLICA 7.

Współzależność między typami rasowemi a rodzajem przestępstwa

Typ / Przestępstwa	Nordyczny	Północno zachodni	Subnordyczny	Laponoidalny	Sublaponoidalny	Alpejski	Dynarski	Armenoidalny	Śródziemnomorski	Litoralny	Orjentalny	Razem
Zabójstwo	+3 (1.22)	+5 (2.74)	+6 (5.93)	— (1.22)	—1 (3.65)	—3 (3,35)	+1 (0.15)	— (0.30)	— (0.76)	+2 (1.52)	— [0.15]	21
Zabójstwo w afekcie	— (0.70)	—1 (1.56)	+7 (3.39)	— (0.70)	—2 (2.09)	— (1.91)	— (0,09)	— (0.17)	+1 (0.43)	+1 (0.87)	— [0.09]	12
Ciężkie uszkodzenie ciała	+2 (0 81)	+2 (1.83)	+4 (3.96)	+1 (0.81)	—2 (2.43)	+3 (2.23)	— (0,10)	— (0.20)	— (0.51)	— (1.01)	— [0.10]	14
Rozbój	—1 (1.16)	—1 (2.61)	+6 (5.65)	— (1.16)	+5 (3.48)	+4 (3,19)	— (0,14)	— (0.29)	+3 (0.72)	— (1.44)	— [0.14]	20
Sprzeniewierzenie i przywłaszczenie	+1 (0.41)	— (0.91)	+2 (1.98)	+1 (0.41)	— (1.22)	—1 (1.12)	— (0.05)	— (0.10)	— (0,25)	+2 (0.51)	— [0.05]	7
Kradzież	—1 (2.61)	—4 (5.87)	—10 (12.73)	+4 (2.61)	+9 (7.83)	+10 (7.17)	— (0.32)	+1 (0.65)	—1 (1,63)	+4 [3.26]	+1 [0.32]	45
Fałszerstwa i oszustwa	— (0.41)	+ 2 (0.91)	—1 (1.98)	+2 (0.41)	+2 (1.22)	— (1.12)	— (0.05)	— (0.10)	— (0.25)	— [0.51]	— (0.05)	7
Inne	— (0.70)	+3 (1.57)	—3 (3.39)	— (0.70)	+3 (2 09)	—1 (1.91)	— (0.09)	+1 (0.17)	— (0.43)	+1 (0 87)	— [0.09]	12
Razem	8	18	39	8	24	22	1	2	5	10	1	138

Tak np. wśród zabójców największą nadwyżkę ma typ nordyczny i północno-zachodni, ale zabójstwo u tych typów zdaje się mieć różne podłoże. I tak kiedy u typu nordycznego mamy np. zabójstwo brata na tle majątkowem (Nr. 50) lub zabójstwo dokonane na prośbę i obietnicę wynagrodzenia (Nr. 127), a stan psychiczny badanych był bez zmian, to u typu północno-zachodniego znajdujemy jednego schizofrenika, internowanego za zabójstwo matki (Nr. 37), a więc wyraźnie umysłowo chorego, drugi (Nr. 23) epileptyk, miewający ataki z utratą przytomności mniej więcej raz na miesiąc, wykazujący ostre stany podniecenia (demolował mieszkanie, chciał podpalić i t. p.), alkoholik, dwóch dalszych (Nr. 98 i 68) to dwaj bracia, którzy wspólnie popełnili przestępstwo pod wpływem alkoholu, zabijając kłonicami z zemsty za pobicie, pozostały natomiast jest jedynym, który ma adnotację „zabójstwo z chęci zysku", i żadnych zmian neurologicznych nie wykazał. Dalej większą nadwyżkę ma jedyny w naszym materjale typ dynarski (Nr. 62), który zastrzelił z rewolweru swego stryja, w domu którego pracował jako służący, utrzymując stosunki z jego żoną; poprzednio karany był za krzywoprzysięstwo. Wykazuje on wzmożone odruchy i wielką pobudliwość. Następnie mniejszą już nadwyżkę wykazuje typ litoralny, z którego jeden osobnik jest recydywistą złodziejem, a drugi zabił wraz z ojcem stryja na tle nieporozumień gruntowych (Nr. 93 i 96). Należy tutaj jeszcze dodać, że stosunkowo często zanotowano u zabójców bardzo słabe uwłosienie (tułów, kończyny) ciała (lub brak zupełny) przy normalnem rozwoju organów płciowych. Rozpatrzenie kategorji zabójców doprowadzą nas zatem do wniosku, że nie jest to pod względem psychologicznym grupa jednolita, a rozpatrzenie aktów procesu, dałoby niewątpliwie wiele pod tym względem ciekawych wskazówek, lecz niestety były one dla nas niedostępne. Co do typów, które dają największe nadwyżki, to materjał ten sprawia wrażenie, jakoby zabójstwo „z wyrachowaniem" z chęci zysków materjalnych częściej było popełniane przez osobników typu nordycznego, natomiast podłoże raczej patologiczne zdaje się mieć zabójstwo popełniane przez typ północno-zachodni. Są to oczywiście tylko *wrażenia*, niedostatecznie jeszcze uzasadnione, które jednak nasuwa badany materjał.

Bardzo ciekawą grupą są zabójcy w afekcie. Tutaj największe nadwyżki daje typ subnordyczny i śródziemnomorski. Zgadza się to z ogólnemi dotychczasowemi spostrzeżeniami, dotyczącemi psychiki typu subnordycznego, którego charakteryzują jako typ bujny, pełen fantazji, pobudliwy, łatwo się zapalający i szybko stygnący, inteligentny, lekkomyślny, bardzo ambitny, wrażliwy, „do wypitki i wybitki", jest to typ najczęstszy wśród drobnej szlachty, i bardzo pospolity wogóle w całej Polsce. Afektywność typu śródziemnomorskiego, zdaje się ma również uzasadnienie i w innych obserwacjach, dotyczących krajów śródziemnomorskich. Z pośród 7 osobników typu subnordycznego dwóch było na obserwacji psychjatrycznej, jeden usiłował popełnić samobójstwo w więzieniu, czterech wykazuje bardzo wzmożoną pobudliwość, u jednego zanotowano alkoholizm, a tylko co do dwóch nie stwierdzono odchyleń patologicznych.

Wśród skazanych za rozbój największą nadwyżkę wykazuje typ śród-

patologicznych. Nasuwa się tu oczywiście porównanie z terytorjum poziemnomorski, a u osobników tego typu nie stwierdzono żadnych zmian łudniowo-europejskiem, a więc Korsyką, Sycylją, Hiszpanją i t. d., jako centrum rozmieszczenia typu śródziemnomorskiego, a tak znanych ze swych band rozbójniczych, Czy to porównanie ma głębszy sens biologiczny, pozostawiamy oczywiście w sferze domysłów. Co do następnej grupy, t. j. typu sublaponoidalnego, to czterech z pośród badanych wykazuje wzmożenie odruchów ścięgnistych, przyczem u dwóch również i b. leniwie reagującą źrenicę na światło. Co do innych, to należy jedynie nadmienić, że herszt znanej bandy (Nr. 43), która dokonała całego szeregu napadów bandyckich, skazany na karę śmierci, jest typu subnordycznego.

Wreszcie wśród złodzieji, którzy za wyjątkiem trzech są wszyscy recydywistami (zawodowcy) nadwyżki dają elementy laponoidalne i armenoidalne oraz ich mieszańcy. Być może, że mamy tu do czynienia ze środowiskiem proletarjatu miejskiego, wśród którego te właśnie elementy zdają się przeważać.

Oczywiście wobec stwierdzenia wyraźnego związku między pochodzeniem a kierunkiem przestępczości, omówienie powyższej tablicy ma charakter prowizoryczny. Spróbujemy z obrazu tego eliminować wpływ czynników ubocznych i ująć liczbowo znaczenie każdego z tych czynników w etjologji przestępstwa. Zanim jednak do tego przejdziemy, omówimy wpierw znaczenie typów budowy ciała, czyli t. zw. typów konstytucjonalnych, posługując się nomenklaturą K r e t s c h m e r a.

(Dok. nast.)

PROF. DR. LUDWIK HIRSZFELD.

BADANIE GRUP KRWI

I ICH ZNACZENIE DLA WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI.

Sprawa badania na grupy krwi w zastosowaniu do medycyny sądowej stała się ostatnio bardzo popularna, zwłaszcza w związku z jednym głośnym procesem, który poruszył opinję publiczną. Chciałbym w tym artykule sprecyzować istotę badań grupowych i poinformować rzesze prawników o zasięgu tych metod i dla tego chętnie przyjęłem zaproszenie redakcji, by móc się w tej sprawie wypowiedzieć. Z góry zaznaczam, że metody te są bardzo subtelne, wymagają rąk doświadczonego serologa i że źle wykonane badanie, lub nie dość umiejętna i ostrożna interpretacja mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

W badaniach krwi w przypadkach sądowych chodzi w pierwszym rzędzie o stwierdzenie, czy dana krew jest pochodzenia ludzkiego, czy zwierzęcego. Na to pytanie jest łatwo odpowiedzieć na mocy t. z. metody precypitacyjnej, która pozwala w tysiącznych częściach centymetra sześciennego odróżnić białko ludzkie od białka zwierzęcego. Znacznie trudniejsze jest zagadnienie zróżnicowania indywidualnego krwi w obrębie gatunku ludzkiego. Odpowiedź na pytanie, czy krew w danej plamie pochodzi od tego lub innego osobnika, jest tylko w pewnej mierze możliwa. Zarówno lekarz sądowy, jak i prawnik musi sobie uświadomić, że nie znamy dotychczas metod indywidualnego odróżniania krwi, że odróżniać możemy narazie tylko pewne zespoły, czyli grupy.

Wiemy na zasadzie prac Landsteinera (1900), że zapomocą metody stosunkowo prostej możemy w krwinkach ludzkich odróżnić 2 cechy serologiczne, które zostały przez Dungerna i przezemnie określone jako cechy A i B. Cechy te mogą wystąpić oddzielnie, wówczas mówimy o grupie A lub B, cechy te mogą wystąpić razem, wówczas mówimy o grupie AB i wreszcie obie te cechy mogą być we krwi nieobecne i wówczas mówimy o grupie O (grupa zerowa). Landsteiner stwierdził, że surowica człowieka dorosłego zlepia czyli aglutynuje krwinki o cesze odmiennej, ale nigdy nie aglutynuje krwinek własnych lub krwinek tej samej grupy, jak to wykazuje niżej podany szemat. Ciała, które znajdują się w surowicy i działają na bakterje lub krwinki, nazywamy przeciwciałami. O ile one bakterje lub krwinki zlepiają, mówimy o aglutyninach. Używamy często wyrazy „anty", ażeby podkreślić przeciwko jakim ciałom są one skierowane. Otóż

w danym wypadku mówimy o anty-A lub anty-B i stwierdzamy w myśl szematu poniżej podanego, że krew grupy O posiada przeciwciała lub aglutyniny anty-A i anty-B, ponieważ aglutynuje zarówno krwinki A, jak i krwinki B. W surowicy krwi grupy A stwierdzamy przeciwciała anty-B, zaś w surowicy krwi B przeciwciała anty-A. Krew AB żadnych przeciwciał nie posiada.

		Krwinki			
		O	A	B	AB
Surowice	O (Anty A, Anty B)	—	+	+	+
	A Anty B	—	—	+	+
	B AntyA	—	+	—	+
	A B	—	—	—	—

Uwaga: — oznacza brak aglutynacji.
\+ oznacza aglutynację.

Ponieważ aglutynacja ta ma miejsce w obrębie tego samego gatunku, została ona nazwana izoaglutynacją w odróżnieniu od heteroaglutynacji, która dotyczy aglutynacji w obrębie różnych gatunków zwierzęcych. Niezależnie od Landsteinera stwierdzili ugrupowanie krwi u ludzi w r. 1907—1908 Jansky i Moss, określili oni grupy zapomocą numeracji rzymskiej, jak to wykazuje następująca tabliczka.

	Grupy krwi			
Terminologja Janskiego	I	II	III	IV
„ Mossa	IV	II	III	I
Dungerna i Hirszfelda (Ligi Narodów)	O	A	B	AB

Komitet Higjeny Ligi Narodów wyłonił komisję dla ustalenia terminologji grup krwi, która przyjęła nomenklaturę podaną przez Dungerna i przezemnie, tak że jest ona często podawana, jako terminologja międzynarodowa.

Nie wiemy skąd pochodzi ten dziwny antagonizm krwi, powodujący zlepianie krwinek jednego człowieka przez surowicę typu odrębnego. Wie-

my natomiast, że rozprzestrzenienie tych typów na kuli ziemskiej jest nierównomierne i że obraz ugrupowania, jaki obecnie stwierdzamy, jest wyrazem wędrówki narodów, które parły ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Wiemy, że cecha B występuje najczęściej w Azji, cecha A w Europie. Badań serologiczno-antropologicznych jest bardzo wiele, liczba badaczy, zajmujących się tą kwestją wynosi już obecnie 700, a liczba zbadanych osobników dochodzi do pół miljona. Nie mogę podać tutaj całego materjału, przytoczę dla ilustracji tylko niektóre liczby w procentach. (H. i L. Hirszfeldowie 1917).

	O	A	B	AB
Anglicy	46,4	43,4	7,2	3,1
Francuzi	43,2	42,6	11,2	3.0
Włosi	47,2	38,0	11,0	3,8
Niemcy zachodni	42,7	42,7	11,7	2,9
Niemcy wschodni	35,1	39,7	18,1	7,0
Polacy	3[illegible],5	37,6	20,9	9,0
Rosjanie (Moskwa)	32,0	38,5	22,0	6,5
Indusi	31,3	19,0	41,2	8,5
Arabowie	4[illegible],6	32,4	19,0	5,0
Indjanie	91,3	7,7	1,3	—

W r. 1910 stwierdziliśmy wspólnie z Dungernem, że cechy krwi dziedziczą się p/g prawa Mendla, przyczem cechy A i B są cechami dominującemi i nie mogą się pojawić u potomstwa, jeżeli nie były obecne u rodziców, natomiast brak tych cech, czyli cecha O jest cechą recesywną i może pojawić się u potomstwa nawet wówczas, gdy jej nie było u rodziców. Fakt dziedziczenia cech grupowych stał się podstawą badań w dochodzeniu ojcowstwa.

Określenie grupowe krwi możemy wykonać w sposób dwojaki: przez użycie znanej nam surowicy i nieznanych krwinek, lub odwrotnie, przez użycie znanych krwinek i nieznanych surowic. W badaniach sądowych stosujemy obydwie metody. Dla kryminalistyki chwilowo jedynie cechy A i B grają rolę rozpoznawczą. Wiemy jednak, że istnieje znacznie więcej własności grupowych i bez wątpienia w przyszłości nauka o grupach będzie dążyła do wykorzystania w medycynie sądowej i tych nowych cech, by umożliwić indywidualne rozpoznanie poszczególnych osobników. Dla tych też względów chcę przynajmniej w krótkości podać, jakie znamy inne cechy krwi i zapomocą jakich metod zostały one stwierdzone.

1. W obrębie cechy A można stwierdzić istnienie dwuch typów, które zostały określone jako „A duże" i „A małe", niektórzy określają je jako A_1 i A_2. Metodyka stwierdzania tych cech nie może być dokładnie na tem miejscu omówiona, pragnąłbym tylko zaznaczyć, że „A małe" po-

siada mniej własności grupowych, że trudniej jest je wykryć niż „A duże". „A małe" stanowi więc jak gdyby przejście biologiczne pomiędzy „A dużem" i brakiem cechy A, czyli grupą O. „A małe", zwłaszcza w krwinkach, które zawierają również cechę B, (A_2B) jest często tak słabe, że jedynie przy pomocy najsubtelniejszych metod można je wykryć.

2. Oprócz cech A i B stwierdzono cechy, które zostały nazwane M i N. Istnieje zasadnicza różnica między sposobem stwierdzania cech A i B i cech M i N. Cechy A i B możemy stwierdzić, jak wiadomo, za pomocą normalnych surowic ludzkich. Cechy M i N mogą być wykryte jedynie zapomocą odpornościowych surowic króliczych. W tym celu zastrzykujemy królikom krew ludzką, najlepiej krew O, posiadającą wyłącznie cechę M. lub cechę N. Surowice te absorbujemy następnie krwią ludzką grupy O w zależności od tego, czy królik był uodporniony krwią O M, czy też krwią O N, (w pierwszym przypadku używamy do absorpcji krwi N, w drugim krwi M). W ten sposób pozbawiamy surowice, które po uodpornieniu zawierają przeciwciała gatunkowe i przeciwciała dla tych cech, przeciwciał gatunkowych, a pozostawiamy przeciwciała dla cech M wzgl. N. Cechy M i N dziedziczą się i z tego względu znalazły one również zastosowanie w sprawach dochodzenia ojcowstwa. Dla kryminalistyki metodyka wykrywania tych cech w plamach krwi nie została dotychczas opracowana.

Badania nad rozprzestrzenieniem cech M i N nie są tak liczne jak badania, dotyczące cech A i B. Przytoczę jednak następującą tabliczkę, która wykazuje pewne różnice w częstości występowania cech M i N u poszczególnych ras i narodów w procentach.

	M.	N.	MN.
Niemcy (Berlin)	29,7	19,6	50,7
Duńczycy	29,9	21,1	48,9
Polacy	28,2	22,8	49,0
Francuzi	33,0	21,2	45,8
Włosi	27,2	15,3	57,4
Amerykanie	26,1	20,3	53,6
Negrzy	27,6	24,9	47,5
Indjanie	60,0	4,9	35,1

3. Bardzo dokładne badania wykazały, że cech grupowych jest znacznie więcej, technika ich stwierdzenia jest jednak tak trudna, że nie znalazły one dotychczas zastosowania w medycynie sądowej. Niektóre z tych cech np. P, G, H są również dziedziczne, nie znamy jednak dotychczas dokładnie sposobu ich dziedziczenia.

Widzimy zatem wielką przyszłość dla serologji w zastosowaniu do medycyny sądowej. Znamy już obecnie na mocy wyżej wymienionych cech przeszło 70 rozmaitych kombinacyj. Jasnem jest, że jeślibyśmy mogli

praktycznie wykorzystać wszystkie obecnie znane nam cechy, to sprawa wykrycia pochodzenia indywidualnego plam krwi mogłaby z wielkiem prawdopodobieństwem być uważana za rozstrzygniętą.

O ile postęp w tej dziedzinie będzie w dalszym ciągu szedł w tym tempie, jak w ostatnich kilku latach, to sądzę, że już w niedalekiej przyszłości będziemy mogli nietylko powiedzieć, czy dana plama krwi *może pochodzić* od danej ofiary, ale że z największem prawdopodobieństwem *pochodzi ona* od ofiary i dojdziemy może do precyzji nie o wiele mniejszej, niż daktyloskopja. Większe zainteresowanie i współpraca lekarzy sądowych przyśpieszyłaby bez wątpienia tę dla rozwoju kryminalistyki tak ważną chwilę.

Badania na grupy znalazły dotychczas duże zastosowanie w sprawach dochodzenia ojcowstwa. Jak wspomnieliśmy, możliwość wykluczenia niesłusznie posądzonego o ojcowstwo, polega na zjawisku, że własności grupowe w odpowiedni sposób się dziedziczą. Nie mogąc wchodzić w bliższe uzasadnienie teoretyczne, podaję tabliczkę, która umożliwia zorjentowanie się w tych sprawach.

DZIEDZICZENIE GRUP KRWI.

	O, A i B			
	Ojciec			
	O	A	B	AB
Matka	Dzieci			
O	O	O,A	O,B	A,B
A	O,A	O,A	O,A,B,AB	A,B,AB
B	O,B	O,A,B,AB	O,B	A,B,AB
AB	A,B	A,B,AB	A,B,AB	A,B,AB

	M i N		
	Ojciec		
	M.	N.	M.N
Matka	Dzieci		
M	M	MN	M,MN
N	MN	N	N,MN
MN	M,MN	N,MN	M,N,MN

Krew dziecka może być identyczna z krwią matki lub z krwią ojca. Jak wynika z powyższej tabliczki, krew dziecka może jednak posiadać cechę O, która nie wystąpiła u rodziców. W wypadku, gdy dziecko posiada cechę krwi matki lub cechę O, ekspertyza staje się bezprzedmiotową (z wyjątkiem ojca AB). Wykluczyć danego mężczyznę jako ojca można zatem tylko wówczas, gdy u dziecka stwierdzamy cechę A lub B, których nie było u matki, ani u oskarżonego mężczyzny. A zatem niezbędne jest badanie krwi matki i dziecka: cechy krwi, stwierdzone u dziecka, *nieobecne u matki*, muszą się znaleźć u prawdziwego ojca. Dla cech M i N (czasami AB) badanie matki *może* być zbędne, ponieważ ojciec M nie może mieć dziecka N i ojciec N nie może mieć dziecka M. Szanse wykluczenia ojcowstwa bez badania matki są w tych przypadkach nie-

wielkie, czasami jednak takie badanie jest niezbędne, np. jeżeli matka nie żyje. W piśmiennictwie takie przypadki, wykluczające ojcowstwo nawet po śmierci matki były opisane. Prawdopodobieństwo wykluczenia niesłusznie posądzonego o ojcowstwo będzie zależało od częstości danych własności grupowych w pewnym narodzie. Tak np. jeżeli stwierdzimy grupę B u dziecka w Indjach, gdzie 40% ludności należy do tej grupy, to wykluczenie danego mężczyzny jako ojca będzie nieprawdopodobne Natomiast w Anglji, gdzie wszystkiego 7% ludności należy do grupy B. wykluczenie ojca tej grupy daje duże szanse prawdopodobieństwa, największe zaś szanse istnieją tam, gdzie cecha B wogóle nie występuje, jak np. u indjan amerykańskich. U nas w Polsce wykluczenie niesłusznie posądzonego o ojcowstwo przy uwzględnieniu cech O, A i B daje szanse około 12%, przy jednoczesnem uwzględnieniu cech M i N 36%. Ponieważ jak wspomniałem mamy do czynienia jedynie z własnościami grupowemi, a nie indywidualnemi, to odpowiedź nasza musi brzmieć: pan X *nie może*, albo *może być* ojcem dziecka Y z matką Z. Nigdy jednak *nie możemy* powiedzieć, że on *jest napewno ojcem*. Szanse naturalnie będą większe, jeżeli w grę wchodzi tylko dwuch mężczyzn, którzy zwracają się do eksperta z zapytaniem, czyje może być dane dziecko. *Dla tego też badania grupowe mogą i powinny być stosowane we wszystkich przypadkach, gdzie zachodzi podejrzenie o zamianę dzieci.* Ostatnio było kilka podobnych spraw (w jednej z nich brałem pośrednio udział), gdzie można było drogą badań serologicznych wykazać, że po porodzie dzieci dwuch matek zostały w klinice zamienione.

A zatem prawdopodobieństwo wykluczenia zależy od rzadkości własności grupowej danego mężczyzny. Hooker i Boyd wyliczyli prawdopodobieństwo wykluczenia ojcowstwa u niesłusznie posądzonego mężczyzny w Ameryce Północnej. Podaję liczby tych autorów.

Prawdopodobieństwo wykluczenia ojcowstwa u niesłusznie posądzonego mężczyzny z uwzględnieniem cech O, A, B, AB, podług Hookera i Boyda.

Grupa mężczyzny	Odsetek u ludności	Prawdopobieńswo wykluczenia
O	45	1/5
A	42	1/17
B	10	1/7
AB	3	1/2
nieznana		1/7

Możność wykluczenia mężczyzny niesłusznie posądzonego o ojcowstwo zwiększa się znacznie przy uwzględnieniu własności M i N. Wyliczeń tych dokonał Wiener. Następująca tablica oświetla tę sprawę.

Prawdopodobieństwo wykluczenia ojcowstwa u niesłusznie posądzonego mężczyzny z uwzględnieniem cech O, A, B, AB, M i N p/g. Wienera

Grupa mężczyzny	Prawdopobieństwo wykluczenia w %
O, M	50,71
O, N	56
O, M, N	25,18
A, M	40,37
A, N	46,57
A, M, N	9,05
B, M	43,59
B, N	49,56
B, M, N	14,38
AB, M	58,36
AB, N	62,77
AB, M, N	36,81
nieznana	33,07

Widzimy zatem, że przeciętnie wykluczyć możemy niesłusznie posądzonego o ojcowstwo, którego grupa nam jest nieznaną, w ⅓ przypadków. Największe szanse wykluczenia mają mężczyźni grupy O i AB. Grupy O — ponieważ żadnej własności nie posiadają, grupy AB — ponieważ rodzice tej grupy nie mogą mieć dzieci O (wzgl. należy to do niezmiernej rzadkości). W/g tej tabliczki sędzia wzgl. zainteresowany z łatwością mogą się zorjentować, co do możliwości ilościowych wykluczenia ojcowstwa.

Dla ułatwienia zrozumienia tych zagadnień podaję tabliczkę dziedziczenia nie w takiej postaci, jak poprzednio, a w formie interesującej sędziego t. zn. wykluczającej ojcowstwo.

Wykluczenie ojcowstwa u niesłusznie posądzonego mężczyzny z uwzględnieniem cech O, A i B p/g. Dungerna, Hirszfelda i Bernsteina.

Grupy rodziców	Dzieci nie mogą być:
O i O	A, B, AB
O i A	B, AB
O i B	A, AB
A i A	B, AB
A i B	wszystkie kombinacje możliwe
B i B	A, AB
O i AB	O, AB (wyjątki bardzo rzadkie)
A i AB	O (wyjątki bardzo rzadkie)
B i AB	O (wyjątki bardzo rzadkie)
AB i AB	O (wyjątki bardzo rzadkie)

Jakościowa tabliczka dla wykluczenia ojcowstwa na mocy dla cech M, N może być ujęta w formie następującej.

Wykluczenie ojcowstwa u niesłusznie posądzonego mężczyzny z uwzględnieniem cech M, N, p/g Landsteinera i Levine'a.

Grupy rodziców	Dzieci nie mogą być:
MN i MN	wszystkie kombinacje możliwe
MN i N	M
MN i M	N
M i N	M i N
M i M	MN i N
N i N	MN i M

W sprawach dochodzenia ojcowstwa określenie przynależności grupowej nie sprawia większych trudności, gdyż w tych przypadkach otrzymujemy do badania krew świeżą. Inaczej w sprawach kryminalnych, gdzie otrzymujemy krew w postaci plam na bieliźnie, ubraniu lub innych objektach. Wyługowując solą fizjologiczną taką plamę, otrzymujemy zabarwiony, nieprzezroczysty płyn, zawierający rozpuszczone krwinki i surowicę. Otóż już Landsteiner przed 30 laty w pracy, którą zainaugurował badania grupowe, podkreślił, że przez określenie izoaglutynin w surowicy można stwierdzić własności grupowe plam krwi. Landsteiner i Richter zdawali sobie jednak sprawę, że na zasadzie braku izoaglutynin nie można wnioskować o obecności odpowiedniej cechy w krwinkach, czyli stwierdzając np. anty-A w surowicy możemy powiedzieć, że dany osobnik nie posiada cechy A w krwinkach, lub stwierdziwszy np. anty-B, możemy powiedzieć, że dany osobnik nie należy do grupy B. Nie możemy jednak twierdzić, że ten ostatni należy do grupy A, może on również należeć do grupy O, gdyż anty-A mogło być słabe i nie dało się wykryć, lub mogło ulec zniszczeniu pod wpływem warunków zewnętrznych.

Izoprzeciwciała można również stwierdzić, używając metodyki mikroskopowej w sposób następujący: wysuszyć na szkiełku przedmiotowem oddzielnie 3 kropelki wyciągu z plamy krwawej i następnie do jednej dodać kropelkę zawiesiny krwinek A, do drugiej kropelkę zawiesiny krwinek B i do ostatniej kropelkę zawiesiny krwinek O, nakryć wszystkie kropelki szkiełkami pokrywkowemi. W miejscu zetknięcia z zawiesiną krwinek wysuszony wyciąg zaczyna się rozpuszczać i po pewnym czasie występuje w tym miejscu aglutynacja, którą można stwierdzić pod mikroskopem. Technikę tę podał Lattes, stanowi ona jednak tylko modyfikację metodyki Landsteinera.

Przez długie lata stosowano dla określania grupy w plamach krwi jedynie metodykę określania izoaglutynin. Spraw w ten sposób badanych było dotychczas naogół bardzo niewiele. Ostatnio zaczęto stosować i inne metody dla określania własności grupowych w plamach krwi. Niektórzy

badacze zastosowali metodę absobcji; polega ona na tem, że wysuszony i sproszkowany wyciąg z plamy krwi dodaje się do surowicy anty-A i anty-B. Mieszaninę tę pozostawia się przez pewien czas w pokoju lub chłodni i następnie się wiruje, po odwirowaniu zbiera się płyn z ponad osadu i określa w nim ilościowo zawartość izoaglutynin. Jeżeli badany wyciąg krwawy zawiera element A, to izoaglutyniny anty-A znikną całkowicie lub zostaną znacznine osłabione. Jeżeli natomiast wyciąg nie zawierał elementu A, lecz element O lub B, to miano izoaglutynacyjne surowicy anty-A pozostanie niezmienione. Pozatem stosuje się obecnie również t. z. metodę zahamowania izoaglutynacji: wyciąg z plamy krwawej lub jakikolwiek inny płyn, zawierający rozpuszczone krwinki A, dodany do surowicy anty-A, wiąże przeciwciała anty-A i dodane później do tej mieszaniny krwinki A nie zostaną zupełnie zaglutynowane, albo w stopniu znacznie słabszym, niż w surowicy wyjściowej. Dodanie zaś do surowicy anty-A wyciągu krwi O lub B nie zmienia miana surowicy. Nie jest rzeczą tego artykułu opisywać metodykę, uważam jednak, że nietylko lekarz sądowy, ale i sędzia śledczy winien znać zasadę badań serologicznych, używanych do stwierdzenia własności grupowych w plamach krwi. Chciałbym jednak z całym naciskiem podkreślić, że *jedynie dodatni wynik absorbcji wzgl. zahamowania izoaglutynacji jest miarodajny*, ujemny wynik nie świadczy bynajmniej o tem, że elementu A nie było, lecz że w badanym objekcie nie można go było stwierdzić. Byłoby zaś zupełnie błędnem wnosić, że w przypadkach gdzie nie udało się drogą absorbcji lub zahamowania izoaglutynacji stwierdzić elementu A i B, że dana krew należy do grupy O.

Istnieje jeszcze jedna metoda, która jest znacznie czulsza od wyżej podanych, polega ona na t. z. zahamowaniu hemolizy krwinek baranich (metoda Brahna i Schiffa). Nie będę tu dokładniej podawał techniki tej dotychczas mało znanej i używanej metody, pragnąłbym jednak podkreślić z całym naciskiem, że *nie wolno wydawać orzeczenia w sprawie przynależności grupowej plam krwi bez wykorzystania wszystkich metod, jakiemi nauka obecnie rozporządza.* Zwłaszcza metoda zahamowania izoaglutynacji i zahamowania hemolizy krwinek baranich, które się wzajemnie uzupełniają, *powinny być bezwzględnie w każdym przypadku stosowane.* Jedynie wówczas, gdy obydwie metody dają wynik jednakowy, możemy mówić o obecności pewnych cech grupowych. Wobec trudności zrozumienia tych spraw bardzo specjalnych, podaję szemat poniższy. (str. 209).

Jak wspomniano, bezpośrednio można stwierdzić własności grupowe drogą aglutynacji tylko w krwinkach świeżych. Korzystając z metod wyżej wspomnianych, a mianowicie: absorbcji izoaglutynin wzgl. zahamowania izoaglutynacji lub hemolizy można było stwierdzić, że własności grupowe znajdują się nietylko w krwinkach, ale i w większości narządów i płynów ustrojowych. A zatem *w moczu, w ślinie, w pocie, w łzach, plemnikach i t. p.* znajdują się własności grupowe i to nieraz *w ilości większej, niż we krwi.*

Posiada to ogromne znaczenie dla medycyny sądowej, co już wielokrotnie były podkreślone w pracach Państwowego Zakładu Higjeny

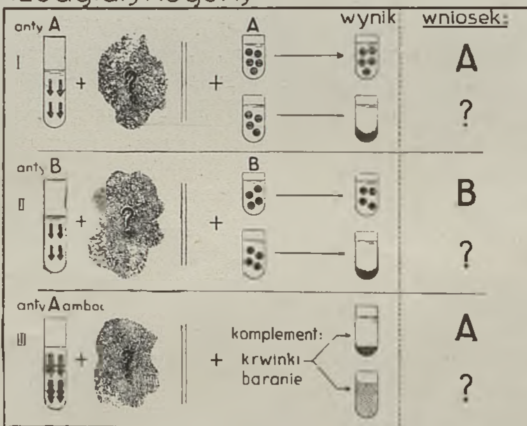
Określenie grup w plamach krwi



Izoaglutyniny

		wniosek:
wykrycie anty A	wyklucza A	0 lub B
anty B	B	0 A
anty A i anty B	A i B	0
niewykrycie anty A lub anty B	nie wyklucza A i B	?

Izoaglutynogeny



Na szemacie krwinki grupy A i B są odpowiednio oznaczone, zaś plamy krwi danych grup możemy rozpoznać podług koloru, szarego — dla grupy A, czarnego dla grupy B, białego dla grupy O. Izoaglutyniny są oznaczone jako strzałki. W plamie krwi grupy A widzimy zatem czarne strzałki anty-B, w plamie krwi grupy B kreskowane strzałki anty-A, w plamie krwi grupy O widzimy strzałki kreskowane i czarne, co oznacza anty-A i anty-B. Możemy zatem grupę krwi określić zapomocą stwierdzenia izoaglutynin, lub też izoaglutynogenu. Wykrycie anty-A wzgl. anty-B wyklucza grupę krwi A lub B, stwierdzając brak izoaglutynin nie mamy prawa czynić żadnych wniosków. Ewentualne wnioski przy badaniu izoaglutynin są bezpośrednio sformułowane na rysunku.

Izoaglutynogeny określamy pośrednio, dodając do surowicy anty-A lub anty-B wyciągi z plam krwi, które chcemy badać. Jeżeli mamy do czynienia np. z wyciągiem A, to przeciwciała anty-A zostają związane i dodane następnie krwinki A nie zostaną zaglutynowane, jeżeli zaś krwinki A zostaną zaglutynowane to znaczy, że przeciwciała nie zostały związane, a zatem że elementu A nie można było stwierdzić. Podobnie postępujemy i dla izoaglutynogenu B. Trzecia rubryka oznacza badanie metodą zahamowania hemolizy Brahna-Schiffa, której szczegóły wymagają już dokładniejszej znajomości serologji i której dla tego nie będę omawiał w tym artykule.

w Warszawie, ponieważ bielizna i ubranie są przesiąknięte ciałami grupowemi, pochodzącemi z potu.

Lattes opisał przypadek, gdzie w miejscu przestępstwa znaleziono kilka niedopałków papierosów. Na ustnikach autor stwierdził element B, który jest we Włoszech stosunkowo rzadki; jeden z podejrzanych należał do grupy B. Bardzo ciekawą sprawę opisał Schiff: zgwałcono i zabito kobietę, plemniki znalezione w pochwie zabitej wykazały inną grupę niż krew podejrzanego i na mocy tego wyniku został on zwolniony. Zwłaszcza ślina niektórych osobników zawiera bardzo dużo substancyj grupowych. Badacze japońscy np. mogli stwierdzić na kopercie zaklejonej przynależność grupową osobnika, który zaklejał kopertę śliną. Zasięg tych metod jest tak znaczny, że w niektórych przypadkach, zwłaszcza w morderstwach seksualnych i w zgwałceniach, badanie grupowe plemników powinno w równym stopniu należeć do obowiązkowych metod medycyny sądowej, jak badanie mikroskopowe.

W artykule niniejszym, którego celem jest zapoznanie prawników z zasięgiem metod biologicznych, pragnąłbym omówić kazuistykę dotychczas zbadanych przypadków. Na tych przykładach czytelnik najlepiej się zorjentuje, jakie są braki dotychczasowego postępowania, jakie korzyści może mieć sędzia śledczy z umiejętnego wykorzystania badań grupowych. Zaznaczam z całym naciskiem, że we *wszystkich przypadkach należy badać równolegle zakrwawione i niezakrwawione wycinki.* Jedynie wówczas wynik ekspertyzy jest miarodajny, jeżeli miejsca *zakrwawione zawierają*, a *miejsca niezakrwawione nie zawierają własności grupowych.* Dla przykładu przytoczymy kilka spraw.

Sprawa Nr. 1. Krew ofiary należy do grupy A. Na koszuli podejrzanego o morderstwo stwierdzono ślady krwi. Oskarżony twierdzi, że krew ta pochodzi od żony. Badanie wykazuje: żona należy do grupy O, ofiara do grupy A. W wyciągach plam krwawych na koszuli stwierdzono element A. Krew zatem mogłaby pochodzić od ofiary, nie może pochodzić od żony. Wynik taki musiałby być dla oskarożnego bardzo obciążający. Badania kontrolne w miejscach niezakrwawionych wykazują te same własności grupowe A. Jasnem jest, że w tym przypadku ekspertyza nasza nie mogła obciążyć oskarżonego.

Sprawa Nr. 14. 3. Krew ofiary należy do grupy O. U oskarżonego znaleziono zakrwawioną chustkę. W wyciągu stwierdzono obecność grupy A. Poddano badaniu i miejsca niezakrwawione, badania wykazały, że chustka cała jest przesiąknięta elementem A. I w tym przypadku wynik ekspertyzy nie może dać wyników decydujących.

Sprawa Nr. 10. Sprawa o morderstwo dziewczynki przez kochankę ojca. W piwnicy znaleziono zakrwawioną chusteczkę. W miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych można było stwierdzić własności grupowe A. I w tym wypadku nie można twierdzić, że elementy grupowe pochodzą z krwi ofiary.

Nie będę cytował kazuistyki całkowitej, podam natomiast zestawienie ogólne, z którego wypływa, że w 10 przypadkach interpretacja była niemożliwa, ponieważ cechy grupowe stwierdzono zarówno w miejscach zakrwawionych jak i niezakrwawionych. Zwracam specjalną uwagę na te przypadki, gdzie bez tej kontroli łatwo byłoby postawić tę ważną

w swoich konsekwencjach djagnozę, że krew na przedmiotach, należących do oskarżonych, mogłaby być krwią ofiary.

Nieznajomość faktu, że i wycinki niezakrwawione mogą zawierać własności grupowe, może doprowadzić do zupełnie fałszywych wniosków.

Częste są przypadki, w których nie można było stwierdzić drogą badań grupowych krwi ofiary na nadesłanych objektach. Należy tutaj odróżnić dwie możliwości: kiedy własności grupowych nie stwierdzamy zupełnie, lub też gdy stwierdzamy własności grupowe inne, niż te, które wykazuje krew ofiary. W pierwszym przypadku interpretacja zależeć będzie od tego, czy stwierdzimy lub nie stwierdzimy własności A lub B. Jeżeli wyniki badania na obecność izoaglutynogenu A lub B wypadną ujemnie, to odpowiedź nasza brzmieć powinna *„nie stwierdzono własności A lub B“*, a nie, iż *„niema elementu A lub B“*. Krew tej grupy mogła być obecna, ale w tak małej ilości, że zapomocą metod współczesnych nie dała się stwierdzić. W żadnym razie nie powinniśmy w braku cech A i B wnioskować, że plama należy do grupy O. W tych przypadkach należy wyciągi z plam badać na obecność izoaglutynin i dopiero stwierdzenie anty-A i anty-B może nas upoważnić do wypowiedzenia się co do obecności grupy O.

W niektórych przypadkach badania grupowe dają wyniki umożliwiające wykluczenie oskarżonego. Np. sprawy następujące:

Sprawa 34. Zabity należał do grupy A, na koszuli podejrzanego stwierdzono ślady krwi, które wykazały cechę B. Krew zatem nie może pochodzić od zabitego.

Sprawa 12. Krew ofiary należy do grupy AB. Na kurtce i spodniach oskarżonego w miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych stwierdzono element A, elementu B nie stwierdzono. Z prawdopodobieństwem można sądzić, że krew na ubraniu oskarżonego nie pochodzi od ofiary.

W dwuch przypadkach mogłem wykluczyć oskarżonych, jako sprawców włamania. Np. sprawy Nr. 25 i 46. Na miejscu przestępstwa, gdzie nastąpiło włamanie, znaleziono ślady krwi na framudze drzwi i kawałkach papieru. Krew na drzwiach i na papierze wykazała cechę A. Krew podejrzanych o włamanie grupę B. Ślady krwi nie mogły zatem pochodzić od oskarżonych, którzy zostali na mocy tych wyników zwolnieni.

Dużą trudność w interpretacji dają przypadki, gdzie krew osobnika należy do grupy O, zaś na objektach w miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych istnieją własności grupowe A lub B. Należy a priori oczekiwać, że w tych przypadkach nie otrzymamy żadnego wyniku, ponieważ nie znamy dotychczas metod, które pozwalają wykryć izoaglutynogen O w obecności A lub B. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy uda nam się stwierdzić obecność izoaglutynin anty-A i anty-B. Należy jednak sobie uświadomić, że krew grupy O, zawierająca zatem anty-A i anty-B, o ile dostanie się na objekt przesiąknięty elementem A lub B, może stracić swoje przeciwciała, które zostają wyabsorbowane. A zatem krew O na objekcie, przesiąkniętym np. potem A, może zachować jedynie przeciwciała anty-B. Nie uwzględniając tych okoliczności można postawić błędny wniosek, że krew zawarta na danym objekcie należy do grupy A.

W jednym przypadku udało mi się stwierdzić na materjale przesiąkniętym elementami A i B izoprzeciwciała anty-A i anty-B, co może być

interpretowane w ten sposób, że dana krew prawdopodobnie należy do grupy O.

Sprawa 44. Sprawa o morderstwo rodziny, składającej się z 4 osób A, AB i O. Jeden z oskarżonych należał do grupy B, drugi do grupy O. U oskarżonego, należącego do grupy O, znaleziono zakrwawiony ręcznik. Oskarżony podawał, że w czasie golenia skaleczył się i ręcznikiem wytarł krew. Badanie wykazało, że ręcznik oskarżonego był go używały. Z miejsc zakrwawionych przygotowano wyciągi i zbadano na obecność przesiąknięty elementami A i B, które prawdopodobnie pochodziły od potu osób, które izoaglutynin. Izoaglutyniny anty-A i anty-B były obecne, co dowodzi, że krew mogłaby należeć do grupy O, mogłaby być zatem krwią oskarżonego. Drugi oskarżony grupy B twierdził, że mu szła krew z nosa i zakrwawił chusteczkę. Ekspertyza wykazała w miejscach zakrwawionych i niezakrwawionych element A, pozatem zaś jedynie w miejscach zakrwawionych i element B.

Tablica na str. 213 wykazuje, jak często w naszych przypadkach krew ofiary i oskarżonego należały do tej samej grupy; jeżeli oskarżoy twierdzi, że plamy pochodzą z jego własnej krwi, to prowadzenie badań grupowych jest wtenczas zbędne. Zbyteczne jest również badanie na przynależność grupową plam, jeżeli nie znamy krwi ofiary.

W sposób nieco schematyczny zestawiłem badania wykonane dotychczas w Państwowym Zakładzie Higjeny. Czytelnik widzi, w wielu przypadkach można było wykazać, że plamy krwi nie mogą pochodzić od ofiary. Często, ze względów wyżej podanych, interpretacja była niemożliwa. Należy sobie uświadomić, że przy wyniku pozytywnym odpowiedź nasza nigdy nie może głosić, że krew na plamie *jest* krwią ofiary, a jedynie, że *może* być krwią ofiary, ponieważ mamy do czynienia nie z cechami indywidualnemi, lecz z cechami grupowemi. Jesteśmy zatem w tej samej sytuacji, co i przy badaniach na ojcowstwo, a mianowicie możemy w pewnym odsetku przypadków powiedzieć, że oskarżony nie może być ojcem, nigdy jednak nie możemy stwierdzić, że dany mężczyzna jest ojcem. Wielką natomiast rolę może odegrać stwierdzenie *pewnej* grupy krwi w związku z dochodzeniem sądowem. Jeżeli np. oskarżony twierdzi, że plama pochodzi z jego własnej krwi, a badanie grupowe wykazuje, że nie może być jego krwią, a może być krwią denata, to naturalnie wniosek taki ma wartość obciążającą.

Tablica powyższa wykazuje zatem jaki jest zasięg dotychczas używanych metod. Uwzględnienie nowych cech grupowych będzie mogło bez wątpienia rozszerzyć możliwości w tym względzie.

Jak wspomnieliśmy, badanie krwi stosunkowo świeżej jest znacznie łatwiejsze, niż plam krwi. Dla tych też względów należałoby wprowadzić obowiązkowe określanie własności grupowych przy sekcji ofiary we wszystkich przypadkach, gdy chodzi o morderstwo. Taką rezolucję przyjął XIV Zjazd Przyrodników i Lekarzy w Poznaniu. Pragnąłbym zaznaczyć że w Wirtembergji określanie grup w przypadkach sekcji sądowych jest obowiązkowe. Uważałbym również za niezbędne wprowadzić kilka godzin wykladów dla studentów prawa, któreby były poświęcone zagadnieniom metod biologicznych, specjalnie zaś zagadnieniom grup krwi. Wpłynęłoby to niewątpliwie nietylko na zainteresowanie się świata prawniczego, ale

ZESTAWIENIE BADAŃ GRUPOWYCH W PLAMACH KRWI.

Nr. sprawy	Grupa krwi		Cechy grupowe w miejscach		Uwagi
	Denata	Oskarżonego	Zakrwaw.	Niezakrw.	
10[x]	A	O	A	A	
22	A	O	A	A	Zakrwawione i niezakrwawione miejsca wykazują te same własności grupowe.
9[x]	B	AB	AB	AB	
27	AB	B	AB	AB	
1	A	?	A	A	
14	AAA	?	A	A	
50	A	?	A	A	
3[x]	O	?	A	A	Interpretacja niemożliwa.
53[x]	O	?	A	A	
17[x]	?	A	A	A	
10[x]	A	O	—	—	
54	A	O	—	—	
2	A	?	—	—	Na plamach nie stwierdzono krwi denata.
8	A	?	—	—	
23	A	?	=	—	
62	A	?	—	—	
43	A	?	—	—	
34	A	?	B	—	Nie stwierdzono krwi denata, stwierdzono krew innej grupy.
12	AB	?	A	A	
11	AB	?	A	A	
3[x]	O	?	A	A	Własności grupowe krwi ofiary mogą być ukryte w plamie
53[x]	O	?	A	A	
31[x]	O	?	B	—	
47	O	B	—	—	
9[x]	B	AB	AB	AB	
44	AOAB	O	αβAB	AB	Stwierdzone anty A i anty-B O i B na podkładzie przesiąk elementami innych grup.
		B	AB	B	
5	A	?	A	—	Krew na plamach może być krwią ofiary.
13	A	?	A	—	
20	A	?	A	—	
X	AB	AB			
6	A	A			
24	A	A			Oskarżony i ofiara należą do tej samej grupy.
29	A	A			
36	A	A			
40	A	A			
41	O	O			
17[x]	?	A	A	A	Krew denata nieznana. Badanie bezcelowe.
55	?	O	—	—	
		B	B	—	
57	?	O	B		
60	?	?	—		
25	włamanie	B	A	—	Krew na miejscu włamania należy do innej grupy, niż krew oskarżonego.
46		B	A	—	

X oznacza, że dana sprawa występuje w danym szemacie w kilku rubrykach.

pośrednio umożliwiłoby lepsze wykorzystanie tej najmłodszej gałęzi biologji sądowej.

Wnioski.

Reasumując, pragnąłbym aby następujące wytyczne były znane nie tylko lekarzom sądowym, ale i prawnikom:

1. Nie możemy odróżniać indywidualnych cech krwi, a jedynie pewne ugrupowania. Dla tego nie możemy nigdy stwierdzić, że krew na plamie jest krwią ofiary, a jedynie że może (wzgl. nie może) być krwią ofiary.

2. Określanie grup w plamach krwi jest możliwe zapomocą metod pośrednich (absorbcja wzgl. zahamowanie przez wyciągi krwawe lub obecność izoaglutynin). Nigdy nie powinniśmy twierdzić, że własności grupowych nie było, a jedynie, że się nie dają stwierdzić, przyczem brak stwierdzenia grup A i B nie oznacza, że mamy do czynienia z krwią O. *Ponieważ własności grupowe mogą znajdować się na bieliźnie niezależnie od krwi, to niezbędne są kontrole z wyciągami z miejsc niezakrwawionych.*

3. Przesyłając zakrwawione objekty z zapytaniem, czy może się rozchodzić o krew denata, należy *możliwie* krew denata przesłać pobraną bezpośrednio przy sekcji sądowej. Badanie krwi na zakrwawionych objektach jest znacznie trudniejsze i nie zawsze możliwe. O ile nie znamy grupy krwi denata, to badanie grupowe plam jest wogóle bezcelowe.

Jeżeli oskarżony twierdzi, że plama krwi na objekcie pochodzi od niego wzgl. od innego osobnika, to należy przesłać krew od oskarżonego wzgl. od wskazanego osobnika. O ileby krew denata i krew wskazanego należała do tej samej grupy, to rozstrzygnięcie, czy plama pochodzi od denata, czy od danego człowieka jest niemożliwe.

4. Grupy krwi się dziedziczą. Cechy A, B, M i N nie mogą się pojawić u dzieci, jeśli ich nie było u rodziców. Prawdopodobieństwo wykluczenia ojcowstwa jest odmienne dla rozmaitych grup i wynosi przeciętnie $1/3$ wszystkich przypadków, w których mężczyzna był niesłusznie posądzony o ojcowstwo. Ekspertyza głosić winna, że dany mężczyzna może lub nie może być ojcem danego dziecka, a nie, że ojcem być musi.

DR. FIL. ROMANA WIŚNIACKA.

PSYCHOLOGJA ZEZNAŃ ŚWIADKÓW.

Zeznania świadków rozpadają się na 2 wielkie grupy: zeznania *szczere* i zeznania *nieszczere*. Psychologja zeznań zajmuje się tylko tą pierwszą grupą: bada częstość błędów, jakie popełniają świadkowie szczerzy wobec osoby przesłuchującej, rodzaje tych błędów, ich zależność od różnych czynników, zakres zeznań czyli ilość danych, jakie zawierają, w stosunku do tego, co możnaby powiedzieć o danym przedmiocie, i t. d. Zeznaniami świadomie fałszywemi zajmuje się inny dział psychologji, t. zw. *technika wydobywania tajemnic*[1]), przyczem obejmuje wszelkie zeznania fałszywe, a więc nietylko zeznania świadków, ale i oskarżonych. Technika wydobywania tajemnic jest narazie stosunkowo mało zbadana; nietylko niema jeszcze całkowicie pewnych wyników, ale i metody nie są opracowane w stopniu, któryby pozwalał na stosowanie ich w praktyce sądowej. Jednak właśnie dla praktyki sądowej technika wydobywania tajemnic jest szczególnie interesująca i stanowi ważne uzupełnienie psychologji zeznań świadków. Wobec tego, zanim przejdziemy do właściwego tematu, omówimy pokrótce technikę wydobywania tajemnic.

TECHNIKA WYDOBYWANIA TAJEMNIC.

Naczelne zagadnienie techniki wydobywania tajemnic jest następujące: czy można i, jeżeli tak, to w jaki sposób wykrywać eksperymentalnie,czy świadek względnie oskarżony zataił jakiś określony fakt w swych zeznaniach, czy też istotnie nic o nim nie wie; np. czy prawdziwe jest jego zeznanie, że nie był w danem miejscu, nie zna danej osoby i t. p.

Metod, jakiemi technika wydobywania tajemnic zmierza do rozwiązania tego zagadnienia, jest wiele. Dzielą się na 2 grupy: na metody raczej fizjologiczne i metody czysto psychologiczne.

Metody fizjologiczne opierają się na założeniu, że wtedy, gdy ktoś kłamie, zwłaszcza pod grozą odpowiedzialności sądowej, przeżywa pewne podniecenie, które się uzewnętrznia w zmianie oddechu, mimowolnych ruchach i t. p. objawach fizjologicznych. Dla uchwycenia tych objawów stosują niektórzy badacze pewne przyrządy, jak pneumograf, automato-

---

[1]) Ta polska nazwa, zaprojektowana przez prof. *W. Witwickiego*, jest narazie mało rozpowszechniona. Dział ten znany jest naogół pod niemiecką nazwą „Tatbestandsdiagnostik".

graf, galwanometr i in.[1])[2]). Zakłada się np. osobie badanej pneumograf, przyrząd służący do badania oddechu, i poleca jej się na niektóre pytania eksperymentatora odpowiadać szczerze, przy innych, dowolnie wybieranych, kłamać; pisak pneumografu notuje krzywą oddechu i potem bada się, czy przy kłamstwach krzywa zmieniała się w jakiś charakterystyczny sposób. Analogicznie w eksperymentach z innemi przyrządami, któremi mierzą puls, prądy elektryczne w ciele i t. p.

Te metody fizjologiczne spotkały się z szeregiem zarzutów i wątpliwości; np. czy u rzeczywistych świadków i oskarżonych, którzy się zdenerwują samym faktem badania, zaburzenia oddechu nie będą tak wielkie, że pneumograf nie da żadnych wyników; możliwe też, że ludzie przyzwyczajeni do kłamstwa nie przeżywają podniecenia, kiedy kłamią, tak, że w stosunku do nich samo założenie metod fizjologicznych byłoby fałszywe[3]). Wszystko to kwalifikuje się do bliższego zbadania.

Metod psychologicznych wydobywania tajemnic jest również cały szereg. Jedną z najważniejszych jest *metoda skojarzeń*, zapożyczona od psychoanalityków. Metoda eksperymentowania jest tutaj następująca: eksperymentator czyta osobie badanej szereg słów, t. zw. haseł; po każdem z nich osoba badana ma natychmiast wypowiedzieć pierwsze słowo, zwrot czy zdanie, które jej się nasunie po usłyszeniu hasła. Ma zatem reagować pierwszem skojarzeniem, jakie to hasło wywoła. Stąd nazwa metody skojarzeń. Wśród haseł mogą być takie, które wywołują naogół skojarzenia pospolite, częste, obojętne dla osób badanych; mogą być takie, które dla wielu osób są zabarwione uczuciowo, np. hasła, jak: choroba, samobójstwo, bogactwo; może też się zdarzyć, że słowo, które naogół wywołuje reakcje obojętne, u pewnej osoby potrąci o jakieś wspomnienie zabarwione uczuciowo, np. hasło „torebka“ u kogoś, kto ukradł torebkę z pieniędzmi. Przypuśćmy, że w tej ukradzionej torebce był też cenny pierścionek, że złodziej do tej kradzieży się nie przyznaje, a o zawartości torebki na rozprawie sądowej nie było mowy. Jeżeli teraz hasło „torebka“ nasunie mu jako reakcję słowo „pierścionek“, a to jest prawdopodobne, złodziej albo nieopatrznie to słowo wypowie, co będzie poszlaką, że zna zawartość torebki, a więc, że to on ją ukradł, albo też zorjentuje się, że to słowo może go zdradzić, zacznie szukać innego i tem innem zareaguje. W tym drugim wypadku jednak czas między hasłem a reakcją, t. zw. czas reakcji, będzie najprawdopodobniej dłuższy, niż przy hasłach obojętnych dla danej osoby. A nawet wtedy, gdy osoba badana nie szuka odpowiedzi zastępczej, uczuciowe zabarwienie hasła też może wydłużać czas reakcji. Przy każdem haśle eksperymentator mierzy czas w tysiącznych częściach sekundy. Oprócz wydłużonego czasu reakcji i odpowiedzi, które są w wyraźnym związku z tem, co się chce wydobyć z osoby badanej, metoda skojarzeń daje pole do ujawnienia jeszcze innych symptomów winy, ale nad tem się już nie będziemy zatrzymywali.

[1]) *Münsterberg:* On the Witness stand. Essays on Psych. and crime. New-York, 1908.

[2]) *Benussi:* Die Atmungssymptome der Lüge. Arch. f. d. gesamte Psychologie, t. 3.

[3]) *Gorphe:* La critique du témoignage. Paris, 1924.

Ułożenie listy haseł jest rzeczą trudną. Trzeba się starać o to, żeby wśród haseł możliwie obojętnych dla danej osoby umiejętnie rozmieścić, hasła, które mają związek z tem, co się chce wydostać od osoby badanej, t. zw. hasła krytyczne. Krytycznemi hasłami byłyby w przytoczonym przykładzie „torebka", „pierścionek" i t. p. Hasła krytyczne muszą być przytem tak dobrane, aby zupełnie wyraźny był ich związek z faktem ukrywanym przez badanego, a zarazem aby było możliwie duże prawdopodobieństwo, że będą obojętne dla osoby niewinnej, która np. tej torebki rzeczywiście w rękach nie miała. Z tego punktu widzenia odpowiednie jest w danym wypadku hasło „pierścionek", nieodpowiednie zaś — „torebka", jeżeli osoba badana wie, że jest posądzona o kradzież torebki.

Dużo wprawy i ostrożności w wysnuwaniu wniosków wymaga także ocena uzyskanych reakcyj; np. gdyby osoba badana na hasło „torebka" zareagowała słowem „pieniądze", to chociaż w danej torebce były pieniądze, reakcja taka nie jest poszlaką winy, gdyż skojarzenie „torebka — pieniądze" jest tak pospolite, że może się zdarzyć i u osoby niewinnej.

Dla wypróbowania metody skojarzeń robili m. in. interesujące badania dwaj psychologowie: *Kramer* i *Stern*[1]. Do eksperymentów wzięli 7 osób wykształconych: studentów i nauczycieli. Eksperymenty nie z rzeczywistymi przestępcami czy świadkami mają tę komplikację, że tajemnicę, którą się ma potem wydobyć, trzeba u nich dopiero stworzyć. Stwarzanie tajemnicy wygląda tak, że jeden eksperymentator pokazuje osobie badanej jakiś obraz, albo pokój, albo czyta jej jakieś opowiadanie i t. p. i daje jej polecenie, żeby się postarała za wszelką cenę nie zdradzić przed drugim eksperymentatorem, że daną rzecz widziała względnie słyszała. Kramer i Stern rozdzielili między swoje osoby badane równocześnie 3 „tajemnice"; niektóre osoby znały tylko jedną tajemnicę, a inne — dwie i to w różnych kombinacjach. Drugi eksperymentator, Kramer, znał te 3 tajemnice, nie wiedział natomiast, która z osób badanych ile ich zna i jakie. Odgadnięcie nie było więc rzeczą łatwą. Zapomocą metody skojarzeń Kramer wykrył wszystkie jedenaście wypadków, w których istniały tajemnice; jedynym błędem, jaki popełnił, było to, że określił jako rzecz niewykluczoną istnienie jednej z tajemnic u osoby, która jej nie miała.

Jung stosował metodę skojarzeń do wykrywania rzeczywistych przestępców. Udało mu się np. z pośród kilku służących wykryć winną kradzieży, podczas gdy podejrzenia skierowane były przeciwko innej[2].

Ciekawe rezultaty daje również inna metoda techniki wydobywania tajemnic, mianowicie t. zw. *metoda reprodukcji*, którą stosował *Wertheimer*[3]. Metoda ta polega na tem, że eksperymentator odczytuje osobie badanej opis tego faktu czy osób, co do których twierdzi badany, że nic o nich nie wie. Opis ten obok informacyj prawdziwych zawiera szereg szczegółów umyślnie przekręconych. Badany ma po pewnym czasie powtórzyć ten opis. Eksperymentator opowiadanie jego notuje, zadaje pyta-

---

[1]) *Kramer und Stern:* Selbstverrat durch Assoziation. Beitr. z. Psychologie der Aussage, t. 2.

[2]) *Gorphe, l. c.*

[3]) *Wertheimer:* Tatbestandsdiagnostische Reproduktionsversuche. Arch. f. Kriminal-anthropol. u. Kriminalistik, t. 22.

nia, dotyczące szczegółów pominiętych, i analizuje potem błędy. Błędy te mogą być dwojakie: I rodzaj — to zupełnie niewinne, t. zn. takie, które może popełnić każdy, kto powtarza usłyszane opowiadanie; II rodzaj — to błędy podejrzane, t. zn. takie, gdzie ktoś zamiast fałszywych a zapomnianych szczegółów usłyszanego opowiadania podstawia coś zgodnego z rzeczywistością, względnie uzupełnia to opowiadanie w myśl tego, co było naprawdę; jeżeli ta zmiana czy uzupełnienie jest tego rodzaju, że wykluczone jest, a przynajmniej bardzo mało prawdopodobne, żeby ktoś niewtajemniczony taki błąd popełnił, może to być poważną poszlaką, a czasem nawet dowodem winy.

W taki sposób zdradziła się jedna z osób badanych w eksperymentach, które przeprowadzono w Zakładzie Psychologicznym Uniw. Warsz. Eksperymentatorka miała wykryć, które z kilku osób badanych widziały film „Wschód słońca". Akcja tego filmu rozgrywa się w wiosce rybackiej. M. in. jest tam następująca scena: pewien chłop z tej wsi płynie wraz z żoną łódką. Burza zatapia łódkę; chłopu udaje się uratować i potem przez pewien czas bezowocnie szuka swej żony. Wreszcie rezygnuje z dalszych poszukiwań; inni rybacy szukają jednak w dalszym ciągu i wreszcie udaje im się ją znaleźć i uratować.

Opowiadanie, które eksperymentatorka czytała osobom badanym, zmieniało ten fragment filmu w ten sposób, że wogóle nie było w niem mowy o tem, że i inni rybacy szukali owej kobiety; podane było tylko, że szukał jej mąż i że wreszcie ją znalazł.

Otóż jedna z osób badanych, powtarzając to opowiadanie, powiedziała, że kobietę znaleźli rybacy. Błąd ten był bardzo mało prawdopodobny u osoby, któraby tego filmu nie znała, to też w dużym stopniu przyczynił się do postawienia przez eksperymentatorkę trafnej djagnozy, że ta osoba zna dany film.

Innemi metodami techniki wydobywania tajemnic zajmować się już nie będziemy. Wykaz tych wszystkich metod znaleźć można u *Wertheimera*[1]).

Na stosowanie w praktyce sądowej techniki wydobywania tajemnic narazie jeszcze jest za wcześnie. Byłoby tylko bardzo pożądane, aby dla wypróbowania i udoskonalenia tych metod wyszkoleni psychologowie mogli przeprowadzać takie eksperymenty na szerszą skalę wśród więźniów, a w miarę możności także oskarżonych i świadków; na tym właśnie materjale, dla którego te badania są przeznaczone. Wniosków z tych eksperymentów nie należałoby narazie nawet wyjawiać władzom sądowym, aby unikać wszelkiego wpływu na wyrok.

Zgóry wiadomo, że badania tego rodzaju rozbijałyby się często o nieprzezwyciężone trudności natury technicznej. Przedewszystkiem nie w każdej sprawie można je będzie stosować; niemożliwe to będzie np. tam, gdzie przestępstwu nie towarzyszyło nic takiego, o czem wiedzieć może tylko przestępca i ten, kto zbadał miejsce przestępstwa. Np. trudnoby było wykryć, która z dwóch osób ukradła pieniądze, jeżeli obie te osoby siedziały w znanym im pokoju a pieniądze leżały na stole i one obie dobrze je przedtem widziały. Ani znajomość lokalu ani miejsca, gdzie te pie-

---

1) *Wertheimer:* Tatbestandsdiagnostik. Handbuch d. biolog. Arbeitsmeth., Abt. VI, Teil II, Heft 4, 1933.

niądze leżały i t. d. nie byłaby w tym wypadku kompromitująca i eksperyment byłby tu bezsilny. Nieraz będzie się napewno zdarzało, że oskarżony czy świadek nie zechce wcale odpowiadać, tylko że wtedy narazi się na podejrzenie, że ma coś na sumieniu i boi się zdradzić.

Trudności będzie napewno dużo i nie należy liczyć na to, że z czasem technika wydobywania tajemnic w każdym wypadku zdoła rozstrzygnąć sprawę winy oskarżonego. Udane próby takich badań pozwalają jednak przypuszczać, że często będą mogły przyjść sędziemu ze znaczną pomocą.

PSYCHOLOGJA ZEZNAŃ ŚWIADKÓW.

METODY BADAŃ.

Nie jest odkryciem psychologji zeznań fakt, że świadkowie wbrew najlepszym intencjom mogą jednak popełniać błędy w zeznaniach. Życie codzienne, praktyka sądowa, pedagogiczna, psychjatryczna i in. jeszcze dziedziny dają ciągle przykłady pomyłek i prawnicy już oddawna w pewnej mierze liczą się z tą możliwością, gdy oceniają zeznania świadków. Aby jednak te oceny były najczęściej trafne, nie wystarczy wiedzieć, że ludzie się mylą; nie wystarczą też obserwacje własne i osób znajomych. Trzeba takie wypadki pomyłek zebrać w możliwie dużej ilości, poklasyfikować, zanalizować je i postarać się o wyprowadzenie na tej podstawie ogólnych wniosków. Tem właśnie zajmuje się jedna z dwóch metod psychologji zeznań: *metoda kazuistyczna.*

Druga z nich — to *metoda eksperymentalna;* konieczna, ponieważ kazuistyka daje materjał cenny, bogaty, ale przeważnie bardzo skomplikowany i niecałkowicie jasny. Do wyjątków należą wypadki, w których wiadomo dokładnie, jak wyglądał u danego świadka proces spostrzegania, jakim wpływom podlegał świadek w okresie między dokonaniem spostrzeżenia a zeznawaniem w danej sprawie i t. p. To też dla rozstrzygnięcia mnóstwa zagadnień, jakie powstają w związku ze sprawą zeznań, konieczne jest przeprowadzanie eksperymentów.

Zasada eksperymentów psychologji zeznań polega na tem, że osoba badana musi coś spostrzec, a potem ma zdać z tego sprawę. Proces spostrzegania może ale nie musi wchodzić w skład eksperymentu: eksperymentator czasem specjalnie przygotowuje przedmiot spostrzeżeń, czasem zaś odwołuje się do wspomnień osoby badanej o jakimś przedmiocie, oczywiście dokładnie mu znanym.

Jako przedmiot zeznań stosuje się rzeczy najrozmaitsze: obrazki, wygląd jakichś osób, gmachów, mieszkań, rozmowy, filmy, przedstawienia teatralne i t. p. Ważne i często stosowane są eksperymenty, gdzie przedmiotem zeznań są scenki, które eksperymentator zgóry układa, ale które odgrywa się tak, żeby miały wszelkie pozory naturalności. A więc np podczas posiedzenia seminaryjnego wchodzi ktoś obcy do sali, nawiązuje się jakaś rozmowa, czasem kłótnia, i ta osoba wychodzi. Eksperymentator żąda wtedy od obecnych opisu całego zajścia i wyglądu tej osoby. Podczas rozgrywania się tej sceny nikt z obecnych nie wie, że to wszystko, każdy

ruch i każde słowo, było zgóry uplanowane, chyba, że się w wyjątkowym wypadku domyśli. Ten rodzaj eksperymentów ze względu na ich zbliżenie do faktów z życia realnego spotkał się, słusznie zresztą, ze szczególnem uznaniem ze strony prawników. Gorącym ich zwolennikiem jest m. in. *H. Gross*[1]).

WYNIKI BADAŃ.

Czynniki, od których zależy wartość zeznania, można rozbić na 3 działy: I — warunki, w jakich formuje się zeznanie, II — rodzaj przedmiotu zeznań, III — osoba zeznająca.

I. Warunki, w jakich formuje się zeznanie.

Są to: 1) warunki obserwacji, 2) warunki, w jakich znajdował się świadek między chwilą obserwacji a zeznawaniem i 3) warunki, w jakich zeznawał.

Pominiemy takie warunki, jak czas obserwacji, oddalenie od przedmiotu spostrzeżeń i t. p., których wpływ na spostrzeżenia uwzględnia się naogół jako ważny, a zatrzymamy się na kilku szczególnie doniosłych, których roli często się nie docenia. Należą tu przedewszystkiem: oświetlenie, uwaga, wzruszenie, sugestja i czas między obserwacją a zeznawaniem.

O ś w i e t l e n i e, jeżeli jest niedostateczne, utrudnia bardzo zarówno widzenie kształtów, jak barw. Przedmioty dostrzegane w ciemnościach dają obrazy fragmentaryczne a wszelkie luki, niejasności są przykre, wywołują mniej lub więcej uświadomione poczucie poniżenia; to też skłonni jesteśmy uzupełniać spostrzeżenia zaczerpniętemi z fantazji szczegółami w myśl tego, czego się właśnie obawiamy, oczekujemy i t. d. Wiadomo, jak łatwo jest w zwykłym krzaku wieczorem wyraźnie zobaczyć zaczajonego napastnika.

Obfite źródło błędów stanowi rozpoznawanie osób czy rzeczy widzianych przedtem w ciemnościach. Kiedy „przymierzamy" np. twarz człowieka do tej, którą widzieliśmy pociemku i której mglisty obraz mamy w pamięci, obraz ten łatwo staje się wyrazisty i pełny dzięki nadawaniu mu rysów, jakie właśnie mamy przed sobą.

Hellwig[2]) opisuje sprawę, w której trzech świadków błędnie rozpoznało w pewnym robotniku człowieka, który urządził awanturę z konduktorem na platformie tramwaju; świadkowie ci stali razem z nim na platformie, ale to był wieczór i oświetlenie było słabe.

Na innem znów tle występuje złudzenie, które polega na tem, że przedmioty czy osoby wydają się nocą, zwłaszcza podczas mgły, znacznie większe; dziecko, szczególnie, jeżeli jest jasno ubrane, można wziąć za dorosłego o dość wysokim wzroście. *Gross*[3]) tłumaczy to zjawisko w spo-

---

[1]) *H. Gross:* Zur Frage der Zeugenaussage. Arch. f. Kriminal-Anthropologie u. Kriminalistik, t. 36.

[2]) *Hellwig:* Einige merkwürdige Fälle von Irrtum über die Identität von Sachen und Personen. Arch. f. Kriminal-Anthropologie u. Kriminalistik, t. 27.

[3]) *H. Gross:* Handbuch für Untersuchungsrichter als System der Kriminalistik, 1922.

sób następujący: przyzwyczajeni jesteśmy w mglistych zarysach widzieć przedmioty bardzo odległe i mały przedmiot bliski, a mglisty wskutek słabego oświetlenia, mimowoli ujmujemy jako daleki i duży.

Co do barw, to o zmroku występuje t. zw. zjawisko Purkinjego, które polega na tem, że czerwień wydaje się znacznie ciemniejsza, prawie czarna, a błękit — jaśniejszy. W nocy wszystkie barwy stają się białe, czarne lub popielate.

Z wielką ostrożnością zatem należy się odnosić do zeznań o przedmiotach i osobach widzianych w słabem oświetleniu, zwłaszcza wtedy, gdy idzie o rozpoznanie.

U w a g a. Z bogatej różnorodności tego, co nas otacza i co jest w nas samych, niewszystko staje się przedmiotem naszych spostrzeżeń. Obok wielu rzeczy przechodzimy nie widząc ich, nie słysząc i t.d. w dosłownem znaczeniu tych wyrazów; tak jest z dźwiękami zbyt cichemi, rzeczami, które się znajdują poza polem naszych spojrzeń i t. d. Inne znów przedmioty odbijają się jakoś w naszej psychice, zostawiając tam ślad mniej lub bardziej trwały, ale nie dostają się do świadomości; o tych przeżyciach, zwanych podświadomemi, albo nie dowiadujemy się wcale albo tylko pośrednio: domyślamy się ich wtedy, gdy nam coś na nie wskazuje; gdy np. nie potrafimy nic powiedzieć o kimś, kogo przed chwilą minęliśmy na ulicy, nie możemy wywołać w sobie żadnego obrazu jego twarzy, ale rozpoznamy go z zupełną pewnością, kiedy go znów przypadkiem spotkamy, uprawnia nas to do przypuszczenia, że przy pierwszem spotkaniu dokonaliśmy podświadomie spostrzeżenia jego twarzy. Kiedy wreszcie przejdziemy do tej garstki przedmiotów, które się dostają do naszej świadomości, widzimy, że nawet z nich niewszystkie spostrzegamy jasno, wyraziście. Niektóre mianowicie znajdują się nie w centrum, tylko gdzieś w polu świadomości i te dają obrazy mgliste, niedokładne, fragmentaryczne, tworzą tylko tło dla niewielu przedmiotów, które skupiają na sobie naszą uwagę. Zwrócenie uwagi na jedne przedmioty usuwa odrazu inne w pole świadomości. Jak to formułuje *W. Witwicki*[1]), spostrzegamy wszystko, co się nam do spostrzeżeń nastręcza tak, jakbyśmy pole jakieś mroczne oświetlali reflektorem ruchomym o niezbyt wielkiej średnicy smugi świetlnej. Zeznania o tem, co się w tych mrokach znajduje, są z reguły pełne luk i błędów. też przy ocenie zeznania zasadniczą rolę powinno grać pytanie, czy na dany przedmiot, ruch, osobę, świadek patrzył uważnie, czy też uwaga jego skierowana była na coś innego i to, o co go pytają, widział tylko mimochodem.

Jak wpływa brak uwagi na wartość zeznań nawet o takich przedmiotach, które miało się okazję spostrzec nie raz, ale wiele razy, badał m. in. *Claparède*[2]). Zażądał od swych 54 słuchaczy (13 pań i 41 panów) odpowiedzi na 8 pytań, dotyczących korytarza i przedsionka uniwersyteckiego. Były to miejsca, przez które wszyscy ci słuchacze codziennie przechodzili, mogli je więc znać dobrze. Ponieważ jednak naogół nie

---

1) *Witwicki:* Psychologja, t. I.

2) *Claparède.* Expériences collectives sur le témoignage. Arch. de psychologie, t. 5.

zwracali specjalnie uwagi na te przedmioty, rezultaty tego eksperymentu były bardzo złe. Ani jeden ze słuchaczy nie dał dobrych odpowiedzi na wszystkie pytania, znalazło się zaś 5-u takich, którzy na wszystkie odpowiedzieli błędnie. 44-ch słuchaczy sądziło, że niema w korytarzu bardzo dużego okna, a dwóch nie umiało odpowiedzieć, czy ono tam jest czy nie. Przyczyną tak złych odpowiedzi na dane pytanie było to, że naprzeciw tego okna, na przeciwległej ścianie korytarza, wywieszano korespondencję studentów i cała ich uwaga była skierowana w tamtą stronę.

Nie można jednak twierdzić, że to, co jakikolwiek świadek mówi o przedmiocie, który znajdował się nie w centrum uwagi, bezwzględnie nie zasługuje na wiarę. Zeznania takie wymagają tylko ogromnej ostrożności ze strony tego, kto się chce na nich opierać. W takich wypadkach potrzebna i możliwa byłaby ekspertyza psychologiczna; zadaniem jej byłoby rozstrzygnąć, czy dany osobnik należy do typu ludzi skupionych, którzy, gdy są zajęci czemś jednem, ślepną i głuchną na wszystko poza tem, czy też zwrócenie uwagi na jeden przedmiot nie przeszkadza mu w spostrzeganiu innych.

Kwestja wpływu uwagi jest dlatego tak doniosła dla praktyki sądowej, że w bardzo wielu wypadkach świadkowie zeznają właśnie o takich rzeczach, na które nie zwracali szczególnej uwagi. Nawet wtedy bowiem, gdy ktoś jest świadkiem jakiegoś ważnego zajścia, jak np. zabójstwa, kradzieży, zwraca z reguły uwagę na to, co jest najważniejsze w danej chwili, i tembardziej ją odwraca od wszystkiego innego; tymczasem właśnie te okoliczności uboczne mają często w procesie duże znaczenie i świadek musi o nich mówić w zeznaniu.

Wszyscy psychologowie, którzy zajmowali się kwestją wpływu uwagi na zeznania, zgadzają się co do tego, że z gruntu fałszywe są twierdzenia typu: świadek był w danem miejscu, więc musi wiedzieć, jak ono wygląda; był obecny przy jakimś fakcie, więc musi wiedzieć, jaki był jego przebieg i t. p. Może tego właśnie nie wiedzieć, jeżeli jego uwaga była zajęta czemś innem; i jeżeli na wszystkie pytania w tej sprawie odpowiada: „Nie wiem", „Nie zauważyłem", nie wolno go jeszcze na tej tylko podstawie obwiniać o chęć ukrycia czegoś przed sądem.

W z r u s z e n i e. Lekkie zabarwienie uczuciowe danego przedmiotu czy faktu wpływa dodatnio na wartość zeznań o nim, gdyż obserwujemy go wtedy uważniej, niż przedmioty obojętne.

Silne wzruszenie, chociaż zwraca uwagę na to, co je wywołuje, zaburza proces spostrzegania do tego stopnia, że zwykłe, dobrze znane przedmioty dają obrazy fragmentaryczne, uzupełniane często przez fantazję. Wszystko zaś, co ma w danej chwili znaczenie drugorzędne, najczęściej zupełnie nie zwraca uwagi i dany osobnik naogół albo nic o tem nie umie powiedzieć, albo ma jakieś wybitnie niejasne, niedokładne wspomnienie, które zupełnie nie zasługuje na zaufanie.

Do afektów, które najsilniej działają w tym kierunku, należy strach — afekt, który z reguły opanowuje ofiary, a także postronnych świadków przestępstw kryminalnych.

Hans Gross[1]) przytacza następujący wypadek: pewien więzień rzucił się na dozorcę więziennego, który się go bał; dozorca przerażony odskoczył i pozwolił uciec więźniowi, ponieważ zdawało mu się, że więzień ma w ręce długi nóż; tymczasem był to tylko śledź.

Silny afekt wywołuje często w wyobraźni obserwatora wzrost tego, co spostrzega, do ogromnych rozmiarów.

Pewien świadek katastrofy kolejowej, zwykle ostrożny w zeznaniach, twierdził, że ofiarą katastrofy padło conajmniej 100 osób i że widział mnóstwo głów ludzkich oderwanych od ciała. W rzeczywistości był tam jeden zabity i 5-u rannych[2]).

Na kwestję, jak wpływa wzruszenie na wartość zeznań, rzucił światło m. in. eksperyment przeprowadzony przez *Liszta* w jego seminarjum prawa karnego[3]).

Eksperyment polegał na odegraniu przygotowanej zgóry scenki: Na posiedzeniu seminaryjnem pod koniec pewnej dyskusji zapytał Liszt, czy ktoś jeszcze chce zabrać głos. Wstał wtedy p. K. i powiedział, że chciałby rozważyć dane zagadnienie z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej. Odezwał się na to głośno jeden z kolegów, p. L.: „Akurat tego jeszcze brakowało!" Wywiązała się wtedy między p. K. i L. wymiana zdań, która stawała się coraz ostrzejsza. Pan K. przystąpił do przeciwnika ze wzniesioną pięścią. ten w odpowiedzi wyciągnął rewolwer i wycelował w czoło przeciwnika. Liszt uderzył go w rękę tak, że lufa się obniżyła na wysokość serca p. K. i w tej chwili rozległ się trzask naciśniętego cyngla.

Oprócz tych 3-ch osób, które występowały jako aktorzy, było obecnych przy zajściu 15-u prawników, częściowo dyplomowanych, częściowo słuchaczy wyższych semestrów. Zdawałoby się, że zeznania tego rodzaju świadków powinny były być bardzo dokładne; wypadły zaś bardzo słabo. Wszyscy świadkowie zajścia wzięli je na serjo i ulegli gwałtownemu wzruszeniu. Przy opracowywaniu zeznań rozbito tę scenkę na 2 fazy: I — od zapytania Liszta, czy ktoś prosi o głos, do chwili, w której p. K. wypowiedział pierwszą pogróżkę; II faza — od tej chwili włącznie z nią do końca. Te 2 części zajścia różniły się tem. że pierwsza mogła wywołać najwyżej słabe wzruszenie u świadków, a druga była bardzo silnie zabarwiona uczuciowo. Zestawienie zeznań, dotyczących I fazy z zeznaniami, dotyczącemi II-ej, dało wyniki wyraźne: Z wyjątkiem dwóch wypadków % błędów w drugiej części przewyższał bardzo znacznie % błędów w pierwszej. U 3-ch świadków zeznania z fazy zabarwionej uczuciowo były w 100% błędne; natomiast zeznanie o fazie obojętnej zawierało u tych świadków: u jednego 62% błędów, u drugiego 50%, u trzeciego tylko 25%. A więc widać tu olbrzymią różnicę w odsetku błędów, powstałą pod wpływem wzruszenia. U innego świadka zeznanie z obojętnej fazy zawierało 37%, z drugiej — 114% błędów, t. zn., że nietylko opuścił albo przekręcił wszystko, co było naprawdę, ale uzupełnił to jeszcze fałszywemi dodatkami.

Analogiczne wyniki dał eksperyment *Acha*[4]), również z umyślnie odegraną scenką.

---

[1]) *H. Gross:* Handbuch für Untersuchungsrichter als System der Kriminalistik.

[2]) *Gorphe, l. c.*

[3]) *Jaffa:* Ein psychologisches Experiment im Kriminalseminar der Universitat Berlin. Beitr. z. Psychologie d. Aussage, t. 1.

[4]) *Rudlowsky:* Kasuistische Beiträge zur Psychologie der Aussage. Arch. f. d. gesamte Psychologie, t. 41.

W procesach sądowych, zwłaszcza karnych, większą część zeznań stanowią takie, które dotyczą obserwacyj, robionych przy silnem wzruszeniu. Jak bardzo błędne przy najlepszej wierze świadka mogą być te zeznania, widać z przytoczonych przykładów.

Sugestja. Jak uwaga i wzruszenie, tak i sugestja, może działać już podczas aktu spostrzegania; oprócz tego zaś — w czasie dzielącym ten akt od chwili zeznawania i podczas składania zeznań.

Wpływ sugestji na spostrzeżenia zaznacza się najczęściej w ten sposób, że gdy oczekujemy czegoś, gdy uważamy za prawdopodobne, że coś nastąpi, wydaje nam się, że to coś istotnie spostrzegamy.

Z codziennego życia znamy wypadki, w których ktoś mówi „Proszę", bo wydaje mu się, że pukała osoba, na którą czeka, i t. p.

Seashore[1]) robił następujące eksperymenty: zawieszał niebieską perłę na czarnej nitce na tle czarnego ekranu, tak, że wypadała w jego środku. Osoba badana oglądała tę perłę, potem stawała w kilkumetrowej odległości od niej i miała się zbliżać powoli do ekranu, tak długo, aż zobaczy perłę. Eksperymentator mierzył wtedy odległość, z jakiej perła była już widoczna dla osoby badanej. To się powtarzało 10 razy. Za 11-ym eksperymentator niepostrzeżenie dla osoby badanej chował perłę za ekran. To samo robił przy 16-ej, 18-ej i 20-ej próbie. Otóż około ⅔ osób badanych uległo sugestji, mianowicie widziały perłę także wtedy, gdy jej nie było. Sugestję wywierało w tych eksperymentach przekonanie, że perła jest tam w środku ekranu i że z danego miejsca powinna już być widoczna. Eksperymentowi temu poddane były osoby wykształcone, głównie studenci, od których możnaby oczekiwać stosunkowo dużego krytycyzmu, a więc odporności na sugestję. Wpływ jej zatem musi być silny, jeżeli mu ⅔ tych osób uległo.

Le Bon[2]) przytacza jako przykład wzajemnej sugestji fakt, że cała załoga pewnej fregaty ujęła w spostrzeżeniu kilka zwykłych gałęzi jako tratwę, na której rozbitkowie dają sygnały, wzywając na pomoc. Możliwe, że na ten błąd wpłynęły i inne czynniki, jak np. ciemności, ale powstanie tego samego złudzenia u tylu osób musiało być bezwarunkowo dziełem sugestji.

Inny, jaskrawy przykład sugestji zbiorowej:

W 1922 roku zapanowała nagle w Paryżu „epidemja ukłuć". Niewiadomo, od czego się zaczęła; może od jakiegoś przypadkowego ukłucia. Polegała na tem, że na ulicach, w sklepach i t. d. setki osób, prawie wyłącznie kobiet, czuły rzekomo ukłucia. Za sprawców uważano jakichś tajemniczych zboczeńców. Wniesiono kilkaset skarg tak bezpodstawnych, że z żadnej z nich nie wynikła sprawa. Położono kres tej epidemji przez ogłoszenie w pismach, że wszystkie te ukłucia są zmyślone, że istnieją tylko osoby ukłute, niema zaś wcale tych, którzy kłują. Ta kontr-sugestja sprawiła, że epidemja skończyła się tak nagle, jak się zaczęła.

Częściej, niż przy spostrzeganiu, przejawia się wpływ sugestji w postaci zmiany wspomnień. Działają tu przedewszystkiem rozmowy z innymi świadkami oraz sprawozdania z danego wypadku i z rozprawy sądowej w gazetach.

---

[1]) *Seashore:* Measurments of illusions and hallucinations in normal life. Studies from the Yale Psychological Laboratory, t. 3.

[2]) *Le Bon:* La psychologie des foules, Paris, 28 wyd. 1921.

W pewnym wielkim procesie[1]), w Niemczech, prasa codziennie zamieszczała artykuły o stanie sprawy i o winie oskarżonego. Skutkiem tego zaczęło się zgłaszać do sądu wiele osób dla złożenia zeznań tak rozbieżnych i fantastycznych, że władze sądowe zrezygnowały z brania ich pod uwagę. Stwierdzono, że wielu z tych świadków zaczerpnęło swoje wiadomości wyłącznie z gazet. Kiedy ukazała się w prasie fotografja oskarżonego, licznym osobom wydało się, że rozpoznają w nim sprawcę wielu niewykrytych zbrodni. Jakaś kobieta twierdziła, że widziała nawet na oskarżonym ubranie, którego, jak się okazało, nigdy nie miał. a które mu z fantazji dał autor jego portretu w gazecie.

We własnych eksperymentach, gdzie przedmiotem zeznań był krótki film i gdzie w czasie tygodniowej przerwy między pierwszem zeznaniem osoby badanej a drugiem odczytywało się jej pełne błędów streszczenie tego filmu, stwierdziłam, że żadna z 20 osób badanych (10-u studentek i 10-u domowych służących) nie zdołała się całkowicie oprzeć sugestji tego streszczenia; sugestja przejawiała się w różnych postaciach, najczęściej zaś w postaci najgroźniejszej, mianowicie tak, że osoba badana wypowiadała poddane jej twierdzenia jako rzekomo własne, zupełnie pewne wspomnienia. Przytoczymy dla ilustracji jeden bardzo jaskrawy przykład z tych eksperymentów:

W użytym filmie jest m. in. taka scena, że mały chłopczyk — bohater filmu — wyskakuje z łóżeczka, wkłada ubranko i boso wybiega na ulicę, poczem już do końca filmu ciągle jest boso. Odczytywane streszczenie podawało, że chłopczyk, ubierając się, wkłada duże czarne buty ojca i w nich wychodzi. Bezpośrednio po usłyszeniu tego jedna z osób badanych (służąca) powiedziała: „Tak, przypominam sobie; jeszcze wtedy myślałam: co ten dzieciak?! nie ma innych butów?! Chce coś komicznego odegrać czy co?!" A więc nietylko uznała usłyszany błąd za swoje własne wspomnienie, ale fantazja nasunęła jej natychmiast jeszcze jedno błędne wspomnienie, które dla kogoś, kto nie zna tego filmu, stanowiłoby poważny argument za prawdziwością danego zeznania. Po przerwie, w drugiem swojem zeznaniu, służąca ta na pytanie, jak się chłopczyk ubrał, powiedziała z zupełną pewnością: „On wziął ubranko na siebie i jakieś buty". Na pytanie, czy to były jego buty: „Nie, to były duże jakieś buty". — Czy o wiele za duże? — „Tak. Tak jakby dorosłego człowieka. Niema nawet podobieństwa, żeby to były jego buty!"

Warto przytem zaznaczyć, że owa służąca, która uległa zresztą nietylko tej, ale wogóle większości sugestyj, występowała już w sądzie jako świadek. Na podstawie powyższego eksperymentu bez wahania należałoby zdyskwalifikować jej zeznania.

Inny przykład, również z własnych eksperymentów, w których przedmiotem zeznań była reprodukcja obrazu Laurens'a „Wyklęcie Roberta Pobożnego": Obraz przedstawia salę tronową; obok Roberta. z głową opartą o jego ramię siedzi jego żona; z pustej pozatem sali wychodzą po rzuceniu klątwy duchowni. Osoby badane nie znały ani tego obrazu ani jego tytułu. Otóż jeden z badanych, p. A., w zeznaniu złożonem bezpośrednio po obejrzeniu obrazu podał m. in. zgodnie z prawdą, że siedzący mężczyzna — to król, że ma na głowie koronę, a kobieta — szal i że kobieta wygląda, jakgdyby króla o coś prosiła. Bezpośrednio po złożeniu zeznania asystował przy przerabianiu tego samego eksperymentu z kimś innym, panem H. Zeznanie p. H. było na-

---

[1]) *Gorphe*, l. c.

stępujące: „Widziałem jakąś niewolnicę czy żonę władcy wschodniego, która leżała u jego nóg. Głowę opartą miała o jego kolana. Po lewej stronie króla było wyjście i służba, która pewnie sprowadziła mu tę ofiarę, tamtędy wychodziła. Władca nosił strój turecki: chałat bordo z czemś białem, a na głowie turban". Pan A. miał świeżo w pamięci obraz i był zupełnie pewien, że zeznania jego są wierne. Śmiał się nawet z zeznań pana H. Jednak potem, w miarę jak traciło żywość wspomnienie obrazu, zaczął działać wpływ usłyszanego zeznania p. H. i w powtórnem zeznaniu, złożonem po tygodniu, p. A. podał m. in.: „Monarcha albo dostojnik arabski [tam turecki tu arabski; w każdym razie coś egzotycznego], owinięty w biały burnus, siedzi na fotelu czy tronie. Kobieta (niewolnica albo żona) przytula się do niego, jakby szukała ratunku. Wygląda to tak, jakgdyby obawiała się trzech osób, które wychodzą z pokoju". Przedtem tej obawy nie było; zjawiła się pod wpływem tamtego zeznania, według którego te 3 osoby sprowadziły Turkowi ofiarę. P. A. był pewien, że to zasadniczo zmienione zeznanie najzupełniej dokładnie odtwarza istotny stan rzeczy i zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że obecne jego zeznanie różni się od poprzedniego.

Z przytoczonych przykładów widać, że pod wpływem zeznań innych osób najpewniejsze wierne zeznanie może się zupełnie zmienić i, mimo to, pozostać zupełnie pewne w przeświadczeniu zeznającego. A więc nawet znacznych zmian w zeznaniach nie można zawsze kłaść na karb złej woli świadka.

Sugestyjnie działają także własne poprzednie zeznania. Drugie zeznanie świadka opiera się często nietyle na wspomnieniu o przedmiocie zeznań, ile na pierwszem zeznaniu. Zaznacza się to także i w eksperymentach: Osoby badane używają często w drugiem zeznaniu tych samych zwrotów, co w pierwszem; na pytania, które zadawane były także w pierwszem przesłuchaniu, odpowiadają często: „Przecież już wtedy odpowiedziałem na to, że...." i następuje powtórzenie odpowiedniej części pierwszego zeznania.

Jedna z osób, badanych przy pomocy wspomnianego wyżej obrazka, szkicując go podczas pierwszego zeznania, powiedziała o trzech osobach wychodzących z sali: „W tem miejscu są te figury". W drugiem zeznaniu, po tygodniu, twierdziła ta osoba, że w tem miejscu są trzy figurki w znaczniu: „posążki". Widać stąd, że został jej w pamięci nie obraz tych postaci, tylko słowo, którego użyła w zeznaniu.

Często zdarza się, że osoba badana w pierwszem zeznaniu podaje coś błędnego z wahaniem, z zastrzeżeniami, jak „zdaje się", „nie jest wykluczone", ale sam fakt, że o tem mówiła, że próbowała to sobie wyobrazić, czyni dla niej dany przedmiot, zdarzenie i t. p. czemś znanem, bliskiem; i kiedy po przerwie osoba ta zeznaje po raz drugi, mówi to samo, co przedtem ,ale już bez zastrzeżeń. Na tem polega główne niebezpieczeństwo, jakiem grozi wpływ własnych zeznań, złożonych dawniej.

Bardzo silną sugestję wywiera przeważnie samo przesłuchiwanie świadka. Jedyną niesugerującą formą odbierania zeznań jest wysłuchiwanie spontanicznego opowiadania świadka o wszystkiem, co wie w danej sprawie. Ponieważ jednak zadawania pytań uniknąć nie można, trzeba się przynajmniej starać o zmniejszenie do minimum zawartej w nich sugestji. Pytania wywierają sugestję słabszą lub silniejszą zależnie od swej formy:

1) Pytania typu: jak była ubrana dana osoba? Pytający nie pod-

suwa tu pytanemu żadnej możliwości, to też ten rodzaj pytań jest najmniej niebezpieczny.

2) Pytania takie jak: czy dana osoba miała kapelusz czy nie? Tutaj już podsuwa się pewną możliwość, ale nie wywiera się nacisku, aby sprowokować taką a nie inną odpowiedź. Wskazane jest tylko stawiać takie pytania możliwie ogólnie, aby nie podsuwać pytanemu dokładnego obrazu. We wspomnianych wyżej eksperymentach z filmem osoby badane otrzymywały m. in. pytanie, które poddaje dokładny obraz a niezgodny z tem, co jest w filmie: czy podczas sceny powitania rodziców z synkiem ojciec podnosi go w górę i kładzie matce na ręce? Szereg osób odpowiedziało na to twierdząco. Gdyby pytanie brzmiało: jak wyglądała scena powitania?, najprawdopodobniej takiego właśnie opisu wszystkie te osoby nie dałyby.

3) Trzeci rodzaj pytań, to takie, jak: czy suknia tej pani nie była czasem biała? czy świadek nie przypuszcza, że złodzieje uciekli przez okno?

W tych pytaniach widać wyraźnie, jakiej odpowiedzi pytający oczekuje, to też należą już do wyraźnie sugestyjnych.

4) Pytania typu: czy suknia była biała czy zielona? Takie pytania nie wyczerpują wszystkich możliwości (suknia mogła być np. niebieska) a narzucają założenie, że wszystkie możliwości poza wymienionemi w pytaniu są wykluczone. Są jeszcze niebezpieczniejsze od typu III-go.

5) Ostatni typ, o największej sile sugestji — to pytania w rodzaju: jakiego koloru był kapelusz tego pana?, gdy o kapeluszu jeszcze nie było mowy i niewiadomo, czy świadek odpowiedziałby twierdząco na pytanie: czy ten osobnik miał kapelusz? Pytanie takie nasuwa świadkowi przypuszczenie, że kwestja istnienia kapelusza jest zupełnie przesądzona; nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kapelusz był, skoro się go o to nawet nie pytają; idzie tylko o podanie barwy; i świadek, zasugerowany, podaje tę barwę; a jeżeli nawet mówi, że jej nie pamięta, to w odpowiedzi tej tkwi implicite twierdzenie, że kapelusz był. Trzeba już bardzo wyraźnego wspomnienia albo dużej odporności na sugestję, żeby na takie pytanie odpowiedzieć: „Nie pamiętam, czy był kapelusz“, albo: „Wiem, że nie było kapelusza, więc jak mogę mówić o jego barwie?“

Z wymienionych rodzajów pytań dopuszczalne są tylko zapytania o typie I i II.

Jednak nawet odpowiedzi na pytania, które się uważa za niesugestyjne, zawierają więcej błędów, niż opowiadanie spontaniczne, ponieważ w opowiadaniu świadek podaje to, co mu najlepiej utkwiło w pamięci, pytania zaś apelują także i do wspomnień mniej pewnych, mglistych, do tego, na co świadek nie zwrócił szczególnej uwagi.

Temu twierdzeniu psychologji zeznań zarzucili niektórzy prawnicy, m. in. *H. Gross*, że ono jest niezgodne z tem, co wynika rzekomo z praktyki sądowej; pytanie jest sztuką, którą sędzia zdobywa po długoletniej praktyce; psychologowie, nie mając za sobą tej praktyki, nie posiadają też sztuki pytania i dlatego na podstawie swych eksperymentów doszli do takiego wniosku; sędzia zaś drogą pytań otrzymuje właśnie dane zgodniejsze

z rzeczywistością, niż to, co podał świadek w samodzielnem opowiadaniu.

Zarzut ten jest wynikiem nieporozumienia. Byłby niewątpliwie słuszny w odniesieniu do świadków o złej woli. Taki świadek, umiejętnie pytany, łatwiej się zdradzi wtedy, gdy odpowiada na nieoczekiwane pytania, niż wtedy, gdy opowiada jakąś historję nieprawdziwą, którą sobie zgóry przygotował. Ale przecież wnioski psychologji zeznań nie odnoszą się do tego rodzaju świadectw, tylko do wypowiedzi szczerych. W tych zaś przypadkach to, co świadkowie podają w samodzielnem opowiadaniu, może być mniej jasne dla sędziego, niż odpowiedzi na szczegółowe pytania, może nie zawierać jakichś informacyj, na których sędziemu zależy a o których świadek zapomniał powiedzieć, ale jest z reguły wierniejsze, bardziej zgodne z rzeczywistością.

Wpływ sugestji na zeznania widać szczególnie wyraźnie w procesie Jana van Puyenbroeck, opisanym przez *Varendonck'a*[1]) a dotyczącym zamordowania małej dziewczynki, im. Cecylja. Kiedy w dzień morderstwa, zanim znaleziono ciało, rodzina pytała jej dwóch koleżanek, Luizy (10 l.) i Elwiry (8 l.), co robiła Cecylja po skończeniu z niemi zabawy, dziewczynki nie umiały dać żadnych wskazówek. W nocy, komisarz policji, zawiadomiony o zniknięciu Cecylji, obudził Luizę, aby ją przesłuchać. W tych warunkach, wybitnie sprzyjających rozigraniu się fantazji dziecka, pod naciskiem pytań Luiza podaje, że Cecylja odeszła z jakimś mężczyzną. Następnego dnia znaleziono w rowie ciało Cecylji. Pod wrażeniem tego faktu Luiza daje mglisty opis tego mężczyzny, odpowiadający jej wyobrażeniom o zbrodniarzach: to ma być wielki, czarny mężczyzna, cały ubrany na czarno. Dalszemi pytaniami starano się usilnie wydostać z niej bliższe dane; wymieniano szereg imion (!), z których wreszcie zasugerowane dziecko wybrało jedno: Jan. Oprócz tego, podała sędziemu śledczemu, że po rozmowie ze wszystkiemi trzema dziewczynkami „czarny człowiek" zaciągnął Cecylję do rowu i uciekł. Ona poszła zobaczyć, co się stało, i zobaczyła Cecylję martwą w rowie (To już niewątpliwy fałsz). Po pewnym czasie na podstawie jakiegoś anonimu zaaresztowano Jana v. Puyenbroeck, ojca Elwiry. Kiedy jedna z nauczycielek jeszcze raz spróbowała wywrzeć nacisk na Luizę dla wykrycia przestępcy i zrobiła to w formie następującej: „Prawda, że to Jan v. Puyenbroeck zamordował Cecylję?", dziewczynka odpowiedziała twierdząco i od tej chwili zaczęła już zdecydowanie oskarżać Jana v. P., chociaż gdyby to naprawdę on uprowadził Cecylję, nie podawałaby uprzednio mglistego opisu „czarnego mężczyzny", tylko odrazu wymieniłaby nazwisko tego dobrze jej znanego ojca koleżanki.

W powyższym procesie obok wpływu samej treści i formy pytań działały niewątpliwie sugerująco czynniki takie, jak autorytet osób przesłuchujących (komisarz, sędzia, nauczycielka), ton, jakim zadawano dziewczynce pytania i t. d.; czynniki równie ważne a tem niebezpieczniejsze, że bądźto niemożliwe do usunięcia, bądź trudno uchwytne i dla przesłuchującego i dla świadka. To też środkiem zaradczym przeciwko sugestji przesłuchania może być tylko skrupulatne unikanie sugestyjnego tonu w pytaniach oraz pytań o treści lub formie sugestyjnej, przyczem w dalszym ciągu przy ocenie zeznań należałoby uwzględniać możliwość, że jed-

[1]) *Varendonck:* Les témoignages d'enfants dans un procès retentissant. Arch. de psychologie, t. 11.

nak jakieś sugestje ze strony osób przesłuchujących mogły się bez ich wiedzy zakraść do pytań.

Ważnym czynnikiem, który wpływa na formowanie się zeznań, jest: Czas, który dzieli chwilę obserwacji od chwili zeznawania. Czynnik ten ma działanie dwojakie: z jednej strony powoduje zapominanie tego, co się przedtem pamiętało, z drugiej strony — i to jest bardziej niebezpieczne — zmianę i uzupełnianie wspomnień. Zdarza się, że niektóre części obrazu wspomnieniowego, początkowo zapomniane, odradzają się po upływie pewnego czasu[1][2]. Jednak wiele luk wypełnia się niezgodnie z rzeczywistością.

Charakterystyczny przykład podaje na podstawie swoich badań *Stern*[3]: w szeregu opisów pewnego obrazka, dokonanych przez tę samą osobę najpierw bezpośrednio po obejrzeniu go, potem po pięciu dniach, dwóch tygodniach, trzech tygodniach i pięciu miesiącach, znalazł Stern następującą zmianę jednego wspomnienia: w pierwszem zeznaniu osoba ta podała zgodnie z prawdą, że widziała na obrazku garnek; w drugiem zeznaniu stały się z tego „garnki i wiadro", w trzeciem — „garnki i szczotki zanurzone w wiadrze", w czwartem — „wiadro, w którem są szczotki" w piątem — „wiadro, z którego wystaje kilka długich szczotek"; a więc garnek, który rzeczywiście był na obrazku, znikł, a zostało i rozwijało się to, co było wytworem fantazji tej osoby.

W moich eksperymentach z obrazem i filmem nieraz się zdarzało, że osoba badana w pierwszej chwili opierała się sugestji pytania czy usłyszanego opowiadania z błędami i odpowiadała, że danej rzeczy nie było, albo że tego nie zauważyła, nie pamięta; a już po tygodniu zeznawała zgodnie z poddaną sugestją. A przecież tydzień w sprawach sądowych należy do okresów bardzo krótkich. Zjawiskiem codziennem jest, że świadek zeznaje po upływie kilku miesięcy albo i kilku lat. Wartoby więc zastanowić się nad tem, jaką rację bytu ma powtórne pytanie świadka po dłuższym czasie. Z psychologicznego punktu widzenia takie powtórne pytanie jest zupełnie bezcelowe ze względu na wpływ czasu, sugestji poprzednich pytań, innych świadków, własnych zeznań uprzednich; zgodność z tamtemi zeznaniami nie musi świadczyć o ich prawdziwości, ani rozbieżność — o złej woli świadka. Jednak sędzia nie może się opierać tylko na protokółach pierwszych zeznań świadka, zwłaszcza, że to najważniejsze, pierwsze zeznanie odbierają osoby z reguły najmniej do tego powołane (policja). Rozwiązanie tej trudności można, jak się zdaje, znaleźć tylko na drodze następującej: Zgodnie z tem, czego oddawna domaga się szereg wybitnych psychologów, przedewszystkiem *Stern*[4]) i *Binet*[5]), należy w szczególnie ważnych i skomplikowanych wypadkach wprowadzić przymus utrwalania

---

[1]) *Abramowski.* Badania doświadczalne nad pamięcią.

[2]) *Cygielstrejch:* Twórczość podświadoma u dzieci, dorosłych i starców. Prace z psychol. doświadczalnej, t. 1.

[3]) *W. Stern:* Zur Psychologie der Aussage. Zeitschr. f. d. gesamte Strafrechtwiss., t. 22.

[4]) *W. Stern:* Zur Reform der Zeugenvernehmung vom Standpunkte der Psychologie, Deutsche Juristen-Zeitung, 14.

[5]) *Binet:* La suggestibilité. Paris, 1900.

zapomocą fonografu, a w innych przynajmniej dokładnego stenografowania przy śledztwie i pytań i odpowiedzi; tak dokładnie, że np. kiedy świadek coś mówi, a potem cofa się, poprawia, trzeba stenografować nietylko to, na co się ostatecznie zdecydował, ale i poprzednią odpowiedź wraz z wyrazami wątpliwości. Sędzia dostawałby wtedy do rąk prawdziwy obraz tego, jak wyglądało pierwsze zeznanie: co świadek mówił sam, a na co się tylko zgodził, czego był pewien, a co mu się zdawało, i t. d. Powtórne przepytywanie zmierzałoby tylko do tego, żeby sędzia mógł sobie na podstawie bezpośredniego kontaktu lepiej wyrobić zdanie o wiarygodności świadka. Oprócz tego sędzia zadawałby pytania, które pominięto w pierwszem przesłuchaniu, ale do odpowiedzi na nie i wogóle do całego drugiego zeznania należałoby się odnosić z najdalej idącemi zastrzeżeniami.

II. Rodzaj przedmiotu zeznań.

a) Naogół traktuje się zgodność między zeznaniami różnych świadków jako zupełnie pewną, zasługującą na wiarę, podstawę wyroku. (Oczywiście wtedy, gdy się nie podejrzewa tych świadków o zmowę i fałszywe zeznania). Otóż niektóre wyniki psychologji zeznań mocno podważają pewność tego kryterjum; stwierdzono, że pewne przedmioty posiadają tę własność, że szczególnie łatwo prowokują zgodne a błędne zeznania. Powodem tego jest wspólna wszystkim ludziom skłonność do wypełniania luk w spostrzeżeniach i wspomnieniach w myśl tego, co jest w danym wypadku logiczne, zwykłe, prawdopodobne i t. p. Ta skłonność zaznacza się szczególnie silnie w zeznaniach, które dotyczą: 1) przedmiotów dobrze znanych świadkowi, a które pod jakimś względem odbiegają od normy, 2) czegoś, czemu brak powiązania logicznego.

Jedno spojrzenie rzucone na jakiś przedmiot wystarcza często do tego, by rozpoznać w nim jakąś określoną, dobrze znaną rzecz. Nie kontrolujemy wtedy każdego szczególiku, lecz kierujemy się ogólnem wrażeniem, opartem na kilku charakterystycznych cechach. Z tego powodu łatwiej np. przy korekcie dostrzec błąd w nieznanem słowie, które czytamy literę po literze, niż w znanem, gdyż znane ujmujemy jako całość i dostrzeżone elementy uzupełniamy nieświadomie temi, które w tem słowie być powinny.

Heilberg[1]) podaje wzięty z życia przypadek, gdzie wpływ przyzwyczajenia wywołał u szeregu świadków ten sam błąd: Kolega Heilberga przychodził zawsze na posiedzenia z czarną teką; po posiedzeniach zwykle szedł ze znajomymi do restauracji a stamtąd dopiero do domu; tekę oczywiście zabierał ze sobą. Pewnego razu po wyjściu z restauracji zauważył, że nie ma teki. Zatelefonował tam, ale okazało się, że teki nie zostawił. Siedmiu jego znajomych, którzy po jego wyjściu zostali w restauracji, przypomniało sobie zupełnie dokładnie, że gdy wychodził, trzymał tekę pod pachą. Tymczasem następnego dnia okazało się, że zostawił tekę w sali posiedzeń, a więc w restauracji wcale jej nie miał. Znajomi jego byli przyzwyczajeni do tego, że wychodził z restauracji z teką pod pachą i na tem tle powstał wspólny błąd u siedmiu osób.

Wpływ przyzwyczajenia na powstawanie jednakowych fałszywych

---

[1]) *Heilberg:* Zwei Fälle aus dem Leben. Beitr. z. Psychologie d. Aussage, t. 2

zeznań badali m. in. eksperymentalnie *Dauber*[1]) i *Lipmann*[2]). Otrzymali jako zgodny wynik, że ilość jednakowych błędnych zeznań może nawet znacznie przewyższać ilość prawdziwych. Tak np. *Lipmann* na pytanie o barwę kołyski na obrazku otrzymał 124 odpowiedzi dobre (niebieska), 159 zgodnych odpowiedzi złych, które odpowiadały przyzwyczajeniu (bronzowa albo żółta), i 77 innych odpowiedzi złych.

Claparède[3]) na podstawie analogicznych wyników badań ujmuje te zjawiska w bardzo śmiałej formule: „Świadka w znacznie mniejszym stopniu skłania do odpowiedzi wyrazistość wspomnienia, niż prawdopodobieństwo, że dany przedmiot istnieje lub że ma taki a taki charakter".

Analogicznie przedstawia się sprawa tam, gdzie nie przyzwyczajenie, ale zmysł logiczny skłania do wypełniania luk i wprowadzania zmian w spostrzeżeniach i wspomnieniach[4]).

b) Wartość zeznań zależy też w dużym stopniu od tego, czy przedmiotem ich są podniety dotykowe, słuchowe, wzrokowe i t. d. Zeznania, które dotyczą przedmiotów spostrzeżonych zapomocą zmysłów niższych, są naogół gorsze, niż spostrzeganych wzrokowo lub słuchowo. Najważniejsze dla praktyki sądowej są zeznania dotyczące tego, co świadek widział i słyszał, więc, pomijając inne przedmioty zeznań, zajmiemy się tylko temi. Co do przedmiotów spostrzeganych słuchowo, to zeznania mają naogół wartość bardzo małą, gdy dotyczą dźwięków i szmerów nieartykułowanych, większą — gdy dotyczą słów niepowiązanych w całość, najwyższą — jeśli chodzi o zdania. Ale nawet zdań nie pamięta się naogół dosłownie, tylko ich sens. To też przy reprodukcji zdarzają się liczne błędy. W ogromnej ilości wypadków płyną one stąd, że świadek we wspomnieniu, a nawet i w spostrzeżeniu, nieświadomie zmienia usłyszane słowa w myśl tego, co dana osoba mogła powiedzieć w danej sytuacji, tego, czego od niej oczekiwał. Tak np. *Mönkemöller*[5]) podaje przypadek następujący:

Obok kilku chłopców bawiących się na ulicy przeszedł jakiś chłopiec nieznajomy Chłopcy zapytali go, czy chciałby się z nimi bawić. Nieznajomy nie dał odpowiedzi i poszedł dalej. Chłopcy, obrażeni, zaczęli mu wymyślać. Wtedy, jak zgodnie twierdzili wszyscy świadkowie, nieznajomy odwrócił się i obrzucił ich stekiem obelg, wskutek czego chłopcy go pobili. Okazało się potem, że to był głuchoniemy.

Fakt ten jest tem jaskrawszy, że mamy tu do czynienia nie ze zmianą w reprodukcji, ale z całkowitem zmyśleniem.

Do ważniejszych źródeł błędów przy reprodukcji słów należy też następujące: często zdarza się, że świadek zmienia usłyszane zwroty na inne,

---

1) *Dauber:* Die Gleichförmigkeit des psychischen Geschehens und die Zeugenaussagen. Fortschritte d. Psychologie, t. 1.

2) *Lipmann:* Methodologische Beiträge zur Aussageforschung. Zeitschr. f. angew. Psychologie, t. 2.

3) *Claparède, l. c.*

4) *Wiśniacka:* Przyczynek do badań eksperymentalnych nad błędami w zeznaniach świadków. Księga Pamiątkowa Koła Filoz. Słuchaczów Uniw. Warsz., Przegląd Filozof., rocznik 35.

5) *Mönkemöller:* Psychologie und Psychopathologie der Aussage. Heidelberg 1930, str. 141; casus wzięty od Placzka.

które mają dla niego podobne zabarwienie uczuciowe; w ten sposób np. ze zwrotu tylko niegrzecznego może powstać w zeznaniu obelga.

W opisanym wyżej eksperymencie *Liszta* z zainscenizowaną kłótnią jedna z osób, odgrywających tę scenę, wypowiedziała słowa: „Seien Sie gefälligst ruhig, wenn Sie nicht gefragt sind". Zamiast tego zwrotu, niezbyt uprzejmego, ale który nie stanowiłby jeszcze dostatecznego powodu do skargi o obrazę, większość świadków podała, że osoba ta powiedziała: „Halten Sie gefälligst den Mund" albo: „Halten Sie gefälligst den Mund bis Sie gefragt sind". Jeden świadek twierdził nawet, że te słowa brzmiały: „Was fällt Ihnen denn ein? Ich verbitte mir Ihre dummen Bemerkungen". Te słowa i poprzednie, które podała większość świadków, były już wyraźnie obraźliwe. Na 15-u prawników, którzy byli świadkami zajścia, jeden tylko podał ten zwrot zupełnie dobrze.

Zeznania dotyczące tego, co świadek spostrzegł wzrokowo, są już stosunkowo najlepsze. Wśród nich zkolei można wyróżnić grupy zależnie od tego, czy zeznanie dotyczy rzeczy, czy osób, ruchów, czy świadek zeznaje o kształcie, czy też wielkości lub barwie i t. d. Zależnie od tego, która z wymienionych rzeczy stanowi przedmiot zeznania, istnieje mniejsze lub większe prawdopodobieństwo, że zeznanie jest zgodne z prawdą lub też nie. Eksperymentatorzy zgadzają się naogół co do tego, że do najgorszych należą zeznania o barwach i rysopisy; jedno i drugie, zwłaszcza rysopisy, są niezmiernie ważne w sprawach sądowych.

Barwy łatwo się plączą, ulegają przestawieniu we wspomnieniach; na spostrzeżenie barwy wpływa sąsiedztwo innych, np. ta sama barwa przy jaskrawszej może się wydać blada, przy bledszej — jaskrawa; działa tu t. zw. kontrast współczesny, który polega na tem, że każda powierzchnia barwna nabiera odcienia dopełniającego do koloru tła. Na widzenie barw wpływają też barwy oglądane chwilę przedtem: jeśli przez jakiś czas wpatrujemy się w przedmiot czerwony, przedmioty, na które potem spojrzymy, nabierają koloru zielonego i t. p. Wiele osób nie orjentuje się w odcieniach barw i plącze ich nazwy. Około 4% mężczyzn dotkniętych jest t. zw. ślepotą na barwy: dyschromatopsją czyli ślepotą na czerwień i zieleń lub błękit i żółtą (osobnicy tacy nie rozróżniają tych barw, widzą je jako neutralne czyli białe, szare lub czarne) względnie achromatopsją czyli ślepotą na wszystkie barwy (widzą je jako neutralne); ślepi na barwy najczęściej nie wiedzą wcale o tem, że nie widzą tak, jak inni ludzie. Wśród kobiet ślepota na barwy zdarza się bardzo rzadko. O zmianie wyglądu barw o zmroku była mowa wyżej w rozdziale o oświetleniu.

Wszystkie te czynniki sprawiają, że zeznania o barwach pełne są błędów.

W pewnym procesie, który opisuje *Gorphe*[1]), jeden świadek twierdził, że poszukiwany bandyta miał ubranie koloru cielistego, drugi — że jasnoniebieskiego, dwaj inni — że bronzowego.

W eksperymentach, które przeprowadził *Heindl*[2]) z 20.000 osób

---

[1]) l. c.

[2]) *Heindl:* Die Zuverlässigkeit von Signalementaussagen. Arch. f. Kriminal-Anthr. u. Kriminalistik, t. 33.

różnego wieku, 83% zeznających podało źle barwę włosów opisywanych osób.

Ten przykład wkracza już w dziedzinę błędów, jakie się spotyka w *rysopisach*. Patrząc na kogoś, ujmuje się zwykle całość jego twarzy i postaci, nie zwracając szczególnej uwagi na elementy, które się składają na tę całość. Zeznanie natrafia w tych warunkach na zasadnicze trudności, bo w zeznaniu trzeba właśnie uwzględniać szczegóły, a nie poprzestawać tylko na podaniu ogólnego wrażenia.

Gdy idzie o stwierdzenie czyjejś tożsamości, nietyle niebezpieczne są opisy danej osoby z pamięci, ile rozpoznawanie jej na fotografji lub przy konfrontacji. Akt rozpoznania opiera się głównie na poczuciu, że widok tego, co mamy rozpoznać, już kiedyś przeżyliśmy. Nawet, gdy rozpoznanie następuje odrazu i bez wahania, zdarza się często, że nie można zdać sobie sprawy z tego, po czem się rozpoznało. Tymczasem to poczucie, że się coś zna, często zawodzi. Może je wywołać np. pewne, nawet dalekie, podobieństwo: jakiś szczegół ubrania, ogólny charakter postaci albo twarzy i t. p. Przytem proces rozpoznawania stanowi niezwykle podatny grunt dla sugestji.

Gorphe[1]) przytacza interesujący przykład błędnego rozpoznania rzekomych przestępców w pewnym procesie. Pięciu bandytów dokonało wspólnie morderstwa dla celów rabunkowych. Podejrzenie padło na cztery osoby. Co do winy jednego z aresztowanych nie było wątpliwości, ponieważ znaleziono przy nim skradzione banknoty. Pozostawała kwestja trzech innych osobników i nieodnalezionego piątego sprawcy. Tu już trzeba było polegać wyłącznie na zeznaniach świadków, którzy widzieli bandytów w okolicy miejsca przestępstwa. Złożyło się tak, że gdy dwie kobiety, powołane na świadków, czekały w przedpokoju sędziego śledczego, wszedł tam pewien świadek, Guénot, w towarzystwie swego przyjaciela, Lesurques'a, który nie miał nawet nic wspólnego z tą sprawą. Kobiety, przejęte okropnością zbrodni, o której miały zeznawać, na widok przybyłych porozumiały się między sobą i pod wpływem wzajemnej sugestji rozpoznały w nich dwóch z pośród owych pięciu bandytów. Naskutek tego zeznania obu ich zaaresztowano. Oprócz tych dwóch kobiet rozpoznało potem Lesurques'a jeszcze sześciu świadków i to z zupełną pewnością; podawali nawet szereg szczegółów, które miały popierać pewność rozpoznania. Guénot'a rozpoznało trzech świadków, jeszcze jednego oskarżonego — czterech. Temu ostatniemu i Guénot'owi udało się na szczęście udowodnić alibi, Lesurques zaś nie był w stanie powołać się na alibi, wobec czego został stracony. Po pewnym czasie odnaleziono właściwego winowajcę. Okazało się, że pomylono go z Lesurques'em, ponieważ bandyta w dzień morderstwa nosił jasną perukę, aby ukryć swe ciemne włosy, Lesurques zaś miał bujne jasne włosy. Ten jeden szczegół wystarczył ośmiu świadkom do rozpoznania w Lesurques'u bandyty z taką pewnością, że skazano go na śmierć.

W słynnym procesie Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie pasierbicy, badano podczas wizji lokalnej, czy po ciemku, w warunkach w miarę możności takich, jakie były w nocy podczas dokonania przestępstwa, można w sylwetce przesuwającej się za oszklonemi drzwiami werandy rozpoznać profil oskarżonej. Główny świadek oskarżenia twierdził bowiem, że udało mu się wtedy rozpoznać Gorgonową. Jak donosiły szczegó-

---

[1]) l. c.

łowe sprawozdania w prasie codziennej, badano to w ten sposób, że polecano oskarżonej przechodzić wzdłuż tych drzwi, i osoby, które dobrze wiedziały, że przechodzi Gorgonowa, miały się wypowiedzieć, czy ją rozpoznają. Jedynym sprawdzianem ich rozpoznania było podobno to, że kiedy tą samą drogą przeszedł policjant, widziano wyraźnie daszek jego czapki. Od dostrzeżenia jednak sterczącego daszka do rozpoznania rysów jest jeszcze daleko. Rozpoznawanie w warunkach, jakie były podczas wizji, stanowiło tak podatny grunt dla auto- i heterosugestji, że jego pozytywny rezultat nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Prawdziwą odpowiedź na postawione zagadnienie można tu było uzyskać tylko w ten sposób, żeby kazać przesuwać się za drzwiami różnym osobom, mężczyznom (bez czapek) i kobietom, między nimi oskarżonej, przyczem świadkowie wizji nie powinni byli wiedzieć, kiedy ona ma przejść. Gdyby w szeregu takich eksperymentów z każdym świadkiem oddzielnie (dla uniknięcia wzajemnej sugestji) okazało się, że zawsze, a przynajmniej w dużej większości wypadków, udało się rozpoznać oskarżoną, z wynikiem tym możnaby się liczyć poważnie. Sposób, w jaki to badanie przeprowadzono, zdaje się świadczyć o całkowitem nieuwzględnianiu roli sugestji.

Jeszcze mniejszą wartość posiada rozpoznawanie osób według fotografij, a prawie żadnej wagi nie można już przywiązywać do rozpoznania żywej osoby, jeżeli ten fakt poprzedziło rozpoznanie jej na fotografji. Gdy wspomnienie widoku danej twarzy jest mgliste, łatwo się z niem łączy w całość obraz, którego dostarcza fotografja; kiedy się potem pokaże świadkowi tego osobnika, który był na fotografji, najczęściej rozpozna go jako tego, o kogo chodzi, bo nieświadomie kieruje się wtedy już wspomnieniem fotografji a nie — widzianej osoby.

To też, kiedy tylko pozwalają na to warunki, wskazane jest dawać do rozpoznania odrazu osoby a nie fotografje; oczywiście osoby zawsze w otoczeniu innych osób, fotografję, kiedy już trzeba się do niej uciec — w zestawieniu z innemi fotografjami. Pożądane byłoby również, aby przed skonfrontowaniem wszystkich świadków z oskarżonym fotografje oskarżonego nie ukazywały się w gazetach, co się bardzo często zdarza w głośnych procesach.

Z pośród tych przedmiotów zeznania, które świadek spostrzegał wzrokowo, zasługuje jeszcze na bliższe omówienie dziedzina *ruchów.*

Przy spostrzeganiu i pamiętaniu ruchów szczególnie silnie zaznacza się wspomniana już skłonność do wypełniania luk. Kiedy mamy dane w spostrzeżeniu niezbyt oddalone od siebie stadja ruchu, które następują szybko po sobie, uzupełniamy je nieświadomie stadjami pośredniemi i wydaje się nam, że widzimy ruch ciągły tam, gdzie go niema. Klasycznym przykładem takiego uzupełniania luk jest złudzenie ciągłości ruchów, jakie widzimy w filmach.

Nietylko jednak wypełniamy luki między dwoma danemi momentami ruchu. Zdarza się również, że gdy widzimy część ruchu, dorabiamy nieświadomie w spostrzeżniu lub wspomnieniu początek, względnie koniec tego ruchu. To uzupełnianie odbywa się pod wpływem uświadomionych lub nieuświadomionych sądów o charakterze i przyczynach danego ruchu.

Tak np. cztery osoby, które były świadkami przejechania, widziały, jak człowiek, który był ofiarą wypadku, zachwiał się i upadł. Świadkom

tym wydawało się przytem, że osobnik ten wyszedł z sąsiedniego szynku. Ta myśl nasunęła im przypuszczenie, że on był pijany. Pod wpływem tego osoby te twierdziły, że ów człowiek jeszcze przed wypadkiem szedł przez ulicę, chwiejąc się. Inni świadkowie zeznali, że on szedł prosto i pewnie, a tę opinję potwierdził również wynik sekcji zwłok, który przemawiał za tem, że on nie był pijany. A więc najprawdopodobniej tamci czterej świadkowie w myśl swego podejrzenia o nietrzeźwość rozciągnęli zachwianie się tego przechodnia przed samym upadkiem na szereg chwil poprzedzających ten fakt.[1])

III. Osoba zeznająca.

Sprawa zależności zeznania od tego, kto jest świadkiem, rozbija się na cały szereg zagadnień: jak wpływa na jakość zeznania wiek świadka, płeć, stopień inteligencji, jego sympatje i t. d. Omówimy tu tylko niektóre, najważniejsze z nich.

Niezmiernie ważna jest tu kwestja wieku. D z i e c i są w sądach bardzo niepożądanymi świadkami. Niektóre kodeksy postępowania karnego posuwają się nawet tak daleko, że wogóle nie dopuszczają do zeznań dzieci poniżej 14-u lat (w Hiszpanji i Meksyku). Stanowisko takie jest już zbyt skrajne i może wpływać na zwiększenie się ilości przestępstw, dokonywanych w stosunku do dzieci, ale niewątpliwym faktem jest to, że do zeznań dzieci trzeba się ustosunkowywać z najdalej idącemi zastrzeżeniami.

Staraliśmy się wykazywać na podstawie przykładów, wziętych z życia i z eksperymentów, jak wiele i jak wielkie błędy popełniają w zeznaniach ludzie dorośli. Zeznania dzieci wyglądają naogół jeszcze gorzej. Składa się na to cały szereg czynników: dzieci mają naogół większą skłonność do przerzucania uwagi z jednego przedmiotu na drugi, szczególnie łatwo jest w nich wywołać przestrach, ich mniej rozwinięty krytycyzm pociąga za sobą sugestywność, która przewyższa sugestywność dorosłych, i t. d. Ważnym czynnikiem jest również mniejsza zdolność do opanowywania swych zachcianek; aby skupić na sobie uwagę otoczenia, stać się na pewien czas „ważną osobą“, dziecko nie waha się często fałszywie kogoś oskarżyć; sprzyja temu oczywiście to, że dziecko często nie przewiduje, jak groźne mogą być konsekwencje jego oskarżenia.

Pewnej dziewczynce koleżanka opowiedziała, że w gabinecie sędziego śledczego są piękne zielone fotele; wzbudziło to w niej taką chęć, aby ją wezwano do sędziego śledczego i aby usiąść na takim fotelu, że zgłosiła przeciwko komuś fałszywe oskarżenie[2]).

W tym przypadku mamy do czynienia już nie z pomyłką, tylko z kłamstwem. Ale właśnie granica między kłamstwem a tem, co się podaje w dobrej wierze, jest u dzieci szczególnie płynna. Dziecko łatwo zapomina, skąd wzięło jakieś twierdzenie: czy ono jest tworem jego fantazji, wynikiem spostrzeżeń, czy też przejęło je od kogoś innego; wydaje mu się nie-

---

[1]) *Altmann:* Zum Kapitel Zeugenaussagen. Arch. f. Kriminal-Anthr. u. Kriminalistik, t. 55.

[2]) *Gorphe,* l. c.

raz, że widziało w rzeczywistości to, co sobie tylko żywo wyobraziło, spontanicznie lub pod wpływem pytań czy zeznań innych osób.

Tak np. *Gorphe*[1]) opisuje przypadek następujący: pewna nauczycielka zastała raz w klasie wszystkie uczenice (w wieku od 7 do 9 lat) blade, przestraszone, z teczkami w rękach, gotowe do wyjścia. Na pytanie zdziwionej nauczycielki odpowiedziały, że idą do domu, bo za piecem stoi jakiś czarny człowieczek. Nauczycielka kazała wszystkim usiąść i zapytała, która z nich go widziała. Podniosła się cała klasa. Nauczycielka, śmiejąc się z dziewczynek, podprowadziła każdą z nich do pieca; teraz już żadna nie widziała tajemniczej postaci. Okazało się, że jedna z dziewczynek, dla żartu, aby przestraszyć inne, powiedziała o tym człowieczku. Pod wpływem tego twierdzenia każdej z nich wydało się, że widzi to samo.

Mönkemöller[2]), *Plaut*[3]) i in. opisują szereg wielkich procesów, w których dzieci, przeważnie pod wpływem sugestji otoczenia, policji i t. d., oskarżały o ciężkie wykroczenia, najczęściej natury seksualnej, ludzi zupełnie niewinnych.

To też obok takich reform w procedurze sądowej, jakie należałoby wprowadzić w stosunku do wszelkich świadków, konieczne są jeszcze szczególne środki zaradcze, kiedy idzie o zeznania dzieci. Tak np. *Schneikert*[4]) domaga się, aby w miarę możności, dzieci poniżej lat 7-u przesłuchiwano w ich domu; inni psychologowie i prawnicy rozwijają ten projekt w ten sposób, że przesłuchiwać dzieci mają prawnicy zaznajomieni z psychologją dziecka i przy współudziale rzeczoznawcy-psychologa, czasem przy pomocy pedagoga (*Mönkemöller, l. c.*)[5]).

P ł e ć. Co do różnicy między zeznaniami kobiet a zeznaniami mężczyzn, to zagadnienie to nie znalazło jeszcze ostatecznego rozwiązania; wyniki eksperymentów są tu z różnych powodów rozbieżne, to też tą kwestją zajmować się nie będziemy.

Jest rzeczą powszechnie znaną, iż na zeznania wpływają fałszująco d y s p o z y c j e u c z u c i o w e, jak sympatja dla którejś ze stron, nienawiść, współczucie i t. p. Licząc się z tym wpływem, ma się jednak zwykle na myśli raczej świadome zmiany w zeznaniach na korzyść tej czy innej strony. Eksperymenty psychologiczne dowiodły jednak, że wpływ ten zaznacza się wyraźnie także i u tych świadków, którzy zeznają zupełnie szczerze, w przekonaniu, że ich osobiste sympatje zupełnie się nie odbiły na jakości zeznania.

M. in. rzucił światło na tę sprawę interesujący eksperyment Koblera[6]); interesujący szczególnie z tego względu, że był od początku do końca bardzo zbliżony do warunków naturalnych.

---

[1]) l. c.

[2]) l. c.

[3]) *Plaut:* Psychologische Gutachten in Strafprozessen. Leipzig 1932.

[4]) *Schneikert:* Das Kind als Zeuge im Strafverfahren. Beitr. z. Psycho. d. Aussage, t. II.

[5]) Sprawie zeznań dzieci poświęcimy w najbliższym czasie w „Archiwum Kryminologicznem" specjalny artykuł (Przyp. Redakcji).

[6]) *Kobler:* Ein rechtpsychologisches Experiment. Allg. Oesterreich. Gerichtszeitung, 1913.

Eksperyment ten polegał na tem, że w stowarzyszeniu prawników, podczas posiedzenia, na którem Kobler przewodniczył, między nim a referentem wynikła ostra sprzeczka, oczywiście zgóry umówiona. Skończyła się tem, że referent wyszedł, zapowiadając, że Kobler mu za to odpowie. Potem świadkowie odpowiedzieli Koblerowi na szereg pytań w związku z tem zajściem. Wniesiono następnie wzajemną skargę do sądu o obrazę (świadkowie ciągle jeszcze sądzili, że to wszystko jest na serjo). Każda z tych skarg zawierała obrażające słowa, które rzekomo wypowiedziała strona przeciwna; „rzekomo", ponieważ obie skargi były stronne i umyślnie odbiegały od prawdy. Po miesiącu sprawę rozpoznawano w sądzie. Dla tem większego zbliżenia do naturalnych warunków każdą ze stron reprezentował adwokat, który nie wiedział, jak zajście wyglądało w rzeczywistości.

Otóż ujawniło się m. in. w wynikach tego eksperymentu, że często świadkowi utrwalają się w pamięci jakieś słowa, które padły w rozmowie, ale świadek nie pamięta, która ze stron je wypowiedziała; potem, wskutek stronnego nastawienia wydaje mu się, że pamięta, jakoby właśnie ta a nie inna strona dany zwrot powiedziała. Kobler umyślnie wywołał wśród zebranych niechętne dla siebie nastawienie tem, że jeszcze przed sprzeczką, podczas referatu, kilka razy przerywał referentowi różnemi uwagami. Skutek był taki, że na pytanie, które zadawano w sądzie każdemu świadkowi, na miejscu której ze stron czułby się obrażony, większość osób odpowiedziała, że na miejscu referenta. Tymczasem właśnie referent dał pierwszy powód do obrazy i odpowiedź Koblera była już tylko tego konsekwencją.

[Na uwagę zasługuje jeszcze pewien fakt, który zdarzył się w tym eksperymencie, a który pozostaje w związku z tematem jednego z poprzednich ustępów, poświęconego roli sugestji. Mianowicie jeden ze świadków uległ sugestji aktu oskarżenia i coś, co podał dobrze w zeznaniu złożonem bezpośrednio po zajściu, przedstawił w sądzie niezgodnie z prawdą a zupełnie zgodnie z oskarżeniem. Fakt ten jest bardzo ważny dlatego, że wskazuje na jeszcze jedno źródło sugestji poza omówionemi przedtem. Źródłem tem jest akt oskarżenia, z którym świadkowie często mają okazję zapoznać się np. za pośrednictwem prasy].

W związku z wszelkiemi błędami, jakie się spotyka w zeznaniach, nasuwa się następujące pytanie: *czy to, co świadkowie podają błędnie, różni się zasadniczo od tego, co jest w ich zeznaniach prawdziwe?* czy błędne przypomnienia są mniej pewne, pełne luk, nie tak obrazowe, plastyczne?

Na pytania te odpowiedzieć trzeba przecząco. Tak, jak wspomnienia, która odpowiadają rzeczywistości, można ułożyć w szereg taki, że na jednym krańcu będą dane bardzo niepewne, mgliste, z lukami, a na drugim — pewne, opierające się na wyraźnym obrazie wspomnieniowym, tak samo jest ze wspomnieniami błędnemi.

Tak np. jedna z osób, badanych w naszych eksperymentach z filmem, zeznała, że w filmie tym złodzieje ukradli perły. W rzeczywistości nie ukradli nic, coby mogło choćby przypominać sznur pereł. Na pytanie, czy mogłaby jakoś bliżej opisać te perły, odpowiedziała z zupełną pewnością, że były białe, w środku większe, ku końcom sznura coraz mniejsze i że to był nieduży sznur, przyczem pokazała, jakiej był długości. A więc opis całkowicie błędny a przytem pewny i dokładny.

Inny przykład z tych samych eksperymentów: jedna z osób badanych uległa sugestji, że pewna pani, która występuje w tym filmie, nosi futrzany kołnierz, przyczem

nie ograniczyło się to tylko do przyjęcia danego twierdzenia; sugestja ta wywołała prawdopodobnie u zeznającej dokładny obraz kołnierza, bo na pytanie o barwę i rodzaj futra odpowiedziała, że było żółtawe, gładkie, „taka szyjka z tych żółtawych futerek". Nie znała nazwy tego futra, ale widać było, że ma na myśli pewien określony rodzaj.

Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele. A więc wyrazistość i pewność wspomnienia nie są żadną gwarancją jego prawdziwości.

*

Dla lepszej ilustracji tego, co mówiliśmy tutaj o psychologji zeznań, rozpatrzymy teraz bliżej pewien proces szczególnie interesujący, ponieważ należy do kategorji „wielkich" procesów, a ten rodzaj spraw sądowych stanowi ogromnie podatny grunt dla najrozmaitszych błędów w zeznaniach. Proces ten — to słynna w swoim czasie s p r a w a S t e i g e r a, którego oskarżono o dokonanie zamachu na prezydenta Wojciechowskiego. (Należy zaznaczyć, że poniższa analiza procesu opiera się nie na aktach sądowych, tylko na stenogramach sprawozdań prasowych).

Zamachu dokonano we Lwowie, gdy Prezydent przejeżdżał z orszakiem koło rogu ul. Legjonów i Kopernika. Przeleciała wtedy nad powozem Prezydenta bomba; gdy spadła, zaczęła się palić, ale wybuch nie nastąpił. Publiczność w pierwszej chwili nie zorjentowała się w tem, co zaszło. Następnie przez chwilę trwało osłupienie, wreszcie rzucono się do ucieczki. W ostatnim rzędzie publiczności, zgromadzonej na rogu Legjonów i Kopernika, stała baletnica, Pasternakówna. Podbiegła tam właśnie chwilkę przed zamachem. Wydało jej się, że bombę rzucił stojący o kilka kroków przed nią mężczyzna, poczem odwrócił się (zobaczyła wtedy jego twarz, niezwykle bladą) i uciekł do najbliższej bramy na ul. Legjonów. Pobiegła za nim i doprowadziła do tego, że go zaaresztowano. Mężczyzną tym okazał się student prawa, Steiger. Steiger stanął przed sądem doraźnym, który przekazał jego sprawę sądowi zwykłemu, ponieważ nie było jednomyślności wśród sędziów: trzech opowiedziało się za uznaniem winy Steigera, jeden — za niewinnością. Rozprawa w sądzie zwykłym rozpoczęła się po upływie przeszło roku od chwili zamachu. Wzięły w niej udział całe zastępy świadków. Na decyzję sądu wpłynęły prawdopodobnie w znacznym stopniu zeznania, które złożył poza granicami kraju pewien Ukrainiec, Olszański. Olszański wyznał mianowicie, że to on rzucił bombę i że udało mu się z miejsca zamachu odejść niepostrzeżenie, a wkrótce potem wyjechać za granicę. Zeznanie to nie wzbudziło bezwzględnego zaufania jako złożone przez człowieka, który korzystał z prawa azylu. Ogromnie wiele jednak przemawiało za prawdziwością jego słów. W każdym razie sąd uniewinnił Steigera.

Proces Steigera należy do tych procesów, w których wprost biła w oczy konieczność ekspertyzy psychologicznej, ze względu na to, iż oskarżenie nie operowało prawie wcale dowodami rzeczowemi i opierało się wyłącznie na zeznaniach świadków. Kiedy się rozpatrywało te zeznania z psychologicznego punktu widzenia, zestawiając je z wynikami, do jakich doszła psychologja zeznań, narzucała się jeszcze przed wyznaniami Olszańskiego niezbita pewność, że to, co mówią świadkowie, nie wystarcza do stwierdzenia winy Steigera. Tymczasem, nawet wtedy, gdy wyznanie Olszańskiego tak bardzo przechyliło szalę na korzyść Steigera, wyrok uniewinniający nie zapadł jednomyślnie. Za uniewinnieniem głosowało ośmiu sędziów, za uznaniem winy — czterech. W sądzie doraźnym zaś Steiger, na podstawie tych samych zeznań, tylko dzięki jednemu

głosowi opozycji nie został skazany na karę śmierci. Warto więc przyjrzeć się temu, co wywołało taką pewność u psychologów, że zeznania te nie są wystarczającym dowodem winy Steigera.

Aby tę pewność umotywować nie trzeba wcale przypuszczać, że świadkowie oskarżenia z jakichkolwiek względów starali się świadomie wprowadzić w błąd władze sądowe. Zeznania ich są psychologicznie zrozumiałe nawet przy założeniu zupełnej szczerości z ich strony.

Przejazdowi Prezydenta przez miejsce zamachu przyglądały się gromady ludzi, stojących na ulicy, na balkonie kawiarni De La Paix i w oknach prywatnych mieszkań. Ile osób stało tam, skąd padła bomba, (na rogu Legjonów i Kopernika), trudno było ustalić, ponieważ ocena tej ilości wahała się w zeznaniach świadków od 20 do 200. W każdym razie stało tam osób dużo. Zdawałoby się, że jeśli nie wszyscy, to większość powinna była zobaczyć akt rzucenia bomby. Tymczasem tylko kilka osób twierdziło, że to widziały, a i te zenania różniły się bardzo między sobą. Działało tu przedewszystkiem *odwrócenie uwagi*. Ludzie nie po to przecież się zgromadzili, żeby się obserwować nawzajem, tylko w tym celu, żeby zobaczyć Prezydenta. Skoncentrowanie uwagi na nim musiało wpłynąć ujemnie na spostrzeżenia, dotyczące wszystkiego poza tem. Tem się tłumaczy m. in. rozbieżność zdań świadków co do sposobu witania Prezydenta: niektórzy świadkowie twierdzili, że kłaniano się, wznoszono ręce do góry, inni, głównie ci, którzy sami tego nie robili, zeznawali, że publiczność była spokojna, obojętna. Ta rozbieżność jest bardzo znamienna i zasługuje na szczególne podkreślenie, ponieważ spostrzeżenia, o jakich tu mowa, dotyczą fazy przed zamachem, a więc kiedy działało tylko odwrócenie uwagi, a zanim jeszcze zaczął działać zaburzająco *wpływ gwałtownego wzruszenia*. Wobec tego niema nic dziwnego w tem, że jeden ze świadków, M—owa, która była w towarzystwie dwóch znajomych, nie umiała nawet podać, czy w chwili zamachu (a więc wtedy, kiedy już działało przerażenie) jej towarzyszki znajdowały się obok niej czy gdzieś dalej. Cóż dopiero mówić o obserwowaniu w tej chwili osób nieznajomych!

Niewątpliwie odwrócenie uwagi i wzruszenie wpływało również na to, co spostrzegała Pasternakówna, główny świadek oskarżenia. Już te dwa czynniki nakazują ostrożność przy ocenianiu jej zeznań; ale nietylko z niemi mamy tu do czynienia.

Przy omawianiu zależności zeznań od ich przedmiotu zaznaczyliśmy, że *brak powiązania logicznego między poszczególnemi wspomnieniami* wywołuje często nieświadome wstawianie tych ogniw pośrednich. Według zeznań inspektora policji politycznej, S. i nadkomisarza I., któremu S. o tem opowiadał, Pasternakówna na policji bezpośrednio po zamachu zeznała, że widziała tylko ruch ręki Steigera wtył. Na pytanie „Czy widziała Pani ruch rzutu?" odpowiedziała: „Broń Boże, tego mówić nie mogę, tego nie widziałam". Tymczasem później zjawiają się w jej zeznaniach uzupełnienia. Jeżeli widziała ruch wstecz i, jak twierdziła, chwilę wyrzucenia, to musiała widzieć stadja pośrednie. To też zeznania jej odpowiednio się zmieniają; mówi, że Steiger prawą rękę wsunął w zanadrze, za klapę płaszcza czy surduta, następnie zatoczył nią ruch kabłąkowaty wdół, potem wgórę i rzucił bombę.

Faktem, który wzbudza mniej wątpliwości, niż ten dokładny opis a niezgodny z tem co podobno mówiła w pierwszej chwili, jest okoliczność, że Pasternakówna widziała rękę Steigera w górze i pakiet lecący mniej więcej z tego miejsca. Znane jest w psychologji zjawisko, że naogół z dwóch faktów jednoczesnych wydaje nam się wcześniejszy ten, na który zwracamy większą uwagę. Może to też dotyczyć faktów niejedno-

czesnych, ale które szybko po sobie nastąpiły. Otóż jest bardzo prawdopodobne, że ruch ręki Steigera wgórę był instynktownym gestem obrony i nastąpił chwilkę potem, jak rzucono pocisk. Niewątpliwie lot pocisku bardziej zwracał uwagę, niż ruch ręki osoby z otoczenia. To też w spostrzeżeniu Pasternakówny te dwa fakty mogły ulec przestawieniu w czasie, a potem powiązała je związkiem przyczynowym. Możliwe zresztą jest i to, że Steiger istotnie podniósł rękę wcześniej, ale poto, aby pozdrowić Prezydenta. Następnie Steiger odwraca się; Pasternakówna widzi, że jego twarz jest nienaturalnie blada i że podobno pierwszy rzuca się do ucieczki. To ją utwierdza w przekonaniu, że on jest sprawcą zamachu; tak, jakgdyby bladość i ucieczka w takiej chwili były czemś niezwykłem!

Powyższa interpretacja zeznań Pasternakówny może być słuszna, ale nie byłaby jedyną możliwą, gdyby nie to, że ją popierają analogiczne błędy u innych świadków; ci inni świadkowie widzieli to samo, co Pasternakówna, tylko że nie w stosunku do Steigera, tylko do innych osób. I tak: inż. K., stojąc na balkonie kawiarni De La Paix, widział w tej samej grupie, w której stał Steiger, podniesioną rękę z pakietem, widział, jak ten pakiet wyleciał z tej ręki i przeleciał nad głowami stojących ludzi. Widział następnie, jak od tej grupy osób odłączyło się dwóch osobników, z których jeden był w płaszczu tej samej barwy, co rękaw na ręce, która rzuciła bombę. Świadek ten twierdził z zupełną pewnością, że tym osobnikiem nie był Steiger. Również z balkonu kawiarni zauważyła św. O., jak z tej samej grupy osób pewien mężczyzna wyrzucił pocisk trzymany w podniesionej ręce. Widziała jego twarz i była zupełnie pewna, że to nie Steiger, którego znała przedtem z widzenia. Tak, jak Pasternakównie wydało się podejrzane zachowanie Steigera po zamachu, tak samo innym świadkom wydało się dziwnem zachowanie się innych osób. Jeden ze świadków zwrócił uwagę na trzech podejrzanych osobników, którzy razem odeszli, św. T. podejrzewał kogoś innego, ubranego w jasny płaszcz, jak Steiger, ale kto napewno nie był Steigerem; św. F. była pewna, że sprawcą jest ktoś w bronzowem ubraniu, św. S. mówił o kimś w jasnej marynarce. Przerażenie, które ogarnęło wszystkich tych świadków, nadało w ich oczach pewnym zupełnie normalnym zjawiskom dziwny, podejrzany charakter. Przecież rzeczą zupełnie zrozumiałą jest to, że na widok bomby zaczęto uciekać i że, chociaż naogół przez chwilę panowało osłupienie, znalazły się osoby, które odrazu zorjentowały się w sytuacji i pierwsze rzuciły się do ucieczki. Tymczasem każdy prawie z tych pierwszych uciekających ściągnął na siebie czyjeś podejrzenie. Gdyby nie to, że św. S. musiał pobiec do swego sklepu, a wszyscy pozostali z wymienionych świadków byli wtedy na balkonie kawiarni, zaaresztowanoby oprócz Steigera jeszcze conajmniej sześciu innych ludzi, jako sprawców zamachu.

Interesujące zjawisko zaszło u trzech świadków, którzy patrzyli z okna prywatnego mieszkania. Świadkowie ci twierdzili z zupełną pewnością, że bombę rzucono zgóry, ze strychu domu, w którym mieści się kawiarnia De La Paix. Prawdopodobnie zaszło tu nieświadome uzupełnienie ruchu. O możliwości takich zjawisk mówiliśmy juz wyżej. Świadkowie ci widzieli tylko, jak bomba spadała wdół, nie dostrzegli zaś jej wznoszenia się. Nasunął im się sąd, że rzucono ją zgóry i odpowiednio do tego wydało im się, że bomba w chwili, gdy ją dostrzegli, znajdowała się wyżej, niż było naprawdę.

Jak widać z przytoczonych przykładów, zeznania świadków bezpośrednio po zamachu i potem, przed sądem doraźnym, były sprzeczne, pełne luk i niepewności. Dotyczyły przytem rzeczy tak trudnej jako przedmiot zeznań, jaką jest wygląd człowieka. *Przerwa,* która nastąpiła wtedy w sprawie sądowej, trwała, jak była już o tem

mowa, zgórą rok. Po tak długiej przerwie liczyć się należy zawsze z rozbieżnością pomiędzy nowemi zeznaniami a zeznaniami, złożonemi przed rokiem. Tymczasem, kiedy u świadka M. zdarzyły się znaczniejsze różnice między temi zeznaniami, sąd uznał to za objaw złej woli i zaaresztowanc tego świadka za fałszywe zeznania. Widać tu: 1[0] przecenianie pamięci świadka, 2 — niedocenianie sugestyjnego wpływu rozmów z innymi świadkami i sprawozdań z procesu w gazetach. Jak wielki może być ten wpływ, staraliśmy się przedtem wykazać. W danym zaś wypadku o sugestywności świadka była okazja przekonać się nawet bez bliższych badań. Świadczy o tem fakt następujący: M. zeznała przed policją, że widziała lecący pakiet, a jej towarzyszka stwierdziła, że widziała wzniesioną rękę mężczyzny w jasnym płaszczu. Później opowiadały sobie jeszcze nawzajem o tem, czego każda z nich była świadkiem. Po pewnym czasie M. zeznaje przed sądem doraźnym, że widziała, jak mężczyzna w jasnym płaszczu rzucił pakiet. Widać tu wyraźne pomieszanie własnych spostrzeżeń z tem, co słyszała od towarzyszki.

Najtrudniej przy założeniu dobrej woli wytłumaczyć zeznania L—owej, drugiego ważnego świadka oskarżenia. Ale i tu dobra wola nie jest wykluczona. L. twierdziła, że stała tuż koło Steigera i widziała, jak rzucił bombę, a potem była obecna przy aresztowaniu Steigera i sama się tego aresztowania domagała. Wynikało jednak z jej zeznań, że Steiger stał w zupełnie innem miejscu, niż to, które wskazywała Pasternakówna. Przytem nikt ze świadków jej nie widział, chociaż miała dane, żeby zwrócić na siebie uwagę, ponieważ była cała w czerni, w długim żałobnym welonie. Nie jest jednak wykluczone, że inni świadkowie, pochłonięci aresztowaniem Steigera, nie zauważyli jej. Możliwe jest też, że L. działała pod wpływem sugestji, kiedy po zwróceniu jej uwagi na sprzeczność między poszczególnemi jej zeznaniami lub zeznaniami jej i Pasternakówny, natychmiast przypominała sobie jakiś szczegół, który te sprzeczności miał usuwać.

Na omówienie zasługuje tutaj jeszcze jeden doniosły czynnik, który wpływał na zeznania wielu świadków w tym procesie, a przedewszystkiem na zeznania Pasternakówny. Czynnikiem tym są *osobiste zainteresowania świadków.* Nie było prawie we Lwowie ludzi, którzyby bezstronnie przyglądali się temu procesowi. Istniały tam dwa wielkie obozy, z których jeden był przekonany o winie, drugi — o niewinności Steigera. Obozy te toczyły ze sobą zaciętą walkę. Mniej kulturalne jednostki uciekały się nawet do intryg, czynnych napaści i t. p. Oczywiście większość świadków podlegała tym nastrojom. Dołączały się do tego jeszcze inne motywy, jak np. ambicja, która pchała różne osoby do wzięcia w jakikolwiek sposób udziału w słynnym procesie. Powstała wskutek tego zbiorowa sugestja, „infekcja steigerowska", jak ją trafnie nazwał jeden z obrońców Steigera, która ogromnie utrudniała sędziom ustalenie prawdy. U Pasternakówny zaznaczyło się to tak silnie z wielu względów: stwierdzono, że jest to osoba nerwowa, agresywna i tak ambitna, że płakała np. gdy ją umieszczono w balecie ztyłu sceny. Szereg świadków zeznawał, że w pierwszej chwili po zamachu Pasternakówna nie była pewna, że Steiger jest istotnie sprawcą. Mówiła: „Zdaje się, że to ten", „podobny do tego, który rzucił" i t. p. Pasternakówna tym zeznaniom zaprzeczała. Twierdziła, że od początku była zupełnie pewna. Możliwe, że upojona rolą, jaką musiała odegrać w procesie, słowami jednego z komisarzy, że „jest bohaterską osobą, która miała odwagę wskazać sprawcę, którą Bóg zesłał" i t. p. hołdami, zapomniała o swych wahaniach i wątpliwościach z pierwszej chwili. Możliwe, że w zupełnie dobrej wierze obstawała przy swych zeznaniach, zarzucając tym, którzy jej przeczyli, wierutne kłam-

stwo. Gwałtowność, z jaką broniła swych zeznań, zwiększała się ciągle, gdyż wobec dyskredytowania jej przez obronę tembardziej zależało jej na wyjściu ze sprawy z honorem.

Możliwa jest jednak i inna hipoteza. Sugestji mogli ulec również inni świadkowie, którzy tak samo w dobrej wierze twierdzili, że Pasternakówna w pierwszej chwili nie była tak pewna, jak podczas rozprawy. Świadkowie aresztowania, którzy naczytali się o różnych „zdaje się" Pasternakówny, którzy wierzyli w niewinność Steigera i wiedzieli, jak ważne było dla jego sprawy rozstrzygnięcie, czy było „zdaje się" czy „napewno", mogli się poddać autosugestji i uwierzyć, że to doniosłe „zdaje się" słyszeli.

Nie można orzec z zupełną pewnością, która ze stron uległa tu autosugestji, ale że któraś musiała jej ulec, to jest pewne i niema żadnych okoliczności, któreby przemawiały raczej na korzyść Pasternakówny.

Jeżeli wszystko, co mówili świadkowie, zestawić z opisem zamachu, przysłanym przez Olszańskiego, który najprawdopodobniej istotnie był sprawcą przestępstwa, to okazuje się, że on nie był żadną z osób uciekających, na które wskazywali świadkowie jako na podejrzanych osobników. Olszański stał w tej samej grupie osób, co Steiger, ale ubrany był zupełnie inaczej. Jedyną osobą, której zeznania mogłyby się pokrywać z tym opisem, jest św. O., która widziała, jak mężczyzna stojący w miejscu, wskazanem przez Olszańskiego, rzucił pakunek.

Jak widzimy więc z powyższej analizy procesu, na zeznania świadków wpływało tutaj: odwrócenie uwagi i gwałtowne przerażenie w chwili obserwacji, następnie — zeznania innych świadków, roczna przerwa między jedną rozprawą a drugą, działanie współczucia, nienawiści, ambicji i t. p. czynniki. Nic też dziwnego, że zeznania utworzyły po tem wszystkiem chaos sprzeczności bez jednego mocnego punktu oparcia. Na tym materjale zbudowane zostało oskarżenie, które skłoniło jednak czterech sędziów przysięgłych do opowiedzenia się za winą Steigera.

W związku ze sprawą Steigera przerobiono pod kierunkiem prof. Witwickiego w Zakładzie Psychologicznym Uniw. Warsz. eksperyment, stanowiący doskonałą ilustrację a zarazem poparcie dla uwag, które wypowiedzieliśmy na temat zeznań w tym procesie. Eksperyment ten polegał na zgóry ułożonej i opracowanej scenie, odegranej podczas posiedzenia seminaryjnego w obecności 36 osób, z których 6 było wtajemniczonych w całość eksperymentu. Przebieg eksperymentu był następujący:

Podczas posiedzenia rozległo się mocne pukanie do drzwi wejściowych. Profesor, zwracając się w tę stronę, zapytał z udanem niezadowoleniem: „Któż tam znowu?"; asystent profesora wstał, aby otworzyć drzwi. Podczas gdy profesor mówił te słowa, kolega L., który stał w pobliżu okna, w końcu sali przeciwległym do drzwi, wyjął z teki przygotowaną uprzednio kulę i rzucił ją w drzwi wejściowe, tak, że przeleciała przez całą salę, nad głowami zebranych. Kula ta była zrobiona z zielonego papieru i obwiązana kilkakrotnie sznurkiem. Odbiła się od drzwi i upadła na podłogę. Jedna z koleżanek podniosła ją natychmiast, wrzuciła do kosza i wyniosła kosz do sąsiedniego pokoju. W odległości kilku kroków od kolegi, który rzucił kulę, siedział kolega B. Profesor zwrócił się w jego stronę ze słowami: „Ktoś z państwa zachowuje się, jakgdyby był sam na sali". Kolega B. zrobił wtedy minę zmieszaną, która mogła wywołać podejrzenie, że to on właśnie rzucił kulę. Tymczasem asystent podszedł do drzwi, otworzył je, wyszedł na chwilę do sieni, poczem wrócił. Na pytanie profesora: „Kto tam?" odpowiedział: „Już poszedł".

Wtedy profesor zażądał, aby każdy z obecnych napisał protokuł zajścia. Potem jeszcze każdą z osób przesłuchiwano ustnie.

Wyniki eksperymentu były następujące: Z pośród 30 osób, które zeznawały, 28 sprawcy nie widziało; jedna osoba widziała ruch ręki, ale nie była pewna, czyja to była ręka, przypuszczała słusznie, że pana L., ale z całą pewnością ustalić tego nie mogła. *Jedna* tylko osoba wskazała sprawcę trafnie i z zupełną pewnością.

Przyczyną tak złych rezultatów było to, że kulę rzucono wtedy, gdy pukanie zwróciło uwagę prawie wszystkich obecnych w stronę drzwi (tak jak podczas zamachu uwaga publiczności zwrócona była na Prezydenta). Ta jedyna osoba widziała sprawcę dzięki temu, że nie interesowała się tem, kto puka, i że patrzyła wówczas przypadkowo na szafę, obok której stał p. L. Uwagę jej zwrócił, jak twierdziła, głośny szelest papieru; spojrzała na p. L. i zobaczyła, jak rzuca kulę.

Zeznaniu temu towarzyszy jednak u tej osoby cały szereg zeznań zupełnie błędnych; błędy dotyczą okoliczności ubocznych, które jednak często grają doniosłą rolę w procesach. Osoba ta twierdziła mianowicie, że p. L. w chwili, gdy na niego spojrzała, trzymał zwój papieru oburącz i zgniatał go, tak, że z większego zrobił się mniejszy, następnie nadał mu dłońmi kształt kuli i rzucił; że kula była zrobiona z gazety; rzucić ją miał p. L. zanim zapukano.

Tymczasem rzecz się miała tak: p. L. ani przez chwilę nie trzymał kuli oburącz, nie zgniótł jej wcale, tak, że o zmianie wielkości nie mogło być mowy. Szelest również był niewielki; wywołało go tylko otarcie się kuli o tekę przy wyjmowaniu. O tem, iż kula nie była z gazety i że wpierw zapukano a dopiero później rzucono kulę, była już uprzednio mowa.

Mamy tu do czynienia z szeregiem nieświadomych błędnych uzupełnień. Osobie tej wydawało się, że widziała to, co powinna była widzieć, gdyby całe zajście wyglądało tak, jak je sobie bezpośrednio potem wytłumaczyła. Mianowicie osoba ta nie domyśliła się, że to jest eksperyment; była pewna, że rzucenie kuli było nietaktownym żartem p. L. Nie przyszło jej wobec tego na myśl, że kula mogła być przygotowana przedtem; sądziła, że w chwili, gdy usłyszała szelest, p. L. miął właśnie arkusz papieru (dość duży, sądząc z wielkości kuli). Gdyby tak istotnie było, szelest musiałby być duży i taki właśnie się jej wydawał we wspomnieniu. Na tej samej podstawie powstało też owo robienie kuli obiema rękami, zmniejszenie się jej objętości i zadrukowany papier. Istotnie robi się kulę zwykle dwiema rękami i właśnie w ten sposób. Najprawdopodobniejsze było również to, że papier był jakąś gazetą, znalezioną na stole obok. Da się do tego wypadku zastosować przytoczona wyżej formuła Claparède'a, że świadka w znacznie mniejszym stopniu skłania do odpowiedzi wyrazistość wspomnienia, niż prawdopodobieństwo, że dany przedmiot istnieje lub że ma taki a taki charakter.

Na podkreślenie zasługuje też pewność tej osoby co do tego, że wszystkie jej zeznania są prawdziwe. Nietylko gotowa była na to przysiąc, ale na pytanie: czy wie tylko, że tak było czy też ma obraz wzrokowy, odpowiedziała, że ma wyraźny obraz wzrokowy. Kiedy się dowiedziała, że było inaczej, była zdumiona; powiedziała, że musi wierzyć, ale przychodzi jej to z ogromną trudnością, co świadczy o tem, jak mało miarodajna jest pewność świadka i potwierdza zdanie, że w procesie Steigera Pasternakówna mogła nieświadomie uzupełnić luki w spostrzeżeniach i wspomnieniach zgodnie z tem, co powinna była widzieć, gdyby istotnie Steiger był sprawcą zamachu. Pewność jej, jak widać, nie musiała być gwarancją prawdy.

Z pośród owych 28 osób, które nie dostrzegły, kto rzucił kulę, 10 było prawie

pewnych, że zrobił to kolega B. Podstawą dla domysłów był kierunek rzutu, mina kolegi B. i zwrócenie się profesora w jego stronę. Dwie osoby wyraziły przypuszczenie, że kulę rzucił ktoś zzewnątrz, przez górne okienko, które podczas posiedzenia otworzono. Jedna z nich twierdziła nawet, że widziała kulę wyżej, niż było w rzeczywistości. Osoby te nie chciały wierzyć, że ktoś z obecnych pozwolił sobie na taki żart i ta tendencja wyraziła się u nich w wybitnie mało prawdopodobnem przypuszczeniu, że rzucono kulę przez okno (Zakład mieści się na pierwszem piętrze!), a u jednej osoby nawet w zmianie wspomnienia.

Jedna osoba, która widziała tylko ostatnią część łuku, jaki opisała kula, twierdziła, że kula spadła z wieszadeł, które się znajdują na ścianie tuż koło drzwi, a w każdym razie nie z poza tej osoby; tymczasem to właśnie z poza niej zostało wyrzucone.

Ostatnie przykłady pomyłek do złudzenia przypominają to, co zaszlo u trzech świadków z procesu Steigera: tych mianowicie, którzy twierdzili, że bomba spadła z nad kawiarni De La Paix i odpowiednio do tego widzieli ją wyżej, niż mogła być naprawdę. —

Co się stało z kulą, podały trafnie tylko trzy osoby; pozostali albo nic nie umieli powiedzieć, albo mówili, że wrzucił ją do kosza asystent. Wynikło to z tego, że wszyscy byli przejęci wypadkiem, starali się szczerze lub nieszczerze przekonać profesora, że kulę rzucił ktoś zzewnątrz. Tem, co się stało z kulą, nikt się nie interesował. Na akt spostrzegania wpłynęło tu ujemnie zarówno odwrócenie uwagi, jak wzruszenie.

W związku z tem, że zwrócono większą uwagę na fakt rzucenia kuli, niż na pukanie, pozostaje błędna lokalizacja tego faktu w czasie. Trzy osoby twierdziły, że kula uderzyła w drzwi, zanim ktoś zzewnątrz zapukał, 11 osób — że to było jednocześnie. A więc 14 osób odczuło ten ważniejszy fakt jako wcześniejszy, niż był naprawdę. Znów analogiczne zjawisko do tego, którego możliwość była u Pasternakówny: że mogła odwrócić porządek w czasie podniesienia się ręki Steigera i rzucenia bomby.

WNIOSKI

1. Pierwszy wniosek, jaki wynika z badań nad zeznaniami, ma charakter negatywny: wyniki tych badań podważają zaufanie do zeznań nawet szczerego świadka; wskazują na to, że wskutek działania najróżnorodniejszych czynników, *zeznanie wolne od błędów nie jest regułą, tylko wyjątkiem.* Nawet rozbieżność między szeregiem zeznań świadka, sprzeczności, zmiany zeznań pod wpływem tego, co słyszy od innych, wszystko to nie stanowi wcale dowodu, że świadek chce wprowadzić w błąd władze sądowe.

2. Najważniejszemi z czynników, które tak fałszująco działają na zeznania, są:

Zbyt słabe oświetlenie przedmiotu, o którym świadek ma później składać zeznanie. Utrudnia to przedewszystkiem spostrzeganie barw, ponieważ jakość barw zmienia się w wybitnym stopniu zależnie od rodzaju oświetlenia. Luki w spostrzeżeniach, dotyczących kształtu przedmiotów, które widzieliśmy w słabem świetle, skłonni jesteśmy wypełniać nieświadomie zaczerpniętemi z fantazji danemi.

Odwrócenie uwagi; obserwacje bowiem tego, co się znajduje nie w centrum, tylko w polu uwagi, są z reguły niedokładne, fragmentaryczne, często pełne błędów.

Wzruszenie, które, jeżeli jest silne, odwraca uwagę od wszystkiego, co ma w danej chwili znaczenie drugorzędne, a zaburza spostrzeganie przedmiotu głównego, który to wzruszenie wywołuje.

Sugestja. Główne jej źródła — to kontakt świadka z innymi świadkami, działanie pytań sugestyjnych przy przesłuchiwaniu, sprawozdania z rozprawy sądowej oraz inne związane z procesem enuncjacje w prasie i (w wypadkach, gdzie świadek zeznaje więcej, niż jeden raz) wpływ własnych zeznań poprzednich.

Czas, który dzieli chwilę obserwacji od chwili zeznawania, i pociąga za sobą z jednej strony zapominanie tego, co się przedtem pamiętało, z drugiej — zmianę i uzupełnianie wspomnień, najczęściej niezgodnie z rzeczywistością.

3. Zeznania o przedmiotach spostrzeganych zapomocą zmysłów niższych, są z reguły gorsze, niż te, które dotyczą spostrzeżeń słuchowych; stosunkowo najlepsze są zeznania o spostrzeżeniach wzrokowych. Z tej ostatniej grupy najmniejszą wartość mają zeznania o barwach i o wyglądzie osób (rysopisy).

4. Przedmioty zeznań dobrze znane świadkowi a pod jakimś względem odbiegające od normy oraz takie, w których brak powiązania logicznego, łatwo prowokują zgodne zeznania błędne także u świadków, którzy się nie porozumiewali; w błędach tych świadek zmienia przedmiot zeznań po linji swych przyzwyczajeń, względnie zmysłu logicznego; ilość takich błędnych zeznań może nawet przewyższać ilość prawdziwych zeznań na dany temat. To też zgodność zeznań nie jest w takich wypadkach wystarczającym dowodem ich prawdziwości.

5. Ze szczególną ostrożnością należy traktować zeznania dzieci ze względu na sugestywność, silniejszą u dzieci niż u dorosłych, mniejszą zdolność do skupiania uwagi, żywą grę wyobraźni i in. wyżej wymienione czynniki, które bardzo silnie fałszują ich zeznania.

6. Reguły psychologji zeznań nie mają jednak charakteru powszechnie obowiązujących, ponieważ zeznanie zależy od całego szeregu dyspozycyj świadka, a ze względu na dyspozycje dzielą się ludzie na różne typy. Istnieją więc t. zw. słuchowcy, którzy wbrew regule ogólnej lepiej od obrazów wzrokowych zachowują w pamięci obrazy słuchowe; istnieją ludzie, którzy dobrze pamiętają właśnie twarze, barwy; zdarzają się wśród dzieci bystrzy obserwatorzy, na których zeznaniach można polegać, i t. d. To też sędzia staje zawsze wobec zagadnienia, do jakiego typu ludzi należy dany świadek. Tutaj mogą przyjść z pomocą eksperymenty i analiza psychologiczna. Zadaniem ich byłoby: ustalać w każdym poszczególnym przypadku, czy na świadka działały któreś z fałszujących zeznania czynników i, jeżeli tak, to które i w jakim stopniu, oraz jak dalece ze względu na typ, do jakiego należy dany świadek, działanie tych czynników obniża wartość jego zeznania.

Tych ściśle psychologicznych zagadnień nie mogą rozstrzygać ani sędziowie, ani biegli psychjatrzy ze względu na brak należytego wykształcenia (przynajmniej w obecnym stanie programu studjów uniwersyteckich na wydziale prawnym i lekarskim). To też *konieczne jest powo-*

żywać psychologów jako rzeczoznawców w tych wszystkich procesach, gdzie zeznania świadków dotyczą kwestyj o znaczeniu zasadniczem dla danej sprawy.

Jeszcze ważniejsze, niż w stosunku do dorosłych, jest stosowanie ekspertyzy psychologicznej w stosunku do dzieci; zaleca się pozatem, aby w miarę możności dzieci poniżej lat 7-u przesłuchiwano w ich domu, przyczem przesłuchiwać powinni prawnicy zaznajomieni z psychologją dziecka, przy współudziale rzeczoznawcy-psychologa, czasem przy pomocy pedagoga.

7. U świadków niepodejrzanych o kłamstwo znacznie *wyższą wartość ma zeznanie spontaniczne, niż odpowiedzi na pytania;* dlatego pożądane jest zawsze zaczynać przesłuchanie od spontanicznych zeznań świadka o wszystkiem, co wie w danej sprawie, a potem dopiero przechodzić do pytań szczegółowych, przyczem, jeżeli niema powodu podejrzewać świadka o złą wolę, zasadniczą podstawę dla wniosków powinno stanowić to spontaniczne opowiadanie.

8. Należy usilnie starać się o to, aby w miarę możności *unikać sugestji przy przesłuchiwaniu świadków,* z czem mamy niestety do czynienia niemal z reguły. Nie powinno się więc zupełnie stosować niektórych rodzajów pytań, które działają sugestyjnie (o tych pytaniach była mowa powyżej).

9. W zasadzie wszystkie *zeznania świadków należy dosłownie stenografować łącznie z pytaniami przesłuchującego.* W każdym jednak razie trzeba kłaść specjalny nacisk na możliwie jaknajdokładniejsze zapisywanie pytań i odpowiedzi i wystrzegać się typowego obecnie protokułowania zeznań, gdzie z rozmowy przesłuchującego ze świadkiem tworzy się sumaryczne, ciągłe opowiadanie, które ma pozory zeznania spontanicznego, a w rzeczywistości stanowi przeróbkę, z reguły daleko odbiegającą od tekstu wypowiedzi świadka.

10. *Wszyscy powołani do odbierania zeznań, a więc również i funkcjonarjusze policji, powinni być bezwarunkowo należycie wyszkoleni w zakresie psychologji wogóle, a psychologji zeznań w szczególności.* Należałoby więc albo pod koniec studjów uniwersyteckich, albo podczas trwania aplikacji oraz w szkołach policyjnych wprowadzić obowiązkowe wykłady psychologji ze szczególnem uwzględnieniem psychologji zeznań, połączone z ćwiczeniami praktycznemi. Tylko ten bowiem może należycie zrozumieć, od czego zależy błędność zeznań, kto sam kiedyś był badany jako świadek i kto miał możność zanalizować te błędy z punktu widzenia psychologicznego.

Wykłady oraz ćwiczenia z psychologji zeznań powinni prowadzić wyłącznie specjaliści psychologowie.

MIECZYSŁAW SIEWIERSKI
Wiceprokurator S. A. w Warszawie.

O REFORMĘ POSTĘPOWANIA PRZYGOTOWAWCZEGO

I.

W artykule poprzednim p. t. „Uwagi krytyczne nad śledztwem i dochodzeniem według K. P. K.“*) wskazaliśmy na ujemne strony obecnych norm ustrojowych i procesowych, dotyczących postępowania przygotowawczego, powołaliśmy niektóre głosy krytyków dotychczasowej formy tego postępowania oraz podaliśmy rys proponowanej reformy. Zdajemy sobie sprawę, że tezy nasze są dość radykalne, a przytem godzą pozornie w uświęcone tradycją poglądy prawne, mogą zatem wywołać zastrzeżenia.

Odebranie postępowania przygotowawczego z rąk niezawisłych organów sądowych i przekazanie go „zawisłym“ organom oskarżenia publicznego może być traktowane jako wstecznictwo, albo zgoła jako zamach na prawą obywatelskie. Obecnem naszem zadaniem jest przedewszystkiem wykazanie, że proponowana reforma bynajmniej w ideały praw obywatelskich nie godzi. Jedynem hasłem tej reformy jest usprawnienie postępowania przygotowawczego i przystosowanie do nowoczesnych potrzeb życia. Zaznaczyć przytem wypada, że proponowana reforma byłaby w znacznym stopniu usankcjonowaniem stosunków już istniejących. Ewolucja bowiem idzie w tym kierunku, że instytucja dochodzenia wypiera coraz bardziej instytucję śledztwa.

Następnie należy się zastanowić nad tem, dlaczego projektowana przez nas forma postępowania przygotowawczego lepiej odpowie swym zadaniom, niźli dotychczasowa.

II.

Pragniemy poddać krytyce argument, którym walczą zazwyczaj zwolennicy śledztwa, a mianowicie ten, że jedynie niezawisły sędzia śledczy daje gwarancję bezstronnego postępowania, a tem samem wyższego poziomu wymiaru sprawiedliwości.

Dla odparcia tego argumentu podnieść przedewszystkiem należy, że

*) Archiwum Kryminologiczne, zesz. 1 str. 95—110.

już w chwili obecnej w praktyce zaledwie bardzo nieznaczny odsetek spraw przechodzi przez śledztwo, w znakomitej większości przypadków postępowanie przygotowawcze ogranicza się do dochodzenia. Zwolennicy zatem śledztwa walczą jedynie o utrzymanie instytucji szczątkowej, mającej w praktyce coraz to mniejsze zastosowanie. Przecież ustawowym probierzem kierowania spraw do śledztwa nie jest poddanie w wątpliwość bezstronności organów oskarżenia, lecz rodzaj i zawiłość sprawy (jeśli pominąć kwestję śledztwa obowiązkowego w przypadku właściwości sądów przysięgłych).

W rzeczywistości obawa o bezstronność nie może być poważnie brana pod uwagę, ponieważ: 1) organa oskarżenia mają również obowiązek bezstronności (jak to wyraźnie zaznacza art. 9 k. p. k.), 2) zasadnicza ocena wyników postępowania spoczywa i tak w rękach oskarżyciela, który decyduje, czy sprawę umorzyć, czy przesłać do sądu z aktem oskarżenia, 3) cały materjał dowodowy, zebrany w dochodzeniu zostaje w myśl zasady bezpośredniości procesu przedstawiony sądowi orzekającemu, który w materjał ten bezpośrednio wnika i ocenia jego wartość. Ta naczelna zasada procesu karnego, od której ustawodawcy odstąpić nie wolno, daje dostateczną gwarancję jakości wymiaru sprawiedliwości. Upraszczając zagadnienie, możnaby powiedzieć, że jedynie fałszowanie protokułów w postępowaniu przygotowawczem stwarza niebezpieczeństwo wadliwego sądzenia w oparciu o stronnicze dochodzenie. Fałszywe oskarżenia lub fałszywą obronę tworzą nie organa rejestrujące zeznania w toku postępowania, lecz ci, którzy wprowadzają do procesu nieprawdziwe dowody, przedewszystkiem inspirują fałszywych świadków, przed czem nie może uchronić taka lub inna forma postępowania.

Nie w samej zatem normie niezawisłości organu kierującego postępowaniem i przygotowawczem szukać należy gwarancyj bezstronności, lecz w poziomie moralnym i intelektualnym tego organu. Wreszcie ubocznie podnosimy, że szczytny obowiązek bezstronności w ściganiu przestępstw jest hasłem i symbolem równej miary, jak niezawisłość w wyrokowaniu, a do tego hasłem nie mniejszej praktycznej wartości.

III.

System skupienia postępowania przygotowawczego w rękach organów oskarżenia usunie wady i przeszkody, wypływające z dwutorowości obecnego systemu, o którym mówiliśmy w poprzednim artykule, a mianowicie usunie: a) zbyteczne przesyłanie spraw od jednego organu do drugiego, nietylko przeciągające tok sprawy, ale nadto odbijające się w sposób fatalny na wynikach postępowania, b) zahamowanie działalności sędziego śledczego wobec pozbawienia go inicjatywy ścigania i pozostawienia decyzji co do kierunku i ostatecznego sposobu załatwienia sprawy w rękach czynnka znajdującego się poza nim. Na miejsce różnorodnych form postępowania powstanie jednolity typ postępowania przygotowawczego zarówno co do formy, jak i co do charakteru organów powołanych do ścigania i dochodzenia przestępstw.

Organ oskarżenia, jako dochodźca, wykaże, w porównaniu z obecnym sędzią śledczym, następujące strony dodatnie:

1) ogarnie swemi czynnościami całokształt pracy nad wykryciem sprawcy i zebraniem dowodów winy;

2) mając w swym ręku pełnię inicjatywy w pociąganiu do odpowiedzialności oraz decyzję co do ostatecznego sposobu załatwienia sprawy (t. zn. skierowania z oskarżeniem lub też umorzenia), będzie miał większą możność kroczenia właściwą drogą dla osiągnięcia celu, jakiemu służy całe postępowanie przygotowawcze; w ten sposób uniknie się dokonywania wielu zbędnych czynności, natomiast nie pominie tych elementów, które będą konieczne do wydania ostatecznej decyzji; uniknie się również obecnej sztuczności konstrukcji w zjawisku „oglądania się" sędziego śledczego na prokuratora;

3) działalność wszystkich jednostek, powołanych do ścigania przestępstw, zostanie znacznie lepiej skoordynowana; uniknie się tych tarć, które siłą rzeczy powstawać muszą między organami, powołanemi do ścisłej współpracy, wzajemnie od siebie niezależnemi, z których jednak jeden (sędzia śledczy) musi postępowanie swe kształtować według zamierzeń drugiego (prokuratora);

4) nastąpi znaczne usprawnienie działalności dochodźcy, która wymaga z jednej strony szybkości i sprężystości, z drugiej — jednolitości i konsekwencji postępowania;

5) przez wprowadzenie jednego tylko typu notowania wyników dochodzenia praca dochodźcy zostanie zracjonalizowana; główny nacisk przeniesiony zostanie z formy notowania na treść działania.

Ustrój hierarchiczny organów oskarżenia, możność zastąpienia każdej chwili jednych osób innemi, skupienie w jednym urzędzie większej ilości sił, — stworzą znacznie lepsze warunki organizacyjne dla dochodzeń, niźli sztywne przepisy o właściwości rzeczowej i miejscowej sędziów śledczych, pracujących jednostkowo.

W związku z tem podnieść należy, że ustrój hierarchiczny prokuratury ze stałym nadzorem przełożonych znacznie więcej sprzyja wyrobieniu dochodźcy niżli ustrój instytucji sędziów śledczych, pozostawionych całkowicie sobie, pozbawionych właściwie zupełnie przełożonych (prezesa sądu interesują w praktyce jedynie zagadnienia administracji sądowej), „niezawisłego" w niej działalności, współpracującego z prokuratorem, a w praktyce zawsze odosobnionego i obciążonego nadmiernemi obowiązkami, którym podołać nie może.

W związku z tem parę uwag co do sytuacji sędziów śledczych w obecnym ustroju. Są oni nadal (mimo pierwotnych zamierzeń „Prawa o ustroju sądów powszechnych" z 1928 r.) najniższym stopniem w hierarchji sądowej (obok podprokuratorów i sędziów grodzkich). Zostają nimi najmłodsi służbą, o nieznacznem stosonkowo doświadczeniu i wyrobieniu. Ponieważ praca sędziów śledczych jest niezwykle ciężka, absorbująca wiele czasu i nader nużąca wobec pewnej jednostajności działań, przeto widzimy dość znaczny exodus ze stanowisk sędziów śledczych.

W przeciwstawieniu do tego praca w prokuraturze daje stosunkowo

większą różnorodność zajęć (prowadzenie dochodzeń osobiście i za pośrednictwem policji, sporządzanie aktów oskarżenia i wniosków, udział w rozprawach różnych instancyj, wygłaszanie przemówień), a wskutek tego większe wyrobienie i mniejsze znużenie. Praca w większem gronie i pod stałym nadzorem przełożonych daje znacznie lepsze warunki do szkolenia się młodych prawników. Nadto praca w łonie prokuratury daje możność większą awansu (dwa stopnie: podprokurator i wiceprokurator). Wszystkie te czynniki składają się na to, że stosunkowo mniej lepszych sił opuszcza prokuraturę, ci zaś którzy w niej dłużej pozostają mają szanse dojścia do wyższego stosunkowo poziomu*).

IV.

Wnioskiem praktycznym, wysnutym z krytyki obecnych form postępowania przygotowawczego, jest konieczność zrównania wartości dowodowej protokułów sądowych z t. zw. dotychczas zapiskami dochodzenia sporządzonemi przez organa dochodzeniowe. Skoro zakaz odczytywania zapisków przeczy zasadom zdrowej logiki i nie stanowi żadnej absolutnie gwarancji prawidłowości wymiaru sprawiedliwości, należy go znieść, a wszelkim postaciom rejestracji wyników dochodzenia należy dać równe prawa.

Górująca ponad wszystkiem, a stanowiąca dopiero rzeczywistą gwarancję procesową zasada bezpośredniości i ustności procesu jest dostatecznym filtrem, na którym osiądzie fałsz zawarty w wynikach pisanych śledztwa, zarówno jak i dochodzenia. Ta naczelna zasada nowoczesnego procesu musi być w całej pełni zachowana, oczywiście z koniecznemi, lecz nieznacznemi ograniczeniami, zawartemi w obecnych art. 340 i 341 k. p. k.

Drugą rzeczywistą gwarancją procesową w zreformowanem postępowaniu przygotowawczem będzie danie możności stronom odwoływania się do instancji sądowej wówczas, gdy dochodźca, a następnie i czynnik nadzorujący dochodźcę (jego przełożony) odmówi uwzględnienia niektórych wniosków stron, zwłaszcza co do dopuszczenia dowodów (o czem niżej, patrz tezę 10).

V.

Żyjemy w takim okresie dziejowym, gdy trzeba tytanicznych doprawdy wysiłków, aby utrzymać moc zewnętrzną i wewnętrzną Państwa. Dla wzmocnienia Państwa na wewnątrz zdobywamy się na zasadnicze reformy w dziedzinie prawa politycznego. Nie wahamy się w dyskusjach naukowych walić taranem w uświęcone zasady prawa konstytucyjnego, uważane doniedawna za dogmat, za wykwit kultury współczesnej i szczyt ideałów

*) Powyższe uwagi ogólne nie uchybiają temu, że w szeregach polskich sędziów śledczych mamy liczne jednostki na niezwykle wysokim poziomie zawodowym, zrośnięte mocno z ideą śledztwa, a przywiązane tak do swego stanowiska, że żadne widoki t. zw. karjery nie skłonią ich do opuszczenia tych szeregów.

społecznych. Czynimy to, ponieważ mamy niezłomne przekonanie, na naukowych podstawach oparte, że dawne instytucje już się w znacznym stopniu przeżyły i nie mogą sprostać zadaniom, jakie stawia Państwu życie współczesne. Nie jest to wyłącznie troską w naszem Państwie. Jesteśmy świadkami podobnych dążeń w społeczeństwach obcych. Dążenia te bywają tam niekiedy przyoblekane w tak barbarzyńską formę, że musimy z tego wyciągnąć konsekwencję: należy drogą ewolucji zapobiec takiemu stanowi rzeczy, który może doprowadzić do przeobrażeń zbyt gwałtownych, nieprzemyślanych i dotkliwych zarówno dla jednostek, jak i dla całego społeczeństwa. Powtarzany tak często truizm: „kto nie idzie naprzód, ten się cofa" nabiera dziś szczególnego znaczenia.

Zmagania z trudnościami życia współczesnego wysuwają konieczność wzmocnienia władzy państwowej, by mogła podołać swym nowym zadaniom. Zagadnienie wzmocnienia władzy państwowej nie może ograniczyć się jedynie do dziedziny prawa politycznego. W każdej dziedzinie życia państwowego trzeba będzie reformować ustrój i normy postępowania organów państwowych.

Reformę tę należy również przeprowadzić w ustroju władz wymiaru sprawiedliwości i na odcinku postępowania karnego. Dziedzina ta nie może przecież pozostać oazą, skoro żar współczesności wysusza te źródła, skąd czerpała ożywcze czynniki.

Wzmocnienie władzy karzącej Państwa winno obecnie pójść nie drogą reformy prawa materjalnego, bo prawo to mamy już stworzone pod kątem widzenia potrzeb współczesnych, ale drogą reformy prawa formalnego. Wprawdzie niewiele lat minęło od chwili ukazania się Kodeksu Postępowania Karnego, wprawdzie mieliśmy już dwie nowelizacje Kodeksu, ale warunki społeczne ulegają tak szybkim przemianom, jak nigdy w historji.

Władzy karzącej Państwa, aby ją wzmocnić, należy dać w rękę aparat do ścigania przestępstw bardziej sprawny, bardziej sprężysty i lepiej działający, niźli dotychczasowy. Działalność poszczególnych czynników tego aparatu musi być bardziej skoordynowana, usprawniona i zracjonalizowana.

VI.

Ponieważ artykuł niniejszy nie może stanowić wyczerpującego opracowania proponowanej reformy, lecz jest jedynie przyczynkiem do dyskusji nad reformą, na tem ograniczymy uwagi ogólne. Pragniemy natomiast wprowadzić do dyskusji pewne skonkretyzowane wnioski, będące szkicem praktycznego rozwiązania zagadnienia. Nie chodzi nam narazie o osiągnięcie skończonej postaci projektowanej reformy, jako zbyt mało jeszcze dojrzałej, lecz o ułatwienie dyskusji przez skupienie jej dookoła konkretnych tez, jako programu reformy. Sądzimy bowiem, że dyskusja na najwyższym choćby poziomie, lecz obracająca się wciąż dookoła zagadnień ogólnych, stać się może jałowym sporem o zasady, które w gruncie rzeczy uznają obie strony, a różnią się dopiero przy wyciąganiu z zasad tych wniosków i rozwiązań praktycznych.

Tym razem tezy nasze nie dotykają założeń ogólnych o znaczeniu zasadniczem, ponieważ były one już podniesione w tezach poprzedniego artykułu, lecz zajmują się praktycznem wcieleniem w życie tego, co jest konsekwencją uwag krytycznych nad śledztwem i dochodzeniem według K. P. K. w ich obecnej postaci. Tezy te nie zawierają osobnego uzasadnienia. Narazie niechaj stanie za uzasadnienie to, co było krytyką dotychczasowej formy postępowania przygotowawczego.

1. Instytucja śledztwa i urząd sędziów śledczych winny być zniesione. Do prowadzenia dochodzeń (może lepiej pod nazwą śledztw) powinni być powołani: prokuratorzy i policja, zreformowana w swej organizacji tak, by zbliżyć się do ideału organizacji „policji sądowej".

Nie powinno być zakazu odczytywania wyników dochodzenia, choćby notowano je w formie zapisków. Zarówno protokuły, jak i zapiski, sporządzane przez dochodźcę, powinny podlegać odczytaniu na rozprawie w granicach, wskazanych w art. 340 i 341 K. P. K.

3. W łonie prokuratury — w myśl zasady podziału pracy i specjalizacji — mogą być w razie potrzeby delegowani poszczególni prokuratorzy do osobistego prowadzenia dochodzeń w sprawach zawiłych oraz podlegających sądom przysięgłych (analogicznie do sędziów śledczych podług K. P. K.). Obecni sędziowie śledczy zostaliby przemianowani na prokuratorów.

4. W większych środowiskach powinny być stworzone w łonie prokuratury osobne „Biura Śledcze" (mniejsza o nazwę), wyposażone w odpowiedni personel prokuratorski, aplikancki, urzędniczy oraz policyjny, tudzież w szczególne urządzenia techniczne. W każdem Biurze powinien istnieć Oddział Ekspertyz. Do przeprowadzania badań osób i przedmiotów mogą być oprócz policji również uprawnieni (w granicach określonych przez przełożonych) aplikanci i urzędnicy sekretarjatu.

5. Przeobrażenie obecnej policji na „policję sądową" (w rozumieniu włoskiem lub francuskiem) jest i będzie długo jeszcze nieaktualne. Należy narazie zaniechać myśli o tworzeniu odrębnego korpusu policji sądowej, natomiast należy wyodrębnić funkcję „policji sądowej" w łonie ogólnego korpusu policji państwowej i poddać zwierzchnictwu prokuratury w wyższym stopniu, niż to się dzieje obecnie. Wykonywanie funkcji „policji sądowej" mogłoby się stać uprawnieniem policjantów szczególnie do tego upoważnionych przez prokuratora. Upoważnienie to prokurator opiera na własnej ocenie zdolności i kwalifikacji danego policjanta oraz stopnia zaufania, na jaki zasługuje.

6. Regulamin wewnętrznego urzędowania prokuratur powinien przewidywać zasadę prowadzenia dochodzenia od początku do końca przez jednego i tego samego prokuratora (osobiście, bądź pod jego nadzorem). Prokurator ten ponosi odpowiedzialność za sposób prowadzenia dochodzenia. Przy wykonaniu tych przepisów należy wpoić w prokuratorów zasadę, że dochodzenie nie ogranicza się do utrwalania dowodów, lecz zmierza do wykrycia sprawców. Prowadzący dochodzenie nie może pozostać biernym słuchaczem i rejestratorem zeznań, lecz musi ujawniać najdalej idącą inicjatywę. Nie wolno odsyłać dochodzenie od jednej instytucji do drugiej.

Odstępowanie dochodzeń według właściwości musi być ograniczone do minimum, a w łonie tej samej prokuratury jest niedopuszczalne. Prowadzący dochodzenie musi się wykazać ciągłością czynności dochodzeniowych.

7. Kwestja, czy sporządzenie aktu oskarżenia albo postanowienia o umorzeniu postępowania ma należeć do tego prokuratora, który dochodzenie prowadził, czy też do innego (porównaj obecny stosunek sędziego śledczego do prokuratora), — jest kwestją wewnętrznego podziału pracy. Decyzja co do trybu skierowania sprawy należy w zasadzie do przełożonego prokuratora.

8. Regulamin wewn. urzędowania prokuratur musiałby w tych warunkach podkreślać konieczność nadzoru przełożonych (kierowników prokuratury i ich zastępców) nad dochodzeniami. W ten sposób dzisiejszy stosunek prokuratora do sędziego śledczego przeobraziłby się w stosunek przełożonego prokuratora do nadzorowanego podwładnego prokuratora. N. B. Faktyczny nadzór przełożonych nad prokuratorami musiałby być znacznie zwiększony w porównaniu do obecnych stosunków.

9. Aby prokuratorzy przygotowani byli do tak pojętych zadań w dziedzinie postępowania przygotowawczego, powinni posiadać wykształcenie kryminologiczne i kryminalistyczne. W szczególności praktyka aplikancka powinna się przeobrazić w prawdziwe szkolenie przyszłych dochodźców.

10. W związku z przekazaniem zawisłym prokuratorom zadań spełnianych dotychczas przez niezawisłych sędziów śledczych, dla zagwarantowania praw stronom, należy wprowadzić system zażaleń na czynności dochodźców, w zasadzie w granicach nadzoru przełożonych. W tych jednak przypadkach, gdy stronie np. chodzi o przeprowadzenie dowodów, czego jej dochodźca, a następnie i jego przełożony odmawia, wówczas należy jej dać prawa odwołania się do sądu, który — by nie naruszać zasady skargowości, zależnie od stadjum i charakteru sprawy — bądź sam deleguje sąd grodzki do przeprowadzenia tego dowodu, bądź też wzywa prokuratora do przeprowadzenia dowodu na tej podstawie, że jeśli prokurator zamierza utrzymać areszt tymczasowy, a następnie wnieść oskarżenie, — to sąd uznaje za niezbędne dokonanie takich a takich czynności. Zażalenie przysługiwałoby zarówno oskarżonemu, jak i pokrzywdzonemu. Zagadnienie zagwarantowania pokrzywdzonemu, że sprawa istotnie zostanie przesłana na oskarżenie, winno być rozstrzygnięte na drodze przywrócenia instytucji oskarżyciela posiłkowego, lecz zasadniczo zreformowanej w tym sensie, że prawa oskarżyciela posiłkowego nie trwają do końca procesu, lecz ulegają ponownej kontroli po ukończeniu postępowania przygotowawczego.

11. Żaden z przepisów postępowania karnego nie może sprzyjać przewlekaniu postępowania karnego ku korzyści jednej ze stron, a ku szkodzie wymiaru sprawiedliwości. Natomiast każda ze stron (a przedewszystkiem oskarżony) musi mieć zagwarantowaną możność przeprowadzenia żądanych dowodów. Dla urzeczywistnienia obu tych zasad winna być wprowadzona do dochodzenia, jako fakultatywna, instytucja okazania dochodzenia i końcowego przesłuchania, połączonego z wezwaniem oskarżonego do przedstawienia własnych dowodów, ponieważ oskarżyciel zamierza wnieść

oskarżenie. Zachowanie tego przez dochodźcę skutkuje prekluzję, której termin biegnie nie od doręczenia aktu oskarżenia, lecz od okazania dochodzenia. O ile dochodźca uzna okazanie dochodzenia za zbędne — termin prekluzyjny do zgłaszania dowodów biegnie dopiero od doręczenia aktu oskarżenia.

M. HAUSWIRT i S. POPOWER

PROPONOWANE ZMIANY ŚLEDZTWA I DOCHODZENIA W ŚWIETLE ZASAD PROCESOWYCH

(Artykuł polemiczny)

Konieczność reform ustawodawczych w Polsce wynikła przedewszystkiem z tego, iż na różnych obszarach państwa obowiązywały zupełnie odmienne ustawy, które należało przekształcić w jednolite prawo dla całego państwa. Ten moment unifikacji, jako zasadniczy cel reform ustawodawstwa w Polsce, był niewątpliwie punktem wyjścia znakomitej większości naszych prac kodyfikacyjnych.

Z faktem tym łączą się jednak poważne niebezpieczeństwa. Reforma prawa, wynikająca z przyczyn — jeśli się tak wyrazić można — czysto zewnętrznych, kodyfikacje, niewywołane głębokiemi przeobrażeniami samych instytucyj prawnych, narażone są zawsze na to, iż nowe ustawy nosić będą charakter w pewnym sensie przypadkowy, że zawierać będą przepisy, które z punktu widzenia racjonalnej polityki prawa uznać należy za błędne i szkodliwe.

Zwłaszcza w dobie współczesnego kryzysu, kiedy skłonność do tworzenia nowych praw przybiera nader często formy wręcz karykaturalne, niektóre refomy ustawodawcze mogą okazać się wielce niebezpieczne. Nie należy bowiem zapominać o tem, że fatalne w skutkach a tak częste obecnie lekceważenia podstawowych zasad prawnych musi być uznane za wielce niesprzyjające racjonalnej i trwałej pracy reformatorskiej. Coraz częściej spotykamy się obecnie z poglądami, które przestrzeganie pewnych zasad prawnych uważają za śmieszny przeżytek i które ujmują najbardziej podstawowe zagadnienia prawne pod wąskim kątem takich czy innych chwilowych potrzeb „życiowych", szafując przy tem mglistem pojęciem „potrzeb życiowych" lub „nakazów danego okresu historycznego" w sposób nic wspólnego nie mający z rzetelnym, na naukowych podstawach opartym, punktem widzenia.

W dziedzinie procesu karnego jesteśmy niestety świadkami w Polsce stopniowego ograniczania zasad procesowych. Kontradyktoryjność, skargo-

wość, ustność, bezpośredniość — wszystko to zatraca u nas systematycznie swoją istotną treść. Względy oszczędnościowe, na które wyraźnie powołują się reformatorzy naszego procesu karnego, nie mogą być uważane za dostateczną rację trwałych i głębokich zmian ustawy, podważających niekiedy najbardziej istotne podstawy procesu. Są bowiem zasady prawne, których w procesie karnym bezwzględnie nie należy naruszać, zwłaszcza gdy dotyczą one tak podstawowych kwestyj, jak dążenie do ustalenia prawdy materjalnej. Z chwilą, gdy mamy do czynienia z przepisami, wyraźnie godzącemi w ten najistotniejszy cel procesu karnego — a za takie uznać należy np. art. 296, 332 i 493 k. p. k. — względy oszczędnościowe przestają być wogóle przekonywające. Cały szereg zresztą znowelizowanych przepisów nie może być usprawiedliwiony przez reformatorów nawet względami oszczędnościowemi.

Czem np. wytłomaczyć taki znowelizowany przepis art. 525 k. p. k. „Sąd Najwyższy nie zawiadamia stron o terminie rozprawy, z wyjątkiem władz państwowych"? Racji prawnej tego przepisu wykazać nie można, a jeśli chodziło o oszczędności, to mogą być one chyba tylko groszowe. Reforma ta wprawdzie jest dla wielu dokuczliwa, ale przecież — kto chce zakładać kasację, tego przepis ten od skargi nie powstrzyma.

Zakaz reformatio in peius ma zasadniczych przeciwników, lecz czy tem stanowiskiem teoretycznem wywołany jest przepis art. 537 k. p. k.? Oczywiście nie, ustawodawca chciał najwidoczniej powstrzymać oskarżonych od zakładania słusznych nawet skarg kasacyjnych — przepis art. 537 k. p. k. ma przecież zastosowanie wtedy tylko, gdy kasacja spowodowała uchylenie wyroku! — groźbą reformatio in peius i w ten sposób przez zredukowanie ilości skarg zmniejszyć pracę sędziów Sądu Najwyższego. Ta dokuczliwa reforma nie da się chyba niczem uzasadnić.

Po jakiej linji myślowej idzie przepis p. e art. 500 k. p. k. „Sąd odwoławczy nie może zaliczyć oskarżonemu na poczet kary okresu tymczasowego zaaresztowania od daty wyroku skazującego pierwszej instancji, jeśli wyrok ten zatwierdził w całości"? Jest to znowu skierowana pod adresem oskarżonego groźba, aby nie zakładał apelacji. Na przepisie tym widocznie bardzo zależało ustawodawcy i musi on chyba mieć jakiś ukryty sens, jawnego bowiem trudno się doszukać — wszak w systemie k. p. k. zaliczenie aresztu prewencyjnego od chwili ogłoszenia wyroku następuje bez orzeczenia sądowego (art. 546 k. p. k. i ustalone orzecznictwo S. N.).

Tu zaliczyć należy i reformę postępowania dowodowego (wprowadzenie terminów dowodowych i t. d.), na szczęście niecałkowicie udaną (por. nasze prace: „Rola i znaczenie wniosku dowodowego w procesie karnym ze szczególnem uwzględnieniem spóźnionego wniosku dowodowego" w Nr. 1 Archiwum Kryminologicznego oraz „Dowód" w Encyklopedji Prawa Karnego prof. Makowskiego i glossę w Orzecznictwie Sądów Polskich t. XII, poz.). Wprowadzenie t. zw. „małej kasacji" doprowadziło do tego, że Sąd Najwyższy nie uchyla wyroków i wtedy, gdy kasacja

słusznie zarzuca najcięższe nawet uchybienia procesowe*) (przy dosłownej interpretacji tego przepisu skarga kasacyjna byłaby nieskuteczna nawet wtedy, gdyby słusznie zarzucała, że sąd niższy wogóle nie przeprowadził postępowania dowodowego!).

Pogorszono też przepisy o sprostowaniu protokółu; dokonano pozatem całego szeregu innych poprawek, zawsze niemal w pewnym sensie małostkowych.

W pracach reformatorskich nad k. p. k. nie można się doszukać zasadniczej przewodniej myśli, wyraźnej wytycznej, któraby nadawała jednolity wyraz i wyraźne oblicze wprowadzonym zmianom i umożliwiała ich zrozumienie. Nie można chyba za podstawową zasadę uznać uszczuplenia praw oskarżonego, co jest systematycznie uskuteczniane we wszystkich nowelach, a co nie jest przecież punktem wyjścia reformy. Nawet wychodząc z założenia całkowitej supremacji państwa nad jednostką tego rodzaju ogólne pogorszenie stanowiska oskarżonego w procesie nie da się uzasadnić; zarówno względy prewencji ogólnej, jak i cele prewencji szczególnej nic na tego rodzaju reformach zyskać nie mogą.

W związku z powyższemi uwagami należy zdać sobie sprawę z jeszcze jednej kwestji, bardzo często zupełnie przeoczanej. Spotykając się z opinją, iż pewna instytucja okazała się w praktyce nieodpowiednią, iż straciła swoją żywotność i dlatego powinna ulec reformie, należy zadać sobie przedewszystkiem pytanie, czy braki, związane z tą instytucją, wynikają z normujących ją przepisów, czy też zależą one od nieudolnego wcielania jej w życie, czy jest to wina ustawy, czy też ludzi ją wykonywujących. Jest to sprawa dużej wagi o zasadniczem znaczeniu, niedoceniana nader często przy próbach reform. Zazwyczaj nie bierze się pod uwagę tego, że słuszne przepisy są źle wykonywane, przez co zatraca się zdrowy sens instytucji prawnej, i że sprawa należytego funkcjonowania aparatu wymiaru sprawiedliwości zależy w dużej mierze od tego, kto realizuje ustawę w praktyce. Wskutek tego mamy często do czynienia z krytyką zasad zamiast z krytyką ludzi, którzy są ich wykonawcami, co pociąga za sobą próby kodyfikacji przepisów, w istocie swej bynajmniej reform nie wymagających.

Rozważania powyższe uzasadniają szczególnie krytyczny punkt widzenia przy rozpatrywaniu projektów reform procesu karnego. Uznanie reform za konieczne musi łączyć się z ustaleniem:

1) że zostały one wywołane prawdziwie istotnemi potrzebami życia a nie chwilowemi, związanemi z zupełnie przemijającemi okolicznościami, ponad które postawić należy ważkie i trwałe potrzeby polityki prawa;

---

*) Zastrzegamy się jednak, że nie podzielamy zdania, iż tego rodzaju wyroki S. N. wynikają z żelazną koniecznością z przepisów o „małej kasacji". Przy należytej interpretacji pojęcia: ustalenia, zawarte w wyroku (art. 514 p. f. K. P. K.) i uwzględnieniu sensu tych przepisów, okazałoby się, że S. N. bynajmniej nie jest bezbronny wobec naruszenia przez instancje niższe podstawowych zasad procesu. Kwestję tę omówimy osobno.

2) że proponowane reformy, czyniąc w pełni zadość tym potrzebom życiowym, nie naruszają jednak w niczem podstawowych zasad procesu, i

3) że przedstawiają one w rezultacie jakąś całość, wiążącą się organicznie z systemem kodeksu, że nie tworzą chaosu czy też mozaiki różnych niepowiązanych ze sobą przepisów.

Stwierdzić należy, że proponowane często reformy k. p. k. (jakoteż jego nowele) nie odpowiadają tym warunkom.

Artykuły prok. Siewierskiego: „Uwagi krytyczne nad śledztwem i dochodzeniem według k. p. k.“ oraz „Reforma postępowania przygotowawczego“, do omówienia których obecnie przystępujemy, zasługują na uwagę przedewszystkiem dlatego, iż zmierzając do wykazania potrzeb reformy procesu karnego, posiłkują się argumentami, których punkt wyjścia, tak bardzo typowy obecnie, staraliśmy się scharakteryzować powyżej.

Prok. Siewierski uważa przedewszystkiem, że konieczność reformy procesu karnego tłumaczy się wprowadzeniem w życie nowego kodeksu karnego; nowe prawo materjalne przeniknięte zasadą wzmocnienia władzy karzącej państwa winno znaleźć odpowiednik w analogicznej reformie procesu karnego. Tego rodzaju argumentowania potrzeby reformy nie wydaje się przekonywujące. Należy raczej stanąć na gruncie zasady wręcz przeciwnej — *im bardziej surowemi sankcjami zagraża materjalne prawo karne, im więcej groźne dla oskarżonego są skutki uznania go winnym, tem silniejszych należy się domagać gwarancyj procesowych dla oskarżonego, tem większe powinny być możliwości jego obrony.* Występując z całą bezwzględnością przeciwko przestępcy państwo musi dać możność oskarżonemu wykazania, iż nie jest on tym, który zasługuje na karę, musi tem bardziej przestrzegać zasady dążenia do ustalenia w procesie prawdy materjalnej. Jest rzeczą nader ciekawą, iż przedstawiciel zdecydowanego kierunku, nieliczącego się zupełnie z prawami jednostki, głośny dziś w Niemczech chorąży prawa nacjonalistycznego Dahm w artykule p. t. „Die Grenzen des Parteiprozesses“ (Zeitschrift f. d. ges. Strafrechtswissenschaft. Tom 52, str. 606) wypowiada cały szereg uwag, zgodnych w zasadzie z powyższą tezą.

„Reforma procesu karnego — mówi Dahm — nie może przejść do porządku dziennego nad prawem karnem materjalnem. Wydaje się, że przemiana prawa karnego musiałaby, jako przemiana tematu procesowego, pociągnąć za sobą i przemianę postępowania. Jednakże zależność ta, nie bacząc na to, iż wydaje się oczywistą, została zakwestjonowana przez twierdzenia, że prawo karne i proces karny podlegają różnym prawom, tak, że niema jakiejkolwiek podstawy do wstrzymania reformy procesu karnego aż do przeprowadzenia reformy materjalnego prawa karnego. Zagadnienie to wydaje się dziś szczególnie palącem. Zachodzi pytanie, czy prawo procesowe może trwale pozostać nietknięte, niebacząc na stopniowe przekształcenie się prawa karzącego czyn (Tatstrafrecht) na prawo karzące sprawcę (Täterstrafrecht), czy indywidualizujące prawo karne zabezpieczające... da się pogodzić z liberalnem postępowaniem karnem, czy rozbudowa skargowego procesu pogodzi się z nowoczesnemi zadaniami badania indywidualności i charakteru przestępcy. Powstaje pytanie, czy czas obecny nie wymaga procesu społecznego (sozialen Prozess), jako od-

powiednika społecznego prawa karnego, postępowania, które bardziej ogranicza sferę uprawnień jednostki na rzecz społeczeństwa.

Przedewszystkiem chybionem okazuje się twierdzenie, że postępowanie karne musi koniecznie dawać wyraz tej samej podstawowej idei, co materjalne prawo karne. W żadnym wypadku nie jest to konieczne. Można sobie bardzo dobrze wyobrazić, że prawo karne i postępowanie, wzajem się uzupełniając, dają, krocząc zupełnie odmiennemi drogami, wyraz jednolitej idei prawnej. Niema sprzeczności w tem, że prawo dozwalając na dotkliwe wtargnięcie w prawa pokonanego (des Ueberführten), uzależnia jednak ustalenie odpowiedzialności karnej od surowych wymogów. Surowość represji nie wyklucza troskliwego sprawdzania jej konieczności. Można przeto z powodzeniem bronić poglądu, że właśnie dlatego, iż społeczne prawo karne zabezpieczające wymaga od jednostki ofiary, iż stawka jest większa, że właśnie dlatego nie można się obejść bez dużych gwarancyj prawnych. W ten sposób doszłoby się (wg. znanego wyrażenia Goldschmidta) do żądania liberalnego procesu karnego, jako uzupełnienia społecznego prawa karnego".

Jeśli więc uzasadnieniem podjęcia reformy procesu karnego miały być według prok. Siewierskiego .przemiany materjalnego prawa karnego w duchu wzmocnienia represji, to stwierdzić należy, że założenie to na terenie procesowym powinno znaleźć swój wyraz w reformach, opartych na wręcz przeciwnych zasadach, zmierzających do rozszerzenia gwarancyj oskarżonego i nieuszczuplania jego praw.

Autor oświadcza, iż „w dzisiejszym postępowaniu przygotowawczem różnorodność form zabija treść. Konieczność powoływania do poszczególnych fragmentów postępowania różnych organów oskarżycielskich lub sądowych dezorganizuje akcję śledczą, wytrąca ją z rąk jednolitego kierownictwa, a przedewszystkiem tamuje jej bieg. Najskuteczniejszym sposobem zahamowania postępowania jest przesyłanie sprawy od jednego organu do drugiego", a dalej „konieczność powoływania do poszczególnych fragmentów postępowania różnych organów oskarżycielskich lub sądowych dezorganizuje akcję śledczą.... tamuje jej bieg..." Jest to niewątpliwie do pewnego stopnia nieporozumienie: jeżeli ustawa zna rozmaite formy postępowania przygotowawczego, to przecież jeszcze z tego nie wynika, aby w konkretnej sprawie wszystkie one miały być użyte. Od decyzji prokuratora zależy czy sprawa wymaga śledztwa czy też nie; jeżeli wymaga, to należy sprawę wprost do niego skierować; jeżeli nie, to należy jaknajszybciej dochodzenie samemu przeprowadzić. Nie zachodzi więc konieczność przesyłania akt od jednej władzy do drugiej. Jeżeli zaś w praktyce prokuratorskiej mamy z tem do czynienia, to jest to wina osób, a nie istnienia różnolitych form postępowania przygotowawczego.

Potrzebę utrwalenia dowodów w postępowaniu przygotowawczem autor uzasadnia w następujący sposób:

„W przeciętnych sprawach (poza skomplikowanemi) proces karny do momentu osądzenia przedłuża nie czas trwania postępowania przygotowawczego, lecz przy powszechnie znanem przeciążeniu sądów oczekiwanie na termin rozprawy już po wniesieniu aktu oskarżenia oraz częste

odraczanie rozprawy“ (autor za chwilę wyjaśnia, że chodzi mu o niestawiennictwo świadków).

Uwagę powyższą można uznać za słuszną. W rzeczywistości sprawy czekają u nas długo na termin; lecz czy dlatego sądy mają wyrokować nie na podstawie materjału, z którym bezpośrednio się zetknęły, lecz poprzez pryzmat protokółów policyjnych, że są przeciążone pracą? Lekarstwo wydaje się być niezupełnie adekwatne. Jeżeli autor uważa, że śledztwo jest potrzebne w gruncie rzeczy dlatego, że w sądach sprawy czekają długo na termin i świadkowie rzadko stawiają się na sprawę, to konsekwencja wymagałaby raczej zaproponowania: 1) zniesienia śledztwa, przeznaczenia funduszów budżetowych, związanych z interesem śledztwa na zwiększenie ilości etatów sędziów orzekających, czy urzędników sekretarjatów i 2) stworzenia możliwości praktycznych sprawniejszego sprowadzania świadków do sądu. W żadnym jednak razie autor nie powinien z powyższych powodów dążyć do pogorszenia szans dobrego osądzenia, do zmuszania sądów do oparcia się li tylko na czynnościach policyjnych, przyczem kryterjum ich wiarygodności opierać się ma na ocenie prokuratora co do zdolności i kwalifikacji danego policjanta oraz stopnia zaufania na jaki zasługuje. Jednakże stopień inteligencji niższych funkcjonarjuszów policyjnych, ich zdolności i kwalifikacji nie osiągnęły jeszcze tego poziomu, aby mogły uzasadnić powyższe twierdzenie.

Jest rzeczą charakterystyczną z naszego punktu widzenia, iż autor innych zastrzeżeń przeciwko obecnemu stanowi postępowania przygotowawczego nie wysuwa.

Przejdźmy zkolei do rozpatrzenia zalet proponowanej reformy:

1) „Organ oskarżenia, jako dochodźca... ogarnie swemi czynnościami całokształt pracy nad wykryciem sprawcy i zebraniem dowodów winy“. To nie jest jednak jeszcze dla wymiaru sprawiedliwości bezpośrednio korzystne, stanowić może dopiero podstawę drugiej zalety, podkreślonej przez autora.

2) „mając w swym ręku pełnię inicjatywy w pociąganiu do odpowiedzialności oraz decyzję co do ostatecznego sposobu załatwienia sprawy (tak skierowania z oskarżeniem lub też umorzeniem) będzie miał większą możność kroczenia właściwą drogą dla osiągnięcia celu, jakiemu służy całe postępowanie przygotowawcze; w ten sposób uniknie się dokonywania wielu zbędnych czynności, natomiast nie pominie tych elementów, które będą konieczne do wydania ostatecznej decyzji; uniknie się również obecnej sztuczności konstytucji w zjawisku „oglądania się“ sędziego śledczego na prokuratora“.

Korzyści wyliczone w p. 2 nie są zupełnie zrozumiałe. Wszystkie one mają wypływać z faktu, że jeden i ten sam organ będzie miał inicjatywę w pociąganiu do odpowiedzialności oraz w decyzji co do umorzania spraw.

Rezultatem niedomagań naszego systemu jest — jak autor w innem miejscu zaznacza — to, że nie wykrywa ono, względnie nie zbiera ono dostatecznie dowodów winy sprawców. Stwierdzić jednak należy, że jeżeli prowadzi się w danej sprawie śledztwo, to sędzia śledczy ma pełnię władzy i inicjatywy w tym kierunku, dopóki prokurator nie postawi wniosku o umorzenie śledztwa; sędzia śledczy może wszystko samodzielnie

zrobić (jedyny wyjątek areszt prewencyjny), może go wprawdzie prokurator zmusić do niepotrzebnych czynności, ale w żaden sposób nie może go zmusić do zaniechania czynności zdaniem sędziego śl. potrzebnych. Jeżeli zaś chodzi o umorzenie śledztwa, to decyduje o tem wyłącznie prokurator; sędzia śledczy może pewne czynności uważać za zbędne, tem niemniej jednak musi je wszystkie wykonać na żądanie prokuratora. W ten sposób twierdzenie, że dopiero przez proponowaną reformę „nie pominie się tych elementów, które będą konieczne do wydania ostatecznej decyzji" nie jest udowodnione.

Autor pisze dalej, że w ten sposób „...uniknie się tych tarć, które siłą rzeczy powstawać muszą między organami powołanemi do ścisłej współpracy, wzajemnie od siebie niezależnemi, z których jednak jeden (sędzia śledczy) musi postępowanie swe kształtować według zamierzeń drugiego (prokuratora)".

Jeżeli jakieś tarcia w konkretnej sprawie rzeczywiście mają miejsce, to oznacza to, że sprawa jest sporna, a skoro k. p. k. stoi na stanowisku, że w razie różnicy zdań sędziego i prokuratora, winny być dokonane czynności, które choćby jeden z nich uważa za wskazane, to przyczynia się to tylko do wszechstronniejszego opracowania sprawy; możnaby było tylko obecnemu stanowi rzeczy to zarzucić, że prowadzi on do przeciągania się postępowania przygotowawczego, ale przecież sam autor stwierdził, że przeciąganie się postępowania przygotowawczego odgrywa u nas, przy długiem wyczekiwaniu na termin w sądach, nieznaczną stosunkowo rolę.

Jeśli chodzi o „nastąpienie znacznego usprawnienia działalności dochodźcy, która wymaga z jednej strony szybkości i sprężystości, z drugiej jednolitości i konsekwencji postępowania", to zaznaczyć należy, że było to przecież tematem dowodowym.

Prok. Siewierski zwracając uwagę na argumenty, jakie można wysunąć przeciwko jego projektowi, ograniczył się w zasadzie do jednego, wykazując, że niezawisłość sędziowska nie jest gwarancją bezstronnego postępowania, a tem samem niezbędnym czynnikiem w postępowaniu przygotowawczem. Oświadcza mianowicie, iż w praktyce zaledwie b. nieznaczny odsetek spraw przechodzi przez śledztwo, a ponadto, iż ustawowym probierzem kierowania spraw, do śledztwa nie jest poddanie w wątpliwość bezstronności organów oskarżenia, lecz rodzaj i zawiłość sprawy.

Jeżeli chodzi o pierwszy argument, to w granicach naszej pracy jest on obojętny; gdyby nawet śledztwo było instytucją, odgrywającą w praktyce nieznaczną rolę, to dopóki jednak nie będzie udowodnione, że jest instytucją szkodliwą, nie zachodzi potrzeba zastąpienia go dochodzeniem. Jeśli chodzi o drugi argument to stwierdzić należy, że im sprawa jest bardziej zawiła, tem więcej zwracać należy uwagę na bezstronność śledztwa. Ale

1) „w rzeczywistości obawa o bezstronność nie może być poważnie brane pod uwagę, ponieważ organa oskarżenia mają również obowiązek bezstronności (jak to wyraźnie zaznacza art. 9 k. p. k.)".

W odpowiedzi na to przytoczyć można słowa Goldschmidta (Zur

Reform des Strafprozesses, str. 19), iż społeczeństwo nigdy nie wierzyło w bezstronność oskarżyciela publicznego.

2) „Zasadnicza ocena wyników postępowania spoczywa i tak w rękach oskarżyciela, który decyduje, czy sprawę umorzyć, czy też przesłać do sądu z aktem oskarżenia".

Tak jest, ale materjał dowodowy, który będzie mógł wpłynąć na przekonanie sądu, ustala nie oskarżyciel, lecz bezstronny (w założeniu) sędzia.

Zakaz odczytywania zapisków dochodzenia stanowi według autora bardzo poważną bolączkę naszego procesu karnego: „Zakaz odczytywania zapisków dochodzenia godzi w zasadę swobodnej oceny dowodów.., będzie zaś rzeczą sądu dać wiarę tej lub innej wersji zeznań, według panującej zasady swobodnej oceny dowodów". Jest to objaw przesadnej nieco wiary we wszechmoc rozumu sędziowskiego w materji oceny dowodów. Zasada swobodnej oceny dowodów, przeciwstawiająca się wszelkim ustawowym regułom dowodowym, zostaje dziś w teorji coraz mocniej wyprowadzona na odpowiednie tory.

Zimmerl (Strafrechtliche Arbeitsmethode de lege ferenda, str. 206) wypowiada się w tej materji następująco: „Nie ulega wątpliwości, że zasada swobodnej oceny dowodów bez podania sędziemu jakichś mocnych punktów oparcia, t. j. w tej postaci, w jakiej dotychczas opanowała teorję i praktykę, połączona jest niewątpliwie z bardzo wydatnemi szkodami i napróżno szuka się tych korzyści, któreby przeważyły szalę tych strat. W dziedzinie wymiaru kary, gdzie kierunek radykalny żąda uznania niczem nieskrępowanego swobodnego uznania dla sędziego, jako jedynego powszechnego lekarstwa, można przynajmniej olbrzymiej wadze tego zniszczenia bezpieczeństwa prawnego przeciwstawić jakieś teoretyczne zalety: możliwość pełnej indywidualizacji kar wbrew usterkom ustawy. Tego rodzaju zaleta wogóle nie wchodzi w rachubę w dziedzinie prawa dowodowego, tu bowiem niema żadnych stadjów przejściowych, istnieje tylko jedno: albo dowody są wystarczające dla skazania sprawcy, albo nie i wtedy oskarżony musi być uniewinniony. W tej dziedzinie niczem nieskrępowane swobodne uznanie ma rzeczywiście tylko ujemne strony. Należy przeto jaknajbardziej przyklasnąć Rittlerowi (Schweizer. Zeitschrift für Strafrecht rok. 43), który akcentuje konieczność stworzenia w dziedzinie prawa dowodowego tych punktów oparcia, któreby umożliwiły sądzenie według naukowo uzasadnionych punktów widzenia, zamiast dowolności i sądzenia według widzimisię. Mojem zdaniem jednak nie wystarcza, iż teorja stwarza takie podstawy, podczas gdy ustawa procesowa pozostaje niezmieniona; prace naukowe winny być doprowadzone do tego stanu, by ustawa mogła je zrealizować. Albowiem dopiero wtedy, gdy sama ustawa zmusi sędziego do uwzględnienia tych czy innych okoliczności, można będzie się spodziewać, że prace teoretyczne nie zostaną przez praktykę poprostu zignorowane, jak to niestety dzieje się dotychczas... trudność w urzeczywistnieniu tego nie leży w niedostatecznem przygotowaniu naukowem, albowiem nauka zbadała już dostatecznie pewne środki dowodowe, lecz jedynie w trudnościach konstrukcyjno-technicznych"...

Na przecenianie zasady swobodnej oceny dowodów staraliśmy się już zwrócić uwagę w art. p. t. „Dowód“ w Encykl. Podr. Prawa Karnego prof. Makowskiego, zeszyt VI, str. 373 n.

Zasada swobodnej oceny dowodów nie jest zresztą jedyną zasadą procesową — styka się ona z niemniej ważną zasadą bezpośredniości. Autor jest również gorącym zwolennikiem zasady bezpośredniości: „Ta naczelna zasada procesu karnego, od której ustawodawcy odstąpić nie wolno, daje dostateczną gwarancję jakości wymiaru sprawiedliwości“.

Jak to jednak pogodzić z dopuszczeniem odczytywania zapisków dochodzenia? Wszak odczytywanie jakichkolwiek protokółów przesłuchania osób, zamiast ich bezpośredniego przebadania, stanowi niewątpliwie cios dla zasady bezpośredniości. Wywody autora sprawiają wrażenie, iż zdaje on sobie sprawę z tego, że propagowane przezeń reformy nie wyjdą na dobre zasadzie bezpośredniości, ale pociesza się jednak, że przecież „cały materjał dowodowy zebrany w dochodzeniu, zostaje w myśl zasady bezpośredniości procesu przedstawiony sądowi orzekającemu, który w materjał ten bezpośrednio wnika i ocenia jego wartość“. W tego rodzaju postawieniu sprawy tkwi głębokie nieporozumienie. Wiadomem jest, że zasada bezpośredniości nie polega na tem, że sąd orzekający „bezpośrednio wnika i ocenia“ materjał zebrany poza rozprawą, lecz sprowadza się do tego, że podstawą oceny i materjałem, w który „wnika“ sąd orzekający, jest nie materjał, zebrany poza rozprawą, lecz tylko ten, który — w swej możliwie najpierwotniejszej formie — ujawniony został na samej rozprawie; w przeciwnym razie należałoby dojść do wniosku, że i średniowieczny proces inkwizycyjny hołdował zasadzie bezpośredniości, gdyż i w tym systemie sąd orzekający wyrokował na podstawie bezpośredniej oceny materjału dowodowego (tylko, że zebranego w toku postępowania przygotowawczego). Natomiast w procesie istotnie hołdującym zasadzie bezpośredniości zadaniem postępowania przygotowawczego jest — poza poinformowaniem oskarżyciela co do potrzeby wniesienia skargi — li tylko wskazywanie sądowi środków dowodowych, które można wykorzystać na rozprawie; w pojmowanem w ten sposób śledztwie przesłuchanie np. świadka odbywa się nie poto, by zebrać materjał dowodowy dla wyroku, lecz tylko w tym celu, by ułatwić w przyszłości sądowi orzekającemu odpowiedź na pytanie, czy świadka tego należy wezwać i na jakie okoliczności przesłuchać.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż autor ubolewa nad tem, że z powodu zakazu odczytywania zapisków dochodzenia sądy niejednokrotnie zmuszane są do odraczania spraw z powodu niestawiennictwa świadków, którzy już poprzednio w toku dochodzenia złożyli zeznania; zniesienie tego zakazu, zalecane gorąco przez autora, usunęłoby to groźne dla wymiaru sprawiedliwości zjawisko, odtąd bowiem sądy ograniczałyby się w tych wypadkach do odczytywania złożonych w toku dochodzenia zeznań, rezygnując z bezpośredniego zetknięcia się ze świadkiem (że tak byłoby istotnie, w to odrazu uwierzy każdy, kto przygląda się praktyce sądowej: wprowadzenie instytucji „uznania za odczytane“ za zgodą stron doprowadziło do tego, że w praktyce niczego się nie odczytuje). Nie będziemy tu już nawet próbowali podnosić sprzeczności powyższego z za-

sadą bezpośredniości, ale autor zgodzi się chyba z nami bez zastrzeżeń, że nie jest przesadnem żądaniem ze strony oskarżonego domagania się, aby i jemu pozwolono zadawać świadkom pytania, by nie ograniczono się do pytań, które policja uznała za stosowne zadać świadkowi, gdy, mając nawet pełne zaufanie do uczciwości i bezstronności policji, oskarżony jest zdania, że policja być może nie zadała świadkowi, albo zadała nie tak, jak trzeba było świadkowi te pytania, na które odpowiedź byłaby pożyteczna dla wymiaru sprawiedliwości (może poprostu dlatego, że nie znała pewnych okoliczności — wszak chodzi tu o postępowanie przygotowawcze) i t. d.

Tu zbliżamy się do innego zagadnienia. Jedną z naczelnych — i bodaj główną — zasadą współczesnego procesu karnego jest zasada, że rozstrzyganie o losie oskarżonego odbywa się przy jego udziale, przy zagwarantowaniu mu prawa do obrony. Na rozprawie zasada ta jest naogół przestrzegana; gdy np. jest przesłuchiwany świadek, to zarówno oskarżony jak i oskarżyciel, mają prawo zadawania pytań i t. d., ale w tych wypadkach, gdy sąd ogranicza się do odczytania zeznań, złożonych w postępowaniu przygotowawczem, sytuacja zostaje radykalnie zmieniona: w postępowaniu przygotowawczem oskarżony nie bierze udziału, jako równouprawniona strona, nie jest obecny przy przesłuchaniach świadków i biegłych (o tem, że w śledztwie realizowanie przepisu, iż oskarżony „może“ być przez sędziego śledczego dopuszczony do obecności przy poszczególnych czynnościach, jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowem, wiadomo przecież każdemu), odczytanie przeto tych zeznań równa się postawieniu go w bezbronnej sytuacji i pozbawieniu go możności obrony. Jest w tem coś w rodzaju błędnego koła. Postanowienie ustawy, że w postępowaniu przygotowawczem (a więc i w trybie art. 20 przep. wprow. K. P. K. i w śledztwie) przesłuchiwanie świadków i biegłych odbywa się zasadniczo w nieobecności oskarżonego, wychodzi z założenia, że przecież nie jest to jeszcze czynność ostateczna, że oskarżony nie został definitywnie pozbawiony możności obrony, gdyż czynność ta ulegnie jeszcze powtórzeniu na rozprawie, w której oskarżony uczestniczy. Po chwili jednak — przy normowaniu sprawy odczytywania protokółów tych czynności — ustawa nagle o tem zapomina i zmienia stanowisko, dopuszczając do ich odczytywania bez konieczności przesłuchania osób na rozprawie, których zeznania zostały zaprotokółowane.

Mniejsza wartość dowodowa protokółów przesłuchania w postępowaniu przygotowawczem wynika wszakże nietylko z faktu, że są one zawsze produktem jednostronnego (bodaj mimowoli) oświetlenia sprawy. W systemie swobodnej oceny dowodów zeznanie świadka musi być przez sąd orzekający ocenione co do swej wartości dowodowej, a o tej wartości stanowi wszak nie sam fakt, że pewien, bliżej nieokreślony, osobnik złożył takiej to a takiej treści zeznanie, tylko cały skomplikowany kompleks okoliczności: zachowanie się świadka, ogólne wrażenie, jakie wywiera, ton jakim odpowiada na poszczególne pytania i t. d.; te zaś okoliczności, dla oceny wiarygodności świadka najistotniejsze, nie ulegają — bo nie mogą ulec — utrwaleniu w protokóle, który brzmi zupełnie jednakowo, niezależnie od tego czy zapisuje się zeznanie analfabety, czy

też wysoce wykształconego człowieka. W imię więc osiągnięcia prawdy materjalnej należałoby zakazać odczytywania jakichkolwiek protokółów.

Właśnie w celu umożliwienia sędziemu należytej oceny dowodów, zakazuje ustawa odczytywania zapisków dochodzenia; pragnie ona pozatem, aby w postępowaniu rządzonem zasadą skargowości, w którem występuje oskarżyciel, który nie jest niezawisły, materjał zebrany przez oskarżyciela dla jego celów nie wpłynął na ocenę sądu; ustawa zresztą nietylko oskarżycielowi, ale i sędziemu, okazuje zaufanie tylko w pewnych granicach. Ustawa zna lekkomyślność ludzką i wie, że zezwolenie na odczytywanie zapisków dochodzenia spowoduje w praktyce, iż losy postępowania dowodowego zależeć będą nie od sądu, lecz od dochodźcy. Należyta ocena zeznania tylko na podstawie samego protokółu przekracza najczęściej ludzkie zdolności; gdy policjant zeznaje w sądzie o czemś, co zauważył w toku dochodzenia, sąd przynajmniej ma go przed sobą i od zdolności, wiedzy, i poczucia obowiązku sędziego zależy ocena wartości zeznania (do wyświetlenia rzeczywistości przyczynia się ponadto i kontrola stron). Kto powołuje się na praktykę, winien przedewszystkiem stwierdzić wielką pobłażliwość sędziów wobec świadków, którzy na rozprawie nic już nie pamiętają, choć z protokółu przesłuchania w toku postępowania przygotowawczego możnaby sądzić, że mają dobrą pamięć; jakże często — a nie jako ultima necessitas — zamiast przesłuchiwania świadków, odczytuje się, a raczej uznaje się za odczytane protokóły tych czy innych zeznań. Właśnie praktyka uczy nas, że szablonowość oceny dowodów to w dużej mierze wynik sądzenia na podstawie protokółów.

Względy pseudo-oszczędnościowe głęboko podkopują należyty wymiar sprawiedliwości; reforma należyta, to skreślenie nie przepisu, zakazującego odczytywania wyników dochodzenia, lecz art. 20 przep. wprow. K. P. K. i całkowita nowelizacja przepisów, normujących odczytywanie protokółów na rozprawie. Najważniejszym argumentem wysuwanym przez przeciwników postępowania przygotowawczego jest właśnie ten szkodliwy wpływ akt sądowych; wielu żąda, by sąd przed sprawą wogóle nie miał do nich dostępu, ale względy techniczne stoją naturalnie temu na przeszkodzie. Zło nie powinno być jednak rozszerzane; wątpić też należy, aby śledztwo kontradyktoryjne osiągnęło pożądany skutek.

Tak wygląda kwestja w ujęciu teoretycznem. Autor nie podkreśla wprawdzie specjalnie tego momentu, ubolewa raczej nad tem, że zakaz ten oparty jest na braku zaufania do policji, choć cel przez prawo w ten sposób zamierzony — uniemożliwienie lub przynajmniej utrudnienie stworzenia fałszywych dowodów winy oskarżonego — bynajmniej nie zostaje osiągnięty, gdyż prowadzący dochodzenie może ustnie na rozprawie fałszywie obciążyć oskarżonego. Ponadto zdaniem autora zakaz odczytywania zapisków dochodzenia prowadzi do mechanicznego śledztwa i nie może być zasadny i skuteczny, gdyż: 1) sama ustawa nie jest konsekwentna i zezwala na odczytywanie zapisków na posiedzeniach niejawnych (autor nie różniczkuje między t. zw. dowodem swobodnym — Treibeweis — a t. zw. dowodem ścisłym — Strengbeweis), 2) protokóły sporządzone w trybie art. 20 przep. wprow. nie są objęte tym zakazem i 3) prze-

cież „istnieje wielka dziedzina wymiaru sprawiedliwości, a mianowicie sprawy karno-administracyjne, w których zapiski są całkowicie uprawnione jakodowód, a nawet, jak wiemy z praktyki, są jedyną niemal formą materjału dowodowego. Grożą tam wprawdzie kary mniejsze, lecz w wielu wypadkach równie lub bardziej dotkliwe z punktu widzenia subjektywnego".

O pierwszym argumencie mówiliśmy już wyżej: łatwiej sądowi poznać kłamstwo, gdy zeznaje przed sądem świadek, niż, gdy odczytuje się protokół. Drugi argument również nie może być uznany za przekonywający, gdyż równie dobrze — a jak wyżej staraliśmy się wykazać, nawet słuszniej — mogłoby to przemawiać za wprowadzeniem zakazu odczytywania również i tych protokółów, które sporządzone zostały w trybie art. 20 przep. wprow. K. P. K.

Osobne omówić należy ostatni argument. Schnek (Reform oder Abschaffung der Voruntersuchung im Strafprozess w „Oesterreichische Anwaltszeitung" Nr. 11 i 12 z 1933 r. str. 215) słusznie zaznacza, że postępowanie przygotowawcze zależy całkowicie od tego, jak wyobrażamy sobie rozprawę.

Rozumowanie autora mogłoby być pod tym względem przekonywające tylko wówczas gdyby postępowanie administracyjne można było stawiać na równi z postępowaniem sądowem.

W końcu mała dygresja. Podstawowem założeniem procesu skargowego jest (teoretycznie przynajmniej) równouprawnienie stron procesowych: oskarżyciela (nawet publicznego) i oskarżonego. Równouprawnienie to jest tak organicznie i nierozerwalnie związane z samem pojęciem procesu skargowego, że nawet ci, którzyby to równouprawnienie chcieli skasować, bynajmniej nie oświadczają się otwarcie przeciw samej zasadzie równouprawnienia. W danym wypadku nikt, broń Boże, nie żąda zniesienia równouprawnienia. Twierdzą jednak, że właśnie w celu zrealizowania równouprawnienia należy zmniejszyć zakres praw oskarżonego ze względu na jego uprzywilejowanie przez K. P. K. Należy jednak zadać sobie pytanie: gdzie i w czem ujawnia się uprzywilejowanie oskarżonego pod rządami K. P. K.? W jakim punkcie stawia ustawa oskarżonego w lepszej sytuacji procesowej, niż oskarżyciela publicznego?

W rzeczywistości cała sprawa wygląda zupełnie odmiennie. Z jednej strony występuje rzecznik oskarżenia publicznego, prokurator, mający do dyspozycji cały liczny, rozgałęziony i wszechobecny aparat policyjny i zespół sędziów śledczych, rozporządzający kolosalnemi środkami technicznemi, jakie państwo stawia mu do dyspozycji, z drugiej strony stoi oskarżony, nietylko pozbawiony tych wszystkich środków, lecz najczęściej pozbawiony fizycznej możności działania, gdyż bardzo często zostaje poprostu osadzony w areszcie prewencyjnym (praktyka poucza nas chyba dostatecznie, że tymczasowe zaaresztowanie orzeka się nietylko w razie obawy ucieczki lub matactwa ze strony oskarżonego, lecz i wtedy z reguły, gdy oskarżonemu grozi dość surowa kara). Z jednej strony mamy do czynienia z prokuratorem, mającym do dyspozycji sztab techniczny należycie prawniczo wyszkolonym, z drugiej strony z pozbawionym tych dobrodziejstw oskarżonym, któremu nie wolno bez zgody tegoż prokura-

tora korzystać w postępowaniu przygotowawczem z pomocy obrony. Prokurator, który prowadzi dochodzenie, lub dla którego prowadzi się śledztwo, który wzywa do siebie i przesłuchuje wszystkich, którzy mogą mu coś zeznać w sprawie, występuje przeciwko oskarżonemu, któremu rozmowa ze świadkiem poczytywana jest za matactwo, usprawiedliwiające zaaresztowanie go. Prokurator, który wie zgóry, jaki przebieg będzie miało postępowanie dowodowe na rozprawie, gdyż świadkowie, którzy złożyli przed nim zeznania, nie mogą już następnie zeznań tych bezkarnie cofnąć, nie jest w tej samej sytuacji co oskarżony, który i po rozmowie ze świadkiem nie wie jeszcze co ten ostatni zezna na rozprawie; prokurator, bierze przecież udział we wszystkich posiedzeniach niejawnych, na których rozstrzyga się wnioski jego lub oskarżonego, i może aresztować nawet na sali sądowej świadków, jego zdaniem zeznających nieprawdę, oskarżony ma tylko krótki termin na wskazanie dowodów (2 tygodnie), prokurator natomiast nie znajduje się w takiej sytuacji, by dopiero po wpłynięciu aktu oskarżenia mógł składać wnioski dowodowe. Oskarżony, któremu utrudnia się korzystanie z toku instancji groźbą niezaliczenia aresztu prewencyjnego i częściowem zniesieniem zakazu reformationis in peius, nie może być postawiony na tej samej płaszczyźnie co prokurator, który, zdaniem wielu, staje się w Sądzie Najwyższym „bezstronnym wnioskodawcą", niemal sędzią.

Czy można się dziwić wobec tego, że przy tak nierównych pozycjach żąda się coraz częściej, aby prokurator był również niezawisły?

Zagadnienie czy postępowanie przygotowawcze ma być ześrodkowane w ręku sędziego, czy też oskarżyciela, wzgl niezawisłego oskarżyciela, stanowi przedmiot poważnych dyskusji naukowych*).

Nie usiłując w ramach nin. artykułu rozwiązać teoretycznie tego problematu, pragniemy tylko na zakończeniu zaznaczyć, iż jest to kwestja niezmiernie skomplikowana, na którą patrzeć należy przedewszystkiem pod kątem widzenia istotnych korzyści, jakie reformy te mogłyby przynieść procesowi karnemu.

Z proponowanych przez prok. Siewierskiego zmian korzyści takie dla procesu karnego — jak to staraliśmy się wykazać — wyniknąć nie mogą.

---

*) Por. np. „Verhandlungen des Salzburger deutschen Juristentags" r. 1928 (referaty *Lobego* i *Höplera*, str. 563, 609); „Sechster Deutsche Juristentag in der Tschechoslowakei" r. 1933 (referat *Mittermaiera*, str. 67); *Naumann*, Die Voruntersuchung im Lichte der Rechtsvergleichung w „Zeitschrift für die gesamte Strafrechtswissenschaft", t. 52, str. 632; „Gutachten der deutschen Reformkomission" 1903, t. I, str. 172 seq i t. II, str. 81; *Schnek*, w artykule cytowanym w tekście; „Justizreform" w Deutsche Juristen Zeitung Nr. 19/33, str. 1288 n.; *Tauber*, Zur Reform des Vorverfahrens i in.

PRZEGLĄD ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO

KODEKS KARNY

(okres od stycznia do sierpnia b. r.).

omówił
SEWERYN WALFISZ

Kodeks postępowania karnego wdarł się odrazu szerokim frontem na pierwszy plan zainteresowania i pracy instancji kasacyjnej. W długim szeregu orzeczeń, wśród których znaczną część stanowiły uchwały Izby karnej, już w pierwszym roku działania k. p. k. zostały przeorane i omówione wszystkie nieomal zasadnicze kwestje, z nim związane. Z natury rzeczy perspektywa procesowa każdej sprawy odsłaniała całość budowy tego kodeksu. W przeciwieństwie do tego stanu rzeczy kodeks karny, obowiązujący od pierwszego września 1932 r. w niewielkim dotychczas zakresie był przedmiotem podstawowych orzeczeń Sądu Najwyższego. Cała Izba w kwestjach dotyczących kodeksu karnego nie zabierała jeszcze głosu, a ilość postanowień składu siedmiu sędziów w tej materji jest nader znikoma. Z istoty swej zagadnienia kodeksu karnego w poszczególnych sprawach występują w ograniczonej, ściśle indywidualnej postaci, na pojedyńczych i nieraz drobnych odcinkach, rzadko bardzo w formie potrącającej o całość systemu. Ponadto słuszna polityka interpretacyjna nakazuje w początkowych stadjach działania nowego prawa materjalnego daleko idącą ostrożność i wstrzemięźliwość przy przyjmowaniu tez, narzucających się ostatecznie lub na dłuższy okres czasu, co może niepotrzebnie skrępować praktykę i niezmiernie, a nieraz szkodliwie utrudnić jej zadanie. Wskazaną jest raczej taktyka obserwacyjna i wyczekująca. Tem się też tłómaczy, że materjał zawarty w zeszytach I — VIII orzeczeń Sądu Najwyższego z 1933 r. nie jest zbyt obfity i nie zawiera zbyt wielkiej ilości rozstrzygnięć definitywnych. Na zasadzie tego materjału, który jedynie jest przedmiotem skreślonych poniżej uwag, nie podobna ustalić, czy zastosowanie kodeksu w instancjach merytorycznych rzadko natrafia na trudności interpretacyjne, czy też raczej drzemiące w kodeksie zagadnienia nie dojrzały jeszcze do tego stopnia, aby przykuć do siebie uwagę i zmusić do zajęcia stanowiska. Materjał ten da się sprowadzić do następujących kwestyj.

I.

(Art. 2 kk.). Zasada wstecznej mocy ustaw, przyjęta w kk. połączona z przepisem o stosowaniu ustawy dawnej, jeżeli jest ona względniejsza dla sprawcy, wywołała w okresie przejściowym pewne wahania w praktyce, powstały powiem trudności przy określaniu pojęcia „ustawa względniejsza“, trudności, napotykane przy wszystkich większych zmianach ustaw karnych.

Abstrakcyjne porównywanie starej i nowej ustawy nie prowadzi do celu i wszelkie oderwane kryterja, jak o tem świadczy orzecznictwo innych sądów kasacyjnych, są tu bezsilne. Sąd Najwyższy w orzeczeniach Nr. Nr. 13, 28 i 79 z 1933 r. przyjął, jako zasadę, że termin „ustawa" użyty w art. 2 kk., należy rozumieć, jako określenie całego stanu prawnego, od którego zależy karalność danego konkretnego czynu; „względniejszą" zaś jest ta ustawa, której zastosowanie kształtuje ten stan prawny najkorzystniej, przy uwzględnieniu nie tylko rodzaju i rozmiaru kary lecz również wpływu obciążających i łagodzących okoliczności, recedywy, współsprawstwa, usiłowania, warunków usunięcia karalności, zawieszenia kary, czynnego żalu i t. p. Sąd ocenia okoliczności danego wypadku i powinien dokonać wyboru na korzyść oskarżonego między dawną ustawą a nową, mając na uwadze całość przepisów jednej i drugiej ustawy, jakie ad casum należałoby zastosować. Sąd wybiera tę, przy której stan prawny sprawcy będzie korzystniejszy. Łączenie obu ustaw i tworzenie czegoś pośredniego jest niedopuszczalne, po za wypadkami specjalnie przewidzianemi. Taka dyrektywa Sądu Najwyższego zmierzała ku usunięciu mechanicznego systemu porównywania minimum i maximum sankcji i ku konkretyzacji wyboru odpowiedniej ustawy. W praktyce wytworzyła się prawidłowa tendencja stosowania przedewszystkiem nowej ustawy, o ile otrzymana drogą porównania kara mieści się w ramach ustawy dawnej. Całe zagadnienie w miarę upływu czasu traci oczywiście na aktualności.

II.

(Art. 97 i 166 kk.).

W pierwszych dniach września 1932 r., natychmiast po wprowadzeniu w życie nowego kodeksu, powstały zagadnienia wielkiej wagi, związane z wykładnią art. 97 i 166 kk. w zakresie licznej kategorji spraw dotyczących udziału w działalności wywrotowej. Art. 20 przep. wprow. kk. zawierał zdanie wiążące treść przepisu art. 166 kk. ze zbrodniami stanu, przewidzianemi w art. 93—98 kk. To w pierwszej chwili skierowało praktykę na drogę stosowania art. 166 kk. w miejsce art. 102 ros. kk. i dopiero obwieszczenie Prezydenta Rzp. z 25 września 1932 (D. U. poz. 573) usuwające powyższe zdanie z tekstu art. 20 przep. wprow. oraz dwa orzeczenia Sądu Najwyższego (Nr. Nr. 29 i 74 z 1933) ustaliły zasadę, a szereg orzeczeń opublikowanych pozwolił na ustalenie praktyki w tym sensie, że związki mające na celu zbrodnie stanu nie mogą być kwalifikowane z art. 166, lecz z art. 97 kk. Pozostawał jednakże niejasny stosunek między użytem w art. 166 wyrażeniem: „kto bierze udział w związku, mającym na celu przestępstwo", a dyspozycją art. 97: „kto w celu popełnienia przestępstwa, przewidzianego w art. 93, 94 lub 95 wchodzi w porozumienie z innemi osobami". Stosunek ten stał się przedmiotem zasadniczego orzeczenia Sądu Najwyższego w składzie siedmiu sędziów (Nr. 63 z 1933).

Kodeks 1932 r. nie używa terminów „spisek" i „banda", ani nie daje ich definicji, zna jednakże obie te formy zbiorowych zamierzeń występnych, a więc zmowę, mającą na celu wykonanie indywidualnie ściśle oznaczonego przestępstwa lub kilku tak określonych przestępstw, według ustalonego jednomyślnie planu (spisek), oraz porozumienie (połączenie)

osób, mających na celu dokonywanie kilku przestępstw samodzielnych, określonych ogólnie, lecz nie specjalnie, a przeto bez planu ściśle oznaczonego dla konkretnego czynu (banda). Obok tego zna kodeks pojęcie niebezpiecznych zbiorowisk, zebrań, zgromadzeń i związków, niebezpiecznych dla społeczeństwa ze względu na spoistość i trwałość połączenia oraz świadomość i planowość działania. Związek jest najpoważniejszą formą takiego zbiorowiska; może on przyjąć postać zarówno spisku jak i bandy. Przewiduje go właśnie art. 166 kk., który zasadniczo zna przedewszystkiem bandę, ale obejmuje swoją dyspozycją również i organizacje, zmierzające do dokonania jednego tylko ściśle określonego przestępstwa, a więc i spisku, mieszczącego się w pojęciu „związku", jak również i konspiracyj politycznych, z wyjątkiem jednak zbrodni stanu przewidzianych w art. 93, 94 i 95 kk.; związki, mające na celu dokonanie zbrodni stanu przewidziane są w specjalnym art. 97, podobnie jak odrębnie przewidziane są związki, mające na celu fałszowanie pieniędzy (art. 180) i sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego (art. 219). Przepisy te usuwają stosowanie art. 166 kk.

Historja stopniowego kształtowania się omawianych przepisów w kolejnych redakcjach projektu kk. wskazuje na to, że pierwotnie art. 97 (w numeracji ostatecznej) przewidywał tylko formę spisku, lecz skreślenie z projektowanego tekstu słów: „według oznaczonego planu" i przystosowanie w ten sposób tekstu tego przepisu do tekstów art. 180 i 219 sprawiły, iż w ramach art. 97 mieści się obecnie i postać zmowy, odpowiadająca pojęciu bandy. Zbrodnia stanu, jako kategorja teoretyczna, obejmująca przestarzałe formy dawnych „zdrady głównej" i „zdrady stanu" może, jeżeli chodzi o formę porozumienia, przyjmować zarówno postać spisku (szczególnie przy zamachu na ustrój państwa) jak i postać bandy (szczególnie przy przestępstwach przeciwko niepodległości i całości granic państwa).

Porozumienie, o którem mowa w art. 97 (i w art. 180, 219 kk.) jest niezależne od pojęć zgromadzenia, zebrania i związku, aczkolwiek może przybierać także i te formy. Wystarczy fakt wejścia w porozumienie z innemi osobami z zamiarem współdziałania w celu osiągnięcia zbrodniczego skutku. Wszelka wogóle organizacja, zmierzająca do zbrodni stanu, czy to trwała, obliczona na dłuższy czas, czy krótkotrwała, chwilowa, bardziej lub mniej spoista i udyscyplinowana wewnętrznie może się znaleźć w ramach art. 97. Porozumienie i udział w porozumieniu, o których mowa w § 2 art. 97, są to więc pojęcia szersze od udziału w związku, a że karalny jest i bierny udział w związku, jak również udział ujawniony bez żadnego formalnego przystąpienia do związku, przeto karalne są także te same formy udziału w porozumieniu, mającym cechy związku. Ale również i przy porozumieniach nie mających cech związku, czynności konkludentne i wszelkie urzeczywistnienie kontaktu z innemi osobami dla osiągnięcia celu przestępnego, przewidzianego w art. 93, 94 i 95, odpowiadają pojęciom: „wchodzi w porozumienie" i „wziąwszy udział w porozumieniu". Dalsza działalność dla wyczerpania istoty przestępstwa jest tu niepotrzebna. Osiągnięcie porozumienia stanowi o dokonanej zbrodni z art. 97; samo porozumiewanie się, bez osiągnięcia i urzeczywistnienia

kontaktu, jak również usiłowanie wejścia w porozumienie, stanowią czynności przygotowawcze, karalne w myśl art. 96 kk.

Na powyższych przesłankach oparte są następujące zasady prawne, przyjęte przez Sąd Najwyższy: 1) dyspozycja art. 97 § 1 kk. obejmuje także sam udział w związku, mającym na celu popełnienia przestępstwa, określonego w art. 93, 94 i 95 kk., choćby bez innej działalności, do tego celu zmierzającej i wyłącza w tym wypadku stosowanie art. 166 kk.; 2) wyrażenie art. 97 kk. „wchodzi w porozumienie“ obejmuje wszelkie urzeczywistnienie kontaktu z innemi osobami, czy to w charakterze trwałym na dłuższy czas, czy chwilowym, w celu spełnienia zbrodni, przewidzianej w art. 93, 94 i 95 kk.; art. 97 wymaga, aby porozumienie doszło do skutku, czy to wyraźnie, czy to przez czynności konkludentne; porozumienie to obejmuje w szczególności także konstrukcje prawne, określane dotąd, jako spisek i banda, oraz wszelkie organizacje, jak związki (art. 166), a w miarę okoliczności i zebrania (art. 164 kk.); 3) wyrażenie art. 166 kk. „bierze udział w związku“ obejmuje przystąpienie do związku w charakterze członka, lecz także, bez formalnego przystąpienia, uczestniczenie w działalności związku, mającego na celu przestępstwo; i 4) związek przewidziany w art. 166 kk. nie może mieć na celu przestępstw, wskazanych w art. 93 — 95 (zbrodnia stanu), 175 — 177 (fałszowanie pieniędzy), § 1 art. 215, § 1 art. 216 i § 1 art. 217 kk. (sprowadzenie niebezpieczeństwa powszechnego).

Tezy powyższe stają się podstawą orzecznictwa i praktyki, których dalszy rozwój przyniesie zapewne ściślejsze określenie w grę wchodzących pojęć, jaśniej odgraniczy porozumienie od związku i wyjaśni, w jakim znaczeniu konspiracyjne organizacje polityczne o celach wywrotowych istotnie przybierać mogą formę bandy.

III.

Obrona konieczna.

W zakresie niezmiernie często napotykanych w praktyce zagadnień obrony koniecznej i przekroczenia jej granic, Sąd Najwyższy, nawiązując do zasad, opracowanych na tle dawnych ustawodawstw, ustalił, że przedsięwzięcie czynu, który mógłby przedstawiać się, jako odparcie bezprawnego napadu, w błędnem przekonaniu, że zachodzi stan obrony koniecznej (urojony stan obrony koniecznej), może pociągnąć za sobą odpowiedzialność jedynie za przestępstwo nieumyślne, jeżeli błąd był wynikiem nieostrożności lub niedbalstwa (Nr. 27 z 1933 r.). Orzekł również Sąd Najwyższy, że nie można stosować obrony koniecznej przeciwko wykonaniu obrony koniecznej w ustawowych jej granicach (Nr. 69 z 1933 r.). Wreszcie, w orzeczeniu Nr. 113 z 1933 r. zawarte są dwie zasady o brzmieniu następującem: 1) przekroczenie obrony koniecznej polegać może w myśl art. 21 § 2 kk. bądź na użyciu nadmiernego środka obrony (eksces intensywny), bądź na niewspółczesności przeciwdziałania napadowi (eksces ekstensywny); 2) niewspółczesność polega na działaniu przedsięwziętem bezpośrednio po napadzie, lub bezpośrednio przed napadem, gdy napad nie jest jeszcze w toku (nie rozpoczęło się jego urzeczywistnienie), jednakże grozi urzeczywistnieniem w najbliższej przyszłości. W uzasad-

nieniu tego nader ważkiego orzeczenia znajdujemy wskazówkę na to, że w przeciwieństwie do kodeksu niemieckiego, który wykładano, aczkolwiek niezupełnie jednomyślnie, w kierunku uznania jedynie ekscesu intensywnego, i w przeciwieństwie do kodeksu rosyjskiego, w którym eksces ekstensywny był wyraźnym przepisem określony kodeks 1932 nie zajął wyraźnego stanowiska w kwestji, czy oba ekscesy należy traktować jednakowo, czy też należy uznać, że art. 21 § 2 kk. ma na myśli jedynie eksces intensywny. Motywy Komisji Kodyfikacyjnej ograniczają przekroczenie obrony koniecznej tylko do ekscesu intensywnego, wychodząc z tego założenia, że granice niewspółczesności są bezbrzeżne. Jednakże Sąd Najwyższy kieruje się w swojem orzeczeniu zasadą, że przy wykładni decyduje myśl, wynikająca z samego tekstu prawa, która odrywa się od swego twórcy i żyje życiem samodzielnem, normując stosunki prawne zgodnie z tym, co wypływa z woli, ujawnionej w tekście. Motywy mają znaczenie pomocnicze, lecz nie można na nich opierać wykładni, która nie znajduje oparcie w tekście prawa, albo jest z nim sprzeczna. Nowe prawo, zgodnie z nauką, mówi w art. 21 o przekroczeniu granic obrony koniecznej i nie rozróżnia odrębnych form tego przekroczenia. Niewspółczesność wcale nie ma granic bezbrzeżnych, ustawa bowiem liczy się z naruszeniem równowagi psychicznej bezprawnie napadniętego, trwającem jeszcze jakiś czas po napadzie bezpośrednio, lub istniejącem przed napadem, który już grozi urzeczywistnieniem w najbliższej przyszłości; przekroczenie więc granic zachodzi jedynie wówczas, gdy jest ono bardzo bliskie owych granic, do których sięgała dopuszczalna obrona, lub od których mogła się ona zacząć. — Należy wyrazić nadzieję, że praktyka pójdzie po linji tych niezmiernie przekonywujących wywodów.

IV.

Bójka. Art. 240 kk. przewiduje karę więzienia do lat pięciu dla tego, kto bierze udział w bójce lub w pobiciu człowieka, jeżeli stąd wynikła śmierć lub uszkodzenie, określone w art. 235 lub 236. Ogromnie rozpowszechnione, szczególnie w wiejskich stosunkach zjawisko bójki i nader znaczna ilość spraw z tym związanych, naprowadziły już w pierwszych miesiącach działania kodeksu na trudność, polegającą na tem, że przytoczona redakcja art. 240 jakgdyby nie zupełnie się godzi z przyjętą i systematycznie w całym kodeksie przeprowadzoną zasadą subjektywizmu. Chodziło więc o to, czy uczestnik bójki albo pobicia, z których wynikła śmierć lub uszkodzenie, odpowiada zawsze, czy też tylko wtedy, gdy do bójki przystąpił z możnością przewidzenia śmierci lub uszkodzenia. Udział w bójce musi być oczywiście zawsze umyślny; czy jednak śmierć lub uszkodzenie należą do t. zw. istoty czynu i stanowiąc jej nieodzowne elementy, powinny być objęte świadomością sprawcy w postaci przewidzenia lub możności przewidzenia, czy też są to tylko objektywne warunki karalności, leżące poza granicami istoty czynu i obojętne z punktu widzenia subjektywnej winy sprawców, t. j. uczestników bójki lub pobicia — na tak postawione pytanie tekst art. 240 kk. wyraźnej odpowiedzi bynajmniej nie daje. Sąd Najwyższy w postanowieniu składu siedmiu sędziów (Nr. 42

z 1933) zagadnienie powyższe rozstrzygnął w ten sposób, że uznał, iż z art. 240 kk. odpowiada każdy uczestnik bójki lub pobicia człowieka, niezależnie od tego, czy powinien był przewidzieć śmierć lub uszkodzenie. Sąd wyszedł z tego założenia, że, jak z redakcji i stylizacji art. 240 kk. wynika, ustawodawca uważa każdą bójkę lub pobicie zbiorowe za niebezpieczne i traktuje to zjawisko z punktu widzenia tak zwanej teorji narażania na niebezpieczeństwo; norma prawa dotyczy zatem nie bójki faktycznie niebezpiecznej, lecz każdej bójki, nigdy bowiem skutki zbiorowego tumultu nie dadzą się przewidzieć i każda bójka jest niebezpieczna; udział w niej jednakże jest usankcjonowany w przepisie art. 240 kk. tylko wtedy, kiedy niebezpieczeństwo zostało zrealizowane w postaci śmierci lub uszkodzenia; śmierć lub uszkodzenie są więc objektywnymi warunkami karalności, leżą poza granicami istoty czynu i nie są objęte winą w jej ustawowych postaciach. Oczywiście ten, kto skutek taki umyślnie spowodował, lub dzięki specjalnym warunkom powinien był skutki te przewidzieć, odpowiadać będzie według zasad odpowiedzialności, wynikającej ze zbiegu przestępstw.

Zasada subjektywizmu, bezwzględnie panująca w kodeksie 1932 jest tu tylko pozornie naruszona; w myśl tej zasady odpowiedzialność sprawcy wtedy tylko następuje, gdy wszystkie elementy istoty czynu, a więc i ustawowo przewidziany skutek, objęte są subjektywną winą według typów winy, określonych w art. 14 kk. Jeżeli jednak analiza konkretnego przepisu — a dotyczy to właśnie art. 240 kk. i niektórych innych — wykazuje, że skutek nie jest w technicznym sensie skutkiem przestępnym i nie należy do istoty czynu, a stanowi objektywny warunek karalności, to niema w tezie przyjętej przez Sąd Najwyższy odstępstwa od zasady subjektywizmu. Wbrew argumentacji przeciwników tej tezy, nie może tu mieć zastosowania art. 15 § 2 kk., zawierający przepis o tem, że następstwa czynu, od których zależy wyższa karalność, uwzględnia się tylko wówczas, gdy sprawca je przewidywał, albo powinien był przewidzieć. Przepis ten, będący najczystszym wypływem konsekwentnie przeprowadzonej zasady subjektywizmu i stanowiący zdecydowany postęp w porównaniu z poprzedniemi ustawodawstwami, nie stosuje się do omawianego zagadnienia dlatego, że warunki, o których mowa w art. 240 kk. nie są warunkami wyższej karalności w porównaniu z jakimiś innymi istotami czynu, a są warunkami przedmiotowymi karalności wogóle, o ile pozostają w związku przyczynowym z udziałem w bójce lub pobiciu. Art. 240 kk. określa samoistne przestępstwo, nie pozostające w zakresie sankcj w stosunku wyższej lub niższej karalności do innych przestępstw, ma ono bowiem samodzielną podstawę, tkwiącą w teorji narażenia na niebezpieczeństwo i samodzielną istotę czynu, wymagającą udziału w pewnej zbiorowej działalności.

Teza przyjęta w orzeczeniu Nr. 42 uznana została za sporną (por. komentarz prof. Glazera i Mogilnickiego do kk. pod art. 240). W Nr. 18 Gazety Sądowej Warszawskiej umieścił prof. Makarewicz szereg uwag o tem orzeczeniu, utrzymanych w niezwykle ostrym tonie polemicznym. Zdaniem prof. Makarewicza kodeks polski nie zna objektywnych warun-

ków karalności, a trudności, napotykane przy wykładni art. 240 dają się rozwiązać na tle *ratio legis* tego przepisu. Należy świadomie przejść z płaszczyzny winy indywidualnej na płaszczyznę winy kolektywnej i odpowiedzialności kolektywnej. Jest to świadomy wyłom w zasadzie winy indywidualnej na rzecz winy zbiorowej; wtedy każdy uczestnik bicia poniesie karę wyższą, aniżeli ta, którąby poniósł, bijąc indywidualnie. Art. 15 § 2 kk. ma tu bezwzględnie zastosowanie.

Artykuł prof. Makarewicza wywołał odpowiedź prof. Glazera Nr. Nr. 25 — 27 Gazety Sądowej Warszawskiej.

V.

Art. 251 i 261 kk.

W zakresie kodeksu karnego skład siedmiu sędziów wypowiedział się również w kwestji kwalifikacji przesłania anonimu z żądaniem wypłacenia pewnej kwoty pieniężnej pod groźbą zabójstwa lub podpalenia i uznał, że czyn taki przewidziany jest w art. 261 kk (Nr. 147 z 1933). Motywy postanowienia charakteryzują różnicę między rozbojem a wymuszeniem ,analizują pojęcie gwałtu i jego zakres w ramach kodeksu, nawiązując do judykatury ustalonej na tle rosyjskiego kodeksu, a w szczególności wyjaśniają, że użyte w art. 261 kk. wyrażenie „groźba użycia natychmiastowego gwałtu" rozumieć należy w tym sensie, iż groźba ta realizowaną będzie nie tylko wtedy, gdy oddanie lub rozporządzenie mieniem miało nastąpić bezpośrednio po samym żądaniu, ale i w tym wypadku, gdy na wykonanie żądania pozostawiono zmuszanemu pewien określony termin pod groźbą użycia gwałtu w razie niewykonania żądania w oznaczonym terminie, byleby w tym wypadku użycie gwałtu miało nastąpić natychmiast po niewykonaniu żądania. Może zatem natychmiastowość łączyć się w czasie z samym momentem stosowanie gwałtu, może jednak odbiegać od tego momentu, jeśli na wykonanie żądania stosującego przymus pozostawiono pewien okres czasu, decyduje bowiem o charakterze gwałtu, jako natychmiastowego, to, że zagrożono jego użyciem natychmiast w wypadku niewykonania żądania zmuszającego.

Orzeczenie powyższe będzie przedmiotem glossy prof. Glazera w O. S. P. Zaznaczyć wypada, że użycie w art. 251 kk. terminu „groźba bezprawna" wskazuje na to, iż przepis ten obejmuje również i tak zw. szantaż, mający w większości wypadków charakter wymuszenia majątkowego. Kwalifikacji takiej, ogólnie już teraz uznanej, nie stoi na przeszkodzie ta okoliczność, że systematyka kodeksu kształtuje czyn przewidziany w art. 251 kk., jako zamach na wolność osobistą, a czyn przewidziany w art. 261 kk., jako przestępstwo przeciwko mieniu. Zestawienie odnośnych przepisów kodeksu karnego niemieckiego wykazuje, że zwykłe zniewolenie (§ 240) wymaga przemocy lub groźby zbrodni albo występku, wymuszenie zaś, mające na celu bezprawną korzyść majątkową (§ 253) wymaga przemocy lub groźby, a nie specjalnej zbrodni albo występku; wymuszenie zatem jest w kodeksie niemieckim ujęte szerzej, aniżeli zniewolenie (wymuszenie bez celu majątkowego). Natomiast zestawienie art. 251 i 261 kk. wykazuje daleko idące ścieśnienie sposobu działania przy wymuszeniu majątkowym (art. 261 kk.), nie tylko bowiem

nie wchodzi w grę groźba bezprawna z art. 251, ale nawet groźba karalna nie charakteryzuje przewidzianego tam sposobu działania, musi to być bowiem groźba użycia natychmiastowego gwałtu. Konsekwencją takiej systematyki jest konieczność kwalifikowania czynu, o którym mowa w przytoczonym orzeczeniu, jako zamachu na wolność osobistą i raczej należy się z taką konsekwencją pogodzić, aniżeli określać groźbę użycia natychmiastowego gwałtu, jako groźbę karalną wogóle. Pojęcie „natychmiastowy gwałt" jest jednoznacznie określone i wiąże się oczywiście z momentem ujawnienia groźby, a nie z momentem działania osoba przymuszonej, inny bowiem gwałt już nie jest natychmiastowy i groźba takim gwałtem jest już tylko groźbą karalną. (por. kom. Peipera do art. 261 p. 5 i kom. prof. Makowskiego, str. 598).

Art. 282 kk. Skład siedmiu sędziów (Nr. 81 z 1933) orzekł również, że zbycie mienia nabytego na raty i obciążonego w myśl rosyjskiej ustawy z dn. 9 lutego 1904 r. prawem zastawu na rzecz sprzedawcy podpada pod sankcję art. 282 kk. Sąd Najwyższy kontynuuje w tem orzeczeniu poprzednią swoją judykaturę, która (Nr. 63 z 1932) ustaliła, iż w miejsce sankcji karnej, zawartej w przytoczonej rosyjskiej ustawie wstąpiła sankcja z art. 607 kk. z 1903 r., a zkolei jej miejsce zajął przepis art. 282 kk. Uzasadnienie orzeczenia Nr. 81 podkreśla, że cel działania oskarżonego z art. 282 polega na udaremnieniu egzekucji, pokrzywdzenie zaś wierzyciela do istoty czynu z art. 282 nie należy. Udaremnienie egzekucji może być zrealizowane zapomocą działań w przepisie kodeksowym. wyszczególnionych, zarówno w stosunku do rzeczy już zajętych, jak i do rzeczy zagrożonych zajęciem. Ma to miejsce wtedy, gdy roszczenie wierzyciela jest realne, a jego urzeczywistnienie w formie egzekucji bliskie, nie tylko już wykonywane, ale w bezpośredniej bliskości dające się wykonać. Niezbędną przesłanką karalności jest świadomość sprawcy, że wierzyciel przystąpił lub ma poważny zamiar w ten lub inny sposób ujawniony i ulegający ocenie ze strony sądu, przystąpić do egzekucji.

Art. 291 kk. Wychodząc na chwilę po za ramy ogłoszonego materjału, uzupełnić należy powyższe informacje wskazówką na postanowienie składu siedmiu sędziów z 10 czerwca 1933, które głosi, że występki, zagrożone karą więzienia do lat pięciu, w razie popełnienia ich przez urzędnika w warunkach art. 291 kk. nie stają się zbrodniami; (dalszy ciąg dotyczy *Art. 269 kk.* kwestji proceduralnej). Wreszcie przedmiotem obrad składu siedmiu sędziów stal się kardynalny problemat, tkwiący w przepisie art. 269 i polegający na tem, czy karalnem jest tylko działanie na szkodę w ramach pełnomocnictwa umownego lub ustawowego, czy też również działanie wychodzące poza te ramy; innymi słowy, czy karalnem jest tylko nadużycie pełnomocnictwa, czy też nadużycie zaufania.

VI.

Zasada subjektywizmu. Z pomiędzy dalszych orzeczeń, dotyczących przepisów części ogólnej kodeksu podnieść należy dobitne podkreślenie zasady subjektywizmu przyjętej przez kodeks. Kodeks, zrywając z objektywizmem i z konstrukcją zamiaru pośredniego, którego istotą było przypisywanie skutków nie-

zależnie od psychicznego ustosunkowania się do nich sprawcy, wszelkie skutki przestępstwa wiąże z winą sprawcy. (Nr. 136 z 1933). Stąd wnioski: postanowienia kodeksu karnego, odpowiadające tym przepisom u. k. austrj. z 1852 roku, które były oparte na zamiarze pośrednim (dolus indirectus) są dla sprawcy względniejsze (Nr. 136); zastosowanie sankcji z art. 236 § 1 kk. wymaga ustalenia, że zamiar sprawcy skierowanym był ku wywołaniu następstw w przepisie tym oznaczonych, lub też, że sprawca skutki te przewidywał i na nie się godził (Nr. 136); w przeciwieństwie do art. 468 cz. 2 kk. z 1903 r. przepis § 2. art. 230 kk. może być zastosowany jedynie wówczas, gdy sprawca, spełniając przestępstwo umyślne, skutki czynu przewidywał, a przynajmniej mógł, lub powinien

Podżeganie. był przewidzieć (Nr 165); podżegacz ponosi odpowiedzialność w granicach art. 26 i 230 § 1 kk., jeśli nakłoniony przez niego do pewnego czynu sprawca spowodował tym czynem nieumyślnie śmierć człowieka, a podżegacz mógł lub powinien był przewidzieć ten skutek jego działania, stosowanie bowiem przepisu art. 15 § 2 kk. wedle jego literalnego brzmienia, wyłącznie do sprawcy z wykluczeniem podżegacza lub pomocnika, nie znajduje uzasadnienia w systemie kodeksu (Nr. 72); podżeganie jest z racji swego założenia zawsze przestępstwem umyślnem w rozumieniu art. 14 § 1 kk.; podżegacz zatem musi chcieć nakłonić inną osobę do popełniania przestępstwa lub przynajmniej godzić się na to, że działaniem swem może wzbudzić w innej osobie wolę popełnienia przestępstwa, z czego wynika, że podżegacz musi być świadom tego, że czyn, do którego nakłania, jest przestępstwem, a przynajmniej godzi się na to, że czyn ten przestępstwem być może; świadomość ta musi obejmować wszystkie przedmiotowe znamiona przestępstwa, do którego podżegacz nakłania, a brak tej świadomości wykluczałby odpowiedzialność podżegacza w myśl art. 20 kk. (Nr. 135).

Usiłowanie. Wreszcie w granicach części ogólnej kodeksu udzielił Sąd Najwyższy kilka ważnych wskazówek. Odnośnie usiłowania zapadło orzeczenie (Nr. 62 z 1933), wskazujące na to, że w obecnem prawie, jak i przy dawnej formie ustawowej, dla ustalenia usiłowania nie jest wymagane stwierdzenie wszystkich środków, zapomocą których przestępstwo miało być dokonane; wystarcza ustalenie choćby jednej tylko czynności, skierowanej bezpośrednio ku urzeczywistnieniu zamiaru przestępnego. Dyskusji natomiast ulega dalsze twierdzenie, zawarte w motywach tegoż orzeczenia, iż kwestja, czy w konkretnym wypadku działanie oskarżonego stanowi już rozpoczęcie wykonania przestępstwa, albo skierowane jest bezpośrednio ku urzeczywistnieniu zamiaru przestępnego, czy też stanowi jeszcze niekaralne przygotowanie — dotyczy istoty czynu i nie ulega kontroli kasacyjnej. (por. z dawnych orzeczeń Nr. Nr. 115 z 1920 r. i 162 z 1921 r.).

Zawodowość i nawyknienie. Nawiązując do formuł prof. Makarewicza i uzasadnienia projektu, Sąd Najwyższy w orzeczeniu Nr. 79 z 1933 dał określenie użytych w tekście art. 60 kk. terminów: przestępca zawodowy i przestępca z nawyknienia. Zawodowym jest ten, kto z dokonywania przestępstw uczynił sobie zawód, czerpiąc z niego środki do życia. Nawyknienie (nałóg) wypływa z przyzwyczajenia do dokonywania pewnych czynów mimo świadomości,

że są zabronione, przyzwyczajenie to wytwarza stały popęd do popełniania pewnych przestępstw. Zawodowość przestępcza ujawnia się z reguły przy przestępstwach przeciwko mieniu i innych dla zysku; nałogowość wynikająca z pewnego psychicznego nastroju sprawcy — przy przestępstwach innych (np. erotycznych). Jednak i przy przestępstwach przeciw mieniu nie jest wykluczone spełnienie ich z nawyknienia, jeżeli wynikają z pewnego psychicznego nastroju sprawcy, który stanowi właściwy podkład czynów, zresztą przynoszących w każdym poszczególnym wypadku korzyść materjalną. Ustawa nie ogranicza sądu co do okoliczności, z jakich można wnosić o istnieniu nawyknienia.

Wskazania powyższe skierowują wykładnię sądową po raz pierwszy na drogę kryminologicznych ustaleń. Są to oczywiście ciągle jeszcze pewne schematy o metodologicznej raczej wartości, mające na celu umożliwienie sądowi dokonania dokładniejszej oceny konkretnego przestępstwa drogą bliższej indywidualizacji osoby sprawcy. Może należało silniej podkreślić to przejęte dzisiaj zapatrywanie, że grupa przestępstw zawodowych stanowi raczej klasę przestępstw z nawyknienia. Ten ostatni termin jest zresztą stopniowo zarzucany na korzyść pojęcia chronicznej przestępczości.

Art. 54 kk. Do tej samej kategorji zagadnień należy kwestja podniesiona w orzeczeniu Nr. 61 z 1933, w którym ustalono, że art. 54 kk. zawiera jedynie przykładowe przytoczenie pewnych okoliczności (ważnych dla wymiaru kary) w celu zwrócenia uwagi sądu na psychikę i charakter sprawcy; rzeczony przepis nakazuje kłaść główny nacisk przy wymiarze kary na osobiste właściwości sprawcy. Wskazówki art. 54 kk. stanowią tylko punkty wytyczne i przepis ten nie ma tego znaczenia, aby sądy były obowiązane rozważać wszystkie bez wyjątku okoliczności, w tym artykule wyszczególnione. Orzeczenie — w myśl podstawowych założeń kodeksu — zaleca odstąpienie od praktyki, polegającej wyłącznie na poszukiwaniu równowagi i ustalaniu proporcjonalności między przestępstwem a karą i żąda przeniesienia punktu ciężkości na ocenę osoby sprawcy, na celowość kary i jej indywidualne zróżniczkowanie.

Współsprawstwo. Wreszcie zaznaczyć należy tezę orzeczenia Nr. 80 z 1933, która głosi, że jeśli dwaj ludzie zabijają wspólnie zadawanemi uderzeniami człowieka, to rzeczą obojętną jest, czyje uderzenie spowodowało śmierć; jeżeli obaj bezpośrednim działaniem zmierzali do realizacji swego zamierzenia przestępczego, to obaj odpowiadają za zabójstwo. Orzeczenie to rozpoczęło serję wyjaśnień, już zapadłych, lecz poczęści jeszcze nie opublikowanych, w przedmiocie nowej i trudnej konstrukcji współsprawstwa, pomocnictwa i podżegania, przyjętej w kodeksie.

VII.

Poniżej podaję luźny szkic niektórych podstawowych wyjaśnień, udzielonych przez Sąd Najwyższy w zakresie zagadnień części szczególnej kodeksu karnego. Zastrzec należy, że są to w przeważnej ilości wypadków orzeczenia pojedyńcze jeszcze, a ogólne linje rozwoju judykatury w sensie stałości nie dadzą się dotychczas zarysować.

Korzyść majątkowa. Pojęcie „korzyści majątkowej“, o której mowa w art. 134 i 290 kk. w związku z urzędowaniem lub naruszeniem obowiązku służbowego przez urzędnika należy rozumieć nie jako zysk z przestępstwa, gdyż korzyść powyższa musi być niezależna od przestępnej zdobyczy (Nr. 6 z 1933).

Zniewagi. W ramach spraw o zniewagi (art. 255 — 256 kk.) znajdujemy pouczające orzeczenie o tem, że czyn, kwalifikowany z § 189 kk. z 1871 r., polegający na znieważeniu pamięci zmarłego przez twierdzenie lub rozgłaszanie faktu, świadomie nieprawdziwego, uwłaczającego czci osoby, która w chwili takiego działania sprawcy już nie żyje, — nie znajduje odpowiednika w kodeksie z 1932; okoliczność ta zresztą nie przesądza, czy w pewnych wypadkach nie dałoby się zastosować w razie znieważenia pamięci zmarłego przepisu art. 256 kk., przyjąwszy, że np. obelżywe wyrażenie się o zmarłym w obecności jego bliskiego krewnego miało na celu obrazę godności osobistej żyjącego (Nr. 26 z 1933). W orzeczeniu Nr. 58 z 1933, charakteryzując istotę czynu z art. 255 kk. Sąd Najwyższy zaznacza, że nieprawdziwość zarzutu nie jest istotnem znamieniem obmowy, a jedynie prawdziwość wyłącza przestępstwo w niektórych wypadkach, błędne zaś przekonanie o prawdziwości zarzutu nie stanowi błędu z art. 20 kk. i nie uniewinnia oskarżonego. To ostatnie twierdzenie stanowi pierwszy etap w postawieniu kardynalnego zagadnienia, tkwiącego we wzajemnym stosunku przepisów pierwszego i drugiego paragrafów art. 20 w związku z art. 14 kk.. Zagadnienie to, mające na widoku granicę „istoty czynu“ według kodeksu, dojrzewa powoli, podniesione zostało w literaturze zarówno przez prof. Glazera, jak i przez prof. Woltera i czeka na definitywne opracowanie.

Silne wzruszenie. Art. 225 § 2 kk. przewiduje tak zwane uprzywilejowane zabójstwo, dokonane pod wpływem silnego wzruszenia. Ustawa nie zawiera żadnych ograniczeń co do powodów stanu wzruszenia psychicznego, a jedynie wymaga od sądu ustalenia w każdym poszczególnym wypadku wyraźnej przewagi procesu emocjonalnego nad możnością swobodnego rozumowania w działaniu sprawcy, znajdującego się pod wpływem silnego wzruszenia (Nr. 110 z 1933).

Art. 17 kk. nie wyłącza możliwości uznania silnego wzruszenia za przyczynę niepoczytalności, o ile następstwem jego była niemożność rozpoznania czynu lub pokierowania swem postępowaniem, jednakże stan silnego wzruszenia nie może być utożsamiony z takim stanem zakłócenia czynności psychicznych, w których sprawca nie może rozpoznać znaczenia czynu lub pokierować swym postępowaniem. Działanie pod wpływem niskich pobudek nie wyłącza możliwości przyjęcia u sprawcy stanu zmniejszonej poczytalności lub silnego wzruszenia (Nr. Nr. 47, 102, 103 z 1933).

Art. 140 kk. Przy stosowaniu art. 140 kk. należy mieć na uwadze, że przepis ten, przewidujący fałszywe zeznania nie czyni różnicy między zeznaniem szkodliwem dla wymiaru sprawiedliwości a zeznaniem obojętnym, w przeciwstawieniu do kodeksu karnego 1903 r., w którym dla odpowiedzialności z art. 158 zawarte było wymaganie ustalenia, iż świadomie fałszywe

zeznanie mogło wywrzeć wpływ na treść wyroków w sprawie, t. j. że było złożone na szkodę dla wymiaru sprawiedliwości. (Nr. 117 z 1933).

Art. 159 kk. A oto szereg tez, dotyczących wykładni dość często, jak wykazuje praktyka, stosowanego przepisu art. 159 kk.: 1) publiczne rozgłaszanie wiadomości, dotyczących konkretnego przestępstwa, w dochodzeniu lub śledztwie jeszcze nie ujawnionych lub zmyślonych, nie podpada pod sankcję karną art. 159 kk.; 2) dla bytu przestępstwa pod względem podmiotowym wymaga się, by sprawca wiedział, że rozpowszechniane przezeń wiadomości zostały w śledztwie lub dochodzeniu ujawnione, lub by przewidywał tę okoliczność i godził się na to; 3) do znamion przestępstwa z art. 159 należy brak zezwolenia władzy, prowadzącej dochodzenie lub śledztwo, przyczem nie chodzi o to, by każdy, kto rozpowszechnia wiadomości z dochodzenia lub śledztwa, musiał mieć osobiste zezwolenie na to odnośnej władzy, lecz by konkretne wiadomości były objęte zezwoleniem władzy (Nr. 138 z 1933).

Art. 208 i 209 kk. Niektóre orzeczenia ustalają w drodze porównawczej wzajemny stosunek zbliżonych do siebie dyspozycyj, uwypuklając tkwiące w nich różnice: 1) różnica między stanem faktycznym w art. 208 kk., ustanowionym a stanem faktycznym z art. 209 kk., obydwoma przewidującymi czerpanie zysków z cudzego nierządu — na tem polega, że korzyść, jaką sprawca odnosi w wypadkach art. 208 objętych, ma charakter odpłaty za świadczenia, będące ułatwieniem cudzego nierządu, natomiast w wypadkach, do których odnosi się przepis art. 209 korzyść nie ma znaczenia odpłaty za żadne dozwolone świadczenia, ani też za ułatwienie nierządu w rozumieniu art. 208, a jest tylko swego rodzaju pasożytnictwem; wynika z tego, że samo wynajęcie prostytutce mieszkania nawet z wiedzą, iż w mieszkaniu będzie przyjmować klientów, nie jest ułatwieniem nierządu w rozumieniu art. 208 kk., zapłata bowiem, jaką wynajmujący otrzymuje, jest odpłatą za danie prostytutce możności mieszkania, nie zaś za ułatwienie nierządu (Nr. 127); 2) cechą zasadniczą przestępstwa z art. *Art. 204. i 205.* 204 kk. jest to, iż wola osoby doprowadzonej do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu jest sparaliżowana przemocą, groźbą bezprawną albo podstępem, a cechą zasadniczą przestępstwa z art. 205 kk. jest to, że wola osoby pokrzywdzonej jest sparaliżowana przez wykorzystanie jej stosunku zależności od sprawcy lub wyzyskanie jej krytycznego położenia; stosunek zależności zachodzi wtedy, gdy los danej osoby, a więc jej położenie ekonomiczne, bądź inna sytuacja życiowa, zależy decydująco od woli sprawcy (Nr. 155 z 1933); 3) przedmiotem przestępstwa z art. 154 kk. jest publiczne nawoływanie do popełnienia *Art. 154 i 156.* konkretnego przestępnego czynu, natomiast przedmiotem przestępstwa z art. 156 kk. jest autorytet porządku prawnego wogóle i zasad, leżących u jego podstawy; dla bytu tego przestępstwa należy ustalić ustawy i rozporządzenia, przeciwko którym działanie miało być zwrócone. Krytyka ustawy choćby najostrzejsza, nawoływanie do zmiany, żądanie choćby najenergiczniejsze reformy ustawy — nie stanowi istoty czynu z art. 156. Istota ta będzie wypełniona, gdy się przyłączy do krytyki nawoływanie do zlekceważenia, niewykonania lub biernego przeciwstawienia się naka-

galnej lub aktywnego przeciwdziałania, wtedy w grę wejdzie art. 154 kk. (Nr. 90 z 1933).

Wyjaśnienie wyrażeń. Na zakończenie przytaczam listę pojęć i terminów kodeksowych, które w treści orzeczeń znalazły określenia, uzupełniające jakgdyby słowniczek, zawarty w art. 91 kk. A więc: „naruszenie czynności narządu ciała", o czem mowa w art. 236 kk. (Nr. 116); pojęcia „interesu", „interesu publicznego", „interesu prywatnego", należące do dyspozycji art. 286 kk. (Nr. 157); „mienie" w rozumieniu art. 264 kk., przewidującego oszustwo (Nr. 162); wreszcie w dwóch orzeczeniach Nr. 50 i 149 określenie pojęcia „pożaru" (art. 215 kk.), które niewątpliwie zapoczątkuje obszerniejszą judykaturę w kwestji powszechnego niebezpieczeństwa.

PRZEGLĄD ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO

PRAWO KARNE PROCESOWE

(pierwsze półrocze 1933 roku).

omówił

STANISŁAW ŚLIWIŃSKI.

1. PRZESŁANKI (DOPUSZCZALNOŚĆ) PROCESU.

Z dziedziny przesłanek procesowych, w szczególności z dziedziny dopuszczalności procesu ze względu na przedawnienie (art. 3 K. p. k.) zanotować przedewszystkiem należy wyrok S. N. z 30. XII. 1932, 4 K. 982/32 (poz. 38/33 u. zb.), ustalający słuszną tezę, że przepisy o przedawnieniu, przewidziane w rozporządzeniu o postępowaniu karno-administracyjnem (Dz. U. poz. 365/28) nie stosują się do przestępstw przewidzianych w ustawie o państwowym podatku przemysłowym.

Dla dziedziny przesłanek procesowych (abolicja) ma dalej doniosłe znaczenie uchwała całej Izby Kar. S. N. z 14. I. 1933 II Pr. 137/32 (poz. 23/33 u. zb.), ustalająca, co w świetle przepisów o amnestji z 21. X. 1932 rozumieć należy przez wyłączone z pod amnestji „przestępstwa skarbowe" (czyny polegające na uszczupleniu, nieuiszczeniu lub obejściu przepisów zabezpieczających uiszczenie świadczeń, przypadających na rzecz Skarbu lub samorządu z tytułu podatków, opłat celnych, danin, monopolów państwowych i opłat stemplowych, oraz na naruszeniu skarbowych zakazów przywozu i wywozu).

Nie budzi też wątpliwości wyrok S. N. z 7. II. 1933 1 K. 12/33 (poz. 84/33 u. zb.) wypowiadający pogląd prawny, że wyłączone z pod amnestji z 21. X. 1932 r. są także wszystkie karalne stadja urzeczywistniania przestępstwa fałszowania pieniędzy, nie wyłączając przygotowania, jeżeli ono ulega karze, jak również teza (S. N. 10. II. 1934, 4 K. 1130/32 poz. 86/33 u. zb.), że w sprawach, do których zastosowano art. 73 K. p. k. stosuje się art. 11 rzeczonego rozporządzenia o amnestji, wreszcie teza (S. N. 12. XI. 1932, 4 K. 790/32 — Gaz. sąd. warsz. Nr. 2/33), że amnestji nie podlega czyn, popełniony częściowo po amnestji.

Natomiast szereg wątpliwości wywołało orzeczenie VII sędziów S. N. z 21. I. 1933, 2 K. 961/32 (poz. 24/33 u. zb.), które wypowiedziało zasadę, że „ust. 17 § 1 przep. wprow. K. p. k. i art. 640 i nast. K. p. k. nie mają zastosowania do zaskarżania orzeczeń władz skarbowych w sprawach o przekroczenie przepisów ustawy o państw. podatku dochodowym". Orzeczenie to omówił krytycznie prof. Dr. Glaser z Wilna w glossie, ogłoszonej w O. P. A. (Orzecznictwo Sądów Najwyższych w sprawach podatkowych i administracyjnych, pod red. sędziego N. T. A. Dr. Dubieńskiego) poz. 212. Odsyłając czytelnika do wywodów owej glossy w szczególności do wywodów, stwierdzających, że grzywny z art. 91—94 ustawy o pod. dochod. są karami we właściwem tego słowa znaczeniu, dodać możnaby jeszcze, że „swoistość" kar przewidzianych w rzeczonych art. 91—94 nie jest żadną nadzwyczajnością, odchylenia bowiem od zasad prawa karnego powszechnego w dziedzinie przestępstw skarbowych przewiduje wyraźnie art

15 § 1 przep. wprow. K. K. i pr. o wykr. potwierdzając równocześnie, że kary, przewidziane w ustawach skarbowych, chociażby nawet przepis szczególny zawierał pewne odchylenia, są karami w znaczeniu K. K. i prawa o wykr., a więc karami w znaczeniu kryminalnem, do których odnoszą się przepisy art. 640 i nast. k. p. k. Pozatem art. 72 Konst. R. P. art. 640 i nast. k. p. k., dalej uzasadnienie uchwały całej Izby Kar S. N. z 2. VI. 1930 (poz. 57/30 u. zb.) przemawiały za innem rozstrzygnięciem. Słusznie też zauważa Gumiński (Encykl. prawa kar. pod red. prof. W. Makowskiego „dochodowy podatek" i. 1 str. 263 i nast.) że „na mocy art. 72 Konst. z r. 1921, p. 17 Nr. 1 art. 1
podatek" t. 1 str. 263 i nast.), że „na mocy art. 72 Konst. z r. 1921, p. 17 Nr. 1 art. 1
przep. wprow. k. p. k.... i art. 618 k. p. k. (obecnie 640) należy stwierdzić prawo płatnika do odwołania się... do sądu". Zaznaczyć można, że stanowisko omawianego orzeczenia, iż chodzi o kary egzekucyjne (środki egzekucyjne) prowadzi konsekwentnie do wniosku, że w razie dodatkowego (po terminie) dopełnienia obowiązku złożenia zeznania nie można przystąpić do ukarania, a nawet prawomocne orzeczenie władzy nie może być wykonane, jeżeli przed jego wykonaniem zaniedbanie usunięto (złożono zeznanie podatkowe), albowiem środek egzekucyjny (nie karny) musi być zaniechany w chwili, gdy wymuszenie pewnego działania lub zaniechania staje się bezprzedmiotowe. Czy taka była intencja ustawy i czy taka wykładnia zgadza się z intencją władz skarbowych można wątpić. Orzeczenie może się też stać źródłem sporów kompetencyjnych między sądami karnemi powszechnemi a Najw. Trybunałem Adm. Jeżeli bowiem N. T. A. uzna się niewłaściwym do orzekania w podobnych sprawach, stając na stanowisku, że wchodzi w grę nie art. 73, lecz 72 Konst., to spór będzie musiał stać się przedmiotem orzeczenia Trybunału Kompetencyjnego, który orzeknie, jaka jest prawidłowa wykładnia. Z ogólnego punktu widzenia możnaby jeszcze zauważyć, że charakter środka egzekucyjnego powinien zupełnie niewątpliwie z ustawy wynikać, by sprawę usunąć z platformy art. 72 Konst. i art. 640 i nast. K. p. k. W przeciwnym razie powstaje niepewność prawna, a nawet zamięszanie, niewiadomo bowiem jakie jeszcze kary, porozrzucane w różnych ustawach administracyjnych i skarbowych, mogą być uznane za „środki egzekucyjne", niewiadomo więc, jak należy w życiu ekonomicznem i prawnem ustosunkować się do nich, w szczególności, w jaki sposób bronić się przeciw niesłusznemu nałożeniu danych kar. Z innych tez, zawartych w motywach budzi wątpliwość teza, że skazanemu służy wybór rodzaju kary w razie skazania na grzywnę, którą w razie nieściągalności zastąpić ma areszt, jak również teza, że komisje podatku dochodowego nie mogą być zaliczone do władz państwowych, wreszcie teza, że bez prawa „dyskrecjonalnej egzekutywy" (bliżej nie wyjaśniono co to oznacza) nie mógłby się ostać żaden budżet ani bilans; w myśl ostatniej zasady należałoby odrzucić wszelkie środki odwoławcze od kar nakładanych przez władze skarbowe. Zaznaczyć wreszcie należy, że omawiane orzeczenie (p. p. 5 uzasadnienia) nie obala tezy ustalonej w orzeczeniu S. N. z 16/9 1932 (poz. 210 u. zb.), jak to słusznie zaznacza przypisek red. Gazety sąd. warsz. Nr. 25/33, str. 397.

Słusznie wyjaśnia wyrok S. N. z 23/3 1933, 3 K. 104/33 (O. S. P. XII poz. 228), że przepis ust. 2 art. 24 prawa o ustroju adwokat. działa wstecz, jako przepis materjalny, łagodniejszy (art. 2 K. K.). Natomiast zastrzeżenie podnieść należy co do drugiej tezy, głoszącej, że skoro sprawę szczęto w czasie, gdy zezwolenie w ust. 3 rzeczonego art. 24 ustanowione nie było przewidziane, to i nadal proces jest dopuszczalny mimo braku tego zezwolenia. Ma to wynikać z art. 51 przep. wprow. K. p. k., z art. 8 noweli do K p. k. z 21/1 1932 i art. 23 przep. wprow. K. K. i pr. o wykr., oraz

art. 12 przep. wprow. K. p. k. (przed nowelizacją z r. 1932). Jednakże z omawianej sprawie wyrok I instancji zapadł po 1/7 1929 (czyn popełniono 5/2 1931), zatem art. 51 przep. wprow. K. p. k. nie stosuje się, ani też inne powołane przepisy, tem bardziej, że nie chodzi tu o „uprawnionego oskarżyciela", lecz o przesłankę ścigania w postaci zezwolenia na ściganie, przewidzianego w ust. 3 art. 24 pr. o ustr. adw.

2. PRZEPISY PORZĄDKOWE.

Orzeczenie S. N. z 29/12 1932, 3 K. 1059/32 (O. S. P. XII poz. 99), jak również orzeczenie S. N. z 6.II 1933, 3 K. 1209/32 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 24/33) wypowiadają zasadę, że przepis art. 574 § 3 K. p. k. dotyczący skutków niezłożenia zaliczki w sprawach prywatno-skargowych jest przepisem porządkowym i że czynność sędziowska (na tle K. K. austr. z r. 1852) przerywa przedawnienie, chociaż zaliczki nie złożono. Zapatrywania te podać należy w wątpliwość. Wadliwe pojmowanie istoty przepisów porządkowych datuje się w orzecznictwie od czasu uchwały całej Izby Karnej S. N. z 26/10 1929 (poz. 1 uzup. u. zb. i O. S. P. IX poz. 34). W tym względzie powołać się można na glossę w O.S.P. IX poz. 34 i XII 368. Ponieważ według K. K. austr. z r. 1852 (podobnie jak i Kodeksu niem. z r. 1871) nie akt oskarżenia, lecz tylko czynności sędziowskie przerwać mogły były przedawnienie, przeto przepis S. 3 art. 574 K. p. k. dostosowany jedynie do prawa b. zaboru rosyjskiego, był w innych dzielnicach niewykonalny i bezprzedmiotowy, gdyż akt oskarżenia z zaliczką, czy bez zaliczki, przedawnienia nigdy przerwać nie mógł. Natomiast skoro z woli ustawy nastąpić miał bezwład procesowy (p. art. 574 § 3 zd 1 K. p. k.) to czynności sędziowskie, wbrew ustawie przedsięwzięte, były nieważne, a tem samem nie mogły przerwać przedawnienia (o ile nie wchodził w grę art. 522 K. p. k; jeżeli w II instancji nie żądano umorzenia z powodu przedawnienia, a tem samem uznania aktów ścigania sądu I instancji za nieważne, to akty te jako tylko „względnie" nieważne w kasacji już niezaskarżalne, przedawnienie przerwały). Natomiast w sprawie 3 K. 1209/32, już na tle K. K. z r. 1932, wchodził w grę, jako przerywający przedawnienie, tylko bezwzględnie nieważny akt oskarżenia (nie względnie nieważny akt sędziowski), przedawnienie zatem nie zostało przerwane, tem pewniej, że przepis art. 574 § 3 K. p. k. bynajmniej nie jest przepisem porządkowym (instrukcyjnym), co z całą stanowczością podkreślić należy tem bardziej, że przepis ów jest nawet częściowo materjalno-prawnym (p. bliższe uzasadnienie w glossie O. S. P. XII poz. 368), zwłaszcza co do pytania, jakie czynności (czy tylko sędziowskie?) przerywają przedawnienie.

3. WYŁĄCZENIE SĘDZIEGO I PROTOKÓLANTA.

Słusznie ustala wyrok S. N. z 7/11 1932, 3 K. 929/32 (O. S. P. XII poz. 93), że udział sędziego w jednej z odroczonych rozpraw apelacyjnych, na której nie zapadł uchylony następnie przez S. N. wyrok, nie stanowi przyczyny wyłączenia sędziego (art. 41 § 1 lit. h. K. p. k.).

Tak samo słuszna jest teza wypowiedziana w wyroku S. N. z 13 grudnia 1932, 1 K. 1348/32 (poz. 32 u. zb.), iż okoliczność, że przed przekazaniem sprawy na drogę postępowania zwyczajnego sędzia brał udział w postępowaniu doraźnem, nie stanowi przeszkody do udziału tegoż sędziego w sądzeniu sprawy w postępowaniu zwyczajnem.

Natomiast wywołało krytykę (p. glossa w O. S. P. XII poz. 181) orzeczenie S. N. z 5 stycznia 1933, 1 K. 1385/32, według którego udział w rozprawie protokólanta wy-

łączonego stanowi nienależytą obsadę sądu i uzasadnienia bezwzględną przyczynę kasacyjną z p. b. art. 514 K. p. k. W danym wypadku ten sam protokólant spisywał protokół tak na pierwszej rozprawie apelacyjnej jak i po uchyleniu przez S. N. wyroku apelacyjnego, pełnił funkcje protokólanta na rozprawie ponownej. Glossa wskazuje na to, iż przyjęte zapatrywanie prowadzi konsekwentnie do wniosku, że protokólant musiałby być również uczestnikiem narady (art. 358 K. p. k.) i miałby wogóle coś do powiedzenia (na naradzie) w kwestjach, w których decyduje „sąd" (np. art. 314, 317, 318, 350, 352 i inne K. p. k.), chociażby należało przyjąć, że nie głosuje (art. 362 K. p. k.). Zaznaczyć należy, że omawiane orzeczenie jest zresztą odblaskiem orzeczenia S. N. z 10.IX 1931, 1 K. 510/31 (poz. 411/31 u. zb.), które również zasługuje na krytykę.

4. OSKARŻYCIEL PRYWATNY.

Wyrok S. N. z 2.XII 1932, 4 K. 593/32 (poz. 26/33 u. zb.) zwraca słusznie uwagę na okoliczność, że art. 66, 68, 70 i 480 K. p. k. nie mają nic wspólnego z prawem materjalnem i dotyczą wypadku znieważenia osoby, która zmarła po zniewadze, nie zaś wypadku znieważenia pamięci zmarłego (porów. np. § 189 K. K. z r. 1871).

Słuszną i pozbawioną wszelkiej formalistyki tezę ustala orzeczenie S. N. z 22.XII 1932, 3 K. 1094/32 (poz. 37/33 u. zb.) tej treści, że zgłoszenie się strony po wywołaniu sprawy, lecz przed jej umorzeniem, nie pociąga za sobą skutków z art. 328 K. p. k.

5. POWÓDZTWO ADHEZYJNE.

W dziedzinie powództwa adhezyjnego należy zanotować dwa trafne orzeczenia S. N. z tej samej daty 9.I 1933, 1 K. 1382/32 (poz. 48/33 u. zb.) i 3 K. 873/32 (poz. 49/33 u. zb.); według pierwszego stosownie do prawa b. Król. Kongres. opiekun może wystąpić z powództwem z art. 74 K. p. k. w imieniu pokrzywdzonego małoletniego bez uzyskania upoważnienia rady familijnej do wytoczenia takiego powództwa, według drugiego zaś orzeczenia pokrzywdzony, nie zmieniając zasady prawnej zgłoszonego powództwa cywilnego, może, stosownie do wyników przewodu sądowego, ograniczać lub rozszerzać w toku postępowania żądanie powództwa.

W orzeczeniu składu VII sędziów S. N. z 22.IV 1933, 1 K. 72/33 (poz. 82/33 u. zb.) ustalono zasadę prawną tej treści, że pokrzywdzony przez przestępstwo nie może wytoczyć powództwa cywilnego w sprawie karnej o zwrot kosztów, poniesionych przezeń na napisanie skargi do Prokuratury z zawiadomieniem o powyższem przestępstwie. Orzeczenie to omawia krytycznie glossa Hauswirta i Popowera w O. S. P. XII poz. 326, dochodząc do odmiennych rezultatów. Zagadnienie tkwi nietylko w procedurze, lecz także w materjalnem prawie cywilnem, gdzie szukać trzeba rozwiązania pytania, czy roszczenie o zwrot kosztów skargi do Prokuratury jest w danym wypadku dochodzeniem wydatku poniesionego w celu naprawienia szkody wyrządzonej przestępstwem. Jeżeli oddzielimy działanie pokrzywdzonego jako donosiciela (art. 242 K. p. k.) od działania pokrzywdzonego w charakterze powoda cywilnego (art. 74 K. p. k.) wówczas jasne będzie, że koszty zawiadomienia o przestępstwie nie są kosztami powództwa cywilnego. Aby uzyskać odszkodowanie z powodu fałszywego zeznania, które wywołało orzeczenie sędziego cywilnego dla pokrzywdzonego niekorzystne, należy uzyskać wyrok skazujący, albowiem dopiero wówczas można wznowić proces cywilny (art. 445, 446 K. p. c.). Pokrzywdzony musi więc wywołać postępowanie karne, z tem łączą się pewne koszty, które są słuszne, gdy chodzi o poradę prawną laika u adwokata i powierzenie adwokatowi

odpowiedniego zredagowania zawiadomienia o przestępstwie. Nie są to wszakże koszty powództwa adhezyjnego, istnieć bowiem mogą zupełnie niezależnie od powództwa adhezyjnego, którego pokrzywdzony nie musi wytaczać, może bowiem dopiero później w procesie cywilnym, dochodzić danych wydatków na zawiadomienie o przestępstwie. Niesłusznie więc odmówiono pokrzywdzonemu prawa wytoczenia powództwa adhezyjnego o koszty zawiadomienia o przestępstwie, które nie mają nic wspólnego z kosztami powództwa cywilnego. Nadmienić jeszcze należy, że donoszącemu o przestępstwie nie można w danym wypadku odmówić praw pokrzywdzonego w sensie art. 62 K. p. k. Omawiane orzeczenie też nie kwestjonuje praw pokrzywdzonego, przeciwnie i słusznie powołuje się na uchwałę całej Izby Karnej S. N. z 14/2 1931, poz. 70/31 u. zb., według której prawa pokrzywdzonego przyznać należy także temu, kto choćby z punktu widzenia zbiegu ustaw (art. 36 K. K.) jest pokrzywdzony. W naszym też wypadku mimo kwalifikacji z art. 140 K. K. wchodzi w grę pokrzywdzenie z punktu widzenia zbiegu (ustaw), a to art. 140 z art. 264 K. K. Podkreślić przytem wypadnie, że orzecznictwo słusznie przyjęło możliwość „oszustwa sądowego", t. j. oszustwa przez wprowadzenie w błąd sędziego cywilnego (drogą fałszywego dowodu), jak o tem świadczy orzeczenie S. N. z 24/9 1932 (poz. 215/32 u. zb.), oczywiście w wypadku, gdy sędzia cywilny skutkiem takiego wprowadzenia w błąd dysponuje lub dysponować mógłby (usiłowanie!) cudzem mieniem, w szczególności przez przysądzenie go osobie nieuprawnionej, przez obciążenie mienia i t. p.

Według orzeczenia S. N. z 25.IV 1933, 4 K. 173/33 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 26/33) w sprawach dotyczących powództwa cywilnego Skarbu lub innych podmiotów przez Prokuratorję Gen. zastępowanych, Prokuratorja bierze udział tylko wtedy, gdy przez odpowiednią władzę będzie do tego wezwana. W szczególności dotyczy to także przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon", które może samo wytoczyć i popierać powództwo cywilne w postępowaniu karnem (przez Dyrekcję Poczt i Telegrafów).

6. OBRONA.

W orzeczeniu S. N. z 24.II 1933, 4 K. 880/32 (poz. 78/33 u. zb.) ustalono, że 1) z charakteru obrońcy, jako pomocnika, nie będącego zastępcą w znaczeniu prawa cywilnego, wynika, że nie może on przedsiębrać aktów procesowych na niekorzyść oskarżonego, ani aktów zobowiązujących oskarżonego, nie może też przyjmować za niego doręczeń, o ile ustawa wyjątkowo inaczej nie stanowi (np. art. 378 § 3 K. p. k.) i 2) że nie może też obrońca sam decydować, czy należy żądać przeprowadzenia postępowania w myśl art. 10 rozp. o amnestji z 21 października 1932, chybaby został upoważniony do oświadczenia woli powziętej przez samego oskarżonego po umorzeniu postępowania.

Orzeczenie to wywołało krytykę ze strony d-ra Mogilnickiego (Gazeta sąd. warsz. Nr. 20/33 p. t. „Zakres uprawnień obrońcy karnego"). Wywody rzeczonego autora są wszakże niesłuszne i nie uwzględniają obecnego stanu teorji prawa procesowego, która dziś skłania się już dość jednomyślnie do poglądu, że obrońca nie jest „przedstawicielem" oskarżonego, jak twierdzi autor krytyki, lecz właśnie samoistnym pomocnikiem (jakby „curator ad hoc") oskarżonego, jak to przyjmuje omawiane orzeczenie. Niesłusznie krytykuje autor to, że przy „poprawianiu" kodeksu w Ministerstwie Sprawiedliwości użyto niefortunnego wyrażenia „korzystać z pomocy"; gdy chodzi o ścisłość to poprawka uwzględniła właśnie nowoczesne postulaty i zapatrywania na rolę obrońcy karnego (p. np. Beling: Reichsstrafprozessrecht 1928 § 38) i zmiana tekstu było uzasadnioną poprawką. Na wywody autora krytyki co do pojęcia czynności procesowych korzyst-

nych należy zaznaczyć, że chodzi o czynności korzystne w znaczeniu procesowem nie faktycznem; powołanie nowego dowodu na „alibi" oskarżonego jest wnioskiem procesowo dla oskarżonego korzystnym, natomiast cofnięcie założonego na korzyść oskarżonego środka odwoławczego jest czynnością dla oskarżonego procesowo niekorzystną i obrońca takiego środka z mocy własnej samoistnej decyzji nie może, chociażby faktycznie cofnięcie beznadziejnego środka odwoławczegzo mogło być dla oskarżonego korzystne (p. art. 546 K. p. k.). Kwestja obrońcy „pomocnika" jest przesądzona treścią art. 84 K. p. k., a przykłady przytoczone przez autora krytyki świadczą tylko o tem, że autor jest odmiennego zdania, nie naświetlają wszakże sprawy z punktu widzenia obecnych zapatrywań teorji prawa procesowego, która — jak wspomniano — staje po stronie omawianego orzeczenia S. N. Wszak i w dziedzinie prawa polskiego zaprzeczyć trudno, że obrońca z jednej strony nie może dowodzić winy oskarżonego (brak legitymacji), z drugiej zaś strony, mimo sprzeciwu oskarżonego, może go bronić (dopóki jest obrońcą) w sposób przez siebie uznany za celowy, kwestjonując np. poczytalność oskarżonego, mimo jego stanowczego sprzeciwu. Już z tych dwóch przykładów wynika, że obrońca nie jest „przedstawicielem" (zastępcą), nie jest odgłosem myśli i pragnień swego klijenta, lecz ma samoistne stanowisko w procesie analogiczne do kuratora „ad hoc", jest pomocnikiem (nie pełnomocnikiem), legitymowanym jedynie do przedsiębrania aktów procesowo dla oskarżonego korzystnych. Jeżeli autor krytyki inaczej wyobrażał sobie stanowisko obrońcy (o to też posądza niesłusznie „ogół prawników polskich") i chciał wprowadzić odchylenia od zasad w teorji prawa procesowego naogół już ustalonych, to należało oddziałać w tym kierunku, by art. 84 K. p. k. i inne otrzymały redakcję, wskazującą na obrońcę „pełnomocnika", a nie obrońcę „pomocnika", co zresztą byłoby niewątpliwie eksperymentem, którego zalecać nie można.

Nadmienić należy, że także w orzeczeniu S. N. 10/2 1933, 4 K. 1130/32 (poz. 86/33 u. zb.) wypowiedziano słuszną zasadę, że obrońca jest pomocnikiem oskarżonego, uprawnionym do działania samoistnego i od woli oskarżonego niezawisłego, jednakże tylko na korzyść oskarżonego; działania procesowo niekorzystne wykraczają poza uprawnienia obrońcy; dlatego też zarzut kasacyjny obrońca cofnąć może jedynie za zgodą oskarżonego.

7. ŁĄCZNOŚĆ SPRAW KARNYCH.

W dziedzinie łączności spraw karnych (connexitas causarum) wyrok S. N. z 24/2 1933, 4 K. 23/33 (poz. 89/33 u. zb.) wypowiada po raz pierwszy zupełnie jasno tezę, że „ścisły związek z działaniem sprawcy", o którym mowa w art. 29 K. p. k. zachodzi jedynie wówczas, gdy przestępstwo jednego jest prawnie niemożliwe bez przestępstwa drugiego. Wprawdzie już poprzednio orzecznictwo szło po tej linji (np. poz. 50/31, 60/31 u. zb.), jednakże nie ujęto kwestji całkiem wyraźnie; ponadto obecnie omawiane orzeczenie dodaje nowe argumenty na poparcie tezy, w szczególności przytacza pewne okoliczności natury historyczno-interpretacyjnej (z przebiegu prac nad obecną redakcją art. 29 K. p. k., zwłaszcza zmianę zaproponowaną przez t. zw. komisję ministerjalną pod przewodnictwem prof. W. Makowskiego), oraz przemawia do czytelnika przykładem „ad oculos", według którego odmienna wykładnia mogłaby konsekwentnie prowadzić do przyjęcia właściwości sądu grodzkiego, nawet w przypadku zabójstwa, gdyby ono pozostawało w związku faktycznym np. z drobną kradzieżą, należącą do właściwości sądu grodzkiego (np. zabójstwo w razie przekroczenia granic obrony koniecznej przy drobnej kradzieży). Orzeczenie, podkreślając konieczny związek prawny (nie faktyczny),

np. w wypadku art. 148, 160 K. K., które nie mogą być zastosowane bez przestępstwa „podstawowego“, powołuje się też na to, że przepisy o łączności, jako wyjątkowe, (łamią normalne zasady właściwości miejscowej i rzeczowej) ulegają ścisłej wykładni. Pozatem omawiany wyrok wysnuwa z art. 29—31 K. p. k. słuszną tezę, że z przepisów o łączności spraw karnych należy wyprowadzić zasadę łącznego rozpoznawania spraw, podlegających przepisom o łączności.

Przy sposobności wspomnieć można o ciekawem zagadnieniu na tle art. 29, 16, 17 K. p. k. w związku z art. 148 K. K., który grozi karą do lat 5. Jeżeli oskarżony ukrył np. sprawcę pobicia (art. 239 K. K.) to będzie odpowiadał z art. 148 K. K. przed sądem grodzkim, bowiem zasada art. 16 § 1 K. p. k. jest przełamana przez szczególny przepis art. 29 K. p. k. (innego zdania Dr. Mogilnicki, Kom. str. 65). Należało może w Kodeksie Karnym zrobić zastrzeżenie, że w wypadku art. 148 K. K. kara w zasadzie nie może być wyższa od kary, przewidzianej za „podstawowe“ przestępstwo.

8. PRZYWRÓCENIE TERMINU.

Na wątpliwą drogę weszło orzecznictwo sądowe wykładając przepis art. 227 K. p. k., w którym jest mowa o uchybieniu terminu z przyczyn od strony (!) niezależnych, z czego wniosek, iż zaniedbanie obrońcy lub pełnomocnika nie może szkodzić stronie, jeżeli strona sama żadnej winy nie ponosi (nawet culpa in eligendo ją nie obciąża). Tymczasem orzecznictwo stanęło na odmiennem stanowisku, utożsamiając zaniedbanie obrońcy lub pełnomocnika z zaniedbaniem strony; co więcej orzeczenie S. N. z 29/XI 1929, 3 K. 623/29 (O. S. P. IX poz. 145) wysuwa nawet zupełnie nową zasadę, że „przez stronę rozumieć należy tak oskarżonego jak i jego obrońcę, który go reprezentuje“ (p. wyżej pod 6. oraz glossa do powyższego orzeczenia w O. S. P. IX poz. 145). Podkreślić należy, że art. 227 K. p. k. nie zawiera zastrzeżenia, iż zaniedbanie obrońcy lub pełnomocnika ma być traktowane na równi z zaniedbaniem samej strony (porówn. np. § 232 proc. cyw. poprzednio obowiązującej na Ziem. Zach.). Nie przesądzając jak ukształtuje się ostatecznie sprawa wykładni art. 227 K. p. k., zwrócić tymczasem należy uwagę na orzeczenie S. N. z 18.XI 1932, 4 K. 914/32 (poz. 14/33 u. zb.). Głosi ono, że przywrócenie terminu jest uzasadnione, jeżeli obrońca zaniedbał wniesienia wywodu kasacji w błędnem mniemaniu, że oskarżony odmawia wpłacenia kaucji, skoro jej na ręce obrońcy nie przesłał, gdy tymczasem oskarżony sam w należytym czasie kaucję do sądu wpłacił. W motywach położono nacisk nie na usprawiedliwione lub nieusprawiedliwione zaniedbanie obrońcy, lecz na to, że uchybienie nastąpiło z przyczyn od strony (oskarżonego) niezależnych, wobec czego przywrócenie terminu jest uzasadnione. Zwrócić też należy uwagę na artykuł w Gazecie sąd. warsz. (Nr. 32/33) p. t. „Miles iuris“ w dziale listów do Redakcji.

9. PRAWOMOCNOŚĆ MATERJALNA; MOC WIĄŻĄCA ORZECZEŃ.

Ustalenie czynu współsprawcy, którego sprawę wyłączono, jest dopuszczalne w sentencji i motywach wyroku wydanego w sprawie innego współsprawcy i nie jest wiążące przy sądzeniu sprawy wyłączonej (S. N. 12/11 1932, 4 K. 790/32 Gaz. sąd. warsz. Nr. 2/33). Tezę tę poddaje krytyce Ignacy Kondratowicz w artykule „Ustalenie w sentencji winy osoby, której sprawy nie rozpoznano“ (Gaz. sąd. warsz. Nr. 16/33).

jednakże niesłusznie. Niema żadnej różnicy, czy działanie innej osoby będzie uwidocznione przez wymienienie wprost jej nazwiska, czy też drogą opisania, np. że działanie przedsięwzięto „z innym sprawcą“ i t. p. Nie w tej formalności tkwi istota rzeczy, lecz w dziedzinie t. zw. prawomocności materjalnej, która rozciąga się jedynie na tę osobę i na ten czyn, względem których sąd w danej sprawie mógł prawnie wyrokować (w pierwszej sprawie nie wyrokował i nie mógł wyrokować co do osoby współsprawcy, którego sprawę wyłączono).

Słusznie zauważa wyrok S. N. z 28/I 1933, 4 K. 1236/32 (O. S. P. XII poz. 182), że sąd karny nie jest wiązany orzeczeniem sądu wojskowego w sprawie związkowej (art. 7 K. p. k.), wyrok zaś S. N. z 12/XI 1932, 4 K. 790/32 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 2/33) stwierdza, że ani wyrok zagraniczny, ani zatarcie ścigania przez władze zagraniczne, nie mają skutków w Polsce.

10. TOŻSAMOŚĆ CZYNU.

Wyrok S. N. z 4.XI 1932, 4 K. 777/31 (poz. 6/33 u. zb.) wypowiada zasadę prawną, że tożsamość czynu jest zachowana, jeżeli chociaż pewna część działania przestępnego (czynności wykonawczej) ustalonego w wyroku pokrywa się z działaniem, określonem w akcie oskarżenia. Zapatrywanie to idzie po linji wytkniętej przez orzeczenie składu VII sędziów S. N. z 28/11 1931 r. (poz. 4/32 u. zb.), które nakreśliło wytyczne dla oceny często bardzo trudnego zagadnienia tożsamości (identyczności) czynu. Orzeczenia z tej dziedziny zasługują na podkreślenie szczególnie dlatego, że praktyka sądowa (zwłaszcza b. zaboru rosyjskiego) popełnia na tle zagadnienia tożsamości czynu zbyt często szereg zasadniczych błędów.

Z dziedziny tożsamości czynu zajmuje się następnie wyrok S. N. z 10/XI 1932, 3 K. 836/32 (poz. 83/33 u zb.), według którego działanie przestępne osądzone wyrokiem, lecz po wyroku tym podjęte na nowo, jest zawsze nowem zdarzeniem faktycznem, które należy oceniać samoistnie i niezależnie od oceny poprzedniego działania, ciągłość bowiem została przerwana z chwilą wydania poprzedniego wyroku, obejmującego dotychczasowe działanie sprawcy.

Sprawą tożsamości czynu zajmuje się następnie wyrok S. N. z 15/XI 1932 r. 4 K. 827/32 (poz. 12 u. zb.), które głosi zasadę, iż nie stanowi skazania za czyn nieobjęty skargą, jeżeli sąd dopatruje się znamion zniewagi w wyrażeniu, które, choćby niewskazane w skardze, należy jednak do zarzuconego oświadczenia, a więc stanowi część jednej i tej samej czynności, którą oskarżyciel czuje się znieważony i którą w całości oznaczył jako przedmiot skargi. Orzeczenie to spotkało się z krytyką Ignacego Kondratowicza w artykule p. t. „Przedmiot oskarżenia w sprawach o zniewagi w świetle orzecznictwa S. N.“ (Nr. 23/33 Gaz. sąd. warsz.). Krytyka ta jest jednakże nieuzasadniona, tem bardziej, że chodziło w danym wypadku o sprawę, w której oskarżyciel bynajmniej nie oświadczył, że ogranicza oskarżenie do pewnych fragmentów czynu, (co zresztą także nie miałoby istotnego znaczenia) lecz czyn ten „w całości oznaczył jako przedmiot skargi“. Ustaloną jest w teorji prawa procesowego i w obcem orzecznictwie na tle przepisów analogicznych zasada niepodzielności przedmiotu procesu (czynu, będącego przedmiotem skargi). Czyn ten ma być poddany w zasadzie rozważeniu sądu w pełnym zakresie, nie można go rozbijać na pewne ułamki, nie można tworzyć kilka procesów „de eadem re“. Wyjątek zachodzi wówczas, gdy rozpoznaniu przez sąd czynu w całości stoi na przeszkodzie przyczyna prawna, nie pozwalająca na urzeczy-

wistnienie skargi w pełnym zakresie. Czyn, przedstawiający się jako nierząd ścigany na wniosek (art. 204 K. K.) może dać podstawę do skargi, a tem samem osądzony być może, gdy brak jest wniosku, jedynie pod kątem widzenia wywołania zgorszenia (art. 213 K. K.), z zastrzeżeniem t. zw. „procesu dodatkowego" na wypadek złożenia wniosku; nie wchodzi też w grę, skoro prawo wzbraniało czyn osądzić w całej rozciągłości, materjalna prawomocność, zarzut „rei iudicatae" w procesie dodatkowym jest bezskuteczny, co do kary zaś wymierzonej w drugim procesie o ten sam czyn nastąpić musi pewne wyrównanie ze względu na karę za ten sam czyn już poprzednio orzeczoną (pomijam obecnie sposoby tego wyrównania). Podobnie przedstawia się sprawa, gdy jest kilku uprawnionych do wniosku (np. znieważono jednym czynem urzędników kilku władz, a jedna tylko w stosunku do swego urzędnika wniosek składa), gdy wydanie (ekstradycja) nastąpiło z zastrzeżeniem, że czyn można osądzić tylko o ile chodzi o pewien jego fragment i t. p. Od prawnej niemożności zrealizowania skargi w pełnym zakresie odróżnić należy odmowę ścigania, chociaż ściganie jest możliwe. Prokurator nie może, odmawiając ścigania za rozbój, zobowiązać sąd grodzki do ścigania czynu pod kątem widzenia jedynie drobnej kradzieży (sędzia musi orzec swą niewłaściwość). Tak samo gdy prokurator odmówił ścigania za ciężkie uszkodzenie ciała, pokrzywdzony nie może przed sądem grodzkim skarżyć (art. 67 K. p. k.) pod kwalifikacją lekkiego uszkodzenia ciała. Inaczej przedstawia się sprawa co do przestępstwa prywatno-skargowego. Oskarżycielowi prywatnemu ustawa nie wzbrania ścigać czynu w pełnym zakresie i dlatego kilka procesów tego samego oskarżyciela „de eadem re" dopuścić nie można. Jeżeli więc oskarżyciel prywatny niedokładnie zbudował oskarżenie, nie przedstawiając czynu wyczerpująco, jest obowiązkiem sędziego czyn w całości rozpatrzeć i osądzić ów czyn także w stosunku do takich zniewag, o których nie wspomniano w skardze (przyjąwszy oczywiście tożsamość czynu). Położenie prawne jest takie same jak w wypadku, gdy oskarżyciel publiczny, wyliczając w akcie oskarżenia skradzione przedmioty, nie wymienił jeszcze jednej pary skradzionych butów lub parasola lub wymienił mniejszą kwotę skradzionych pieniędzy (p. S. N. 20/I 1933, poz. 57/33 u. zb.). Podzielności (rzeczowej) skargi prywatnej nie można przyjąć, nawet w przypadku, gdy oskarżyciel prywatny, skarżąc o pewien fragment jednego czynu, zrzeka się w sposób dostatecznie jasny ścigania za resztę, przez co t. zw. proces dodatkowy (o którym była mowa poprzednio) miałby być wyłączony. Takiej (rzeczowej) podzielności ustawa (niestety) nie przewidziała i skargę publiczną i prywatną w zasadzie należy traktować według tych samych zasad, o ile z ustawy wyjątek nie wynika. Jak oskarżyciel publiczny nie może dzielić skargi (skarżąc o pewne fragmenty czynu), o ile nie zachodzi przeszkoda ścigania w pełnym zakresie i nie może (nawet za zgodą sądu — art. 61 K. p. k.) cofnąć skargi „częściowo" w ten sposób, że ogranicza ją do pewnego fragmentu czynu z tym skutkiem, że sąd poza owo ograniczenie wyjść nie może, tak samo też i oskarżyciel prywatny podobnych czynności procesowych skutecznie przedsięwziąć nie jest uprawniony. Wyrok tedy S. N. jest słuszny, krytyka zaś nieuzasadniona. Inna rzecz, że „de lege ferenda" należałoby dokładnie zastanowić się nad kwestją rzeczowej podzielności skargi prywatnej, obecny bowiem stan prawny jest zupełnie niezadowalniający.

Wreszcie z dziedziny tożsamości czynu zanotować należy tezę wspomnianego już orzeczenia S. N. z 20.I 1933, 4 K. 856/32 (poz. 57/33 u. zb.), według którego w granicach tożsamości czynu należy przy wyrokowaniu uwzględnić wyższe kwoty, które w świetle wyników przewodu sądowego uznać należy za sprzeniewierzone, chociażby akt oskarżenia podawał kwoty niższe.

11. BEZWZGLĘDNA NIEWAŻNOŚĆ.

Chociaż z samą tezą orzeczenia składu VII sędziów S. N, z 18/6 1930 (poz 101/30 u. zb.) jakoby wyrokowanie na podstawie dawnej ustawy procesowej miało pociągać za sobą zawsze aż bezwzględną nieważność orzeczenia, nie można się zgodzić (p. glossa w O. S. P. IX poz. 533 i „Czynności procesowe" w Encykl. prawa kar. pod red. prof. W. Makowskiego, str. 230 t. 1), to jednak orzeczenie to jest o tyle ciekawe, że wypowiada pośrednio słuszną tezę, iż przyczyny bezwzględnej nieważności (art. 12, 13, 520 K. p. k.) nie są w ustawie wyczerpująco wymienione. Nawiązując do wspomnianego orzeczenia postanowienie S. N. z 9.XII 1932, 4 K. 920/32 (poz. 44/33 u. zb.) ustala zasadę, że materjalna prawomocność (res iudicata) uzasadnia bezwzględną nieważność wyroku, gwałcącego zasadę „ne bis in idem", powołując się też na podobne, poprzednio już wydane orzeczenie S. N. z 13/2 1930 (O., S. P. IX poz. 266).

Postanowienie S. N. z 28.IV 1933, 4 K. 206/33 (poz. 124/33 u. zb.) głosi zasadę, że naruszenie przez sąd właściwości władzy karno-administracyjnej pociąga wprawdzie za sobą uchylenie wyroku w drodze kasacji, nie stanowi jednakże bezwzględnej nieważności orzeczenia sądowego mimo przepisu art. 12 K. p. k., a to ze względu na szczególny przepis art. 18 ustawy o Trybunale Kompetencyjnym (Dz. U. poz. 897/25). Orzeczenie to, które odstępuje od dawnej praktyki, uznać należy za słuszne w świetle stanu prawnego, wynikającego z przepisu art. 18 ustawy o Trybunale Kompetencyjnym (porówn. glossę do tego orzeczenia w O. S. P. XII poz. 424).

13. JAWNOŚĆ.

Z dziedziny jawności zanotować należy wyrok S. N. z 10/2 1933, 4 K. 1130/32 (poz. 86 u. zb.) ustalający, że art. 319 K. p. k. nie stosuje się w wypadku art. 73 K p. k., oraz, że wniosek z § 1 art. 320 K. p. k. jest dopuszczalny każdej chwili, zgłaszający zaś wniosek nie jest krępowany dyspozycjami strony przeciwnej, w szczególności tem, że ona pozwoliła odejść swoim osobom zaufania. Ten sam wyrok zaznacza następnie słusznie, iż zgoda stron na nieprzewidziane w ustawie ograniczenie jawności jest o tyle bez znaczenia, że nie pozbawia prawa żądania, by błąd naprawiono w instancji apelacyjnej, a w konsekwencji uznaje za dopuszczalny zarzut kasacyjny, polegający na wytknięciu uchybienia drugiej instancji, która odmówiła naprawienia takiego błędu.

13. DOWÓD.

Słusznie stwierdza wyrok S. N. z 4/11 1932, 2 K. 815/32 (O. S. P. XII poz. 183) że odmówienie wiarygodności świadkowi przesłuchanemu w II instancji tylko dlatego że zeznania jego sprzeczne są z zeznaniami świadka przesłuchanego w I instancji jest niezgodne z ustawą.

Ciekawą kwestję z dziedziny t. zw. notoryjności sądowej porusza wyrok S. N. z 15.XI 1932, 4 K. 827/32 (poz. 12/33 u. zb.) stwierdzając, że notoryjność owa ma ten skutek, że zwalnia od przeprowadzenia dowodu, okoliczność ta jednak powinna być ujawniona w przewodzie sądowym w jakikolwiek sposób (wniosek, oświadczenie strony lub sądu i t. p.). Słusznie orzeczenie zwraca uwagę na to, że notoryjnością sądową nie można zaskoczyć stron, które czasem może nawet nie przeczuwają, że fakt o którym w procesie nawet nie wspomniano może być ustalony z powołaniem się na notoryjność sądową; należy więc stronom dać możność ustosunkowania się do faktów, które miałyby

być ustalone na podstawie notoryjności sądowej, w szczególności możność prowadzenia dowodów, któreby inaczej rzecz naświetlić mogły.

Nie przesądzając w innych kierunkach wykładni art. 493 K. p. k. w szczególności co do terminów dowodowych (analizą tej sprawy zajmują się w poprzednim numerze niniejszego Kwartalnika Hauswirt i Popower w artykule p. t. „Rola i znaczenie wniosku dowodowego w procesie karnym") wypowiada orzeczenie S. N. z 16/12 1932, 2 K. 1045/32 (poz. 34/33 u. zb.) słuszną zasadę, iż w myśl p. b § 1 art. 493 K. p. k. dowody nieznane stronie przed wydaniem wyroku mogą dotyczyć okoliczności znanych stronie w czasie postępowania w I instancji.

Słusznie też stwierdza wyrok S. N. z 17/1 1933, 4 K. 1141/32 (poz. 55 u. zb.), że postanowienie odrzucające dowód dla braku właściwego adresu, który można wyśledzić, narusza ustawę, zwłaszcza w wypadku, gdy oskarżony aresztowany i na rozprawie nieobecny, nie może adresu świadka sprostować.

Budzi natomiast wątpliwość teza wypowiedziana w wyroku S. N. z 28/1 1933, 1 K. 1236/32 (O. S. P. XII poz. 182), iż odczytanie na rozprawie uzasadnienia wyroku w innej, już osądzonej sprawie, jest niedopuszczalne, oznaczałoby to bowiem odtworzenie zeznań wbrew zasadzie bezpośredniości. Powołanie się na orzeczenie S. N. VII z 13/6 1930 (poz. 99 u. zb.) nie wydaje się przekonywujące, bowiem wypowiedziało ono (w uzasadnieniu) jedynie to, że protokółów czytać nie można pod osłoną art. 341 K. p. k. (jako „inne dokumenty") wbrew art. 340 K. p. k. Jednakże wyrok, chociażby w nim były przytoczone zeznania, nie staje się przez to protokółem. K. p. k. nie różni się co do brzmienia i wykładni np. od analogicznego § 248 up. k., która poprzednio obowiązywała na Ziemiach Zachodnich R. P. Słusznie natomiast omawiane obecnie orzeczenie stwierdza, że art. 105 K. p. k. odnosi się tylko do świadków (nie oskarżonych), co wynika zresztą dość jasno z tytułu rozdz. I ks. III K. p. k.

Wyrok S. N. z 14/2 1933, 4 K. 7/33 (O. S. P. XII poz. 194) wytyka oczywistą nielogiczność postanowienia odrzucającego wniosek dowodowy dlatego, że okoliczność na którą świadka powołano była już przedmiotem ustnej rozprawy, a wysnucie z tego faktu wniosku należy do sądu, wyjaśniając, że okoliczności te nie pozbawiają stron prawa ofiarowywania dowodów, mających przekonać sędziego o prawdziwości lub nieprawdziwości pewnego faktu.

Według wyroku S. N. z 24.III 1933, 4 K. 119/33 (poz. 101/33 u. zb.) odebranie od biegłego przysięgi, według roty przepisanej dla świadków, nie stanowi istotnego uchybienia.

Wreszcie wyrok S. N. z 27.IV 1933, 1 K. 146/33 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 23/33) przyjmuje, iż zamieszkiwanie świadka w znacznej odległości usprawiedliwia jego niestawiennictwo, lecz nie uzasadnia odmowy jego wezwania, ponadto, że art. 130 K. p. k. nie stosuje się do świadka, który nie jest pokrzywdzonym, można jednakże wezwać biegłego, celem ustalenia stanu umysłowego świadka, co do którego powstaje wątpliwość, czy zdaje sobie sprawę ze znaczenia przysięgi.

14. POSTĘPOWANIE W I INSTANCJI.

Oryginalną tezę wypowiada wyrok S. N. z 20/1 1933, 4 K. 856/32 (O. S. P. XII poz. 189) tej treści, że brak zamieszczenia w sentencji wyroku imienia i nazwiska oskarżonego nie stanowi istotnego uchybienia, jeżeli skutkiem tego nie zachodzą wątpliwości co do osoby, do której wyrok się odnosi.

Niezamieszczenie w sentencji obliczenia kary pozostającej do odbycia po odliczeniu części kary, darowanej przez amnestję lub też z powodu zaliczenia aresztu tymczasowego, nie obraża p. c art. 369 K. p. k. (S. N. 28/1 1933, 4 K. 1236/32 O. S: P: XII poz. 182).

Odmówienie wnioskowi o postawienie przysięgłym pytania ewentualnego w kierunku art. 257 K. K. nie jest uchybieniem, jeżeli równocześnie pouczono przysięgłych, że z treści pytania głównego mogą wyłączyć słowa, charakteryzujące czyn jako zbrodnię rozboju (S. N. 23/2 1933, 3 K. 2/33 O. S. P. XII poz. 222).

Brak w sentencji oznaczenia osób, do którego podżeganie sprawcy się odnosiło nie stanowił uchybienia (S. N. 6.III 1933, 3 K. 67/33, poz. 92/33 u. zb.).

Wyrok S. N. z 20/4 1933, 3 K. 178/33 (O. S. P. XII poz. 292) wypowiada zasadę, że uprawomocnienie się aktu oskarżenia ma znaczenie wyłącznie tylko w stosunku do oskarżonego, nie zaś w stosunku do prokuratora, który może każdej chwili wniesiony przez się akt oskarżenia cofnąć i wnieść nowy akt oskarżenia bez potrzeby uzyskiwania zezwolenia na wznowienie postępowania karnego. Orzeczenie nie wyjaśnia bliżej na czem oparty jest ten pogląd prawny. Nadmienić należy, że ustawa przewiduje cofnięcie aktu oskarżenia jedynie w granicach art. 61 K. p. k., jeżeli zaś prokurator zmienia pogląd na kwalifikację czynu (na podstawie dotychczasowego lub nowego materjału), to nie upoważnia to do cofnięcia aktu oskarżenia, zwłaszcza mocą własnej decyzji; pogląd prawny może zmienić, może o tem zawiadomić sąd w osobnem piśmie, może ustnie dać temu wyraz na rozprawie, może wnioskować orzeczenie niewłaściwości sądu, jeżeli w świetle innej kwalifikacji zachodzi właściwość innego sądu. Podstawą rozprawy jest jednak nadal ten sam prawomocny (wobec wszystkich) akt oskarżenia, który nie jest wyłączną „własnością“ prokuratora w tem znaczeniu, by mógł nim swobodnie dysponować.

15. POSTĘPOWANIE APELACYJNE.

Nie budzi wątpliwości teza wyroku S. N. z 20/1 1933, 2 K. 1098/32 (poz 56/33 u. zb.), że instancja apelacyjna jest obowiązana zmianę wymiaru kary uzasadnić

Dalej zasługuje na wzmiankę wyrok S. N. z 20/1 1933, 4 K. 1055/32 (O. S. P. XII poz. 190), według którego w razie umorzenia sprawy przed sąd I instancji (wyrokiem) należy w razie uwzględnienia apelacji rozpoznać sprawę merytorycznie w II instancji bez odsyłania sprawy do osądzenia sądowi I instancji, albowiem postępowanie apelacyjne według K. p. k. pozbawione jest elementów kasacyjnych.

Słuszną też zasadę głosi orzeczenie S. N. z 14/3 1933, 4 K. 1044/32 (O. S. P. XIII poz. 231) według której niestawiennictwo oskarżonego nie stoi na przeszkodzie przeprowadzeniu rozprawy w sądzie odwoławczym wtedy tylko, gdy oskarżony, mimo dania mu możności wzięcia udziału w rozprawie i mimo braku okoliczności, uniemożliwiających mu udział w rozprawie, do rozprawy nie sławił się (o ile n. b. nie wchodzi w grę art. 495 § 1 K. p. k.). Podobnie orzeczenie S. N. z 10/2 1933, 4 K. 1130/33 (poz. 86/33 u. zb.).

Szczególnie w praktyce sądów b. zaboru rosyjskiego zauważyć można dziwne kształtowanie się postępowania apelacyjnego (przynajmniej w świetle protokółów rozpraw). Protokół rozprawy apelacyjnej po największej części ogranicza się do stwierdzenia, iż sędzia-sprawozdawca złożył sprawozdanie (art. 497 k. p. k.), pozatem nie wiemy, czy i jakie dokumenty, w szczególności jakie zeznanie odczytano; następuje wyrok wydany w tym stanie rzeczy na podstawie sprawozdania. Jednakże w myśl art.

489 k. p. k. w postępowaniu odwoławczem, obowiązują w zasadzie przepisy dotyczące I instancji, ani zaś one, ani żaden przepis postępowania odwoławczego nie stanowi, by sprawozdanie było dowodem. Dlatego trzeba „in appellatorio" prowadzić także postępowanie dowodowe, które przeważnie odbyć się może z pominięciem zasady bezpośredniości (przez odczytanie dokumentów, protokółów zeznań i t. p.), jednakże ono odbyć się powinno, a protokół rozprawy wskazywać musi (art. 238 k. p. k.), jakie dokumenty odczytano (choćby w trakcie sprawozdania). Słusznie tedy głosi wyrok S. N. z 10/2 1933 4 K 926/32 (poz. 67 u. zb.), iż przepisy art. 489 i 497 K. p. k. wymagają odczytania na przewodzie odwoławczym, bądź przy sprawozdaniu, bądź w postępowaniu dowodowem tych wszystkich dokumentów i protokółów, na których opiera się przeczenie sądu odwoławczego, a protokół rozprawy musi wykazywać, które dokumenty i protokóły odczytano.

Słusznie zaznacza wyrok S. N. z 14/3, 1933 2 K 101/33 (poz. 98 u. zb), że zastosowanie w instancji odwoławczej art. 50 K. K. z r. 1932 może stanowić „reformatio in peius" (p. a art. 500 K. p. k.). Wreszcie wyrok S. N. z 31/3 1933, 4 K 142/33 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 21/31) ustala doniosłą tezę, iż, sporządzenie wyroku II instancji przez powołanie się na uchylony wyrok I instancji lub na treść innego dokumentu, nie czyni zadość ustawie; można wszakże powołać się na wyrok I instancji, o ile go zatwierdzono w postępowaniu apelacyjnem.

16. POSTĘPOWANIE KASACYJNE.

Według orzeczenia VII S. N. z 24/9 1932, 2 K 462/32 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 2/33) postanowienie sądu przyznające prawo ubogich wskutek wniosku złożonego przed upływem terminu do wywodu kasacji (art. 224 k. p. k.), a zapadłe już po upływie tego zawiłego terminu, czyni zadość wymaganiom art. 491 k. p. k. w czasie mocy znowelizowanego brzmienia art. 492 k. p. k. (Dz. U. poz. 60/32), t. j. w sprawach, w których przed 1/9 1932 doręczono odpis wyroku.

Zapoczątkowana uchwałą całej Izby Karnej S. N. z 15/XI 1930 (poz. 1/31 u. zb.) wykładnia przepisów, dotyczących kaucji kasacyjnej, w szczególności teza, iż dla dostarczenia dowodu złożenia kaucji kasacyjnej (art. 507 k. p. k.) istnieje jakoby termin zawity (tak też głosi np. S. N. z 14/ 1933, O. S. P. XII poz. 238) budzi ciągle wątpliwości (p. glossy w O. S. P. X poz. 512 i XII poz. 238). Nieznaczne odprężenie, a zarazem odchylenie od formalistycznej wykładni art. 507 k. p. k. wykazuje postanowienie S. N. z 21/10 1932, 4 K 644/32 (poz. 43 u. zb.), według którego dowód wpłacenia kaucji kasacyjnej uznać należy za załączony również i wtedy, gdy kasa sądu, w którym wywód kasacji złożono, sporządziła odpis kwitu (wręczonego składającemu kaucję) w tym celu, aby ów odpis (duplikat kwitu) skierować od siebie do akt sprawy.

Według orzeczenia składu VII S. N. z 19/XI 1932, 1 K 919/32 (O. S. P. XII poz. 150) w kasacji nie można podnosić zarzutów, które powstały z tytułu rozstrzygnięcia sądu, orzekającego bądź w myśl pierwszego, bądź w myśl drugiego zdania § 1 art. 228 k. p. k. Szczegółowej krytyce poddają tę tezę Hauswirt i Popower (glossa O.S.P. l. c.) wykazując przekonywująco, iż kasacja na zarzucie niesłusznego przywrócenia terminu może być oparta, co więcej, że instancja apelacyjna nawet z urzędu zwrócić powinna uwagę na ewentualnie niesłuszne przywrócenie terminu do apelacji przez I instancję (byłoby bardzo pożądane, by sądy II instancji zainteresowały się tą tezą). Dużo ciekawych

argumetów przeciw tezie przyjętej w rzeczonem orzeczeniu przytacza też Dr. Mogilnicki (Przywrócenie terminu — p. Gaz. sąd. warsz. Nr. 24/33); w szczególności naświetlenie z punktu widzenia względów „życiowych" jest bardzo przekonywujące (przykład obejścia przepisów o wznowieniu postępowania karnego przez proste, ale niezgodne z prawem, przywrócenie terminu). Z krytyki, niepozbawionej zresztą pewnego humoru, zwrócić należy uwagę na wywód wyjaśniający znaczenie zagadkowego wyrazu „ostatecznie" (art. 228, 234, 307, 632 § 2 k. p. k.), który, zdaniem autora, nie jest równoznaczny z wyrazem „prawomocnie" i oznaczać ma jedynie niezaskarżalność drogą zażalenia, a nie kasacji. Rozwiązanie to jednak nie wydaje się słuszne i raczej przyjąć trzeba, iż „ostateczność" odbiera wogóle środek obronny, w szczególności środek odwoławczy (zażalenie, zarzut kasacyjny i t. p.), o ile z ustawy nie wynika, że pozbawienie odnosi się tylko do pewnego rodzaju środka obronnego. Np. w wypadku art. 307 k. p. k. przeciwstawienie przewodniczącego sądowi wskazuje, że wyraz „ostatecznie" wyłącza jedynie odwołanie do kompletu (nie pozbawia zaś zarzutu kasacyjnego np. nieletniego, który wspólnie z oskarżycielem oświadczył, że nie żąda obrońcy — p. p. a. art. 88 k. p. k.). Inaczej natomiast przedstawia się np. sprawa w art. 234 k. p. k., gdzie wyraz „ostatecznie" oznacza niezaskarżalność wogóle, skoro brak danych do różniczkowania, tak jak w art. 307 k. p. k.; w jednym też z wyroków S. N. (27/6 1933, 1 K 403/33) wypowiedziano zasadę, że zarzut, iż brał udział w rozprawie protokólant, który był wyłączony z mocy ustawy, jest zarzutem z kasacji niedopuszczalnym, a to ze względu na wyraz „ostatecznie", którym posługuje się art. 234 k. p. k.

Słusznie zwraca uwagę orzeczenie S. N. z 22/XI 1932, 2 K 938/32, (poz. 17/33 u. zb.) na to, iż zarzut, że protokół czegoś nie wskazuje, nie wystarcza do uwzględnienia kasacji, bowiem wyrok nie na protokóle rozprawy jest oparty, lecz na wynikach przewodu sądowego (art. 360, 515 k. p. k.). W szczególności zarzut, że protokół nie wskazuje, iż dokument na którym wyrok oparto był przedmiotem rozprawy, nie jest równoznaczny z zarzutem, że rzeczywiście dokument nie był przedmiotem rozprawy, że go nie czytano na rozprawie i t. p. Trzeba stwierdzić, że dokument nie był przedmiotem rozprawy (nie był odczytany i t. p.), a protokół można jedynie zużytkować, zgodnie z art. 238 k. p. k. wskazując nań jako na wyłączny dowód prawdziwości podniesionego zarzutu. Kto w kasacji nie może postawić zarzutu, że dokumentu w rzeczywistocśi nie czytano, ten nie może uzyskać uchylenia wyroku, wskazując jedynie na uchybienie przy sporządzeniu protokółu, polegające na przeoczeniu zanotowania, że dokument był przedmiotem rozprawy.

Według orzeczenia S. N. z 3/3 1933 4 K 1/33 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 17/33) sprawami karno-administracyjnemi w sensie art. 511 p. a k. p. k. są sprawy, do których stosują się art. 640 i nast. k. p. k.; nie należą tu sprawy z art. 96 ustawy o podatku dochodowym.

Według wyroku S. N. z 20/1 1933 4 K 1055/32 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 9/33) przepis art. 511 p. d. k. p. k., organizujący kasację w sprawach prywatno-skargowych, nie stosuje się, gdy wniesiono skargę publiczną (p. np. art. 73 k. p. k.). Tak samo orzeczenie S. N. z 10/2 1933 4 K 1130/32 (poz. 86/33 u. zb.).

Istniejący także na tle analogicznych przepisów obcych spór na temat, czy przez „nieobecność na rozprawie" sędziego (art. 514 p. b. k. p. k.) rozumieć należy jedynie fizyczną nieobecność, czy także duchową, rozstrzyga wyrok S. N. z 26/1 1933 3 K 1204/32 (poz. 60/33 u. zb.) w ten sposób, że przepis art. 514 p. b. k. p. k. ma na myśli i taki stan psychiczny, który równałby się fizycznej nieobecności na rozprawie,

a więc np. stan bezprzytomności. Sprawa nie jest jednak tak prosta jakby się zdawało na pierwszy rzut oka. Wszakże i chwilowe odbiegnięcie myślą od rozprawy (myślenie podczas rozprawy o czemś innem) jest chwilową nieobecnością duchową, tak samo jak chwilowe uśnięcie. Wykładnia gramatyczna przemawiałaby może za fizyczną nieobecnością, logika natomiast przemawia za szerszą wykładnią, przyczem jednak należałoby wyłączyć chwilową tylko nieobecność duchową sędziego (który podczas odczytywania np. na rozprawie jakiegoś czasem mniej doniosłego dokumentu odbiegł na chwilę myślą do trosk swego życia codziennego).

Odnośnie do art. 511 p. b. k. p. k. ustala następnie słusznie wyrok S. N. z 21/2 1933, 4 K 20/33 (poz. 75/33 u. zb.), że rzeczony przepis nie stosuje się w wypadku wyroku uniewinniającego, którą to tezę utrzymało następnie w mocy postanowienie VII S. N. z 24/6 1933 (4 K 248/33).

Wyrok S. N. z 21/2 1933, 4 K 1159/32, (O. S. P. XII, poz. 235) wypowiada zasadę, iż przy stosowaniu art. 511 p. b. k. p. k. dodatkowa kara pieniężna, orzeczona w miejscu konfiskaty, stosownie do art. 19 u. k. s. nie może być uwzględniona przy ustaleniu kwoty, od której zależy pełna kasacja. Glossa (O. S. P. l. c.) oświadcza się przeciw temu zapatrywaniu.

Nie powinna budzić wątpliwości teza (S. N. 24/2 1933 4 K 23/33 poz. 89/33 u. zb.), iż połączenie kilku spraw jednego oskarżonego lub spraw kilku oskarżonych, którzy wspólnie czyn popełnili (łączność przedmiotowa i podmiotowa) pociąga za sobą dla każdego oskarżonego obowiązek zapłacenia jednej tylko kaucji kasacyjnej, jeżeli zawyrokowano łącznie.

Nadmienić wreszcie należy, że według orzeczenia S. N. z 14/3 1933 4 K 76/33 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 16/33) korzystne dla wnoszącego kasację poprawienie kwalifikacji, nawet z urzędu, w myśl art. 518 k. p. k. prowadzi do uwzględnienia kasacji; wyraz „poprawia" z art. 518 k. p. k. oznacza uchylenie wyroku w części dotyczącej kwalifikacji, bez przekazania sprawy sądowi „a quo", (porów. franc. cassation sans renvoi), dlatego też „poprawienie" ma nastąpić w formie wyroku. Sprawa art. 518 k. p. k. była zresztą następnie przedmiotem szczegółowych rozważań VII S. N. w dniu 20/5 1933 (p. orzeczenie z tej daty 4 K 927/32 poz. 125/33 u. zb.).

17. WZNOWIENIE POSTĘPOWANIA KARNEGO.

Orzeczenie składu VII sędziów S. N. z 28/5 1932 4 K 95/32 (Gaz. sąd. warsz. Nr. 7/33) ustala tezę, że pozasądowa ekspertyza, pozostająca w sprzeczności z opinją biegłych, na której sąd oparł swe orzeczenie, sama przez się nie jest nowym dowodem w rozumieniu „noviter reperta", atoli może w następstwie stać się takim dowodem, jeżeli jest oparta na nowych faktach w rozumieniu art. 570 k. p. k., które podważają podstawowe założenia dotychczasowej opinji biegłych w sprawie. Orzeczenie to omówione jest krytycznie w art. 76 przez Hauswirta i Popowera w artykule p. t. „Nowa opinja biegłego, jako podstawa wznowienia postępowania karnego, w świetle orzecznictwa S. N." (Gaz. sąd. warsz. Nr. 10/33), w którym autorowie, posługując się także bardzo obfitym materjałem pomocniczym (literatura i praktyka państw innych na tle analogicznych przepisów) dowodzą słusznie tezy przeciwnej, stojąc na stanowisku, że nowa pozasądowa opinja biegłego jest zawsze nowym materjałem, który, o ile przekonywująco podaje w wątpliwość dotychczasowe ustalenia faktyczne, prowadzi do wznowienia postępowania karnego.

18. POSTĘPOWANIE PRZED SĄDEM DLA NIELETNICH.

Według wyroku S. N. z 24/3 1933, 2 K 124/33 (poz. 100/33 u. zb.) art. 616, 618, 621, 622 p. k. p. obowiązują przed sądem dla nieletnich i sądem z art. 4 § 2 u. s. p. Pozatem uznanie nieletniego za działającego z rozeznaniem może nastąpić na podstawie bezpośrednich wrażeń, odniesionych przez sąd z jego przesłuchania na rozprawie.

19. SPRAWY KARNO-ADMINISTRACYJNE.

Przestępstwo z § 10 prusk. ustawy z 1/4 1880 o policji, policji polnej i leśnej ulega ściganiu w trybie postępowania karno-administracyjnego (S. N. 28/4 1933 4 K 206/33 poz. 124/33 u. zb.).

20. KOSZTY SĄDOWE.

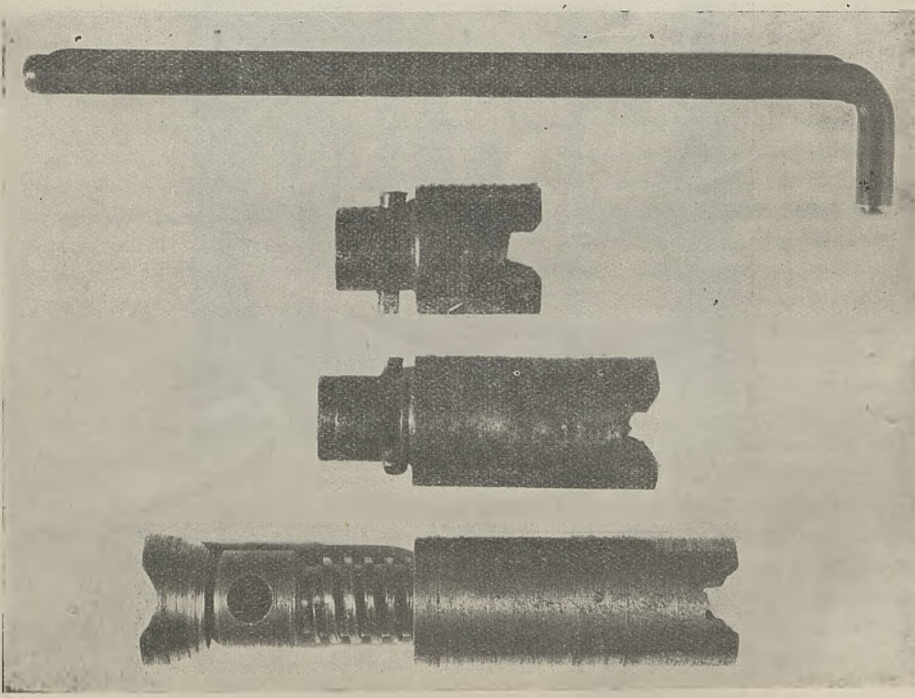
Obecność na rozprawie biegłego, stanowi pracę w rozumieniu art. 589 k. p. k. Jeżeli biegły wydaję na rozprawie opinję na podstawie materjału, który badał już poprzednio (w śledztwie lub dochodzeniu), to okoliczność ta może uzasadnić przyznanie niższego wynagrodzenia, jednakże nie może wyłączyć wynagrodzenia za pracę na rozprawie (S. N. 16/12 1932 4 K 1018/32, poz. 36/33 u. zb.).

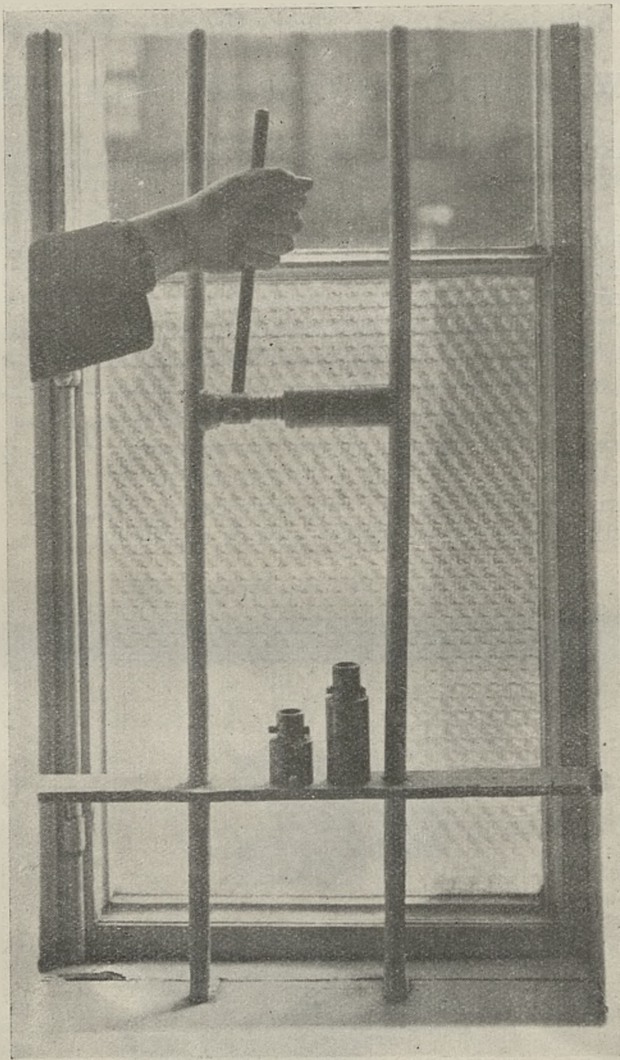
V A R I A

Dr. WŁADYSŁAW SOBOLEWSKI
Kierownik Laboratorjum Centrali Służby Śledczej w Warszawie.

LEWAR DO ROZSUWANIA KRAT

W praktyce włamywaczy zastosowanie lewaru do rozsuwania krat nie jest bynajmniej nowością; sposób ten znany jest już Grossowi (zob. Handbucr T. II, str. 915—916). W praktyce krajowej polskiej spotykamy się jednak stosunkowo rzadko z wypadkami posługiwania się przez włamywaczy lewarem, to też lewar złodziejski, zakwestjonowany u jednego z przestępców na ziemiach zachodnich R. P. zasługuje tembardziej na uwagę. Konstrukcja tego lewaru, przypomina żywo lewar samochodowy, z tą jedynie różnicą, że szeroką stopę, służącą za podstawę oparcia o ziemię, zastąpiono półkolistem wycięciem obsady lewaru. Lewar składa się: a) z gwintu ruchomego w grubej obsadzie, b) dźwigu, t. j. pręta metalowego służącego do wysuwania gwintu i wywierania w ten sposób intensywnego nacisku na pręty krat. (Porówn. ryciny 1 i 2). Pozostałe więc części lewaru, spełniają jedynie rolę pomocniczą, służąc — w razie potrzeby — jako przedłużenie obsady gwintu ruchomego.





Ryc. 2.

KRONIKA

ZMIANY USTAWODAWSTWA KARNEGO W RZESZY NIEMIECKIEJ.

Przewrót polityczny w Niemczech i wynik jego regime hitlerowski, spowodował wprowadzenie całego szeregu, niekiedy bardzo istotnych, zmian w ustawodawstwie karnem Rzeszy. Zmiany te można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej z nich zaliczamy reformy, wynikłe z troski o bezpośrednią obronę nowego ustroju przed zamachami wrogich elementów (wzgl. z odczuwanej potrzeby zemsty nad pokonanymi już przeciwnikami), do drugiej — te z reform ustawodawczych, których bezpośrednim celem nie jest wprawdzie doraźna ochrona ustroju, które wynikają jednak z ideologji nowych władców; wreszcie do kategorji trzeciej zaliczymy te nowele, w których moment polityczny, czy wogóle związania z konkretnym przewrotem, nie występuje w sposób wyrazisty na plan pierwszy.

Przechodząc do ogólnej charakterystyki zmian ustawodawczych w zakresie prawa karnego Rzeszy, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że zasada „nulla poena sine lege" pozostała jeszcze w mocy w całej rozciągłości. Żaden przepis nie wprowadza uprawnienia organów karzących do orzekania kary w wypadkach, przez ustawę nieprzewidzianych; co więcej, podkreślić należy, że tak dla wielu współczesnych ustawodawstw karnych charakterystyczna „płynność" przepisów karnych (najczęściej używanym środkiem jest w tych wypadkach wprowadzenie do stanu faktycznego elementów, stwierdzenie których następuje nie w drodze objektywnej oceny, lecz przeciwnie, zależnych od poglądów etycznych, obyczajowych, politycznych, czy innych) naogół nie znalazła dotąd wyrazu w nowych reformach. Również i kary są zgóry ściśle określone.

Tylko w ustawie z 29 marca 1933 r. (Reichsgesetzblatt, cz. I, str. 151) spotykamy się ze zjawiskiem wstecznej mocy ustawy karnej. Mianowicie rozporządzenie Prezydenta z 28 lutego 1933 r. (83), postanowiło w § 5, że zagrożone dotąd dożywotniem ciężkiem więzieniem przestępstwa z §§ 81 (stany faktyczne: przedsięwzięcie zmiany ustroju państwa w drodze przemocy, przedsięwzięcie oderwania całości lub części terytorjum państwowego i t. d.), 229 (otrucie z wynikiem śmiertelnym), 307 (wywołanie pożaru, który spowodował śmierć człowieka i t. d.), 311 (całkowite lub częściowe zniszczenie rzeczy za pomocą wybuchu prochu lub innych eksplodujących materji), 312 (wywołanie powszechnie niebezpiecznej powodzi, która spowodowała śmierć człowieka), 315 Abs. 2 (uszkodzenie drogi żelaznej i t. d., które spowodowało śmierć człowieka) i 324 niem. u. k. (zatrucie studzien, jeśli spowodowało to śmierć człowieka) — ulegają odtąd karze śmierci; rozporządzenie to, które weszło w życie z dniem ogłoszenia, rozciągało się tylko na przestępstwa, popełnione po tej dacie. Otóż rozporządzenie z 29 marca stanowi, że zawarte w rozp. z 28 lutego podwyższenie sankcji ma zastosowanie i do przestępstw, popełnionych między 31 stycznia a 28 lutego 1933 r. Przypomnieć jednak należy, że analogiczną dyspozycję zawierał i art. 14 K. K. z 1903 r.

Jedna z dość dotkliwych bolączek niemieckiego prawa karnego — zupełna niekaralność czynów przestępnych, popełnionych przez nieobywateli niemieckich poza

terytorjum Rzeszy (z wyjątkiem zdrady głównej, zbrodni przeciw monecie i przestępstw urzędniczych) — nie została usunięta. Przepis bowiem ustawy z 26 maja 1933 r. (R. G. Blatt, S. 295) wprowadzający karalność i *występków* przeciw monecie, popełnionych przez nieobywatela niemieckiego zagranicą, trudno uznać za uregulowanie zagadnienia.

System kar zasadniczo nie uległ zbyt poważnym zmianom. Zanotować jednak należy przedewszystkiem masowe wprowadzenie zagrożenia karą śmierci, czy to jako alternatywnego, czy też jako wyłącznego środka represji.

Na podkreślenie zasługuje dalej wprowadzenie nowego, zdawałoby się, iż nazawsze już z systemów karnych państw cywilizowanych wykreślonego, rodzaju kary: *konfiskaty majątku.* Mianowicie § 4 rozporządzenia prezydenta Rzeszy z 28 lutego 1933 r. o zawieszeniu zagwarantowanych przez konstytucję praw obywatelskich głosi m. inn., że kto przez przeciwdziałanie wydanym dla wykonania tego rozporz. przepisom powoduje śmierć człowieka, ulega karze śmierci, a w razie istnienia okoliczności łagodzących — karze więzienia na czas niekrótszy od lat dwóch, obok których to kar orzec można konfiskatę majątku.

§ 20 niem. u. k. (głoszący, że w wypadkach, gdy ustawa daje sądowi możność wyboru między karą ciężkiego więzienia, a karą twierdzy, kara ciężkiego więzienia może być orzeczona tylko wtedy, gdy zostanie ustalone, że czyn popełniono z niskich pobudek), został przez nowelę z 26 maja 1933 r. zmieniony w charakterystyczny sposób:

„Gdzie ustawa dozwala na wybór między karą ciężkiego więzienia, lub więzienia, a twierdzą, można orzec karę twierdzy tylko wtedy, gdy czyn nie jest skierowany przeciw dobru narodu, a sprawca działał wyłącznie z honorowych pobudek".

Oznacza to, mówiąc językiem praktycznym, przedewszystkiem wyłączenie stosowania kary twierdzy wobec przestępców politycznych, przeciwników regime'u hitlerowskiego, a następnie — przerzucenie ciężaru dowodu.

W stosunku do cudzoziemca skazanego na karę conajmniej 3 miesięcy więzienia, może sąd orzec upoważnienie władzy do wydalenia go z obrębu Rzeszy.

Co się tyczy tworzenia nowych, wzgl. modyfikowania już istniejących, stanów faktycznych przestępstw, nie wywołanych pobudkami natury czysto politycznej, wskazać tu można tylko na przepisy wspomnianej już wyżej ustawy z 26 maja 1933 r. o zmianie przepisów karno-prawnych. Zawiera ona cały szereg, niekiedy istotnych, a często nader ciekawych reform.

Przedewszystkiem wprowadzona zostaje *całkowita bezkarność pojedynków,* jeśli miały one miejsce przy przedsięwzięciu środków, przeznaczonych i zdolnych do odwrócenia niebezpieczeństwa dla życia (§ 210a St. G. B. w nowem brzmieniu).

Z zupełnie nowym przepisem mamy do czynienia w przypadku § 226a, który głosi:

„Kto przedsiębierze uszkodzenie ciała za zgodą pokrzywdzonego, działa bezprawnie wtedy tylko, gdy czyn ten, mimo zgody, wykracza przeciw dobrym obyczajom".

Wobec rozciągliwości pojęcia „dobrych obyczajów", przepis ten mógłby znaleźć zastosowanie i w tych wypadkach, gdy uszkodzenie ciała sprowadza się do sterylizacji pokrzywdzonego, zgoda zaś na ten zabieg została przez tego ostatniego wyrażona ze względu na ciężkie warunki ekonomiczne. Nowe rządy niemieckie, jak wiadomo, bardzo jednak dbają o możliwie najszybszy przyrost ludności, to też postarały o wy-

łączenie zabiegu sterylizacyjnego (oczywiście tembardziej kastracyjnego) z zakresu działania przepisu § 226a niem. u. k. Dokonano tego w ten sposób, że w ustawie o zapobieżeniu dziedzicznie obciążonego potomstwa z dn. 14 sierpnia 1933 r. (ustawę tę omówimy obszernie niżej) wprowadzono § 14, głoszący, że w wypadkach, gdy zabieg sterylizacyjny dokonany został nie w myśl przepisów tej ustawy (p. niżej), cieszy się on bezkarnością wtedy tylko, gdy dokonany został dla odwrócenia poważnego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia pokrzywdzonego i za jego zgodą.

Również troską o liczne potomstwo wywołane są wprowadzone tą samą nowelą przepisy §§ 219 i 220 u. k. Przepis § 219 zagraża karą więzienia do lat dwóch lub grzywną temu, kto w celu umożliwienia spędzenia płodu — publicznie ogłasza lub zachwala lub też wystawia na ogólnie dostępnem miejscu środki i przedmioty, mające służyć dla spędzenia płodu. Ustawodawca dodał wszakże przezornie zastrzeżenie, że przepis ten nie ma zastosowania, gdy środki te lub przedmioty, wzgl. metoda postępowania, zostały ogłoszone lub zachwalone w fachowem czasopiśmie i gdy służą do przerwania ciąży, nakazanej ze względów lekarskich, wzgl. osobom, mającym prawo niemi handlować. § 220 zagraża takąż karą temu, kto publicznie ofiaruje swoje lub cudze usługi dla dokonania lub pomocy przy dokonaniu takiego zabiegu.

Sankcja karna za przestępstwo *oszustwa* została niezmiernie podwyższona przez wprowadzenie do § 263 u. k., traktującego o oszustwie, części III. Podczas gdy maksymalną karą było dotychczas pięć lat więzienia, można obecnie „w szczególnie ciężkich wypadkach" orzec karą ciężkiego więzienia do lat dziesięciu. Szczególnie ciężki wypadek zachodzi w myśl tego przepisu w szczególności wtedy, gdy czyn zaszkodził dobru narodu, lub miał za skutek inną szczególnie wielką szkodę, lub też gdy sprawca działał szczególnie podstępnie; jak widzimy, określenia te są dość płynne, a pozatem wyliczenie tych wypadków nie nosi przecież charakteru limitatywnego.

Na tle art. 269 K. K. z 1932 r. — będącego odpowiednikiem § 266 niem. u. k. — rodzą się nieustannie pytania: Naruszenie jakiego stosunku stoi pod ochroną tego przepisu, czy tylko stosunku pełnomocnictwa? Czy chodzi — w ramach tego przepisu — tylko o działanie w zakresie pełnomocnictwa, czy też sankcją karną objęte są wogóle działania pełnomocnika i t. d.? Dotychczasowy § 266 niem. u. k. rozwiązywał zagadnienie podmiotu przestępstwa drogą taksatywnego wyliczenia. Znowelizowany § 266 zrywa z tem, rozszerzając zakres działania tego przepisu zarówno co do podmiotu, jak i co do przedmiotu, podwyższając w dodatku dotychczasową sankcję (pięć lat więzienia, a w wypadku działania z chęci zysku i grzywna) do dziesięciu lat ciężkiego więzienia. Przepis ten brzmi w nowej redakcji:

Kto rozmyślnie nadużywa uprawnienia, przysługującego mu z mocy ustawy, zlecenia władzy lub aktu prawnego, do rozporządzenia cudzym majątkiem lub do zobowiązywania kogo innego, albo kto narusza obowiązek, nałożony nań przez ustawę, zlecenie władzy, akt prawny lub przez *stosunek zaufania* (Treuverhältnis), dbania o cudze interesy i wyrządza przez to szkodę temu, którego interesów majątkowych miał strzec, zostaje za sprzeniewierzenie (wegen Untreue) ukarany więzieniem i grzywną. Obok tego można orzec i utratę obywatelskich praw honorowych.

W szczególnie ciężkich wypadkach występuje zamiast kary więzienia kara ciężkiego więzienia do lat dziesięciu (szczególnie ciężkie wypadki określone zostały identycznie jak i w § 263, p. wyżej).

Z pośród masy przepisów karnych, dotyczących przestępstw „politycznych", przytoczymy najbardziej charakterystyczne.

A więc § 20 rozporządzenia dla ochrony narodu niemieckiego z 4 lutego 1933 r wprowadza karalność *nawet nieumyślnego* zestawiania, rozpowszechnienia, lub trzymania w zapasie w celu rozpowszechnienia druków treści politycznej, na których — dla zatajenia ich pochodzenia — nie zamieszczono, wzgl. zamieszczono zmyślone, lub też nieczytelne dane o drukarni, wydawcy, autorze, redaktorze odpowiedzialnym, o ile druk ten treścią swoją stanowi przestępstwo nawoływania do zdrady stanu, wzgl. występek przeciw przepisom o zakazanych związkach lub drukach. Karą jest więzienie do jednego roku.

Niezmiernie charakterystyczny przepis spotykamy w § 21 tegoż rozporządzenia, rozszerzającego w niespotykany sposób obowiązek obywatela doniesienia władzy o przestępstwie. Przepis ten zagraża mianowicie karą więzienia do jednego roku temu, kto dowiedziawszy się w czasie, gdy władza o tem nie była jeszcze poinformowaną, o istnieniu zapasów druków — których zestawianie i t. d. karalne jest wg. § 20 — nie doniesie o tem władzy.

O rozporządzeniu z 28 lutego 1933 r. (Reichsgesetzblatt, S. 83) wspominaliśmy już wyżej przy omawianiu kary konfiskaty majątku. Tu podkreślimy, że zagraża ono karą ciężkiego więzienia resp. śmierci temu, kto przez przeciwdziałanie przepisom, wydanym dla wykonania tego rozp. powoduje niebezpieczeństwo powszechne dla życia ludzkiego, resp. śmierć człowieka, obok których to kar orzec można karę konfiskaty majątku.

W tem samem rozporządzeniu, obok wprowadzenia kary śmierci za przestępstwo z §§ 81, 229, 307, 311, 312, 315 cz. 2 i 324 u. k. (o czem była mowa wyżej), wprowadzono i zagrożenie karą śmierci lub dożywotniem ciężkiem więzieniem, wzgl. do lat piętnastu, za przedsięwzięcie zabójstwa prezydenta, członka lub komisarza rządu Rzeszy lub krajowego. Tej samej karze ulega ten, kto do czynu takiego podżega, ofiaruje się lub z innym się o to umawia.

Takiej samej karze ulega ten, kto grał przodującą rolę w publicznem zbiegowisku, które dokonało przestępstwa z § 113 (czynny opór władzy) lub § 114 (przedsięwzięcie zmuszenia urzędu lub urzędnika zapomocą gwałtu lub groźby do dokonania lub zaniechania czynności urzędowej).

Interesujące są przepisy rozporządzenia z 28 lutego 1933 r. (Reichsgesetzblatt S. 85), ustanawiające karalność dość nieprawdopodobnych wypadków fałszu przedmiotów, które, gdyby były prawdziwe, powinnyby były być dla dobra Rzeszy utrzymane w tajemnicy przed rządami zagranicznemi. Sens tego przepisu jest dość przejrzysty.

Przepis § 20 rozp. z 4 lutego 1933 r. (o którym była mowa wyżej), wydawał się widocznie ustawodawcom niemieckim, zbyt łagodny; § 6 bowiem rozp. z 28 lutego t. r. podwyższa sankcję do trzech lat więzienia.

Nader charakterystycznym, jako rzucający jaskrawe światło na system kar nowego regimu, jest przepis § 8 ustawy z 12 czerwca 1933 r. przeciw zdradzie gospodarstwa niemieckiego. Ustawa ta m. inn. wprowadziła obowiązek zgłoszenia w odnośnym urzędzie wszelkich posiadanych przez obywateli niemieckich aktywów poza granicami Rzeszy. Otóż § 8 tej ustawy stanowi, że winny niezgłoszenia o tem w terminie, ulega karze ciężkiego więzienia na czas nie krótszy od lat trzech, a w wypadku istnienia okoliczności łagodzących — karze ciężkiego więzienia do lat dziesięciu.

Przywykło się myśleć, że kara może być zastosowana tylko w stosunku do tego, kto dokonał przestępstwa i że, z drugiej strony, pozbawienie wolności — o ile nie nosi wyraźnie charakteru środka zapobiegawczego — jest karą. Z tego punktu widze-

nia trudno jest zakwalifikować istotę przepisu § 22 rozp. z 4 lutego 1933 r. Przepis ten zezwala władzy administracyjnej do umieszczenia w areszcie policyjnym na czas do trzech miesięcy tego, kto jest *podejrzany* o dokonanie określonych przestępstw (zdrady stanu, zdrady tajemnic wojskowych etc.). Nie jest to środek zapobiegawczy, w tym bowiem czasie nie toczy się postępowanie karne, przeciwnie, wszczęcie postępowania karnego raczej powoduje uchylenie aresztu policyjnego; ale karą to chyba nie jest — wszak sądzić należy, że nie karze się za podejrzenie. Zresztą, kto wie...

Szczególne zainteresowanie wzbudza ustawa o zapobieganiu powstawania dziedzicznie obciążonego potomstwa z dn. 14 sierpnia 1933 r. (Gesetż zur Verhütung erbkranken Nachwuchses).

Ustawa ta zna sterylizację dobrowolną i przymusową.

Chirurgicznemu zabiegowi sterylizacyjnemu mogą być poddani osobnicy, u których — na podstawie doświadczenia, osiągniętego przez wiedzę lekarską — można z dużem prawdopodobieństwem oczekiwać, że ich potomstwo będzie obarczone ciężkiemi chorobami, fizycznemi lub psychicznemi.

Za dziedzicznie chorych w rozumieniu tej ustawy uważa się tych, którzy cierpią na jedną z następujących chorób: 1) wrodzony niedorozwój umysłowy, 2) schizofrenję, 3) przychozę manjakalno-depresyjną, 4) dziedziczną padaczkę, 5) dziedziczną pląsawicę, 6) dziedziczną ślepotę, 7) dziedziczną głuchotę, 8) ciężką dziedziczną ułomność cielesną.

Pozatem *mogą* być poddani sterylizacji osobnicy, którzy cierpią na ciężki alkoholizm.

Dokonanie zabiegu następuje tylko na wniosek. Do postawienia wniosku uprawniony jest przedewszystkiem ten, kto ma być sterylizowany; w razie jego niezdolności do działań prawnych lub ubezwłasnowolnienia z powodu niedorozwoju umysłowego, albo też gdy osobnik mający być poddany sterylizacji nie ukończył lat 18, może postawić odpowiedni wniosek za zezwoleniem sądu opiekuńczego, ustawowy zastępca. Do wniosku należy dołączyć zaświadczenie lekarza, że chory został poinformowany co do istoty i skutków tego zabiegu. Wniosek taki może być w każdej chwili cofnięty.

Wszakże obok wymienionych wyżej osób uprawnionym do stawiania wniosku jest również i lekarz urzędowy, a nadto w przypadkach chorych przebywających w zakładach leczniczych i opiekuńczych — kierownik zakładu.

Przytoczone we wniosku fakty muszą być uprawdopodobnione.

Do rozstrzygania o dopuszczalności zabiegu sterylizacyjnego powołane są specjalne sądy — „sądy dziedzicznego zdrowia" (Erbegesundheitsgericht); sąd ten orzeka w składzie: przewodniczący — sędzia grodzki, asesorzy — lekarz urzędowy i inny lekarz, specjalista w dziedzinie nauki o dziedziczności. Postępowanie przed tym sądem jest niejawne. Sąd ten może przesłuchiwać świadków, biegłych, zarządzić osobiste stawiennictwo osobnika mającego być poddanym sterylizacji i zbadać go przez lekarza. Lekarze, przesłuchiwani jako świadkowie lub biegli, są obowiązani do złożenia zeznań bez względu na tajemnicę zawodową.

Sąd rozstrzyga większością głosów na podstawie swobodnej oceny całokształtu materjału ujawnionego na rozprawie. Od decyzji — która musi być umotywowana — przysługuje lekarzowi urzędowemu, osobnikowi mającemu być poddanym sterylizacji i jego zastępcy ustawowemu zażalenie do wyższego sądu „zdrowia dziedzicznego", którego skład różni się od składu sądu niższego tylko tem, że przewodniczącym jego jest sędzia apelacyjny. Zażalenie wstrzymuje wykonanie decyzji. Decyzja sądu wyż-

szego jest ostateczna i zabieg sterylizacyjny zostaje wykonany nawet przy użyciu bezpośredniego przymusu, chyba, że wnioskodawcą był ten, który ma być poddany sterylizacji i jeśli wniosek cofnął.

Zabieg sterylizacyjny nieoparty na przepisach tej ustawy, jak i kastracja, są wtedy tylko dopuszczalne, gdy dokonał ich lekarz wg. reguł sztuki lekarskiej dla odwrócenia poważnego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia pacjenta i za jego zgodą.

Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1934 r.

H. P.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

DZIAŁALNOŚĆ POLICJI.

Dzięki szeregowi głośnych procesów, skandali i atakom prasy, wady i błędy wymiaru sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych A. P. stały się ośrodkiem zainteresowania opinji uczonych i władz amerykańskich. Najrozmaitsze komisje o charakterze społecznym, oficjalne lub półoficjalne, zebrały olbrzymi materjał i zaproponowały szereg reform, szczególnie w dziedzinie organizacji policji, z których część została już wprowadzona w życie. Ukazała się również na ten temat bardzo interesująca praca wiedeńskiego docenta R. Grassbergera*).

Dzięki prohibicji ujawniony został do pewnego stopnia udział przestępców zawodowych w przestępczości ogólnej i podkreślona ich szkodliwość społeczna. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych wymiar sprawiedliwości — ustawodawstwo karne, sądownictwo i wykonanie kary — należy w zasadzie do poszczególnych stanów. Władze federalne działają jedynie na mocy ustaw specjalnych, dotyczących pewnych dziedzin przestępczości. Dziedziny przestępczości, w których głównie władze federalne mają możność zwalczania przestępców zawodowych, są, według Grassbergera następujące:

1. Kradzież auta, połączona z przewiezieniem go do innego stanu. 2. handel żywym towarem. 3. nielegalny wyrób i sprzedaż narkotyków. 4. oszustwa na szkodę władz federalnych. 5. oszukańcze przybranie charakteru urzędnika federalnego. 6. przekupienie urzędnika federalnego. 7. fałszerstwo federalnych papierów wartościowych. 8. przestępstwa pocztowe. (Dotyczy to nietylko przestępstw skierowanych przeciwko mieniu pocztowemu lub powierzonemu poczcie, lecz również i przestępstw dokonanych przy użyciu urządzeń pocztowych). 9. przekroczenia ustawy prohibicyjnej. 10. przemyt.

Wszystkie te przestępstwa należą do właściwości federalnej policji, federalnej prokuratury, federalnych sądów i więzień. Należy tu wyjaśnić, że nie istnieje ogólny korpus policji federalnej, lecz cały szereg organizacyj dla specjalnych celów, zorganizowanych centralnie i działających równolegle.

W łonie Ministerstwa Sprawiedliwości (Department of Justice) znajdują się

---

*) *Dr. R. Grassberger:* Gewerbs- und Berufsverbrechertum in den Vereinigten Staaten von Amerika. Verlag J. Springer. Wien 1933.

dwie centrale śledcze. Jedna z nich to centrala właściwej policji kryminalnej (Bureau of Investigation). Do właściwości tej centrali i podwładnych jej organów należą: kradzież aut, oszustwa na szkodę administracji federalnej, przestępstwa urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości oraz rejestr karny, daktyloskopijny, pościgowy i t. p. i stastyka kryminalna. W praktyce Bureau of Investigation kładzie główny nacisk na zwalczanie przestępczości zorganizowanej. Dyrektor tego biura J. E. Hoover ogłosił ostatnio ciekawe materjały o działalności biura w dziedzinie przestępstw bankowych, kradzieży samochodów, bankructw, rabunków przewozów towarowych i handlu żywym towarem.

Drugą centralą Ministerstwa Sprawiedliwości jest Bureau of Prohibition, którego zadaniem jest nadzór nad wykonywaniem przepisów ustawy prohibicyjnej i ściganie przestępstw przewidzianych przez tę ustawę. Ministerstwo Skarbu (The Treasury) posiada aż pięć urzędów, zajmujących się ściganiem przestępstw: urząd narkotyków, Secret Service (fałszerstwa pieniędzy i papierów wartościowych), dyrekcja straży nadbrzeżnej (przemyt), dyrekcja straży celnej, Intelligence Unit (oszustwa podatkowe i przestępstwa urzędników skarbowych).

Istnieje wreszcie niezależna policja pocztowa, która posiada również centralę w Waszyngtonie i ściga przestępstwa związane z działalnością poczty.

Każda z tych władz posiada własny podział terytorjalny, przyczem okręgi poszczególnych resortów nie pokrywają się. Na czele okręgu stoi special agent lub inspector in charge. Okręgi łączą się w większe jednostki terytorjalne. Centrala każdego resortu w Waszyngtonie wykonuje dokładną i surową kontrolę. Każdy akt sporządzany jest na maszynie i kopje z niego otrzymują wszyscy przełożeni aż do ministerstwa włącznie. W celu zapobieżenia korupcji i uniknięcia wpływów miejscowego środowiska stosuje się częste przeniesienia urzędników. Poziom policji federalnej jest naogół dość wysoki, zarówno pod względem fachowym, jak i moralnym. Kwestja właściwości ścigania i sądzenia pod względem rzeczowym przedstawia się dość chaotycznie. Jeżeli czyn przestępny wypełnia stan faktyczny przestępstwa przewidzianego przez ustawę federalną i stanową, to obie władze są właściwe i często prowadzą sprawę niezależnie od siebie. Interesy jednostki są chronione tylko przez przepis zasadniczy, że nikt nie może za to samo przestępstwo stawać przed sądem dwa razy.

Wewnątrz poszczególnych stanów urzęduje przedewszystkiem policja stanowa, statetroopers, podległa gubernatorowi i działająca na terenie całego stanu. Każde hrabstwo, county, posiada również własną policję, podległą szeryfowi. Zarówno policja stanowa jak i hrabstw znajduje się w dużej zależności od miejscowych polityków.

Niezależnie od policji stanowej, wszystkie większe miasta posiadają własną siłę policyjną. Zdaniem Grassbergera miejskie siły policyjne są dość słabe w porównaniu z europejskiemi. Podaje on następującą tabliczkę (w skrócie):

Miasto	Ilość mieszkańców	Ilość policji	Na jednego policjanta przypada mieszkańców
New-York	5.873.000	19.305	304
Chicago	3.425.000	6.719	510
Los Angeles	1.231.830	2.699	456
Berlin	4.276.359	19.446	220
Wiedeń	1.865.700	9.350	200

Opinja Grassbergera o słabości policji amerykańskiej nie wydaje się dostatecznie uzasadniona. Przedewszystkiem nie można porównywać samych liczb, nie uwzględniając różnic w zakresie działania i zadaniach policji w różnych krajach. Nie podaje też Grassberger, skąd zaczerpnął cytowane liczby. Heindl*) n. p. podaje dla Berlina liczbę 305 mieszkańców na jednego policjanta, dla Wiednia zaś 235. Jako charakterystyczną dla wielkich miast, można przytoczyć organizację policji New-Yorku. Niezależnie od podziału terytorjalnego miasta, znajduje się w niem centrala, która posiada wydział rozpoznawczy i szereg brygad specjalnych. Wydział rozpoznawczy obejmuje daktyloskopję, fotografję, kartotekę modus operandi, archiwum, skorowidz skarg, kontrolę rzeczy skradzionych, zgubionych i zastawionych i t. p. Brygady specjalne pracują według właściwości rzeczowej, przyczem wyróżniono następujące grupy przestępstw: 1. zabójstwa, 2. wypadki uliczne ze skutkiem śmiertelnym, 3. kradzież aut, 4. sprzedaż narkotyków, 5. osoby zaginione, 6. kontrola cudzoziemców, 7. zamachy przy pomocy materjałów wybuchowych, 8. kradzieże biżuterji, 9. kradzieże z włamaniem z biur i przedsiębiorstw, 10. fałszerstwa, 11. kradzieże kieszonkowe.

Brygada specjalna prowadzi dochodzenie z polecenia swojego kierownika, w praktyce najczęściej na żądanie policji lokalnej. Obowiązek współdziałania centrali istnieje tylko przy zabójstwach.

Niższe instancje są zorganizowane wadliwie. Dyżurni wywiadowcy notują skargi, do ich też obowiązków należy przeprowadzenie dochodzenia. Ponieważ na dwanaście godzin dyżuru przypada mniej więcej dwa razy po osiem godzin służby śledczej, jest to zadanie niewykonalne. Dopiero ostatnio wprowadzono kontrolę skarg i numerację dochodzeń. Jak stwierdzają poważni autorzy amerykańscy (August Vollmer), do niedawna zapisywano skargi na luźnych świstkach papieru. „Kiedy wiatr zdmuchnął papier do kosza, sprawa była załatwiona".

METODY DOCHODZENIA.

Na przestępstwa wykryte składają się prawie wyłącznie aresztowania na gorącym uczynku lub w bezpośrednim pościgu. Przyczynia się do tego znakomita organizacja służby patrolowej i wysoki poziom łączności policyjnej, w której ogromnie szerokie zastosowanie znajduje radjo. Natomiast służba rozpoznawcza i technika dochodzenia stoją dość nisko. Dosyć dobre są tylko laboratorja balistyczne, których współdziałanie jest często potrzebne wskutek rozpowszechnienia broni palnej i przestępstw przy jej pomocy dokonanych. Charakterystyczne dla sposobu działania policji amerykańskiej są następujące praktyki: obserwacja miejsc, w których zachodzi możliwość dokonania podobnego przestępstwa, obserwacja osób podejrzanych, zmierzająca do aresztowania przy nowem przestępstwie, okazywanie osób podejrzanych świadkom i poszkodowanym, użycie konfidenta. Na dobro policji amerykańskiej trzeba też zapisać wzorową ewidencję przedmiotów zastawionych i sprzedanych u antykwarjuszy. Ewidencja ta często umożliwia znalezienie przedmiotów skradzionych, rzadko jednak przyczynia się do wykrycia sprawców.

Dość duża korupcja policji amerykańskiej niesłusznie wiązana jest z prohibicją. Wynika ona bowiem z zależności policji od polityki miejskiej. Niema żadnych podstaw do twierdzenia, że korupcja ta powiększyła się od czasu wprowadzenia prohibicji. Trzeba przyznać, że Amerykanie czynią bardzo wiele dla podniesienia poziomu policji.

---

*) Archiv für Kriminologie, t. 92, zeszyt I/II, str. 92.

Z jednej strony stawia się coraz większe wymagania kandydatom do służby policyjnej (w wielu miastach potrzebna matura), z drugiej strony awanse dokonywane są na podstawie egzaminów i badań przy pomocy testów. Daje to pewne rezultaty, jednak tylko na niższych szczeblach hierarchji. Podczas gdy dawniej stanowiska kierownicze zajmowali politycy, obecnie zajmują je często ludzie zależni od polityków. Tak np. głośny burmistrz New-Yorku, Walker, zmieniał czterokrotnie w ciągu swego urzędowania szefa policji New-Yorskiej.

Dla stosunków amerykańskich charakterystyczny jest brak skrupułów w stosunku do podejrzanego. Słynny lie-detector, przyrząd do wykrywania kłamstwa, wzbudził wątpliwości jedynie natury technicznej i znalazł zastosowanie w wielu wypadkach (zawsze jednak za zgodą podejrzanego). Lie-detector został zbudowany przez Keelera, psychologa Scientific Crime Detection Laboratory Północno-Zachodniego Uniwersytetu w Chicago, i składa się z dwóch przyrządów, z których jeden bada zmiany w ciśnieniu krwi, drugi zaś przebieg oddychania. W projekcie znajduje się trzeci przyrząd, który ma mierzyć przy pomocy słabego prądu subjektywnie nieodczuwalnego zmiany oporu skóry, wywoływane rzekomo przez zmiany w działaniu gruczołów potnych. Według źródeł amerykańskich dokonano w ciągu ostatnich jedenastu lat 14.000 badań przy pomocy lie-detectora (w pracowniach psychologicznych, nie dla celów sądowych).

F. E. Inbau domaga się[1]) stosowania lie-detectora nawet wbrew woli podejrzanego, taksamo jak wolno zmusić podejrzanego do okazania tatuażu, poddania się badaniu lekarskiemu lub pozwolenia do zdjęcia odcisków palców. Tego rodzaju stanowisko jest nie do pomyślenia w ojczyźnie prawa karnego amerykańskiego, Anglji. Zdaniem C. Craven nie można traktować poważnie tego rodzaju wynalazków, gdyż najcenniejszą rzeczą dla władz wymiaru sprawiedliwości jest przyjazny stosunek (good-will) społeczeństwa, należy więc odrzucać wszelkie sposoby, nawet naukowo uzasadnione, któreby mogły być uważane za nielojalne (unfair) przez laików.

Słuszność tego punktu widzenia potwierdza opinja specjalnej komisji, wyłonionej przez Związek adwokatów amerykańskich (American Bar Association). Zdaniem tej komisji nadużycia policji przy prowadzeniu dochodzeń, a w szczególności słynne praktyki określane mianem third degree, przyczyniły się do wytworzenia wrogiego stosunku do policji ze strony poważnej części społeczeństwa i ogólnej niechęci do współpracy lub wspomagania policji w jej pracy. Jak stwierdza inna poważna organizacja o charakterze społecznym i półoficjalnym (National Commission on Law Observance and Enforcement)[2]), zadawanie przykrości fizycznych lub moralnych dla wymuszenia przyznania lub innych zeznań od świadków i podejrzanych jest praktykowane w całym kraju, przemoc fizyczna jest szeroko stosowana; najczęściej stosowanym przez urzędników bezpieczeństwa dla uzyskania przyznania się lub zeznań sposobem jest długotrwałe przesłuchanie przez zmieniających się funkcjonarjuszy, tak długie, aby mogło zupełnie wyczerpać system nerwowy aresztowanego i złamać jego opór, z czem się często łączy długotrwałe bezprawne pozbawienie wolności. Autorzy raportu stali jednak na stanowisku, że praktyki te dzieją się bez woli społeczeństwa i bez jego sankcji. Innego zdania są Beyle i Parratt[3]). Wychodzą oni z założenia, że tak bardzo rozpowszechnione na-

---

[1]) The Journal of Criminal Law t. 24. n. 2. Sierpień 1933.

[2]) Report on Lawlessness in Law Enforcement. Washington D. C. 1931, Drukarnia Państwowa.

[3]) Beyle i Parratt: Measuring the Severity of the Third Degree, Journal of Criminal Law, t. 24, N. II.

dużycia, opisywane wielokrotnie w prasie, nie mogą być nieznane społeczeństwu, i dlatego zadają sobie oni pytanie, czy nie są one milcząco tolerowane przez opinję..

Zagadnienie to, zdaniem ich, nasuwa cały szereg innych. Zachodzi przedewszystkiem konieczność określania, jakiego rodzaju czynności obejmuje pojęcie third degree, oraz czy i które z nich opinja uważa za nadużycia. „Trzeci stopień“ nie jest przecież nazwą jednej czynności o zmiennem natężeniu surowości, lecz obejmuje on cały szereg różnych czynności o różnym charakterze. Niektóre z tych czynności, jak np. zadawanie podstępnych pytań, wpływanie na uczucie, groźby, mogą być ocenione w rozmaity sposób. Tem samem wyrażeniem określa się nadużycia, przechodzące od ledwie uchwytnego przymusu lub nawet obietnic korzyści aż do tortur, nieraz zakończonych śmiercią ofiary. Beyle i Parratt zadają sobie pytanie, czy nadużycia te spotykają się z jednakową oceną w różnych środowiskach; czy policjanci, przestępcy i przeciętni obywatele jednakowo się odnoszą do tych samych praktyk; czy punkt tolerancji jest zmienny, czy stały, czy zależy on od osoby podejrzanego i rodzaju przestępstwa. Zdaniem ich, praktyka powinna być w zgodzie z ustawami: albo należy uznać pewne rzeczy za dopuszczalne i przeprowadzić odpowiednie zmiany ustawowe, albo też trzeba uznać, iż stan ustawodawstwa odpowiada opinji publicznej i wszcząć energiczną walkę z nadużyciami. Wzorem innych badań amerykańskich o podobnym charakterze, autorzy rozpoczęli od ustalenia skali, którą obrali od — 0,5 do + 9,5. Zebrano następnie i opisano treściwie 82 rodzaje nadużyć, z których po próbnej ankiecie pozostawiono tylko 50. W ankiecie wzięło udział 206 osób, w tem 56 policjantów, 50 więźniów i 100 obywateli. Autorzy podają tabliczkę, przy pomocy której wykonali ankietę. Tabliczka ta może być przez odpowiednią zmianę instrukcji użyta do rozmaitego rodzaju ankiet, np. dla oceny surowości, dla oceny dopuszczalności, dla stwierdzenia, czy odpowiadający spotykał się z wymienionym czynem i t. p.*). Autorzy podają rezultaty wstępnej ankiety oraz metody stosowane przez nich przy zbieraniu, obliczaniu i ocenie odpowiedzi. Gdy w ten sposób amerykanin podejrzany o przestępstwo pozostawiony jest bez opieki i narażony na cierpienia, a nawet utratę życia, to z drugiej strony sądy, a w szczególności Sądy Najwyższe poszczególnych stanów, komentują często w sposób tak rygorystyczny prze-

*) Przykład.

	Podejrzanym jest przeciętny obywatel	Gaugster	Murzyn	Komunista	Cudzoziemiec	
35. Policja zamyka podejrzanego w zimnem pomieszczeniu i przetrzymuje go tam 3 dni, celem wymuszenia przyznania się.						Pojderzanv o morderstwo
						włamanie
						oszustwo
						uszkodzenie ciała
						przemyt alkoholu

pisy gwarantujące wolność osobistą, że stanowisko ich jest niejednokrotnie w oczach laika sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Tak np. policja ściga auto z podejrzanymi mężczyznami. Zatrzymuje je i stwierdza, że są to znani gangsterzy, którzy posiadają nielegalnie broń przy sobie. Sąd uniewinnia skazanych w pierwszej instancji gangsterów, wychodząc z założenia, że znaleziona broń i zeznania policjantów nie mogą być dowodami w sprawie, całe bowiem postępowanie policji było nielegalne, gdyż nie miała ona ani uzasadnionej podstawy do jakichkolwiek podejrzeń, ani też podstawy prawnej do zatrzymania i rewizji (People v. Scalisi 1926).

Policjant zatrzymuje niebezpiecznego gangstera, który posiada nielegalnie broń Skazanego za nielegalne posiadanie broni Sąd uniewinnia, wychodząc z założenia, iż podany przez policjanta motyw (rozkaz przełożonego) nie stanowił podstawy do zatrzymania i rewizji. (People v. Mc. Gurn 1931).

Policjant zatrzymuje uzbrojonego gangstera, poczem zeznaje, iż podejrzewał go o włamanie do banku, dokonane przed dwoma dniami, przytaczając jawnie nieprawdziwe poszlaki. W tym wypadku wyrok skazujący za nielegalne posiadanie broni został zatwierdzony (People v. Kissane, 1932).

W glossie do tych wyroków zapytuje Hardy King Macley, cytując J. Cardozo: ‚Pytaniem jest, czy ochrona praw jednostki nie zostałaby osiągnięta dzięki nieproporcjonalnemu zmniejszeniu ochrony praw społecznych?" Prawo amerykańskie przewiduje 3 wypadki aresztowania przez policję bez postanowienia sądowego: 1. jeśli sprawca popełnił przestępstwo w obecności urzędnika, z wyjątkiem wypadków upoważniających jedynie do doręczenia wezwania do sądu (summons), 2. jeśli sprawca popełnił zbrodnię (felony), 3. jeśli zachodzi uzasadnione podejrzenie, że zatrzymany popełnił zbrodnię (felony). Pozatem każdy obywatel może żądać pomocy policji dla dostarczenia do sądu osoby, która w jego obecności popełniła przestępstwo. Tylko te ostatnie uprawnienia przysługują funkcjonarjuszom prywatnych organizacyj policyjnych, które posiadają wszystkie większe przedsiębiorstwa (banki, koleje, domy towarowe, zakłady przemysłowe i t. p.). Organizacje te są naogół rekrutowane z wielką starannością i stoją na dość dobrym poziomie.

Własnych funkcjonarjuszy posiada też prokuratura. Prowadzą oni dochodzenia w sprawach przeciwko urzędnikom policji lub wogóle w sprawach sensacyjnych, w których prokurator interwenjuje osobiście. Ponieważ prokuratorzy są wybieralni, a zatem związani z miejscową polityką, działalność ich organów nie daje często gwarancji bezstronności.

Dla uzupełnienia listy trzeba też wspomnieć o charakterystycznej postaci krajów anglosaskich, coroner'ze, który posiada swoich funkcjonarjuszy i prowadzi dochodzenie, gdy zachodzi podejrzenie zabójstwa lub samobójstwa.

CHARAKTERYSTYKA PRZESTĘPCZOŚCI.

Ogromnie trudno jest scharakteryzować przestępczość amerykańską ze względu na brak jednolitej i wiarogodnej statystyki. Trudności te są jeszcze większe, gdy chcemy porównywać przestępczość amerykańską z europejską. Słusznie krytykuje rozpowszechnioną w Europie opinję o większej przestępczości w Ameryce Bruce*), podnosząc, że nie mamy wogóle dostatecznych materjałów dla stwierdzenia, że przestępczość amerykańska ostatnio wzrosła i jest większa niż w Europie, gdyż zarówno w Europie, jak i w Ameryce, dopiero w ostatnich latach poczyniono starania dla otrzymania wiaro-

*) Bruce: Hundred years of criminological developement in Illinois.

godnych statystyk, przyczem zagadnienie to bynajmniej jeszcze nie zostało rozwiązane. Bruce podkreśla wielki udział w przestępczości pierwszego pokolenia urodzonego w Ameryce, które, wskutek ubóstwa rodziców i przepaści między obcojęzycznem środowiskiem domowem i amerykańskiem otoczeniem, narażone jest na wiele niebezpiecznych wpływów. W Chicago np. dwie trzecie ludności to imigranci lub dzieci imigrantów; organizacja miejska i władze są młode, pozbawione rutyny, podległe różnym wpływom. Zestawianie więc danych o przestępczości tego miasta, ze statystyką np. Londynu z jego jednorodną ludnością wychowaną w atmosferze wspólnej wielowiekowej historji i tradycji, nie może dać żadnych rezultatów. Argumenty Bruce'a zasługują niewątpliwie na uważne rozpatrzenie. Nasuwa się tu pewna analogja ze zwiększoną przestępczością i silniej zorganizowanym elementem przestępczym miast portowych, w których niewątpliwie przyczynia się do tego przedewszystkiem silny ruch ludności i obfitość elementu obcego. Zwraca też uwagę Bruce na wielką ilość pokus, wśród których się wychowuje młodzież amerykańska, na rozpowszechnienie samochodów, na pokusy olbrzymich bogactw wystawionych na widok publiczny w wielkich domach towarowych i t. p. Zdaniem jego, większa przestępczość w Stanach jest wynikiem większej demokracji, przez którą rozumie on przedewszystkiem łatwość zmiany klasy i środowiska, a nawet dojścia do stanowisk publicznych.

Jak widzimy, Bruce, którego charakteryzuje, taksamo jak i innych autorów amerykańskich, duża szczerość i uczciwość oraz brak pseudopatrjotycznej zarozumiałości przy głębokiem poczuciu solidarności społecznej, jest zdania, że przestępczość amerykańska jest większa od europejskiej, znajduje jednak uzasadnienie w specyficznych warunkach społecznych.

W pracy swojej o przestępcach zawodowych opierał się Grassberger na danych policyjnych, dotyczących osób aresztowanych, przyczem brał pod uwagę grupy przestępstw dokonywanych z reguły przez przestępców zawodowych. Wziął on liczbę aresztowanych jako najbardziej miarodajną, gdyż można ją było porównać z zestawieniami prokuratury i sądów. Statystyka policyjna skarg nie jest, jego zdaniem, miarodajna przez wzgląd na niedokładność liczb podawanych przez niższe organy i przez to, że duża ilość poszkodowanych nie melduje o przestępstwach przez brak wiary w jakąkolwiek skuteczność poszukiwań policyjnych. Według danych policji new-yorskiej, zameldowano w r. 1931 o następujących przestępstwach (przy ilości mieszkańców 5.873.000):

Zabójstwa	498	470
Uszkodzenia ciała	2.214	2.878
Kradzież z włamaniem	2.678	25.478
Rozbój	1.434	9.749
Kradzieże samochodu	12.153	28.942
Kradzieże kieszonkowe	16	
Inne kradzieże	5.908	41.651
Inne przestępstwa	3.708	
Wykroczenia	10.045	
Razem	38.651	

Słusznie podkreśla Grassberger, że to samo sprawozdanie wykazuje 532 zatrzymanych złodziei kieszonkowych, co czyni jawnie nieprawdopodobną liczbę szesnastu kradzieży. Dla skontrolowania tej statystyki użył Grassberger następującej, wzbudzającej duże wątpliwości, metody. Wziął on dane Bureau of Investigation, a mianowicie wy-

kaz przeciętnej ilości skarg, przypadających na 100.000 mieszkańców w miastach o ludności powyżej 250.000 mieszkańcow w pierwszem półroczu 1932 r. i, pomnożywszy przez 2, przeliczył na ilość mieszkańców New-Yorku. Otrzymał on w ten sposób dane, wykazane w drugiej kolumnie powyższej tablicy. Jak widać, zgadzają się naogół liczby dotyczące zabójstw i uszkodzeń ciała. Uzasadniona jest mała ilość kradzieży samochodów specjalnemi warunkami, a przedewszystkiem gęstością zaludnienia New-Yorku. Wątpliwości natomiast budzą wielkie różnice w innych rubrykach.

Według danych dyrekcji policji Chicago, która po przeprowadzonej w 1930 r. reorganizacji zasługuje na większe zaufanie, zameldowano w r. 1931 o następujących przestępstwach (przy ilości mieszkańców 3.425.000):

zabójstwa	344
uszkodzenia ciała	1.662
kradzieże z włamaniem	18.670
rozbój	14.432
kradzieże aut	29.158
inne kradzieże	16.126

Według komisji Wickersham'a, szkody ubezpieczone, spowodowane przez kradzież i rozbój, przekraczają sumę 47 miljonów dolarów rocznie. Na ubezpieczenia od przestępstw wydają Amerykanie rocznie przeszło 106 miljonów dolarów rocznie. Według sprawozdania Ministerstwa Poczty, szkody wyrządzone przez przestępców przez wykorzystanie urządzeń pocztowych: wynoszą przeciętnie 6.800.000 dolarów rocznie.

RACKETEERING.

Najbardziej dla stosunków amerykańskich charakterystycznem przestępstwem jest t. zw. racketeering. Przestępstwo to polega na wymuszeniach, dokonywanych przez zorganizowane bandy na grupach osób, które zmuszane są albo do uiszczania stałej opłaty na rzecz bandy, albo do poddawania się wskazówkom bandy w działalności zarobkowej. Ta druga forma świadczenia nosi zwykle charakter walki o stanowisko monopolowe. Typowe przestępstwo na niższym szczeblu organizacji wygląda w sposób następujący: członek bandy przybywa do poszkodowanego i nawiązuje rozmowę o włamaniu lub napadzie dokonanym niedawno w sąsiedztwie i proponuje ochronę przed tego rodzaju przykrościami za opłatą, grożąc uszkodzeniem rzeczy lub ciała na wypadek odmowy. W drugiej formie stosowane bywają najrozmaitsze akty terroru. Do najłagodniejszych należy uszkodzenie rzeczy, samochodu, lokalu. Częste są również zamachy bombowe. W Chicago dokonano tego rodzaju zamachów w r. 1924 — 92, 1925 — 113, 1926 — 89, 1927 — 108, 1928 — 116. Rzadkie jest pozbawienie wolności, chyba że stanowi ono przygotowanie do zabójstwa. W związku z działalnością racketeerów dokonano zabójstw:

	New-York	Chicago
r. 1928	49	
„ 1929	56	
„ 1930	65	38
„ 1931	75	32

Zabójstwa racketeerów przybierają dwie formy stereotypowe. Ofiara zostaje zwabiona lub porwana do samochodu, wywieziona za miasto, zastrzelona w samochodzie i porzucona na szosie (taking for a ride). Przy zabójstwie drugiego typu ofiara zostaje zasypana strzałami z przejeżdżającego auta, często przy użyciu lekkiego karabinu

maszynowego. Do rzadszych wypadków należy ostrzeliwanie ofiary przejeżdżającej w aucie. Wykrycie sprawców takiego zabójstwa jest rzeczą ogromnie rzadką, jeszcze rzadszą zaś skazanie wobec terroru wywieranego na świadków. Najprymitywniejszym typem racket jest organizacja terytorjalna, np. Broadway-racket, pobierająca haracz od wszystkich przedsiębiorców na ulicy Broadway, albo racket rzeźni, działająca na jej terenie.

PRZESTĘPCZOŚĆ PROHIBICYJNA.

Wyżej zorganizowane racket działają według branż, np. bandy ściągające haracz od właścicieli potajemnych szynków, albo rackets budowlane, zmuszające przedsiębiorców do nabywania materjałów budowlanych od wskazanych przez nie osób po wygórowanych cenach.

Bandy tego rodzaju działały już w początku dwudziestego wieku. Najzasobniejsze, najlepiej zorganizowane i najgroźniejsze są rackets, działające na terenie handlu żywym towarem, handlu narkotykami i przestępczości prohibicyjnej. Ten ostatni rodzaj przestępczości został dokładnie zbadany przez komisję Wickersham'a, jak również przez wielu autorów. Grassberger dzieli przestępców prohibicyjnych na trzy grupy. Do pierwszej grupy zalicza on wytwórców alkoholu, przemytników, handlarzy i sprzedawców. Grupa ta rekrutuje się prawie wyłącznie z pośród niebezpiecznych przestępców Typowy gangster to 25—30 letni mężczyzna, który ma już za sobą cały szereg kradzieży i rozbojów, a często i zabójstw. Przystępuje on do bandy na podrzędne stanowisko przemytnika, szofera lub poprostu strzelca (gunman). Ze względu na duże straty we wzajemnych walkach band, gangster ma duże możliwości wybicia się w formie otrzymania kierowniczego stanowiska lub założenia własnej bandy. Działalność bandy rzadko trwa dłużej niż 5 lat, ze względu na walki i konkurencję. Często też 30—40 letni gangster zostaje właścicielem nielegalnego szynku (speak-easy). Wśród przestępców prohibicyjnych jest bardzo duża ilość cudzoziemców, szczególnie Włochów; składa się na to cały szereg przyczyn, między innemi przodujące stanowisko Włochów w handlu alkoholem jeszcze w czasach przed wprowadzeniem prohibicji i dotkliwsze może, niż wśród innych narodowości, bezrobocie związane z mechanizacją robót w polu i ziemnych. Przestępca prohibicyjny był z reguły karany już przed rozpoczęciem tej działalności, to też większość autorów zgadza się, że prohibicja stworzyła formę przestępczości, lecz nie przestępców. Wzmocniła ona natomiast organizacje przestępców, a zatem i ich aktywność. Dzięki swej potędze finansowej i sprężystości rackets prohibicyjne rozszerzają swoją działalność i na zbliżone środowiska (domy gry, prostytucja).

Do drugiej grupy należą właściciele farm, wynajmujący je na gorzelnie lub składy. W grupie tej przestępczość prohibicyjna zagarnęła niewątpliwie tylko jednostki społecznie mało wartościowe. Do trzeciej grupy wreszcie należą urzędnicy na żołdzie gangsterów. Korupcję tę również trudno przypisać prohibicji. Masowe przekupstwa urzędników mogą mieć miejsce tylko, jeśli przełożony jest przekupny, a ten jest wtedy przekupny, gdy władza polityczna jest sprzedajna. Prawdziwą wadą prohibicji jest to, że, dzięki związanym z nią olbrzymim zarobkom, przestępcy rozporządzają wielkiemi sumami. Zniesienie prohibicji przedstawia się z punktu widzenia bezpieczeństwa, jako posunięcie bardzo ryzykowne: powróci konkurencja między potężnemi browarami, która już przedtem przybierała niebezpieczne formy i pozostaną bezrobotne rackets, które będą musiały sobie znaleźć inne dziedziny przestępnej działalności. Zniknie również przeciwdziałająca im siła, federalne Bureau of Prohibition, i obowiązek walki z potężnemi bandami spadnie na barki słabej i niepewnej policji stanowej.

BADANIA PRZESTĘPCÓW W ANGLJI.

Nowozałożone angielskie Towarzystwo, stworzone celem naukowego traktowania przestępczości i osobowości przestępców, postawiło sobie za zadanie m. in. utworzenie ośrodków obserwacji, w których będą poddawani badaniom psychologicznym i cielesnym przestępcy po raz pierwszy odpowiadający przed sądem. Towarzystwo przewiduje też stworzenie całego szeregu instytucyj, do których będą odsyłani przestępcy po dokonaniu klasyfikacji. Według projektów, przestępcy normalni byliby kierowani do zakładów wychowawczych, gdzie mają być traktowani indywidualnie i w grupach.

Podejrzani o anomalje psychiczne będą umieszczani w klinikach psychoterapeutycznych, psychopaci zaś i dotknięci niedorozwojem umysłowym o tendencjach antyspołecznych i prognozie niekorzystnej — w zamkniętych zakładach. Przestępcy nienormalni i dotknięci niedorozwojem umysłowym spokojni byliby pozostawiani na wolności pod staranną opieką i kontrolą. Prócz tego przewiduje się również utworzenie laboratorjum dla psychologicznych i antropologicznych badań przestępców.

ŚRODKI ZABEZPIECZAJĄCE A PRZESTĘPCZOŚĆ ZAWODOWA.

John Cobbe, dyrektor departamentu więzień w Nowej Zelandji, mówiąc o powiększeniu zaludnienia więzień pod wpływem kryzysu, stwierdza, że w r. 1929, t. j ostatnim przed kryzysem, zaludnienie to było o 50% mniejsze, niż przed 25 laty, a więc w 1906 r. Jest to o tyle interesujące, że potwierdza wyliczenia Heindla (w „Berufsverbrecher“), który stwierdził kolosalny spadek przestępczości pod wpływem wprowadzonej w 1906 r. w życie ustawy o bezterminowem zamknięciu przestępców zawodowych.

NARKOMANI W EGIPCIE.

Słusznie twierdzi prefekt Kairu Russell Pasza, że walka ze sprzedawcami narkotyków nie może być dość energiczna, Egipt bowiem specjalnie dotknięty jest narkomanją. Według powierzchownych obliczeń, w kraju tym o 14 miljonach ludności jest około pół miljona narkomanów. Prawie połowa z tego zażywa heroiny, po której następne miejsce zajmuje haszysz. Import tych narkotyków do Egiptu dokonywa się całemi tonnami. Na 24.000 więźniów — 7.000 odsiadywało karę za przekroczenia ustawy o sprzedaży narkotyków. Charakterystyczne jest, że wśród recydywistów odbywających karę w więzieniu w Kairze, znajduje się 80% narkomanów. (Revue de Droit Penal et de Criminologie I/1933). Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na przepis art. 133-ego włoskiej ustawy o bezpieczeństwie publicznem, w myśl którego każdy lekarz, który udzielił pomocy osobie dotkniętej chronicznem zatruciem środkami odurzającemi, obowiązany jest zawiadomić o tem w ciągu dwuch dni władze bezpieczeństwa.

UZBROJENIE POLICJI.

W archiwum Heindla (t. 92, z. 1) krytykuje Albert Preuss uzbrojenie policji. Zdaniem jego, strzelanie celne z rewolweru jest wogóle trudne, a w szczególności w czasie walki lub pościgu przestępcy, kiedy strzelający jest zdenerwowany i nie ma czasu na

celowanie, zupełnie zaś nie nadają się dla policji karabiny, które są przytem jeszcze bardziej niebezpieczne dla niewinnych przechodniów. Autor podnosi, że używanie broni palnej o nośności 2—3 kilometrów jest w warunkach wielkomiejskich zupełnie niedorzeczne. Proponuje on natomiast uzbrojenie policji na wzór amerykański w krótkie strzelby (riot-guns) nabite grubym śrutem. Pocisk taki zawierałby 9 lotek. Większość pola rażenia takiego naboju powiększa znakomicie szanse trafienia nawet przy bardzo pobieżnem celowaniu wzdłuż lufy. Zdaniem autora, broń ta zostałaby szybko właściwie oceniona przez świat przestępczy i podniosła prestige policji. Podkreśla on ironicznie często spotykane w prasie wzmianki o 10—15 strzałach oddanych przez zaatakowanego lub ścigającego policjanta „na postrach", podczas gdy są to poprostu strzały chybione.

WSPÓLNE ODPRAWY FUNKCJONARJUSZY POLICJI.

Na konieczność wspólnych omówień wszystkich spraw przez wszystkich urzędników każdego urzędu śledczego oddawna zwracał uwagę Heindl. Wprowadził on to w kierowanym przez siebie urzędzie drezdeńskim jeszcze na kilka lat przed wojną. Omówienia takie, chociażby w najkrótszej formie, dają obraz całości działań policji i przyczyniają się często przez zebranie wiedomości, znajdujących się w posiadaniu różnych funkcjonarjuszy, do wykrycia sprawców przestępstw, którzy nie zostaliby ujawnieni w toku zwykłego dochodzenia. Omówienia takie zostały wprowadzone zarządzeniem pruskiego ministra spraw wewnytrznych we wszystkich urzędach i oddziałach policji śledczej w Prusach.

BADANIA PRZYCZYN POŻARÓW.

Profesor Bischoff umieścił jednocześnie w Revue Internationale de Criminalistique i w Archiv für Kriminologie (t. 92) ciekawy artykuł o przyczynach pożarów i metodzie prowadzenia dochodzeń w tych sprawach. Autor podkreśla szczególnie ważność ustalenia ogniska pożaru. Zdaniem jego, ustalenie kilku ognisk przemawia poważnie za podpaleniem. Podaje on też bardzo ciekawe wskazówki, dotyczące wynajdywania, zbierania i przechowywania dowodów rzeczowych, oraz oględzin, sporządzania planów i fotografij pogorzeliska. Autor podnosi też słusznie znaczenie, jakie może mieć dla późniejszego przebiegu sprawy dokładne zbadanie śladów na ciele i ubraniu obwinionego. (Por. Grassberger: Die Brandlegungskriminalität, Wien 1923. Pierre Medinger: Beiträge zum Nachweis von Brandstiftung w Archiv für Kriminologie T. 90, str. 1).

BADANIE PYŁKÓW.

Badanie identyczności pyłków znajduje coraz szersze zastosowanie w kryminalistyce. Naczelne miejsce w tej dziedzinie zajmuje niewątpliwie słynny Dr. Locard z Lyonu. Udało mu się w ostatnich latach wykryć sprawców szeregu poważnych przestępstw przez stwierdzenie identyczności znikomych ilości substancyj znalezionych na miejscu przestępstwa, lub też na ciele czy ubraniu ofiary, ze znalezionemi na ubraniu, obuwiu, narzędziach lub pod paznokciami sprawcy. Szczególnie ciekawe były jego badania dotyczące pyłków pochodzenia organicznego (mikroorganizmów). Badania te omówił Locard szczegółowo p swoim Traité de Criminalistique. Ostatnio Locard, Heindl i Lödermann w szeregu wydrukowanych w Archivie artykułów podają bardzo cenne wskazówki dotyczące sposobu poszukiwań, sposobu zbierania i metod badania pyłków. Artykuły t. a poparte wieloma przykładami z praktyki sądowej.

H. S.

ZJAZDY

XIII ZJAZD PSYCHJATRÓW POLSKICH.

Temat: Biologja kryminalna.

Na XIII-ym Zjeździe Psychjatrów Polskich we wrześniu b. r. w Poznaniu (jako sekcji XIV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich) jednym z głównych tematów obrad była biologja kryminalna.

Zagadnieniu temu poświęcone były trzy odczyty:

Dr. Stanisław Batawia: Biologja kryminalna, jej cele i metody oraz wyniki dotychczasowych badań (drukowany w nin. zeszycie „Archiwum").

Doc. Dr. Jan Mydlarski: Znaczenie badań antropologicznych dla biologji kryminalnej.

W badaniach, dotyczących zjawiska przestępczości antropologja odegrała poważną rolę, jakkolwiek — musimy przyznać, — żą rola ta nie należała do zbyt szczęśliwych. W umysłach kryminologów kojarzy się ona z teorją *Lombroso*'a i jej upadkiem.

Dziś, kiedy nas już dzieli pół wieku od dyskusji dotyczących „deliquente nato", i kiedy ponownie znaczenie antropologji w rozpatrywaniu zagadnień socjologicznych zaczyna wzrastać, należałoby zdać sobie dokładnie sprawę ze spuścizny, jaką nam zostawiła t. zw. „szkoła antropologiczna" w kryminologji, oraz sprecyzować zagadnienia, do których rozwiązania przyczynić się może antropologja.

Patrząc w perspektywie historycznej na teorję *Lombroso*'a i na dyskusję wokoło niej się toczącą, należy przedewszystkiem stwierdzić, że dla kryminologji, mimo bankructwa poszczególnych tez tej teorji, była ona jednak poważnym krokiem naprzód. Było to bowiem zwrócenie uwagi na osobowość przestępcy a zerwanie z abstrakcyjnem traktowaniem przestępstwa To przesunięcie punktu ciężkości z przestępstwa na przestępcę jest bodajże największą zasługą *Lombroso*'a

Drugim, również może ważnym skutkiem dyskusji toczącej się w związku z tą teorją, było stwierdzenie istnienia bądź co bądź różnic antropologicznych między t. zw. ludnością „normalną" a przestępcami. Różnice te co prawda w różnych serjach badanych były różne i przeczyły istnieniu pewnego określonego, i wszędzie jednakowego typu „urodzonego zbrodniarza", niemniej jednak nie ulegały wątpliwości i wymagały wyjaśnienia. Różnice te (Mac Donell, 1901, Martin 1911) stwierdziła również i praca *A. Demianowskiego* w Polsce, dotycząca umysłowo chorych przestępców szpitala kulparkowskiego. Wyniki badań tego autora wykazały jednak, że przyczyny różnic między poszczególnemi kategorjami psychjatrycznemi i karnemi mogą być bardzo różnorodne. Może je stwarzać środowisko etniczno-społeczne, z którego się rekrutuje dana kategorja, a mogą to być również i wrodzone dyspozycje konstytucjonalne. Centralnem zagadnieniem antropologicznem w biologji kryminalnej musi być zatem rozplątanie tego zawiłego

splotu wzajemnie na siebie oddziaływujących czynników natury endo- jak i egzogennej i ocena ich wartości w etjologji zbrodni.

Ściśle z powyższemi zagadnieniami wiąże się wreszcie i trzeci skutek dyskusji nad teorją *Lombroso'a*, jakim było zwrócenie uwagi na związek między właściwościami morfologicznemi a psychicznemi, wzgl. psychopatologicznemi. Wyrodziło się to co prawda — z jednej strony — przy likwidacji dorobku włoskiej szkoły antropologicznej w zagadnienie t. zw. znamion zwyrodnienia; początkowy jednak entuzjazm i przecenianie ich znaczenia musiało z biegiem czasu ustąpić poważnej i surowej krytyce. Niektóre z tych „znamion" antropologowie muszą uznać za zjawisko normalne, związane ze zróżnicowaniem rasowem. Do takich należą niewątpliwie przyrośnięte płatki uszne, odstające uszy — bardzo częste u typu nordycznego i jego mieszańców, dalej mierne asymetrje czaszki, które są uderzająco liczne u typu armenoidalnego i jego mieszańców, zrośnięte brwi są właściwością typu śródziemnomorskiego, uwłosienie okolicy łonowej typu kobiecego również nie może być tego rodzaju „cechą zwyrodnienia", spotykałem je bowiem u 21-letnich żołnierzy w 22.1% (u umysłowo chorych zbrodniarzy Demianowski znalazł 27.7%). Być może jednak, że niektóre z nich możnaby uważać za powierzchowne objawy towarzyszące procesowi zwyrodnienia, należałoby to jednak wpierw udowodnić.

Zagadnienie jednak związku między budową morfologiczną a właściwościami psychicznemi odżyło — jak wiadomo — w całej pełni we współczesnej teorji konstytucjonalizmu. Bezstronnie jednak należy stwierdzić, że obecny stan opracowań odnoszących się do tego zagadnienia stanowi dopiero pierwszy, przygotowawczy etap badania. Cechuje go przedewszystkiem niski poziom metodologiczny, a prócz tego dyskutujący bardzo często nie zdają sobie sprawy ze zróżnicowania rasowego badanej ludności, jak o tem świadczą prace choćby np. *v. Rohden'a.* W ostatnich latach *J. Czekanowski* (1930) analizując wyniki osiągnięte prz z *A. Demianowskiego* oraz *Świdra i Kona*, wysunął nową tezę, a mianowicie, czy t. zw. konstytucje patologiczne nie są wogóle uwarunkowane defektywnością dysharmonijnych mieszańców? Za tą tezą przemawiałyby również i spostrzeżenia *S. Studenckiego* (1931), dotyczące związku między typem konstytucyjnym a typem rasowym. Tego rodzaju dysharmonje możnaby tłómaczyć bądź zaburzeniami genetycznemi, t. j. w normalnem dziedziczeniu się cech, bądź też zaburzeniami w normalnej korelacji hormonalnej lub t. p. Wszystko to jednak jest dopiero postawieniem zagadnienia, wymagającem dokładnej i wszechstronnej analizy i kontroli.

Otóż w badaniach znaczenia czynników konstytucjonalnych w etjologji przestępstwa, znaczenie antropologji nie może ulegać wątpliwości. Bez uwzględnienia zróżnicowania rasowego analiza zagadnień konstytucjonalnych będzie tylko jednostronną i powierzchowną.

Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że czynniki konstytucjonalne w etjologji przestępstwa stanowią, być może, drobną tylko część ogólnie działających czynników. Nie może natomiast ulegać wątpliwości, że bardzo wielką rolę odgrywa w powstawaniu zjawiska zbrodni środowisko i zespół czynników etniczno-społecznych, gdyż jak słusznie powiedział *Manouvrier:* „człowiek jest tylko instrumentem, na którym gra nieskończenie zmienne środowisko". Ale właśnie tutaj, w rozwikłaniu tego splotu wzajemnie na siebie oddziaływujących czynników, antropologiczne podejście do zagadnienia wydaje się jedynie celowem.

Dr. Gustaw Bychowski: Przestępca w świetle psychoanalizy.

Nauka psychoanalityczna o postępowaniu znajduje rozległe zastosowanie w ba-

daniu czynów występnych, dla danego osobnika stałych lub wyjątkowych. Świadoma celowość przestępstwa okazuje się nieraz tylko racjonalizacją, poza którą kryją się odmienne nieświadome motywy i powiązania, których mechanizm znamy skądinąd z nauki o marzeniach sennych i o nerwicach. U przestępcy neurotycznego akcja odgrywa rolę objawów. Analiza takich osobników wykazuje zaburzenia w strukturze popędowej i w rozwoju ponad-jaźni, jako uosobienia instancyj normatywnych. Szczególnie doniosłe okazuje się tutaj uwzględnienie wyodrębnego przez *Freuda* typu przestępcy, który dokonywuje przestępstwa w celu odciążenia dręczącego go nieświadomego poczucia winy.

Obok neurozy i charakteru neurotycznego dużego kontyngentu przestępców dostarczają charaktery popędowe i perwersyjne. Popędy cząstkowe, które przeważają w strukturze charakteru perwersyjnego kryminalnego, mają najczęściej zabarwienie sadystyczne. Zaburzenia w rozwoju ponad-jaźni polegają bądź na jej niedorozwoju, bądź też na wytworzeniu się szczególnej postaci, którą określamy jako ponad-jaźń przestępczą. Przestępstwo wyjątkowe czy to pod wpływem namiętności, czy też jako wyładowanie przygotowującego się przez czas dłuższy napięcia patologicznego lub powstającego w granicach normy, wymaga dla swego zrozumienia psychologji głębinowej.

Zastosowanie psychoanalizy przy postępowaniu sądowem może się odnosić zarówno do postępowania dowodowego i oceny poszlak, jako też do oceny zeznań i motywów przestępcy. Konieczna jest tutaj — oprócz głębokiej znajomości przedmiotu — ostrożność i zdawanie sobie sprawy z granicy, jaka dzieli rozumienie motywów od ustalenia sprawcy.

Z pośród zasadniczych zagadnień kryminologicznych, do których wyjaśnienia przyczynia się psychoanaliza w znacznym stopniu, wymienić należy sprawę exogenezy i endogenezy przestępstwa i przestępczości. Zrozumienie tej sprawy pozwala stworzyć podstawy racjonalnej profilaktyki społecznej i pedagogiczno-leczniczej, która potrafi zapobiec przedewszystkiem rozwojowi przestępczości nieletnich. Trzeba zaznaczyć, że i działanie czynników gospodarczych, których rola w powstawaniu przestępczości jest tak ogromna, nabiera w świetle psychoanalizy głębszego znaczenia.

Psychoanaliza stawia w zupełnie nowem świetle również i psychologję społeczeństwa karzącego. Zrozumienie psychologji sędziego a nawet i prawodawcy, pozwoli na udoskonalenie postępowania karnego, któremu odejmie charakter odwetu, pozostawiając jedynie motywy rozumnej celowości.

Na zakończenie omawia autor rolę psychoanalizy w orzecznictwie sądowo-lekarskiem.

I KONGRES PRAWNIKÓW PAŃSTW SŁOWIAŃSKICH.

Obrady Sekcji Prawa Karnego.

Sekcja prawa karnego Pierwszego Kongresu Prawników Państw Słowiańskich obradowała pod przewodnictwem rektora prof. Milotty. Przedmiotem obrad były następujące tematy:

1. „Konieczność i przyczyny unifikacji prawa karnego w państwach słowiańskich" (referent prof. Ziwanowicz z Belgradu).

2. „Karna odpowiedzialność za czyny, zdziałane na rozkaz przełożonego" — (referent ppułk. dr. Józef Lepsik z czeskiego ministerstwa Spraw Wojskowych, koreferent prof. Glaser z Wilna).

3. „Czy wskazany jest udział czynnika obywatelskiego w sądownictwie karnem państw słowiańskich" — (referent prof. E. St. Rappaport z Warszawy).

I. Zdaniem prof. Żiwanowicza unifikacja ustawodawstw karnych państw słowiańskich stanowiłaby znaczny krok naprzód w unifikacji międzynarodowej, tworząc zwarte i jednolite ustawodawstwo karne słowiańskie w obliczu ustawodawstwa innych narodów; w ten sposób możnaby się spodziewać, iż unifikacja międzynarodowa podąży w kierunku ustalonym już przez unifikację ustawodawstw państw słowiańskich. Nadto unifikacja ta byłaby specjalnie pożądana z tego punktu widzenia, iż przelałaby w jeden żywy kształt te duchowe i ideowe podstawy słowiańskiego prawa karnego, które z istoty swej są jedne i „unitarystyczne", tworzą faktyczny, głęboko ukryty podkład ustawodawstw karnych wszystkich słowiańrkich narodów. Referent zakreślił w zagadnieniu unifikacji 3 etapy: 1. ustalenie zasad i zawarcie ogólnej konwencji ekstradycyjnej, 2. opracowanie wspólnych zasad, dotyczących ścigania deliktów juris gentium, 3. wreszcie unifikacja prawa karnego w odniesieniu do innych przestępstw przez ustalenie zrazu części ogólnej wszechsłowiańskiego kodeksu karnego, a następnie przez ułożenie części szczególnej przyczem unifikacja ustaw karnych szczególnych nie jest przewidziana.

Uchwalono jednogłośnie bez dyskusji następującą rezolucję:

„Kongres w kwestji konieczności unifikacji prawa karnego państw słowiańskich wypowiada następujące życzenie: 1) aby w interesie udoskonalenia prawa karnego państw słowiańskich i jego najgłębszego przystosowania do ogólnosłowiańskiego ducha prawa, oraz w celu umożliwienia współpracy słowiańskiej zorganizowanej w ramach międzynarodowej unifikacji i w interesie duchowego zbliżenia słowiańskiego, rządy państw słowiańskich dążyły do unifikacji stopniowej ich ustawodawstwa karnego; 2) aby praca unifikacyjna rozpoczęta została od opracowania projektu wspólnej i wielostronnej konwencji ekstradycyjnej; 3) aby do czasu stworzenia słowiańskiego Instytutu Prawnego praca unifikacyjna była powierzona komisji, w skład której weszłoby po dwóch przedstawicieli każdego z państw słowiańskich".

II. W dziedzinie odpowiedzialności karnej podwładnych, działających na rozkaz przełożonego referent główny Dr. Lepsik podkreślił rozmaite sposoby rozstrzygnięcia tej kwestji w ustawodawstwach współczesnych. Referent uważa, że jeśli chodzi o dziedzinę podwładności o charakterze prywatnym podwładny winien być zawsze odpowiedzialny. W stosunkach publiczno-prawnych bezwzględna moc wiążąca rozkazu jest przyczyną nieodpowiedzialności podwładnego. Kwestję odpowiedzialności należy bezwzględnie związać z kwestją mocy obowiązującej rozkazu i uzależnić bezkarność czynu od prawomocności rozkazu. Koreferent prof. Glaser oświadczył, że zagadnienie stanowiące przedmiot rozważań winno być rozstrzygnięte na płaszczyźnie wartościowania i proporcjonalności dwóch kategorji dóbr: ogólnego porządku prawnego lub ochrony zagrożonego indywidualnego dobra i absolutnej mocy rozkazu ze strony przełożonego. W zależności od wzajemnego układu tych dóbr — wypadnie odpowiednio kwestja odpowiedzialności karnej.

Kongres uchwalił następującą rezolucję:

„Pierwszy Zjazd Prawników Państw Słowiańskich uchwala zalecenie państwom słowiańskim następujących ogólnych zasad w sprawie ustanowienia odpowiedzialności karnej za postępki, wykonane na rozkaz: 1) brzmienie ustanowień prawnych nie powinno nasuwać wątpliwości, czy odnosi się ono tylko do podwładności o charakterze publiczno-prawnym, czy też prywatno-prawnym, 2) przy podwładności prywatno-prawnej zaleca się, aby rozkazy nakazujące popełnienie czynu karygodnego uważane były

za równoznaczne z innemi rodzajami podżegania; jeżeli jednak w pewnych wypadkach nadzwyczajnych zachodzi konieczność zapewnienia bezkarności osobie podwładnej, to bezkarność ta nie miałaby oznaczać, że rozkaz ten jest obowiązujący i że wykonanie tegoż jest zgodne z porządkiem prawnym, 3) przy podwładności publiczno-prawnej winien ustawodawca rozstrzygnąć, kiedy ma mieć pierwszeństwo wzgląd na posłuszeństwo wobec ustaw karnych, a kiedy wzgląd na posłuszeństwo wobec rozkazu. Ponieważ jednak są liczne okoliczności, podkreślające doniosłość obu względów, przeto ich śledzenie spowodowałoby taką zawiłość przepisu, że nastręczałby on osobom podwładnym trudności i nie byłby przez nie należycie przestrzegany. Dlatego odpowiedniejszy byłby pojedyńczy przepis, zaś niesprawiedliwości tym spowodowane należałoby złagodzić przez upoważnienie Sądu do pobłażliwego postępowania wobec takiego podwładnego, który nie postąpił zgodnie z przepisem".

III. Omawiając trzecie zagadnienie referent prof. Rappaport podkreślił, iż sądy przysięgłych przeczą zawodowości i specjalizacji, których to cech coraz więcej wymaga się od sędziów. Sądy ławnicze natomiast nie realizują pokładanych w nich nadziei z powodu wzajemnego przystosowania i niemożliwości istotnej współpracy elementów fachowego i laickiego. Narzuca się konieczność zupełnego zniesienia sądownictwa przysięgłych (uczyniły to już Jugosławja i Bułgarja) i zastąpienia go dobrze wyspecjalizowanem sądownictwem fachowem.

W dyskusji w obronie sądów przysięgłych wystąpili głównie Czesi. Naogół, twierdzili oni, daje się zauważyć stopniowe polepszenie się zarówno samego elementu z pośród którego rekrutują się sędziowie przysięgli, jak i wykonywania przez nich swych obowiązków. Przeniknięcie kulturą prawną całego narodu, swobodne ujście dla niezależnej opinji, której reprezentantami są przysięgli, są przyczynami, każącemi zachować tę instytucję. Zdaniem adw. Löwy'ego z Pragi dotychczasowe wadliwości funkcjonowania sądów przysięgłych usunąć można radykalnie, znosząc karę śmierci, jako przeciwną opinji publicznej. Mając do wyboru świadomość, iż rezultatem werdyktu skazującego będzie kara śmierci lub uniewinnienie — sądy przysięgłych musiały wybierać ostatnią alternatywę. W razie skasowania kary śmierci stosunek ich do zagadnienia winy i kary będzie zgoła inny.

Pozostałe delegacje wypowiedziały się przeciwko sądom przysięgłych. Motywowano to stanowisko koniecznością postawienia sądownictwa na należytym poziomie naukowym, koniecznością trwałości funkcji sędziowskiej dla jej ciągłego, trwałego doskonalenia się oraz koniecznością daleko idącej specjalizacji sędziego karnego.

W rezultacie znaczną większością głosów przyjęto następującą rezolucję: „Zważywszy, że w czasach obecnych system sądów przysięgłych ujawnia tendencję ustąpienia miejsca systemowi sądu ławniczego i że reforma powyższa winna być poczytana raczej za środek przejściowy, przeznaczony do przygotowania właściwości wyłącznej sędziów zawodowych, nawet w tych krajach w których udział czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości karzącej wypływa z tradycji narodowej; zważywszy, że w żadnym z czterech krajów, reprezentowanych na Zjeździe, nie istnieje zresztą ta tradycja narodowa, przemawiająca na korzyść udziału czynnika społecznego w sądownictwie karnem i przyjmując, jako słuszne wywody, rozwinięte w referacie prof. Rappaporta, Zjazd wyraża opinję, że udziału czynnika obywatelskiego w wymiarze sprawiedliwości karzącej zalecać nie należy".

J. Śliwowski.

ARCHIVES DE CRIMINOLOGIE

Fondées par M. le
Prof. Wacław Makowski.
Directeur: Dr. med. et iur. St. Batawia.

I ANNÉE 1933. **Nr. 2**

COMPTES RENDUS.

Makowski W. **Les méthodes scientifiques de recherches criminonologiques.**

L'auteur démontre quelle grande importance a l'application de méthodes scientifiques propres et exactes dans l'organisation de recherches criminologiques et cela autant dans la statitique criminologique que dans les examens individuels des délinquants.

Les travaux criminologiques qui manquent de bases scientifiques, exécutés sans méthodes propres n'ont aucune valeur et sont très nuisibles si on en veut tirer des conclusions pour la pratique judiciaire et pénitentiaire. L'auteur souligne surtout que dans les travaux anthropologiques et bio-criminologiques un point de vue strictement scientifique s'impose de rigueur et qu'il faut confier ces recherches seulement aux spécialistes. En pratique ces exigeances ne sont pas strictement observées et c'est pourquoi nous rencontrons souvent des données qui sont dépourvues de valeur réelle.

Wolter W. **La criminologie et le droit pénal.**

L'auteur démontre l'importance du facteur purement juridique dans le domaine de la criminologie comprise comme ensemble des sciences pénitentiaires. La manière „naturaliste" d'envisager les problèmes pénaux est unilatérale car elle oublie le fait primordial que l'existence du délit dépend du contenu de la norme juridique. Le droit pénal forme le noyau autour duquel se devraient grouper tous les autres domaines de la criminologie.

Batawia S. **La biologie criminelle, ses buts, méthodes et les résultats des recherches actuelles.**

Ce travail est l'extrait de la communication faite par l'auteur au XII Congrès des psychiatres polonais à Poznań au mois de

septembre 1933 et traîte en général la question des méthodes des recherches bio-criminologiques dans les différents pays ainsi que les résultats de ces recherches. L'auteur remarque qu'il faut se garder de tirer des conclusions trop radicales des résultats actuels de ces recherches car celles-ci ne sont pas toujours exécutées d'une manière exacte et méthodique n'étant pas confiées partout aux spécialistes psychiatres-criminologues. Il faut traiter les recherches faites par des médecins de prison ou bien par des fonctionnaires pénitentiaires avec une grande précaution (sans tout de même sous-estimer des faits objectifs rassemblés par eux). L'auteur souligne en outre la nécéssité d'approfondir la matiere examinée sous le point de vue psychologique et sociologique, de rassembler d'exactes données concernant le milieu, en démontrant les dangers qui sont liés aux recherches bio-criminologiques faites sous l'angle étroit de la pathologie et psychiatrie.

En examinant les résultats des recherches bio-criminologiques l'auteur traite surtout ces examens, qui ont etabli la prépondérance quantitative des individus schizothymes sur les cyclothymes dans le groupe des délinquents d'habitude (et en ce qui concerne la constitution, la prépondérance du type athlétique).

Selon l'auteur, en appréciant l'importance de ces recherches il faut tenir compte du subjectivisme des auteurs particuliers quant à la classification adoptée et cela d'autant plus que le diagnostic n'est pas fait pour la plupart par des médecins psychiatres et que le type constitutionnel est souvent déterminé sans d'exactes mésures anthropométriques.

En traitant le groupe des délinquants psychopathiques l'auteur critique la legereté avec laquelle on constate souvent la psychopathie et se range a l'opinion de Healy qui souligne que le diagnostic constatant la psychopathie est enoncé très souvent dans les cas ou le médecin ne sait se rendre compte exactement de la nature et de la genèse de certains traits du délinquant examinés et n'arrive pas à découvrir les vrais motifs de sa conduite qui cependant pourraient être expliqués a l'aide de prémisses psychologiques et de l'influence du milieu.

Mydlarski J. et Wiązowski K. **Examens anthropologiques des délinquants.** (l. ère partie).

Les auteurs traitent les résultats obtenus des examens anthropologiques de 138 délinquents dans une des prisons de Varsovie. Le

compte-rendu de ce travail sera communiqué dans le numéro suivant des „Archives“, après l'impression de la seconde partie.

Hirszfeld L. **Les groupes sanguins et leur importance dans la médecine légale.**

Les groupes sanguins peuvent trouver une triple application dans la médecine légale: a) dans la détermination de l'hérédité des groupes sanguins, ainsi que dans l'exclusion de paternité, b) dans les procès concernant les échanges ev. des enfants, c) dans l'identification des tâches de sang.

Les propriétés des groupes, dont l'hérédité a été étudiée d'une façon détaillée et qui peuvent être employées dans la médecine légale sont: O, A, B, M, et N. Les groupes O, A et B peuvent être définis à l'aide des sérums normaux humains, les groupes M et N à l'aide des anticorps immunisants. Les lois de l'hérédité qui permettent d'exclure la paternité à l'aide des groupes O, A et B sont: 1) les groupes A et B ne peuvent apparaître chez les enfants si les parents en sont dépourvus, 2) si un des parents appartient au groupe O, l'enfant ne peut pas appartenir au groupe AB; si un des parents appartient au groupe AB, l'enfant ne peut pas être du groupe O. Les exceptions de la loi 2 sont très rares. La probabilité d'exclusion le la paternité au moyen des groupes O, A et B est la suivante:

Groupe de l'accusé.	Probabilité de l'exclusion.
O	1/5
A	1/17
B	1/7
AB	1/2
inconnu	1/7

Les propriétés M et N sont également héréditaires. Les lois qui permettent l'exclusion de paternité à l'aide des groupes M et N sont les suivantes: a) M et N ne peuvent pas apparaître chez les enfants si les parents en sont dépourvus, b) un père du groupe M (sans N) ne peut pas avoir un enfant du groupe N (sans M); un père N (sans M) ne peut pas avoir un enfant M (sans N). La probabilité d'exclusion d'une paternité à l'aide des groupes O, A et B, M et N est différente pour différents peuples. Elle dépend de la fréquence de ces groupes dans la population donnée et comporte p. ex. pour l'Amérique du Nord d'après Wiener:

Groupe de l'accusé.	Probabilité de l'exclusion.
O, M	50,71
O, N	56,00
O, M, N	25,18
A, M	40,37
A, N	46,67
A, M, N	9,05
B, M	43,59
B, N	49,56
B, M, N	14,38
AB, M	58,36
AB, N	62,77
AB, M, N	36,81
inconnu	33,07

Dans la criminologie l'identification des tâches de sang joue un rôle très important. Les méthodes employées sont suivantes: a) la détermination des isoagglutinines dans les extraits des tâches de sang, b) la méthode indirecte, consistant dans l'inhibition d'isoagglutination à l'aide de l'extrait de tâches de sang et c) la méthode d'inhibition de l'hémolyse d'après Brahn et Schiff. La première de ces méthodes est la moins sensible, la troisième la plus sensible, mais elle ne peut être appliquée que pour le groupe A. La technique pour la constatation des propriétés groupales dans les humeurs de l'organisme a démontré qu'ils possèdent aussi des propriétés groupales. D'après l'expérience personnelle de l'auteur *le linge et les vétêments sont souvent imprégnés de sueur et possèdent des propriétés de groupes relatifs. La détermination des propriétés de groupes dans les endroits tâchés et non tâchés est donc nécessaire.* L'auteur cite la casuistique propre en s'appuyant sur 60 procès qui démontre l'importance de ce contrôle.

Les juges devraient donc connaître les postulats fondamentaux et les possibilités d'appliquer les connaissances sur les groupes sanguins dans la juridiction. L'auteur attire l'attention sur la nécessité d'organiser les études comparatives internationales pour régler les méthodes d'identification groupale de tâches des sang et envisage des conférences spéciales pour les étudiants en droit sur les bases biologiques des groupes sanguins.

Wiśniacka R. **La psychologie du témoignage.**

Cet article nous donne une caractéristique générale des méthodes de la psychologie du témoignage et une revue de principaux

résultats auxquels la psychologie des dépositions est arrivée à l'époque actuelle.

Ces résultats et les exemples donnés sont empruntés en partie à la littérature, en partie aux études propres de l'auteur faites à l'Institut de psychologie de l'Université de Varsovie (Directeur: M. le Prof. W. Witwicki).

La première conclusion qui résulte des examens concernant les dépositions a un caractère négatif et les résultats de ces examens nous privent de confiance même dans les dépositions d'un témoin sincère et démontrent qu'une déposition dépourvue de fautes n'est pas une règle mais une exception. Les moments les plus importants qui ont une influence tellement falsifiante sur les dépositions sont les suivants: un trop faible éclairage de l'objet, manque d'attention, l'émotion, la suggestion, l'écoulement du temps entre le moment de l'observation et le moment des dépositions.

Il faut traîter avec une précaution spéciale les dépositions des enfants, eu égard à la suggestibilité plus forte chez les enfants que chez les adultes à une moindre aptitude à concentrer l'attention, une imaginatiton très vive, etc.

Chez les témoins qui ne sont pas suspects de mensonge les dépositions spontanées ont une plus grande importance que les réponses aux questions posées.

A l'examen des témoins il faut tâcher autant que possible d'éviter des questions suggestives, ce qui arrive malheureusement presque toujours. Les questions strictement psychologiques en rapport avec les déposittions des témoins ne peuvent pas être résolues par des juges ni même par des experts psychiatres car ils ne possèdent pas une éducation suffisante dans ce domaine de la science (tout au moins dans l'état actuel du programme d'études universitaires). Il faut donc absolument se servir des psychologues comme experts, dans tous ces procès où les dépositions des témoins ont une importance primordiale pour la cause.

Il faut en principe sténographier textuellement toutes les dépositions des témoins ainsi que les questions posées aux témoins. Il faut en tout cas noter le plus exactement possible les questions et réponses et éviter la manière actuelle de dresser les procès-verbaux sur les dépositions des témoins ou de l'enquête on fait un récit sommaire et continu qui paraît être une copie des dépositions spontanées et qui n'est en réalité qu'une déformation d'ailleurs assez lointaine du texte réel des dépositions du témoin.

Tous ceux qui sont destinés à recevoir des dépositions des témoins, donc aussi les fonctionnaires de la police, doivent être absolument instruits en ce qui concerne la psychologie en général et surtout en ce qui concerne la psychologie des dépositions. Il faudrait donc à la fin des études à l'Université ou bien pendant la durée du stage ainsi que dans le écoles de police, faire des cours obligatoires de psychologie et surtout des cours et des exercices pratiques consacrés a la psychologie des dépositions.

Siewierski M. **Pour une réforme de l'instruction criminelle.**
Hauswirt M. et Popower S. **Les changemens de l'instruction du point de vue des principes du procès pénal.**
Revue de la jurisprudence de la Cour de Cassation (Walfisz S.: **Le code pénal,** Śliwiński S.: **Le code de procédure pénale).**
Sobolewski W. **Lévier pour écarter le grillage.**

CHRONIQUE.

M. P. Les changements dans la législation allemande.
H. S. Chronique américaine.
Varia.

CONGRES.

XIII. Congrès des psychiatres polonais (thème: biologie criminelle).

I. Congrès des juristes des pays slaves (Compte rendu des séances de la section du droit pénal).

Editeur: Librairie F. Hoesick, Varsovie, rue Senatorska 22.
Redaction: Varsovie, rue Poznańska 37 m. 6.